Oprawiono w r. 1941.

Korespondencye rzymskie w Kuryerze poznańskim od 4. kwietnia do ~~6~~ 31 grudnia r. 1875°.

2

Rzym, 4 kwietnia.

(Z Watykanu. — Listy pana Langdon. — Oczekiwani goście z Wiednia. — Arkadya. — Sprawy bieżące.)

(?) W wielką sobotę przyjmował Ojciec św. deputacyą kolegium teologicznego w Insbruku. Jeden z alumnów odczytał bardzo piękny adres łaciński, w którym wyraził w imieniu swych kolegów najgłębsze uczucia przychylności i przywiązania do Katedry św. Piotra i zapewnił Ojca św., że wszystkie ich modlitwy i życzenia mają na celu tryumf Kościoła i zachowanie kosztownego życia Jego Swiętobliwości, a ich studya obronę wszystkich praw Pontyfikatu. Następnie wręczył Ojcu św. inny alumnus, na znak miłości synowskiéj, dość znaczną kwotę świętopietrza. Ojciec św., poruszony temi oznakami miłości i przywiązania, raczył odpowiedzieć na adres również w języku łacińskim, wykazując potrzebę powołania duchownego, przedewszystkiém w tych smutnych nader czasach, gdzie tak zacięte a tak niesłuszne przeciw niemu wytaczają walki, i wpajając w przyszłych bojowników Chrystusowych zasady pobożności i pilności, jako konieczne warunki do obrony Stolicy św. i do służenia dobru całego katolicyzmu. Deputacyą tę zaszczycił Ojciec św. własnoręczném udzieleniem komunii św. w dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Dnia 1 b. m. odprawił Ojciec św. ceremonią zamykania i otwierania ust nowo mianowanym kardynałom Gianelli, Manning, Dechamps i Bartolini, przyczém włożył na palce nowych purpuratów pierścienie kardynalskie i wyznaczył im tytularne kościoły w Rzymie.

Dziennikarstwo włoskie zajmuje się żywo co dopiero we Florencyi wydanemi listami Amerykanina p. Langdon ze sekty episkopalnéj. Pan Langdon, opierając się na wrażeniach, w podróży swéj po Włoszech zyskanych, wykazuje w listach swych, adresowanych do barona Ricasoli, konieczność zreformowania religii katolickiéj we Włoszech w duchu schizmy narodowéj. Pomijając to, że sądy p. Langdon są pełne kaprysu i błędów, że nie mógł w krótkim bardzo czasie swego pobytu we Włoszech poznać i rozsądzić warunków, wśród których radzi utopie swoje wprowadzić w życie, i że wreszcie słowa heretyka liberalnego, mówiącego o religii katolickiéj, nie bardzo zasługują na uwagę wiernych, to jednak nawet katolicy, zwłaszcza włoscy, wiele z jego książki nauczyć się mogą. Trudno bowiem zaprzeczyć, że we Włoszech oraz innych krajach romańskich, a kto wie, czy także nie w Niemczech, wielu jest katolików, którzy, przyzwyczajeni do wielowiekowéj opieki państwa, gdy teraz téj opieki zabrakło, w małoduszności swojéj byt Kościoła widzą zagrożony. I przychodzi mi na myśl rozmowa, którą miałem przed kilku laty w Assyżu z bardzo zacnym kapłanem. Załamywał ręce rozpaczliwie i nie widział już żadnéj przyszłości dla Kościoła we Włoszech, odkąd rząd włoski przeciął dochody urzędowe duchowieństwu A gdy mu opowiadałem, że w Irlandyi ludność katolicka, żyjąca prawie w nędzy, utrzymuje dwóch Arcybiskupów, siedmiu Biskupów, uniwersytet, seminaryum, mnóstwo szkół wszelkiego rodzaju, — słuchał z niedowierzaniem, jakby o jakim kraju zaczarowanym. Otóż dzisiaj, gdzie w Niemczech i w innych krajach katolicy coraz bardziéj zbliżają się do położenia Irlandczyków, książka wspomnianego autora bardzo jest na czasie, bo pokazuje, co Kościół może, nie biorąc ani grosza z kas rządowych. Wykazuje bowiem autor, że przed r. 1850 nieliczni katolicy w Stanach Zjednoczonych byli mało poważani, mniéj jeszcze cierpiani, a zupełnie odsądzeni od wszystkich urzędów i działań politycznych. Lecz za pontyfikatu Piusa IX urośli znacznie w liczbę, w bogactwa i we wpływy, tak iż rozmaite stronnictwa polityczne lub sekty religijne już to wielkie muszą robić wysilenia, by zwalczyć wpływ katolików, już to z tymże wpływem zawierają przymierze pod bardzo korzystnemi dla katolików warunkami. Tym sposobem się tłómaczy, iż Nowy Jork oraz inne Stany rzeczypospolitéj w prawodawstwach swych uwzględniły prawo kanoniczne oraz życzenia Biskupów, przyznawając Kościołowi wszystkie przywileje samodzielnéj korporacyi. Kościół w całych Stanach Zjednoczonych używa swobody, o jakiéj katolicy w Europie nie mają nawet wyobrażenia. Rząd nie mianuje Biskupów, ani kanoników, ani proboszczów, nawet nie rości sobie pretensyi do inspekcyi szkół i uważa ministerstwo oświecenia i kultu za zupełnie niepotrzebne... Im większa wolność, tém większe życie; to téż nic dziwnego, że Kościół w Stanach Zjednoczonych dziwnie się rozrasta, co bardzo przestrasza pana Langdon; dla tego też ostrzega rząd włoski, aby się miał na baczności i wytrwał w prześladowaniu i poniżaniu Kościoła katolickiego do końca. Możnaby wątpić, czy pan Langdon z tak troskliwego opiekowania się rządém i rewolucyą we Włoszech będzie miał pociechę, lecz możemy go zapewnić, że większa część Włochów bardzo mu się czuje zobowiązaną, gdyż wyznania jego, tyczące się katolicyzmu w Ameryce, posłużą jéj za bodziec do tém gorliwszego dobijania się o wolność zupełną dla swego Kościoła.

Zapowiedziano na koniec bieżącego miesiąca wizytę burmistrza i podsędka miasta Wiednia u nas w Rzymie. Chcą oni poznać rozwój Rzymu liberalnego od roku 1870; p. Venturi, nasz burmistrz, zamierza pokazać im przyszłe części miasta na Eskwilinie, na Moccao i na Prati di Castello, przyszłe domy dla robotników, tysiące innych planów uregulowania wiecznego miasta, zagrzebanych w papierach kapitolińskich, wreszcie mnóstwo projektów, których wykonanie zostawia się pokoleniom przyszłym (aż — ... venturi) dla braku pieniędzy teraźniejszych. Już samo nazwisko p. Venturi jest złowrogie, bo oznacza człowieka, który nie żyje w teraźniejszości, lecz w przyszłości. Radzę mu, żeby przedłożył wśród innych ulepszeń księgę długów municypalnych, która jedna od roku 1870 niewątpliwie postępuje. Na widok tak wspaniały nawet przedstawiciele liberalnego Wiednia wydadzą okrzyk podziwu; bo chociaż Wiedeńczycy bardzo szerokie mają sumienie, jednak pod tym przynajmniéj względem będą zmuszeni ustąpić pierwszego miejsca teraźniejszym ojcom kapitolińskim.

Podczas gdy koła liberalne rozstrząsają oryginalne pomysły pana Laugdon lub téż administracyjne rzymskiego syndyka podziwiają marzenia, publiczność katolicka z politowaniem patrzy się na daremne zabiegi swych przeciwników i z zupełném poddaniem się woli bożéj składa pod krzyżem umęczonego Zbawcy cierniowe wieńce dolegliwości i cierpień, a w chwale zmartwychwstania Pańskiego szuka osłody i pociechy.

Z pośród licznych pobożnych obchodów wielkiego tygodnia wymienimy uroczystość, którą towarzystwo Arkadyi uświęciło pamięć męki boskiego naszego Zbawcy. — Wobec licznie zgromadzonéj a wyborowéj publiczności odczytał monsignor Nardi, którego uczone pióro czytelnikom gazet włoskich powszechnie jest znane, obszerną rozprawę wśród częstych a przeciągłych oklasków, mianowicie gdy wykazał, jak życie Kościoła, powtarzające w sobie żywot jego Założyciela, było nieprzerwaném pasmem cierpień Chrystusowych. — Wybór i przeprowadzenie tematu w wysokim stopniu zajęły umysły słuchaczy, a płynna i jasna wymowa, cały szereg szlachetnych myśli i przemawiających upomnień przy rosnącém coraz zajęciu słuchaczy poruszyły do głębi ich serca.

Po odczycie nastąpiły prawdziwie wzniosłe a do ważności dnia zastósowane poezye włoskie, łacińskie i francuzkie. Autorowie, którzy je z odpowiedniem wygłosili natchnieniem, ogólne zyskali uznanie. Poezye były przeplatane kantatą kościelną z słowami sławnego Cezara Cantù z muzyką znakomitego kompozytora Cezara Tascucci. Utwór ten pełen, oryginalnych myśli, a nie przekraczający granic pobożnéj powagi, wzniosłe w słuchaczach wywołał uczucie, co wielką uczyni chlubę młodemu mistrzowi.

Arkadya nie była jedyném miejscem, gdzie obchodzono pamiątkę śmierci Zbawiciela... — Po wszystkich większych kościołach odbywały się świetne wieczorne nabożeństwa, a groby Pańskie bardziéj niż w dawniejszych latach odwiedzane gorzały rzęsistą iluminacyą, któréj sekret i gust tylko Włosi posiadają. Już w przeszłych latach wspominano, że do grobów najozdobniejszych liczy się grób u św. Klaudyusza, który téż dawnéj sławy swojéj w tym roku bynajmniéj nie utracił. W tymże kościele św. Klaudyusza w drugie święto wielkanocne odbyła się uroczystość jakoby domowa, bo nowo wyświęcony ks. Muczyński z kolegium polskiego odśpiewał swoje prymicye. — Miły jest widok dla nas Polaków, ile razy Kościołowi naszemu przybywa kapłan nowy, zwłaszcza w czasach obecnych, tém milszy, że wielką napawa pociechą, — bo jak o rodzących się w czasach wojny powiadają, że są odważniejsi od innych, tak i kapłanom święconym w czasach prześladowania prognostyk większéj odwagi i poświęcenia stawiać można.

Kolonia polska była w tym roku, mimo jubileuszu, mniéj liczną, niż w dawniejszych czasach, czego powodu szukać należy w smutném położeniu obywatelstwa. Dłużéj gościli w Rzymie młodzi państwo Mańkowscy, znani czytelnikom Kuryera; bo p. Mańkowski z Ukrainy skończył szkoły w Poznańskiém, a pani M. jest córką naszego wielce zasłużonego posła p. St. Chłapowskiego, a wnuczką jenerała, jednego z małéj liczby żyjących jeszcze rycerzy trzydziestego roku.

W pierwsze święto większość bawiących tutaj rodaków zebrała się na święconem w kolegium polskiém; wśród nich obok starszych obywateli powitaliśmy z młodego pokolenia z wielką radością panów Jana Zamoyskiego, Lanckorońskiego, Cieszkowskiego, oraz innych, którzy pobytem swym w odwieczném mieście jawnie dokumentują zwrot ku lepszemu u obywatelskiéj młodzieży.

Rzym, 12 kwietnia.

(Głosy liberalne o zjeździe we Wenecyi. — Rocznica powrotu z Gaety. — Mnsgr. Simeoni. — Z procesu o zamordowanie Sonzogna. — O śmierci Msgra Bastide.)

Zjazd monarchów we Wenecyi, którego szczegóły czytelnikom naszym znane, nastręczył tutejszym organom liberalnym szerokie pole do domysłów i konjektur, które, jak zwykle, są albo wypływem nielogicznych kombinacyi albo tylko środkiem do zaspokojenia ciekawych czytelników. Il Popolo Romano mówi między innemi: „Jeżeli powodem do zjazdu nie byłaby zawsze grożąca a zawsze odkładana kwestya wschodnia, czyżby nim nie mogła być przedwczesna może, wszelako nie tak zbyteczna, jakby się zdawać mogło, kwestya przyszłego konklawe?“

Na ten temat rozpisują się prawie wszystkie gazety liberalne.

Nie możemy inaczéj tych kombinacyi wytłomaczyć, jak tylko, że stworzono je na podstawie fałszywych pojęć. — Żywioły liberalne myślą, że papiestwo to sekta, kardynałowie to spiskowcy, a katolicyzm to zwyczajna partya, i zdaje im się, że w konklawe może przyjść do tego, co w stronnictwach rewolucyjnych, a i w pewnych rządach nowoczesnych, które dla przeprowadzenia swych idei posługują się przekupstwem, złotem, zdradą, kłamstwem i wogóle nie szczędzą wszelkich możebnych, choćby i najbezczelniejszych środków. Nie chcą oni jakoś uwierzyć, że katolicyzm i papiestwo są dziełem Boga, że Jego to prawica nim się opiekuje, broni go i zbawia. — Kto przyjmuje instytucyą papiestwa i przypisuje jéj boskie pochodzenie, jak to dotąd Włochy i Austrya, przynajmniéj w zasadzie, czynią, musi papiestwu zupełną dać niezależność i zgodnie z całym światem katolickim uznać kanonicznie wybranego Papieża za prawnego następcę Piotra św. — Pocóżby tedy mieli monarchowie radzić nad sposobem, jak wpłynąć na przyszły wybór Papieża?

Bo przypuśćmy nawet, że Pius IX, obarczony wiekiem i zasługami, zanim jeszcze zaświta dla niego i dla Kościoła dzień tryumfu, przejdzie do wieczności, — to chyba politycy protestanccy, nie znający dziejów Kościoła, przypuszczać mogą, że nowy Papież będzie się różnił w czémkolwiek od teraźniejszego; włoscy zaś i austryaccy mężowie stanu, mimo niechęci do Kościoła, zbyt dobrze go znają, aby mieli się oddawać niebezpiecznym iluzyom. Wiedzą oni, że przy odwiecznéj równości niczém niezachwianych i nigdy niezmiennych zasad Stolicy św. żaden Papież nie ulęknie się groźb doczesnych ani da się ująć obłudą pochlebstw, — żaden nie zamilknie na świętokradzkie gwałty możnowładzców, — żaden nie poda do zgody ręki tym, którzy ze skroni jego poprzednika zdarli prawowitą koronę królewską. Dla tego uważamy za nieprawdopodobne przypuszczenie, że celem zjazdu weneckiego było naradzenie się o przyszłém konklawe. Ludzie znający się na polityce przeciwnego są zdania; mniemają, że tak Austrya jak Włochy chciałyby się wydostać z pod dusznéj hegemonii pruskiéj. Czy im się to udało, czy się porozumieli, rychła przyszłość niewątpliwie wykaże.

Więcéj może uwagi zasługuje inne zdanie, będące jeszcze mniéj logicznych kombinacyi wypływem aniżeli tamto. Mówią bowiem, że jeżeli po porozumieniu się we Wenecyi gabinet włoski powściągałby się z udzieleniem dokładnych deklaracyi co do polityki kościelnéj w myśli Bismarcka, to wtenczas przyspieszyłoby się stanowcze zbliżenie Rosyi do cesarstwa niemieckiego. — Tak rozumują niektórzy włoscy politycy, snać nie świadomi żywotnych a długim szeregiem wspólnych przedsiębiorstw politycznych tak ściśle połączonych interesów dwóch mocarstw północy, że o bliższém jeszcze między niemi porozumieniu wcale mowy być nie może. Porozumienie to, mimo osobistych antypatyi niektórych osób wpływowych w Petersburgu, nie zostało nigdy zamącone, a okaże się nawet na zewnątrz we wspólnéj akcyi, skoro tego zajdzie potrzeba.

Dzisiaj przypada rocznica cudownego ocalenia Ojca św. przy bazylice św. Agnieszki. Spodziewają się, jak w dawniejszych latach tak i w tym roku wielkiego napływu wiernych do kościołów; oraz licznych deputacyi, już to z Rzymu, już z zagranicy, tém bardziéj, że dzień ten jest zarazem rocznicą powrotu Piusa IX z Gaety i objęcia napowrót berła świeckiego, wytrąconego w 1848 r. z rąk Papieża przez tych samych konspiratorów, którzy w r. 1870 z większém powodzeniem powtórzyli dzieło zniweczone przed 25 laty powrotem Ojca św. z wygnania. Między deputacyami wymieniamy szczególnie belgijską, austryacką i angielską, złożone z bardzo dystyngowanych osobistości, jak

belgijskiego księcia di Croy, hrabiego Pergen z Austryi i p. Bodenham z Anglii.

Monsgr. Simeoni, nowy nuncyusz przy Alfonsie hiszpańskim, został zaprzeszłéj niedzieli wyświęcony na Arcybiskupa w kaplicy Propagandy, w któréj to kongregacyi przez wiele lat piastował wysokie posady, a w końcu nawet był sekretarzem; dla tego téż sam prefekt Propagandy, kardynał Franchi, udzielił mu konsekracyą. Polacy tracą w nim szczerego a znającego dobrze nasze sprawy przyjaciela, który niejednę wielką oddał nam usługę. Był on także w r. 1865 członkiem komitétu, któremu Papież polecił założenie polskiego kolegium. Wyjeżdża wkrótce na swoję nową posadę, i zaiste potrzeba mu pośpiechu, bo mógłby króla Alfonsa nie zastać na tronie. Szczęściem Kościół w obecnych czasach raczéj do rządów aniżeli do osób wyprawia swoich nuncyuszów; i ta uwaga, opierająca się na licznych oświadczeniach samychże Papieży, wystarczy do odebrania wszelkiéj podstawy pogłosce, jakoby główną dla Simeoniego instrukcyą była agitacya na korzyść Alfonsa. On przedewszystkiém będzie bronił praw Kościoła, a tego nie potrafi uczynić, jeżeli nie zachowa zupełnéj bezstronności na polu politycznem.

Okoliczności, towarzyszące zamordowaniu Sonzogna, coraz bardziéj się zaczynają wyjaśniać. Zabójca wyznał wszystko: Spowodowanym został do występku zapewnieniami, że wielką będzie miał zasługę, jeżeli zgładzi nieprzyjaciela ludu i że nawet jenerałowi Garibaldemu wielką zrobi przyjemność. Zawiózł go do bramy biura redakcyi Capitale niejakiś Armandi, exgwardzista municypalny, który, gdy już stanęli na miejscu, wcisnął mu w rękę puginał. O nagrodę za krew przelaną z nikim się nie układał, zresztą przy schwytaniu nie miał ani centa przy sobie; trzeba go uważać za ofiarę sekciarskiéj namowy, tém bardziéj, że niski stopień jego wykształcenia, oraz skromna pozycya w świecie z góry go wskazywały na to, żeby w podobnéj sprawię był ślepą ręką, nigdy zaś głową. Armandi także się przyznał. A Luciani, były kandydat do parlamentu włoskiego, którego wybór dziennikiem swoim zniweczył nieszczęśliwy Sonzogno, dotąd śmiało przeczy, lecz fakta zbyt silnie przeciw niemu mówią. Jednakże nie twierdzimy, że już sprawa cała jest rozjaśniona; wiele tajnych sprężyn pozostanie w ukryciu, bo tak rząd, jak sekta tego sobie usilnie życzą. Smierć Sonzogna przypadła zbyt na rękę rządowi, aby miał tych, co mu wyświadczyli tę przysługę, zbytecznie skompromitować.

Duchowieństwo rzymskie poniosło znaczną stratę przez śmierć zasłużonego monsignora Bastide, kanonika przy Maria Maggiore. Przyjechawszy przed kilkunastu laty z Paryża do Rzymu, był zrazu po wyświęceniu na kapłana zatrudniony przy kościele św. Ludwika, późniéj był kapelanem przy francuskiém wojsku okupacyjném, i w tym urzędzie najwięcéj się zasłużył Kościołowi. Nazywano go apostołem żołnierzy; z niezmordowaną gorliwością uczył ich kochać Rzym i nieustannie już to słowem a więcéj jeszcze przykładem utwierdzał ich w przywiązaniu do Kościoła i do Ojca św. Był on kapłanem znakomitym, pełnym odwagi duchownéj a nawet wojskowéj... jest on jednym z bohaterów Mentany, gdzie całe wojsko podziwiało jego odwagę i zimną krew. Gdy wojsko francuskie opuściło Rzym, przeszedł do wojska papiezkiego, gdzie aż do inwazyi kontynuował swą uciążliwą pracę apostolską. W nagrodę za tyle usług, przerwanych nieszczęśliwym rokiem 1870, obdarzył go Ojciec św. kanonikatem w Maria Maggiore, dodawszy do tego tytuł Monsignora. Uśmiechała mu się świetna przyszłość. lecz Bóg chciał inaczéj; powołał go do innego życia, do innych zaszczytów.

Rzym, 22 kwietnia.

(Pielgrzymi francuscy. — Rocznica założenia Rzymu. — Bezskuteczne dyplomatyczne zabiegi ks. Bismarcka w Watykanie. — Kilka słów o O Kalince.)

(?) Wczoraj przyjmował Ojciec św. w sali konsystorza francuskich pielgrzymów z dyecezyi Montpellier, którzy po zwiedzeniu miejsc św. w Paray-le-Monial, w Lourdes i w La-Salette udali się celem obchodzenia jubileuszu do stolicy świata katolickiego. Pobożna ta karawana, która po drodze urosła do 500 osób, składała się z duchownych i z wiernych wszelkich stanów, z Biskupem z Montpellier na czele, który przedstawił Ojcu świętemu swych dyecezan, wyrażając w pięknym adresie uczucia przywiązania i miłości synowskiéj, jakie ich zawsze z Stolicą Apostolską łączyły i łączą. Ojciec św. po krótkiéj przemowie francuskiéj pobłogosławił z rozrzewnieniem pobożne dzieci Francyi, którą on tak bardzo kocha. — W dniu następnym zwiedzali pobożni ci pielgrzymi w wielkich procesyach i przy wielkim natłoku publiczności główniejsze bazyliki Rzymu, w których odprawiano solenne nabożeństwa na wyproszenie łask Bożych dla Francyi i całego katolickiego świata.

Było to, jak wspomniałem wczoraj, w dzień założenia Rzymu. Czytelnik może się uśmiechnie, że tak dokładnie oznaczam chwilę z omszałéj przeszłości, kiedy Romulus pierwsze zwoził głazy **na wzgórze Palatyńskie, które dzisiaj jeszcze** wprawiają w zachwyt archeologów. Ażeby być dobrym archeologiem, trzeba mieć przedewszystkiém wiarę, bo bez wiary nie ma miłości; a czémże archeolog bez miłości gruzów? Otóż mając te dwa przymioty, bo bez nich nie byłbym archeologiem, wierzę niewzruszenie, że Rzym został założony 21 kwietnia przed 2628 laty. — Municypalność nasza wyznaje tę samą wiarę, co zresztą tém się tłómaczy, że przeważnie składa się z archeologów, a przynajmniéj z ludzi mających do archeologii pretensye. Obchodzą więc uroczyście tę chwilę pierwszą z długiéj rzymskiéj historyi, ale obchodzą archeologicznie, t. j. oświecając ruiny bengalskiemi ogniami. Ten sposób uczczenia przodków swoich bardzo jest charakterystyczny, bo dowodzi aż nadto wymownie, że dzisiejszego Rzymu założycielami nie są Romulus i Remus. Bo jakże tłomaczyć sobie, że tak wiekopomne zdarzenie, obchodzone niegdyś z całym przepychem za rzeczypospolitéj i cesarzów, do tego stopnia zatarło się i w sercach i w pamięci dzisiejszych Rzymian, że gdyby nie fajerwerk nad zwaliskami rzymskiego forum i dość prawdopodobna pogłoska, że wilczyca na kapitolu dostała podwójną porcyą mięsa, nie byłoby żadnéj różnicy między dniem tym a innemi; a to pomimo wszystkich wysileń rządu i municypalności, by żywe tradycye chrześciańskie nieznacznie zasypać archeologicznym mułem i piaskiem dawno zamarłéj przeszłości. Za to jak odmiennie, jak świetnie obchodzą Rzymianie każdą pamiątkę panującego Papieża! Doprawdy, kto widział lud rzymski w dniu 17 czerwca, kto poszedł w dniu tym do św. Piotra, o każdéj godzinie rojącego się wiernymi, kto zachował w pamięci nawet prostego ludu twarze, jaśniejące poważną radością, a potém był obecnym na oświetleniu koloseum na cześć Romulusa — od razu niewątpliwie ujrzał głęboką różnicę, dzielącą jakoby przepaść jaka niepowrotną przeszłość, którą jednoczyciele Włoch chcą przynajmniéj galwanizować, — od teraźniejszości żywéj, pełnéj, jednoczącéj także Włochy, ale nie przemocą pod sabaudzką trykolorą, lecz dobrowolnie z dziecięcą miłością pod papieską tyarą.

Ostatnie dwa numera Osservatore Romano umieściły dwie jakoby półurzędowe odpowiedzi na twierdzenie p. Bismarcka, znane wam z rozpraw Izby Panów, jakoby kardynał Antonelli w roku 1871 nie pochwalił a nawet zganił utworzenie katolickiéj frakcyi w ówczesnym reichstagu. Odpowiedź godna i spokojna jak wszystko, co się pisze w kołach, mających stósunki z Watykanem. Nazwałem ją jakoby półurzędową, bo wspomniany dziennik bynajmniéj nie jest organem urzędowym rzymskiéj kuryi, jak mylnie twierdzą gazety liberalne. Już w dawniejszych latach kilkakrotnie proponowano kardynałowi założenie urzędowego organu, któryby dla katolików całego świata był prawdziwym wyrazem papiezkiéj polityki. Jednakże nigdy kardynał na to się nie zgodził dla téj prostéj przyczyny, że kurya rzymska wobec walk politycznych musi pozostać sędzią bezstronnym, a tém samém stać daleko od wrzawy dziennikarskich zapasów. To téż cały charakter urzędowy rzymskiego Osservatora ogranicza się do poufnych artykulików, nadsyłanych mu niekiedy od osób uczęszczających do Watykanu. W tym razie odpowiedź była konieczną, ponieważ kanclerz niemiecki usiłował w katolikach niemieckich obudzić nieufność do rzymskiego sekretarza stanu. Odpowiedź podobną jest do innych, wywołanych przez mowy kanclerskie. Trudno zaiste wychodzić z podziwu, że każde ważniejsze twierdzenie kanclerza wywołuje stanowcze zaprzeczenie. Do tylu zaprzeczeń dawniejszych przybywają teraz nowe, niemniéj kategoryczne.

W roku 1871 ówczesny pełnomocnik niemiecki hr. Tauffkirchen w istocie skarżył się w Watykanie na kłopoty, wzniecane rządowi berlińskiemu przez zbyt gwałtowne domaganie się katolików u reichsratu, aby Niemcy zwycięzki miecz swój wydobyły na nowo z pochwy na rzecz Ojca św.; kardynał na to odpowiedział, że wystąpienie posłów katolickich bynajmniéj nie jest naganném w zasadzie, ale jeżeli jest niedogodném dla młodego cesarstwa niemieckiego, raczéj na drodze parlamentaryzmu niedogodność tę usunąć wypada, bo to kwestya domowa, nie wchodząca w obręb zagranicznéj polityki. Przebieg ten rokowań musiał być kanclerzowi dokładnie znanym, bo już w r. 1871 dostał się do publicznéj wiadomości. To téż odpowiedź Osservatora nie przynosi nic nowego prócz téj jednéj ważnéj zresztą nowiny, że pamięć kanclerza niemieckiego dziwnie jest słabą.

Przyjechał przedwczoraj O. Kalinka z Adryanopola, gdzie bawił z okładem 5 miesięcy. Liczni przyjaciele i czytelnicy tego znakomitego dziejopisarza, wyglądający z niecierpliwością następnych tomów **„Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta“**, nie mogli być bardzo zadowoleni z tak długiego pobytu w kraju barbarzyńskim, a sprawiającego tém samém wielką przerwę w jego studyach. Jednakże z tego, co rozpowiadał O. Kalinka o swoim pobycie na Wschodzie, a licznych tamże dokonanych pracach dla misyi bulgarskiéj, śmiało twierdzić można, że takie półrocze stracone na pozór dla literatury, wielkie wyda owoce w duszach, a samemu autorowi odpłaci się nietylko większą łaską Bożą, tak potrzebną do ukończenia dzieła, lecz także wielkim zasobem praktycznych spostrzeżeń nad życiem Kościoła, mogących znaleść swoje miejsce w następnych rozdziałach wspomnionego dzieła.

Rzym, 30 kwietnia.

(Obrady w senacie o położeniu tamy bluźnierstwu. — Stuletnia rocznica św. Pawła od krzyża. — Kilka uwag o pobożności rzymskiéj.)

(?) W senacie przy obradach nad nowym kodeksem karnym senator Angioletti podał wniosek, aby karano więzieniem wszelkiego rodzaju bluźnierstwa i przekleństwa. Mimo przeciwnego zdania ministra sprawiedliwości senat prawie jednomyślnie szlachetne usiłowanie swego kolegi poparł i do kodeksu karnego osobny paragraf dodał. Lękam się jednak, że paragraf ten pozostanie martwą literą, dopóki potrwa obecny stan rzeczy. A utwierdza mnie w tém nietylko niechęć ministra sprawiedliwości, którą doskonale znając a nawet podzielając, prokuratorya nie będzie się kwapiła ze zanoszeniem skarg, — lecz bardziéj jeszcze jego niepraktyczność, jego niewykonalność. Bo nieprawda, że obawa przed żandarmeryą będzie hamulcem dostatecznym na włoskie języki, jak dowodził szanowny senator, bo taka obawa może co najwięcéj zrobić człowieka ostrożniejszym, przemyślniejszym, skrytszym, ale nie może go umoralnić. A większość Włochów, zwłaszcza lud wiejski, rzadko kiedy widzi żandarma. Nareszcie któż oduczy samych żandarmów brzydkiéj téj wady, a co więcéj samych ministrów — bo nie prawda, co twierdził minister sprawiedliwości, że przekleństwo znika przed promieniami oświaty! Przeciwnie nie ulega wątpliwości, że od lat dwudziestu, t. j. odkąd Piemont inaugurował erę nową, erę wolności, przekleństwa stały się jakoby powodzią przestraszającą, a najbardziéj leją się z ust liberalnych t. j. wykształconych.

Bluźnierstwa i przeklinanie stały się jakoby drugą Włocha naturą. Przy najmniejszéj przeciwności, a któryż człowiek od niéj jest wolny, przeklina on głośno wszystko, począwszy od Boga, kapłanów i rodziców, a kończąc na koniu, na którym jedzie, lub na ośle, którego przed sobą pędzi. Jakże więc przypuścić, że co nie udało się Kościołowi przez tyle wieków wytępić zupełnie, uda się teraz policyi, pracującéj przedewszystkiém nad utrudzaniem Kościołowi tego zadania.

Byłoby zresztą krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby karano ustne bluźnierstwa a puszczano płazem pisane; boć pisane są daleko szkodliwsze według dawnéj zasady: „verba volant, scripta manent.“ Redakcye gazet liberalnych prawie w każdym numerze jakie bluźnierstwo przeciw Bogu, przeciw prawdzie, przeciw moralności umieszczają; deputowani w mowach swoich wylewają nieraz całą powódź złorzeczeń; nareszcie najsławniejszy z nich wszystkich, bohater-pustelnik z wyspy Koziéj, w ostatniéj książce swojéj lub raczéj pamflecie „I Mille“ brzydkie rzucił bluźnierstwa na Najśw. Pannę i na Sakrament Stołu Pańskiego. Któryż jednak prokurator państwa liberalnego odważyłby się podnieść przeciw niemu skargę o bluźnierstwo? Minister powiedział w senacie, że trudno karać bluźnierstwa krotochwilne, i że prawie niepodobna pociągnąć granicy między bluźnierstwem na żart, a bluźnierstwem na seryo. Idąc za jego przykładem prokurator wynajdzie drugą różnicę: bluźnierstwa uczone a nieuczone, a wtedy wsadzi może do więzienia nieokrzesanego woźnicę, przeklinającego swoje zmęczone konie, a pochwali pisarza, miotającego piórem swojém daleko gorsze a moralnie daleko szkodliwsze bluźnierstwa, a wszystko pod pretekstem, że pierwszy bluźni nieuczenie, a drugi uczenie.

Bluźnierstwa może ludzi tylko potęga moralna oduczyć, a tę jedynie Kościół posiada.

I tu nie mogę pominąć milczeniem wielkiéj postaci, któréj święto niebieskie obchodził wczoraj Rzym cały z wielkiém rozrzewnieniem, św. Pawła od Krzyża, założyciela Passyonistów. Przedwczoraj sto lat ubiegło, jak święty na rękach Papieża Piusa VI ukończył ziemską pielgrzymkę i porzucił na zawsze ukochane Włochy, widownią swoich prac apostolskich, swych znojów i poświęcenia. Sto lat upłynęło, jak zwłoki jego spoczywają w cieniu staréj bazyliki, nietknięte dotąd mściwą ręką czasu, — obraz wierny życia, które wytrysło z jego grobu i niespożytego apostolstwa, które uczniowie jego z zadziwiającą energią spełniają po całym świecie. Jak na zwłokach ich założyciela, tak i na nich nie czuć jeszcze dłoni czasu. To téż nie dziw, że ludność rzymska przez trzy dni, zwłaszcza w poobiednich godzinach, zalegała kościół św. Jana i Pawła, w którym niegdyś rozlegały się natchnione kazania Świętego.

Dopiero w dniach takich przekonać się można, ile pobożności jest w Rzymie, ile troskiwości o chwałę Bożą przy pozornéj opieszałości. Bo Rzymianin choć stracił skrzętną i codzienną pilność swoich przodków, to w tém im pozostał wiernym, że ile razy co robi, to robi wspaniale i z całym zapałem, na jaki zdobyć się może. To tłumaczy, dla czego po kilkomiesięcznéj apatyi, po zwykłych urzędowych nudach, nagle ludność cała spieszy na jaką uroczystość, a wtedy kościół największy pomieścić jéj nie może. A wtedy taka skupiona, taka ukorzona, taka przejęta, że cudzoziemiec, który jeszcze nie długo bawił w odwieczném mieście, i który nie mógł jeszcze dokładnie poznać jego mieszkańców, nie może wyjść z zadziwienia. — Lud bowiem chrześciański, choć zwykle dla żyjących apostołów jest niewdzięczny, często nawet obojętny, to za to, gdy ich już nie ma na ziemi, wielką czułością otacza, przeciwnie postępując od tłumów postępowych, które przywódców swych, dopóki żyją, na rękach noszą, a gdy pomarli, prędko zapominają. W istocie postawić obok siebie cześć zimną i urzędową, którą świat otacza pamięć swoich wielkich ludzi, prawie ubóstwianych za życia, — a gorący z głębi serc dobywający się kult, którym dzieci Kościoła w Świętych swoich cuda wielkości Bożéj obchodzą, a trudno nie spostrzedz od razu, po któréj stronie jest życie, miłość, wartość prawdziwa, a po któréj pozór życia, przedrzeźnianie miłości i wartość udana.

Rzym, 6 maja.

(Interpelacya La Porty. — Mowa Manciniego. — Upadek Frusty. — Nowy organ katolicki. — Dwuwiekowy jubileusz Serca Jezusowego a rocznica wstąpienia na tron Piusa IX. — Projekt deputacyi polskiéj.)

Nareszcie odbyła się długo zapowiadana interpelacya La Porty. Pierwszego maja po południu pospieszyłem z kilku przyjaciołmi na Monte Citorio i zdziwiłem się niepomału, widząc wszystkie loże i trybuny formalnie natłoczone. W loży dziennikarskiéj zwracała na siebie uwagę wybitna fizyognomia p. Castellara, którego wielu posłów liberalnych, znając go z 7 lat dawniejszych, bezustannie odwiedzało. Chciałby być Thiersem hiszpańskim, ale nie posiada jego rozumu i właściwie powołany do pisania powieści a nie do rządzenia ludźmi. Jednakże niebawem p. La Porta zajął uwagę słuchaczy, nie wznosząc się nigdzie w mowie swojéj nad poziom mierności. W imieniu lewicy żądał, aby rząd naprzeciw rosnącym coraz intrygom duchowieństwa zniósł gwarancye przyznane Papieżowi, a przynajmniéj naprzeciw nim skuteczne wymyślił środki obrony, poddając Biskupów pod królewskie e x e q u a t u r. Minister sprawiedliwości zbijał wszystkie twierdzenia interpelanta o nadużyciach duchowieństwa i oświadczył w końcu, że uzupełnioném zostanie wkrótce prawo gwarancyi nowém prawem o własności kościelnéj, aby coraz więcéj utrwalić pokój między państwem a kościołem.

Mowa ta nie zadowoliła p. La Porta, a gdy w końcu prezes ministerstwa zapytał się Izby, czy ona rzeczywiście przekonaną jest, że rząd zgwałcił konstytucyą na korzyść Kościoła i żądał by interpelant postawił porządek dzienny, zrobiła się wielka wrzawa, wielu mówiło naraz, jak to często we Włoszech, a niestety i u nas się zdarza, i burzliwe to posiedzenie po licznym huku i puku skończyło się na niczém, bo nawet p. La Porta porządek dzienny, wzywający rząd do przestrzegania prawa, cofnął.

Lewica jednak, chcąca koniecznie wywołać jakikolwiek skandal, nie dała za wygraną: już 4 b. m. przez swego kolegę M a n c i n i nową i gruntowniejszą podała interpelacyą o umizgach rządu do Watykanu i o licznych zdarzeniach, które podobno dowodzą, że rząd pozwala Papieżowi i Biskupom bezkarnie naruszać włoską konstytucyą. Nie ulega wątpliwości, że lewica działa na rozkaz z ......; a choć wie z góry, że interpelacya musi pozostać bezowocną wobec niechęci rządu i większości parlamentarnéj, jednak z wielką przyjemnością korzysta z téj okazyi, aby dowodzić potrzeby prawa o bluźnierstwach niedawno przez senat zawotowanego, a wyświadczyć pewnemu wielkiemu mężowi przyjacielską usługę.

Mancini mówił długo, przez całe posiedzenie, i w końcu wszystkich znudził; cała treść jego mowy krążyła naokoło machiawelowskiéj dystynkcyi między Głową Kościoła a pretendentem do władzy świeckiéj. Pierwszego radził otoczyć szacunkiem, bo to naczelnik chrześciaństwa, drugiego zamknąć do zamku św. Anioła, bo to nieprzyjaciel włoskiéj jedności. P. Mancini wydawał się bardzo zadowolonym z téj głębokiéj dystynkcyi, nie wiedząc zapewne, że przed 45 laty jego duchowny pobratymiec Lelewel w sejmie warszawskim również dowcipną i również głęboką odkrył różnicę między Mikołajem samowładzcą a Mikołajem konstytucyjnym. Nazajutrz odpowiedział mu minister Vigliani i bez wielkiego trudu zbił wszystkie jego argumenta. Dowcipną jego dynstynkcyą między Piusem Papieżem a Piusem królem nazwał sofizmem byzantyńskim, i po licznych satyrycznych wycieczkach przeciw lewicy oświadczył, że rząd w niczém nie zmieni swéj polityki kościelnéj. Mancini mimo to obstawał przy swojém i po kilku nadaremnych usiłowaniach, aby ostrożnego Minghettego wywołać na mównicę, podał wniosek do porządku dziennego, wzywający rząd o przestrzeganie konstytucyi.

Los tego wniosku nie jest wątpliwym, bo nawet grupa piemontska, zacięta nieprzyjaciółka obecnego ministeryum, będzie wotowała przeciw lewicy. A tu jeszcze p. Minghetti ma mowę jedną w zapasie. — O dalszym przebiegu sprawy nie omieszkam wam donieść, chociaż co do wypadku samego możecie spokojnie polegać na mych przypuszczeniach. Utwierdza mnie w nich chłodne i zbyt grzeczne przyjmowanie cesarzewicza pruskiego, któremu podczas przejazdu w Rzymie żadne a w Neapolu bardzo chłodne urządzono przy-

jęcie, jeżeli je porównamy z oświadczeniami przyjaźni, które Wiktor Emanuel złożył niedawno we Wenecyi dla habsburgskiego Franciszka.

Rząd, a z nim wielkie stronnictwo liberalno-konserwatywne chciałoby zupełnie uwolnić się od wpływu Bismarcka i zazdrosném okiem śledzi za najmniejszym objawem w Watykanie, który mógłby uchodzić choćby za cień zgody między krzyżem sabaudzkim a papieską tyarą. Taki wypadek zdarzył się w istocie w ostatnich dniach kwietnia. — Katolicki dzienniczek, humorystyczno-polityczna La Frusta, który zaraz po wnijściu Piemontczyków do Rzymu stanął na wyłomie i z nadzwyczajną odwagą bronił sprawy papieskiéj i sprawy Kościoła, przestał niestety wychodzić. Zginął nie przez brak pieniędzy, bo był jeden z najbardziéj czytanych we Włoszech, ani przez brak współpracowników, lecz przez tych, których bronił. Zginął zresztą jako dobry syn Kościoła, z posłuszeństwem na ustach i z rezygnacyą w sercu. Dowiedziawszy się, że Ojciec św. nie życzy sobie, aby daléj wychodził, złożył pióro i utonął w milczeniu. Dla czego katolicy jednego z najlepszych swoich szermierzy poświęcili względom politycznym i nakazali mu milczenie, powiedzieć wam nie umiem. Minister Vigliani cytował fakt ten w Izbie na dowód, że Papież pragnie zgody; a Alfonsiści tryumfują, że ich najniebezpieczniejszy wróg we Włoszech został wskazany na milczenie.

Wyłom ten w dziennikarstwie rzymsko-katolickiém został zaraz, ku wielkiéj naszéj pociesze, naprawiony przez nowy organ Il Monitore, który, o ile sądzić można po pierwszych numerach, będzie również dobrze redagowany, jak Frusta.

Rzym katolicki przysposabia się do solennego obchodzenia dnia 16 czerwca, w którym zbiegają się dwie wielkie rocznice. Z dniem bowiem tym 200 lat mija, jak Pan nasz Jezus Chrystus pokazał błogosławionéj Małgorzacie Alacoque cierniami ukoronowane i lancą przebite serce swoje, mówiąc do niéj pamiętne te słowa: „Otóż serce me, które tyle świat umiłowało.“ Wtedy polecił jéj, by rozpowszechniła po całym świecie nabożeństwa do tego serca swego, jako do najobfitszego źródła wszystkich łask. Wypełnienie wielkiego tego i miłości pełnego polecenia było pozostawioném naszemu wielkiemu Piusowi IX, który całą doniosłość tych wyrazów w sercu czując, w roku 1856 osobliwszą cześć dla serca Pana Jezusa po całym świecie katolickim nakazał, temu sercu wszystkie swe dzieci w opiekę oddał, a wybraną służebnicę Chrystusową Maryą Alacoque w poczet błogosławionych policzył.

Dziwném zrządzeniem Bożem przypada w ten sam dzień 30letnia rocznica wyboru Piusa IX, tego wielkiego Piusa, którego w wyrokach swych niedościgła Opatrzność rządzcą swego Kościoła wybrała, by wśród srogich nawałnic, jakie łódką Piotrową miotają, wskazał nam dwa zbawcze światła: ucieczki do Niepokalanie Poczętéj, ratunku w Sercu Pana Jezusa, — i którego ta Opatrzność tak długo nam zachowuje, by zgromiwszy licznych swych nieprzyjaciół ujrzał jeszcze tryumf Bożego Kościoła. Ażeby ten tryumf u Pana wyprosić, poleca Ojciec św. wszystkim duchownym i wiernym całego świata katolickiego, by w dniu tym we mszy św. lub w modlitwach z nim się złączyli i ofiarowali się Sercu Pana Jezusa, które w miłości swéj niezmierzonéj nawróci zbłąkanych, da wytrwałość sprawiedliwym, a jedność i pokój Kościołowi.

I nasza dyecezya niewątpliwie nadzwyczajnym wybuchem pobożności obchodzić będzie ten dzień tak nam drogi, bo już od lat kilku Serce Jezusowe obraliśmy sobie za tarczę, z inicyatywy najdostojniejszego naszego Arcypasterza, który w tém znowu wiernie szedł za tradycyą narodową, — boć wiadomo, że z wszystkich krajów pierwsza Polska w przeszłym wieku domagała się tego nowego święta, — a co się Piusa IX tyczy, to serca nasze tak są przepełnione dla niego wdzięcznością, że byłoby zbyteczném zachęcać ziomków naszych do obchodzenia rocznicy jego rządów. Jednakże w tym roku wypadałoby, mojém zdaniem, miłość ku niemu i wdzięczność wyrazić nadzwyczajnym sposobem; bo za ostatnią łaskę nam wyświadczoną, za uczczenie całego narodu w osobie naszego Prymasa wypada koniecznie Ojcu św. wyrazić dzięki publiczne. Inne narody, których pasterzom w ostatnim konsystorzu udzielił Ojciec św. kardynalskie kapelusze, już podziękowały, czy to przez rządy swoje, czy to przez prywatne deputacye. Nam oczywiście drugie wypada uczynić; a gdy inne części dawnéj rzeczypospolitéj prawdopodobnie na to się nie zdobędą, upraszamy Redakcyą, by wpływem swoim i publicznym i prywatnym wymogła na obywatelstwie utworzenie deputacyi, któraby d. 17 czerwca w imieniu narodu powinszowała Ojcu św., trzydziestu lat ojcowskich nad Kościołem rządów, a podziękowała serdecznie za udzielenie kapelusza kardynaslkiego naszemu dostojnemu Prymasowi. Nie trzeba bowiem dopuścić, aby chwały narodowéj mógł się uczepić choćby najlżejszy zarzut niewdzięczności, gdyż liczni nasi nieprzyjaciele, jak z dawniejszych naszych niedoskonałości, nie omieszkaliby i z téj ostatniéj korzystać.

POZNAŃ, 20 maja.

Korespondent nasz rzymski przesyła nam w téj chwili następującą bardzo ważną wiadomość o układzie, zawartym pomiędzy Stolicą Apostolską a gabinetem petersburgskim w sprawie Kościoła katolickiego w Ziemiach polskich:

Od niejakiego czasu krążyły o stanie sprawy katolickiéj w Rosyi po dziennikach polskich sprzeczne wiadomości, ukazujące w jakimś mglistym półcieniu już to powrót Biskupów wywiezionych, już znaczne koncesye rządu w autonomicznym zarządzie dyecezyi. Nie pisałem dawniéj o téj sprawie, bo uważam rozgłaszanie rzeczy przed całkowitém jéj ukończeniem za płoche a nawet szkodliwe. Teraz, kiedy układy między Stolicą Swiętą a gabinetem petersburgskim doprowadziły do pomyślnego rezultatu, wypada koniecznie wyłożyć prawdziwy stan rzeczy, aby uprzedzić z góry nieprzychylne dzienników liberalnych napady, upatrujących we wszelkich układach między Rzymem a Rosyą szkodę polskiego narodu. Otóż prawdą jest, że Papież, ubolewający nad opuszczeniem dusz chrześciańskich pod rządem rosyjskim, dołożył wszelkiéj pracy, aby na nim wymódz zwolnienie w prześladowaniu Kościoła. Na pozór to, co wymógł Ojciec św., nie jest wielę, ale jest zawsze korzyścią prawdziwą.

Wiadomo było, że od roku 1868 wszystkie dyecezye katolickie poddane zostały petersburgskiemu synodowi, który, stanąwszy pomiędzy Rzymem

a wiernymi, odbierał Biskupom nietylko prawo korespondowania z Rzymem, ale nawet prawie całą autonomią w zarządzie dyecezalnym. Ten stan rzeczy, de facto nie bardzo od schizmy się różniący, zrządziwszy niesłychanie wiele złego i w duszach i w hierarchii Kościoła polskiego, musiał koniecznie być usuniętym, jeżeli wogóle mowa być miała o swobodniejszém odetchnięciu katolików polskich. Ale któż nie widzi, jakie tu dyplomacya papieska napotykała trudności, bo odmiana nie mogła nastąpić bez cofnięcia ukazu z roku 1868; a ktokolwiek miał stósunki z rosyjskimi mężami stanu, wie doskonale, jak uparcie się bronią od jakiéjkolwiek koncesyi, któraby mogła się wydawać potępieniem przeszłości. Jednakże wszystkie te trudności znany z mistrzowskiéj sprężystości swojéj kardynał Antonelli jedne po drugiéj pokonał; a jeżeli liberalni u nas wołać będą, że to za mało, zopominają oczywiście, że w polityce i życiu praktycznėm **mało** lepsze niż nic.

Stanął więc układ, zapewniający Kościołowi naszemu cztery niewątpliwe korzyści:

1. Biskup każdy zarządza samodzielnie swoją dyecezyą.
2. Koresponduje wprost z Rzymem.
3. Ukaz z roku 1868 zostaje cofniętym.
4. Apelacye wszelkie nie pójdą już od Biskupa do synodu, lecz do metropolity warszawskiego. a od metropolity do Rzymu.

W zamian za te koncesye pozwala Papież, żeby synod petersburgski istniał daléj, jednakże na innych zupełnie zasadach. Nie będzie już wyższą instancyą dla Biskupów, ani nie będzie miał prawa kontroli, czy to nad zarządem dyecezyi, czy to nad korespondencyą Biskupów; a co najważniejsza, nie będzie się już składał z pełnomocników kapituł, którzy rościli sobie prawa do rozkazywania Biskupom, — lecz z delegatów biskupich, mogących być odwołanymi każdéj chwili. Z Biskupów wywiezionych prawdopodobnie powróci ks. Popiel. Wątpię jednak, czy do Płocka. Mówią, że Papież mu przeznacza dyecezyą kaliską.

Boję się, że cała ta sprawa napsuje u nas wiele krwi, a może nawet wywoła wielkie niezadowolenie. U nas bowiem rzeczywista korzyść mniéj jest ceniona od szumnego choć nic za sobą nie ukrywającego pozoru, i wiele zapewne jeszcze wody upłynie, zanim nauczymy się odróżnić rzeczywistość od udania, prawdziwych przyjaciół od fanfaronów. Mimo to powtarzać nie przestanę, że w obecném naszém położeniu tylko Stolica św. nas broni, i że przy dzisiejszéj przewadze Bismarcka ustąpienie Rosyi od ukazu 1868 roku jest niewątpliwie korzyścią dyplomatyczną, odniesioną przez Antonellego. A korzyść ta tém bardziéj uderza w oczy, im więcéj społeczność rosyjska przeciwną jest wszelkiéj tranaakcyi, czy z Rzymem czy z Polską. Wiem z dobrego źródła, że wpływowe salony rosyjskie tak w Petersburgu jak i za granicą życzą sobie zupełnego zniszczenia i Polaków i katolicyzmu. Przy takiém więc usposobieniu świata rosyjskiego i przy nieustających zabiegach Bismarcka, aby coraz więcéj europejskich rządów zjednoczyć przeciw Watykanowi, niewątpliwie nawet najmniejsze ustępstwo z strony Gorczakowa jest dla Stolicy św. wygraną, a dla Polaków nie małą korzyścią.

Rzym, 12 maja.

(Mowa Piusa IX dnia 5 maja.)

(?) Posyłam łaskawym czytelnikom tłomaczenie mowy Ojca św., mianéj 5 maja do deputacyi francuzkiéj, poprzedzając ją, dla lepszego zrozumienia, kilku słowami wyjętemi z adresu odczytanego przez przewodniczącego tejże deputacyi hr. Damas, — który między innemi te piękne Ojcu św. wyraził uczucia:

„Naprzeciw zasadzkom podziemnym sekt, i naprzeciw prześladowaniu krwawemu niegodziwych, mamy jeszcze naszego bohatera. Imię jego na ustach wszystkich, — cześć jego w sercach wszystkich: Słodkiego, wielkiego, chwalebnego Piusa IX. Więcéj od innych narodów, Francya go wysławia. Ona dobrze czuje, że więcéj od innych ma do naprawy. Pośród swoich klęsk i swego poniżenia, jedna jéj wielka zostaje pociecha, że ty Ojcze święty o niéj nie straciłeś nadziei, że raczysz jeszcze na nią liczyć.“......

Na te piękne i pełne uczucia słowa, odpowiedział Ojciec św. jak następuje:

„I jakże nie miałbym liczyć na przywiązanie Francyi, skoro i w téj chwili jeszcze dajecie mi jego dowód tak jasny, tak widoczny? Lecz nie jedyny to dowód; — wielu innemi sposobami ten katolicki i szlachetny naród miłość swoję do mnie wyraził. Wiem (i wszyscy ze mną to wiedzą), że czasy, w których żyjemy, są zbyt ciężkie, i że nie wszystkie uczucia, czy to przychylności, czy nagany, które w waszych sercach się mieszczą, mogą być wyjawione. Wielu nieprzyjaciół nas otacza, wielu nam zagraża. Żąda się od nas mądrości; i przyjmujemy to żądanie, ponieważ to jest cnota kardynalna; ale nie byłaby już cnotą, gdyby miała nadwyrężać wymagania prawdy i sprawiedliwości.

A ponieważ ku wielkiéj radości mojéj otaczacie mnie w dniu tym poświęconym pamięci św. mego poprzednika Piusa V, pozwólcie, że myślą cofnąwszy się o jakie dwa wieki, ztamtąd znowu powrócę do dni naszych — Wówczas to zanim wyruszano do bitwy i zanim próbowano losu oręża, by zgromić dumę niewiernych, odbywano procesye pokutnicze i publiczne modlitwy, aby uprosić pomoc z góry. Takie praktyki szły naprzód a po nich dopiero szły bitwy, zwycięstwa i tryumfy.

Ani po zwycięztwie nie ustawały modlitwy; lecz daléj odbywał św. Papież procesye pokutnicze, ufając, że za Bożą pomocą cel osięgnie, do którego zmierzała wielka wyprawa. Dla tego odwiedzając dnia pewnego siedm bazylik miał wśród innych za towarzysza w pobożnym obchodzie Marka Antoniusza Colonnę, jednego z najsławniejszych wodzów, którzy chwalebnie i korzystnie wyprawą tą kierowali.

Wówczas to św. Papież uczuł, że mu sił zabraknie, i nie chcąc skłonić się do prośb Colonny, który go błagał, by się oszczędzał i zachował swe życie, tak potrzebne na dodanie otuchy przyszłym przedsięwzięciom, kończył męczącą pielgrzymkę; — a powróciwszy do Watykanu, zakończył w kilka dni potém swe życie doczesne, które Bóg raczył zamienić na życie wieczne w niebie.

I wy, najukochańsi, poświęcacie się pielgrzymkom pobożnym i odwiedzaniu miejsc św., ani nie zaniedbujecie świętych schodów*), które św. Pius V z wielkiém nabożeństwem i łzami rzęsistemi osobiście czasu swego zwiedzał. — O gdybym i ja mógł przyłączyć się do pobożnéj karawany!... Lecz jeżeli straszne widziadło rewolucyi nie pozwala mi uczestniczyć własną osobą, to serce me wam towarzyszy, modli się z wami u stóp ołtarzy i woła z wami: „Ut Turcharum et haereticorum conatus reprimere digneris, Te rogamus audi nos.“

Tak w Konstantynopolu jak w innych stronach tego państwa szturmem i przemocą zabierają kościoły i oddają je w ręce schizmatyków. Muzułmanin, żadnéj nie obawiając się potęgi, pomny na charakter swój, nadużywa swéj władzy, już to idąc za własną skłonnością, już téż za namową, która mu zewnątrz przychodzi. Lecz, dzięki Bogu, katolicy i ich pasterze są niezachwiani w obowiązkach swych, i nędzna tłuszczcza schizmatycka poczyna się zmniejszać.

Gdybym, idąc za przykładem św. Piusa V, objawił me życzenia mocarzom, to słowa moje — przykro mi to wyznać — nie miałyby żadnego odgłosu: ponieważ niepewność, obawa, a niekiedy i złość owładnęły sercami tych, których mam na myśli.

---

*) Scala Santa.

Dla tego, najmilsi moi, naszą bronią niechaj będą modlitwy! Urządzajmy te modlitwy [illegible] urządził Jakób, mając spotkać się ze zagniewanym Ezawem. Naprzód słudzy, potém inni członkowie licznéj familii, a na końcu Rachela, ta piękna Rachela, aby ona także dobrocią swą i słodkiemi słowy dopomogła do ułagodzenia gniewu niesłusznie oburzonego Ezawa. Tak tedy i my starajmy się pozyskać przychylność Świętych niebieskich Aniołów Bożych, a ostatecznie przychylność tych Aniołów i tych Świętych Królowéj, Matki samego Boga, aby ona nakształt wojska na swoich szańcach uszykowànego, pobiła i zniszczyła nieprzyjaciół swego Syna i swego Kościoła.

Ztąd kończymy słowami, które Kościół kładzie w usta nasze w dniu dzisiejszym i to dla zasług św. Piusa V: „Hostium superatis incidiis perpetua pace lactemur.“ Zwyciężywszy zasadzki heretyków, niedowiarków i pogan, perpetua pace lactemur.

Abyśmy się tedy stali uczestnikami takiego zaszczytu, niechaj zstąpi na nas wszystkich — obecnych i oddalonych — błogosławieństwó Boże. Niech ono pocieszy wąs i rodziny wasze, — niech rozweseli i połączy w dobre przymierze Francyą i na wielu punktach we wierze swéj zagrożony Kościół katolicki! Niechaj to błogosławieństwo towarzyszy wam po wszystkie dni waszego żywota i niechaj wam udzieli téj ostatniéj łaski Bożéj na ziemi, byście mogli dusze wasze złożyćw ręce Boga w ostatniéj życia chwili, a późniéj cieszyć się owym pokojem, wiecznym, owém wiecznèm pocieszeniem, które już na wieki będzie w raju.

Rzym, 15 maja.

(Przebieg rozpraw nad polityką kościelną w parlamencie włoskim).

(?) Zakończył się po myśli ministerstwa wielki turniej parlamentarny. Brały w nim udział na przemian wszystkie stronnictwa i najznakomitsi mówcy, nie wyłączając ministrów, skruszyli po kilka kopii i wyrzucili niejednego przeciwnika ze siodła. Ministeryum, jak już w przeszłym przewidywałem liście, zwyciężyło ogromną większością 70 głosów, i według jego życzenia z 13 porządków dziennych przyjęto porządek prawicy, postawiony przez p. Barazzuoli, pochwalający politykę kościelną rządu, wyrażający nadzieję, że na przyszłość rząd będzie bronił prerogatyw korony przeciw Kościołowi, i że nowém prawem o własności kościelnéj utrwali gmach stósunków kościelno-państwowych, naszkicowany w prawie gwarancyjnèm. Na przebieg tych ciekawych rozpraw, które nie zwykłe obudziły zajęcie tak słuchaczy jak aktorów, można z trzech różnych punktów widzenia zapatrując się, trzy różne od siebie wydać sądy.

A naprzód co do Kościoła, to oczywista, że niczego ani od ministrów ani od Izby, przynajmniéj bezpośrednio, spodziewać się nie może; bo mimo oświadczeń niby katolickich ani jednego wiernego syna Kościół nie ma w parlamencie. Ale z drugiéj strony nie ma się téż Kościół czego obawiać, bo aż nadto widoczna, że ani rząd nie ma ochoty do wspólnéj z Prusami akcyi przeciw Biskupom, ani téż ogół ludu włoskiego, jak sam Minghetti oświadczył, na nią nie zezwoli.

Inny znowu jest ogólny interes polityki europejskiéj, łączący się z interpelacyą Manciniego, a ten bynajmniéj nie został zabezpieczonym. Bo tylko z imienia chodziło o kościół biskupów, a w rzeczywistości za tą kwestyą niby teologiczną, niesłychanie nudną dla każdego Włocha, ukrywała się kwestya polityczna, dla praktycznego interesu swego poruszającą włoski parlamentaryzm do głębi. Wiadomo, że Mancini jest bliskim przyjacielem p. Keudella, któryby najchętniéj widział go prezesem ministrów, że tenże p. Mancini jest duszą poważnie, ale dla Kościoła złośliwie redagowanego Diritto, którego sympatye dla p. Bismarcka były nieraz ostro karcone przez dzienniki samodzielniejsze. Tenże więc p. Mancini, w porozumieniu z p. Keudellem, wytoczył ową interpelacyą, aby ministeryum obalić lub zmusić do wypowiedzenia programu politycznego. Opozycya bowiem, jak niedawno w Belgii, tak i teraz w Rzymie głównie biła w to, że pobłażliwość Minghettego dla antypruskiéj polityki Watykanu może Włochy pozbawić tak potężnego przyjaciela. To zmusiło p. Minghettego do oświadczenia, że jego stósunki z Prusami są jak najlepsze Ztąd nie bez słuszności lękają się niektórzy, że cały ten turniéj parlamentarny był tylko komedyą odegraną w tym celu, aby uśpić czujność Francyi i nie zdradzić przed czasem zaczepno-odpornego przymierza między rewolucyą włoską a rewolucyą berlińską. Utwierdza nas w tém cokolwiek Opinione, organ więcéj niż poufny, bo wyrażający zawsze opinią całego gabinetu, a przemawiający stale za przyjaźnią pruską.

Jest jeszcze trzeci punkt widzenia psychologiczno-narodowy, a ten jest najciekawszy, bo w ciągu tego tygodnia, pełnego mów namiętnych włoscy deputowani pokazali się tém, czém w gruncie są, niewyrodnymi potomkami Machiawella, nie chcącymi jednak wyrzec się katolicyzmu. Tradycye Machiawellego pokazały się w tém głównie, że, jak powiedział p. Livy — a poparł słowa swoje wykazami statystycznemi, — Włochom nie o teologią chodzi, lecz o korzyści polityczne; a ponieważ polityka kościelna i teologia jedno są, przeto Włosi we wielkim sporze z Watykanem nie zasadami religii, lecz korzyścią będą się powodowali. A to jest formalny machiawellizm. Jednakże ci machiawelliści chcą pozostać w Kościele i z Kościołem, w czém kardynalna różnica między nimi a liberalizmem niemieckim. Liberalizm niemiecki zniszczyć chce Kościół i zastąpić go filozoficznie wykształconą biurokracyą. Włosi nie lubiący ani filozofii ani biurokracyi (nie mówimy tu o wyjątkach małpujących zagranicę) nie tylko we Włoszech pragną zachować Kościół, lecz i za granicami Włoch; bo jako ludzie praktyczni doskonale rozumieją, że papiestwo jest dla włoskiego narodu źródłem i bogatém źródłem materyalnych korzyści i niezwykłą dźwignią politycznego znaczenia. Ztąd słowa p. Nicotery: „nie wiedziałem, że katolicy mają tylu przyjaciół w parlamencie,“ wywołały wielkie oburzenie, i zarówno prawica jak lewica, z małemi wyjątkami, zaręczały, że nigdy nie przestaną być katolikami. Dodajmy do tego bardzo ważne oświadczenie p. Minghettego, że prześladowanie Kościoła „alla prussiana“ nie odpowiada ani charakterowi narodowemu ani nie ma żadnych widoków powodzenia; dodajmy nareszcie, że unosząc się mówcy wyrzucali nawet członkom lewicy, że dają swoich synów do Szkół Pijarów lub Filipinów, że nawet jeden deputowany lewicy cichaczem wystarał się biskupowi o „exequatur,“ aby mu oszczędzić nieprzyjemności od strony rządu, a niewątpliwie widz bezstronny, choć nie odda się iluzyom, że zaraz będzie lepiéj, musi jednak nabrać to przekonanie głębokie, że Włochy, mimo wolnomularstwa i mimo wszelkich przewinień dawnych rządów, pozostały na wskroś katolickim narodem, i że potrzeba tylko nieznacznego tchnienia łaski Bożéj i cokolwiek energii ze strony duchowieństwa, — które jak w innych romańskich krajach, tak i tutaj wśród długoletniego pokoju cokolwiek opuściło ręce, — aby ten uzdolniony i gorący naród uczynić znowu tém, czém był w średnich wiekach — przewodnikiem wśród narodów katolickich.

Ugoda między Rzymem a Rosyą.

Przedwczoraj zamieściliśmy ważną korespondencyą z Rzymu o ugodzie, jaka w chwili obecnéj między Stolicą Apostolską a Rosyą do skutku przyszła. Jest to fakt wysokiéj doniosłości kościelnéj i politycznéj; zanim go przecież należycie będziemy mogli ocenić, musimy poczekać do chwili, w któréj będziemy posiadali treść ugody, lub przynajmniéj znali wszystkie jéj obustronne warunki. Dziś podobna nam tylko zdać sprawę z wrażenia, jakiegośmy wobec dochodzącéj nas z poważnego źródła wiadomości doświadczyli.

Wrażenie to, powiedzmy szczerze, było bardzo smutne. Ufamy Stolicy Apostolskiéj ufnością niezachwianą, wiemy, że Duch Boży kieruje sprawami Kościoła i że Namiestnik Chrystusowy tylko najwznioślejszemi powoduje się pobudkami; niemniéj boleśnie nas uderzyło, że Ojciec św. dla ratowania tego, co pozostało z Kościoła katolickiego w prowincyach polskich podległych berłu rosyjskiemu, widział się zmuszony przystąpić do pojednania, właśnie w chwili, kiedy przebiegłość rosyjska i gwałt rosyjski święcą tryumfy odniesione nad biednymi Unitami dyecezyi chełmskiéj. Rosya dobrze obrachowała, że Papież troskliwy o los tylu dyecezyi, zdziesiątkowanych od lat dwunastu i napoły spustoszonych, będzie musiał rękę do zgody przyłożyć i wybrała porę najkorzystniejszą dla swoich wewnętrznych stósunków i dla swojéj zewnętrznéj polityki. Nie żadna dobra wola, nie znużenie nawet, podały gabinetowi petersburgskiemu myśl szukania zgody z Rzymem; car kazał zawrzeć układy zawiązane przed kilku laty, wtedy, gdy chodziło o zamianowanie kilku biskupów i zamykając oczy na Encyklikę przed rokiem do biskupów galicyjskich w sprawie Unitów wydaną, przystał na warunki, które wpierw statecznie odrzucał, byleby tylko stwierdzić w kraju mniemanie, że Papież opuszcza Unitów i pokazać Europie, że jego polityka trzyma się własnych torów i w kwestyach najważniejszych niezależność sobie od polityki pruskiéj waruje.

Co miał czynić Ojciec św., dziś tak boleśnie dotknięty oderwaniem unitów chełmskich? Oczywiście, musiał przystać na czynione sobie propozycye, boć łacinnicy, żyjący pod rządem rosyjskim, tyle lat samowolą rosyjską trapieni, odetchną swobodniéj i ulżeń doznawać będą, a to są przecież dzieci jego. Papież nie zapomni o nieszczęśliwych unitach, serce nie przestanie mu się krwawić nad ich nieszczęścia dolą, ujrzy się jednak w położeniu uznania głośno łaskawości cesarskiéj. — W dzisiejszych smutnych czasach jestto jedna z najsmutniejszych konieczności.

A Europa? Europa będzie w téj umowie widzieć przeciwieństwo i naganę w obec bezwzględnéj polityki ks. kanclerza, i wszyscy ci, których oburzają lub drażnią słowa jego i czyny, tak pełne lekceważenia dla najświętszych tradycyi i dla uczuć najświętszych, rozradują się, że przecież podnosi się jakaś tama, którą przy dobréj woli będzie można wziąść za wał, wzniesiony ku obronie swobody sumień i godności ludzkiéj. Bądź co bądź, nas ta przegrana polityki pruskiéj ani pociesza, ani weseli, bo w gruncie ni prawda, ni sprawiedliwość nie zyskają na tém, że świat da się porwać urojeniu i fałszywym wrażeniom, że współczucia szlachetnych umysłów zbłąkają się w stronę Moskwy i że przybędzie więcéj jeszcze podobieństwa do przymierza Francyi z Rosyą w przyszłości.

Mówiąc tak, jak mówimy, obrażamy wszystkie pewniki zręczności politycznéj i usuwamy na bok żywe wymagania chwili obecnéj. Wiemy to dobrze, ale choćbyśmy mieli ściągnąć na siebie zarzut marzycielstwa i niepraktyczności, pozostaniemy wytrwale na stanowisku prawdy i na stanowisku zasad odwiecznych.

Jak się tu cieszyć, kiedy nam historya pokazuje, czém są układy Rosyi z Rzymem od carowéj Katarzyny aż do naszych czasów. Moskwa tępi, niszczy zawzięcie, prześladuje przez lat kilka, a potém jakby dla uprawnienia téj całéj ohydnéj roboty, zmusza Rzym do układów i konkordatów. Rzym nie może usuwać się i skoro tylko dyplomacya petersburgska poda mu znośne warunki i nie upiera się przy pogwałceniach prawa kanonicznego, widzi się w konieczności ratowania tego, co jeszcze żyje i co cierpi i rzucając do pewnego stopnia zasłonę na przeszłość, bez krótkowidzącéj ufności w przyszłość, podpisuje umowy, które choć zapewniają kilka, kilkanaście lat większéj swobody, nie są niczém inném jak żerdziami wytycznemi drogi, która do ostatecznéj zagłady prowadzi. Innego znaczenia nie miały ani układy z nuncyuszem Littą i jego następcami w Petersburgu, ani ugoda co do nowéj organizacyi Kościoła w Królestwie Kongresowem za Piusa VII, ani konkordat z r. 1848; nie będzie go miała i umowa obecna.

Że w Polsce pod rządem rosyjskim ugoda rzymska dobrze zostanie przyjęta od wszystkich katolików i od wszystkich ludzi poważnych, o tém wiemy zawczasu. Tém pewniejsi tego jesteśmy, że znamy, jaką jest biegłość rosyjska w urządzaniu każdéj takiéj rzeczy i jak dyplomaci rosyjscy umieją używać form ucywilizowanych, serdeczności nawet, byleby tylko l a m i s e e n s c e n e wypadła jak najświetniéj. Zresztą pierwszy to od lat dwu-

nastu krok, który wygląda na koncesye, więc cóż dziwnego, że radość wznieci i obudzi nadzieje?| Serce ludzkie kiedy długo przygniecione, potrzebuje odetchnąć i otwiera się chętnie na każdą kroplę ożywczéj rosy.

U nas Dziennik podając we wczorajszym numerze to, co nam przesłał korespondent nasz rzymski, czyni nad faktem, ogólnie wziętym, rozmaite uwagi.

Powiada on:

Nasamprzód jestto najlepsza odpowiedź i najlepsza obrona dla nas naprzeciw odzywającéj się częstokroć drażliwości pism katolickich, ile razy była mowa czy to z naszéj, czy to z jakiéj innéj strony o układach między Rzymem a Petersburgiem. Twierdzenie takie uchodziło zawsze ze stanowiska prawowierności za rodzaj obelgi, czy potwarzy, rzucanej na Rzym ze strony liberalizmu.

Rzeczywiście, było obelgą i potwarzą rozgłaszać, że się toczą układy i to na niekorzyść Polski i Polaków wtedy, kiedy się nie toczyły wcale, albo wymieniać domniemane warunki tych układów, takie, które ubliżały Stolicy Apostolskiéj. Kiedy n. p. przed dwoma laty korespondent zurychski Dziennika zaręczał, że rokowania się toczą, nie było rokowań wcale, a kiedy chciał podrażnić umysły twierdzeniem, że zezwolono w Rzymie na język rosyjski w liturgii i powoływał się na jakieś świadectwo i jakieś korespondencye, dopuszczał się i obelgi i potwarzy.

Dziennik pisze jeszcze:

Daléj pozwolilibyśmy sobie zauważyć, że ile razy była mowa o stworzeniu jakiegobądź modus vivendi między Polską a Rosyą, wyraźnie o interesie bytu i dobra narodowego, a niemniéj wyraźnie z zastrzeżeniem i zachowaniem tradycyi, właściwości i odrębności polskiéj, drażliwości organów katolickich właśnie — lub mieniących się być katolickiemi, — występowały z protestem przeciw wszelkiéj myśli wchodzenia w jakiebądź porozumienie z barbarzyńską Moskwą... Dzisiaj wyciąga Kościół w interesie swoim i swych wiernych rękę do téjże saméj Moskwy, szuka i znajduje z nią modus vivendi. Czyż teraz wolno bezwzględnie jego organom rzucać kamieniem potępienia na tych, co w interesie sprawy narodowéj a z pewnością nie chcą z niéj ani źdźbła poświęcić, przemyśliwają nad sposobami i możnością złagodzenia zatargu między Polską a Rosyą?... czyż mają teraz dzienniki katolickie prawo rzucać ironiczne anatematy na tych, co ze Wschodu czy na Wschodzie dopatrują się zmiany na lepsze?

Dziennik zamyka oczy na wyraźną różnicę położenia. Ojciec św. ręki do Rosyi nie wyciągał i w rokowaniach nie początkował. Młody i zdolny dyplomata rosyjski, który pogodzenie Rosyi z Rzymem wziął sobie za zadanie życia, pukał ciągle do Watykanu i długo napróżno. Dopiero kiedy przyniósł warunki, jakie przyjąć było można, rozpoczęto układy i umowa stanęła. Co innego nasze liberały, oni nie czekając na oświadczenia ze strony Rosyan, pierwsi wyciągnęli rękę do Moskwy ponad grobem Unitów; to wzięliśmy im za złe i przeciw takiemu postępowaniu będziemy i nadal z całéj siły protestować, ile, że my ze Wschodu nie oczekujemy zmiany na lepsze w Europie, bo Wschód to nie Słowiańszczyzna tylko byzantynizm.

W bałamutne domysły co do ofiar i poświęceń, jakie rzekomo Kurya rzymska uczynić miała z praw naszéj narodowości, wdawać się nie myślimy. Chwila cierpliwości, a wszystko się wyjaśni. Dziennik w téj kwestyi przemówił po staremu, chociaż zaręcza, że nie jest nieprzychylny Stolicy Apostolskiéj. Co do nas jesteśmy spokojni, że Rzym nie oddalił się ani na krok z drogi prawa kościelnego i że w niczém praw narodowości polskiéj nie poświęcił.

Dziennik w tonie korespondencyi Kuryerowéj upatruje coś podejrzanego. Pisze on: „Tak tylko może rozumować zaniepokojone nieczyste sumienie, obawiać się niezadowolnienia może tylko świadomość złego, którego się jakoś wyraźnie powiedzieć nie chce.“ I Dziennik dziwuje się potém, że mu stare uprzedzenia i stare kwasy zarzucamy! Jest przecież jasną rzeczą, że wątpliwości naszego korespondenta odnoszą się nie do rzetelnych i usprawiedliwionych drażliwości, tylko do niesprawiedliwości wyraźnych, jakich się dopuszczały zawsze i dotąd dopuszczają organa liberalne. Samże Dziennik wczorajszy aż nadto usprawiedliwia obawy, wyrażone w liście, któreśmy z Rzymu odebrali.

Końcowe nieco lepsze zaręczenia Dziennika przyjęlibyśmy z zadowolnieniem, gdyby nie następowały po wyrazach ironicznego niedowierzania; są one zresztą powiązane z tém co poprzedza tak, że właściwie nie dowodzą niczego.

My ze spokojną ufnością oczekujemy bliższych szczegółów. Dla nas Kościół katolicki jest matką a Stolica Apostolska mistrzynią prawdy. Wiemy zawczasu, że żadna zasada, nawet zasada narodowości poświęcona w Rzymie nie została. Bezpieczni czulibyśmy się zawsze, dziś czujemy się jeszcze bezpieczniejsi, bo Pius IX zawierał umowę a Pius IX jest nie tylko Głową Kościoła i Namiestnikiem Chrystusowym, ale jeszcze mężem wielkiego serca i wielkiego doświadczenia, starcem sędziwym, który na sprawy tego świata zapatruje się nie wedle namiętności chwili obecnéj, lecz wedle światła, jakie z wieczności bije.

ński.

Gruszczyński. **Rok IV**

k 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Fran-
skiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim
n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, No-
, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S.,
No 74; *Havas, Lafite, Bullier*, place de la Bourse 8
polski bezpłatnie.

„Dziś uwięziono tu p. Napoleona Mańkowskiego z Rudek po terminie, jaki miał przed sędzią śledczym w sprawie exkomunikacyi p. Kicka w Kwilczu“.

Tak więc wnukowi jenerała Dąbrowskiego, który już kilkoletnie po roku 1863 przetrwał więzienie za sprawę narodową, obecnie przypadł zaszczyt cierpienia za świętą sprawę Kościoła.

Słychać już o niektórych sejmikach relacyjnych, jakie się wkrótce po zamknięciu obrad sejmowych, odbyć mają. Posłowie kościańscy na sejm pruski, panowie Stanisław Chłapowski i Magdziński, zbiorą wyborców swoich w Kościanie, a poseł na parlament niemiecki książę Roman Czartoryski w Gostyniu i Krobi.

Najprzewielebniejszy Książę-Biskup Wrocławski otrzymał na 10 czerwca zapozew przed sąd w Międzychodzie w sprawie exkommuniki p. Kicka.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Rzym, 25 maja.

(Odkrycie zwłok dwóch slawnych muzyków. — Zamknięcie uniwersytetu w Neapolu. — Kapłan odstępca. — Garybaldi we Velletri. — Ks. Wojciechowski.)

(?) Panuje teraz moda wykupywania zwłok wielkich mężów, aby je przenieść w okazalsze miejsce i oddać na cześć publiczną. W zasadzie nic nie można mieć przeciw temu, bo miłośna pamięć dla zmarłych iest na skroś chrześciańska tra-

cny, jak we wielu innych punktach, tak i tutaj przesadziły swoich mistrzów francuskich.

Garibaldi w towarzystwie swego sztabu rewolucyjnego wyjechał do Velletri, gdzie 19 b. m. obchodził zwycięztwo, odniesione w r. 1849 nad królem neapolitańskim. Towarzyszył mu burmistrz rzymski Venturi, jeden z weteranów owego roku. Pojechali tam wszyscy ci garibaldczycy, którzy mieli pieniądze na drogę, i urządzili wielką demonstracyą dla swego półbożka. Obchodzą oni wiele świąt i z prawdziwie postępową pra wdomównością wszystkie klęski swoje lub n znaczące utarczki przerobili na wielkie nar zwycięztwa. Zwłaszcza ostatnia wojna franc.

przysporzyła im wawrzynów, odkąd w siebie i w innych [illegible]mówili, że pobili Prusaków pod Dijonem. Bo nie można zwycięztwem nazywać, kiedy naczelny wódz kilku batalionom swoim każe się cofać, aby uwagę nieprzyjaciela odwrócić od głównego celu swoich ruchów. Takie było i zwycięztwo Garibaldego pod Velletri, król z 12 tysięcznym korpusem obsadził Velletri, aby wspólnie z Francuzami uderzyć na Rzym. Armia jego była zbyt słaba, żeby sama mogła podołać garibaldczykom, posiłkowanym przez wszystkie ówczesne emigracye. Dnia 16 maja sam Garibaldi wyruszył przeciw Velletri i stanął tam 19 rano. Król Ferdynand II dał natychmiast znak do bitwy, i zaraz na wstępie konnica neapolitańska przełamała środek, gdzie o mało co Garibaldi nie dostał się do niewoli. Po południu armia Garibaldego cofnęła się ku Valmontone; z obu stron mało było poległych i mało jeńców, i właściwie nie było wcale bitwy, tylko szereg żywych utarczek forpocztowych, bo główne Garibaldego siły trzymały się ostrożnie z daleka. Wieczorem król neapolitański opuścił Velletri, a nazajutrz rano Garibaldi, dowiedziawszy się o ustąpieniu Neapolitańczyków, wszedł do bezbronnego miasta niby w tryumfie. Gdy się zapytacie o powód tak nagłéj zmiany rzeczy, przypomnę, że król neapolitański nie chciał wojny prowadzić bez Francuzów, którzy w istocie już 30 kwietnia pierwszy raz uderzyli na Rzym, a gdy się napad nie udał, rozłożyli się obozem pod Civita Vecchia. Jedno spojrzenie na mapę przekona czytelników, że Ferdynand II nie mało musiał się zakłopotać, mając nagle całą armią Garibaldego przed sobą. Słusznie posądzał Francuzów, że z ich wiedzą odbyła się ta wyprawa; bo czyżby największy nawet zapaleniec z główną częścią załogi zechciał oddalić się z Rzymu o mil kilkanaście, mając tuż przed sobą cały korpus francuski? Ale Francuzi nie chcieli kooperacyi neapolitańskiéj, aby być jedynymi właścicielami sytuacyi politycznéj. To spowodowało króla Ferdynanda do odwrotu, a do wawrzynów Garibaldego dodało nowe niby zwycięztwo.

W niedzielę Zielonych Świątek kardynał Monaco della Valetta, protektor polskiego kolegium, wyświęcił na kapłana w kaplicy tegoż kolegium X. Wojciechowskiego. Nazajutrz młody kapłan w pośmiertnéj kaplicy św. Stanisława Kostki na Kwirynale, patrona swego niebieskiego, odprawił prymicye i uściskał głowy obecnych. Asystował mu sędziwy O. Jełowicki, bawiący obecnie w Rzymie, i w krótkiéj, ale wzruszającéj przemowie wyraził ważność chwili i obowiązki kapłanów w czasach prześladowania.

Z Rzymu otrzymujemy z dnia 31 z. m. od korespondenta naszego p. n.

Układy z Rosyą

następującą korespondencyą:

Moje przewidywania się ziściły. Rzeczywistą usługę, wyświadczoną Kościołowi naszemu przez Stolicę św., przyjęły dzienniki liberalne niedowierzająco a nawet z oburzeniem, widząc w niéj jakoby zaprzedanie biednego narodu. Przeczuwają nowe na życie narodowe zamachy, — pytają złośliwie, jakiemi to ofiary mniemana korzyść została okupioną. Takie insynuacye łatwo trafiają do przekonania czytelników, gdy mają za sobą choćby dalekie pozory.

Z drugiéj strony przyjaciele nasi dopytują się niecierpliwie o szczegóły „n o w e g o k o n k o r d a t u“ i pragną go widzieć ogłoszonym czémprędzéj, aby odpowiedzieć na liczne, jużto publiczne, już pokątne zarzuty. Tém zniewolony przesyłam Wam nowe szczegóły, — aby i Waszą słuszną ciekawość zaspokoić i uciszyć niepokoje naszych przeciwników — mniejsza o to, czy prawdziwe, czy udane.

A nasamprzód uwaga ogólna.

Przywykliśmy wszyscy sądzić politykę rzymską nie według słuszności, lecz według chwilowych naszych sympatyi. Czyż nie pamiętamy — że pominę dawniejsze wypadki — jak źle zostało przyjętém przez katolików wysłanie nuncyusza do Madrytu? Nawet tu w Rzymie, w obliczu tylu nieprzyjaciół, podzielili się katolicy na dwa obozy — na karlistów i na zwolenników Alfonsa. Cóż wtedy dziwnego, że liberalizm jeszcze gwałtowniéj pomawia politykę rzymską o stronniczość, o egoizm? A jednak wiadomo, że trzymając się zawsze po nad partyami politycznemi, stroniąc od walki ambitnych namiętności, Stolica św. korzysta z dobréj woli tych, co mają władzę w ręku, aby duszom katolickim zapewnić jak największe swobody duchowne. Tak było i w tym razie. Rosya przyrzekała nie wielkie wprawdzie, ale realne korzyści a nie żądała nic takiego, coby było w sprzeczności z prawem kanoniczném.

Trudno w istocie zrozumieć te gniewy dzienników liberalnych. Przez lat tyle nie znalazły nigdy słowa nagany ani dla delegatów, którzy wbrew zakazom papieskim zasiadywali w Petersburgu, ani dla konsystorzy, które ich wysyłały. Jeden Biskup P o p i e l za posłuszeństwo Rzymowi poszedł na wygnanie, co nie przeszkodziło jednak jego dyecezyi wyprawić czémprędzéj delegatów. Dzienniki liberalne wiedziały o tém wszystkiém, wydawały się już zupełnie pogodzonemi z owém kollegium, — a teraz, gdy Rzym, ratując honor Biskupów, długie ich nieposłuszeństwo niejako legalizuje, nagle zewsząd przeciw niemu wznoszą się okrzyki. Nie obwiniamy tutaj Biskupów i prałatów, którzy w nadzwyczaj trudnych postawieni stósunkach, raczéj na pobłażliwość zasługują, jak na potępienie; ale podnosimy zawsze ten fakt, że o ile w innych kwestyach duchowieństwo polskie okazywało się mężném, o tyle w sprawie petersburgskiego kollegium władze duchowne były skłonne do uległości, może dla tego, że nie zdawały sobie jasno sprawy z nieposłuszeństwa, jakiego od lat tylu dopuszczały się przeciw Rzymowi. W takim stanie rzeczy Stolica św. miała dwie drogi do wyboru, albo exkomunikować Biskupów, albo uznać kolegium. Powodując się jedynie miłością dusz i pobłażliwą delikatnością wybrała drugie, a oszczędziła tym sposobem duszom wielkie niepokoje, krajowi nieobliczone nieszczęścia.

Inaczéj zupełnie rzecz się ma z prawami

o zniesieniu tego ukazu, zaraz potém kardynał Antonelli udzielił okólnikiem sekretaryatu stanu pozwolenie wysyłania delegatów na warunkach dawniéj Wam podanych.

Nie przeczę, że nieszczęśliwy zbieg tych układów z prześladowaniem Unii, nadaje im niekorzystne pozory, dla których jednak odwrócenia dosyć jest powiedzieć, że sprawa kolegialna, od trzech lat prowadzona, już przed czterema miesiącami była ukończoną. Ale Rosya, korzystając z tajemnicy otaczającéj podobne umowy, dopiero po dokonaniu gwałtów chełmskich ogłosiła zniesienie ukazu anti-rzymskiego. Było to z jéj strony politycznie, bo wyglądało na opuszczenie Unii przez Stolicę św. Jednakże dawniejsze występowanie Papieża w obronie Unii, nareszcie chronologia rosyjskich rokowań wykazują niedorzeczność takiego przypuszczenia. Odzywały się głosy, zaraz po gwałtach chełmskich, aby odwołano zezwolenie na kolegium, ale Watykan nie mógł ich usłuchać, bo pochodziły raczéj od ludzkich namiętności, aniżeli od względów na prawdziwą korzyść Kościoła. Cofnięcie okólnika wydanego przez sekretaryat stanu do Biskupów i administratorów polskich nie byłoby uratowało Unii, byłoby bezsilną demonstracyą, niegodną powagi Watykanu, byłoby na polskie dyecezye sprowadziło nowe klęski a może nawet zgrozę schizmy.

Wczorajsza procesya z Kościoła farnego do Bożego Ciała i napowrot liczy się do najwspanialszych, jakie kiedykolwiek widziało miasto nasze. Towarzyszył jéj ogromny tłum pobożnych. Szła temi samemi ulicami co dawniéj, a wszędzie domy i mieszkania katolików, przystrojone były w zieloność, kobierce, obrazy i światło jarzące. Upał ogromny znosili wszyscy cierpliwie i panował wzorowy porządek mimo, że nie było konnych stróżów bezpieczeństwa. Najśw. Sakrament niósł ks. proboszcz Pędziński, którego poprzedzała większa część duchownych miasta naszego. Cechy z chorągwiami i obrazy bractw zajmowały wielką przestrzeń.

Ostatnia procesya Oktawy odbyła się na Miasteczku. Mnóstwo ludzi i tu pospieszyło, aby uczcić Zbawiciela świata w Hostyi Przenajświętszéj. Procesya trzymała się téj samej drogi co w dawniejszych latach. Czas był prześliczny. Przewodniczył procesyi ks. profesor Wojczyński.

Dnia 31 m. b. o godzinie 7 wieczór zakończył doczesny żywot, jak już donosiliśmy, ks. Biskup Józef Grzegórz Wojtarowicz. Czas takie mu poświęca pośmiertne wspomnienie: Urodzony w r. 1790 we wsi Szynwałdzie z rodziców włościan, przebywszy szkoły w Tarnowie, ukończył studya teologiczne we Wiedniu i otrzymał doktorat św. teologii. Powróciwszy kapłanem do kraju, mianowany sekretarzem konsystorskim przez ks. Gołaszewskiego, Biskupa przemyskiego, a wkrótce potém kanclerzem i dyrektorem teologii w Przemyślu, następnie został scholastykiem prowizorycznym. Wśród pracy naukowéj i wielkiéj gorliwości kapłańskiego zawodu ks. Wojtarowicz, mimo słabego zawsze zdrowia, przechodził spiesznie szczeble hierarchii duchownéj i został mianowany proboszczem kapituły, a po śmierci Biskupa Patoczkiego, administratorem dyecezyi przemyskiéj. Po przeniesieniu ks. Biskupa Zacharjasiewicza z Tarnowa do Przemyśla w roku 1840 ks. Wojtarowicz został Biskupem tarnowskim. Do dziś dnia została pamięć w dyecezyi tarnowskiéj wielkiéj świątobliwości, niezmiernéj dobroczynności i łagodnego charakteru tego pasterza. Znaczne dochody biskupie rozchodziły się całkowicie na ubogich, a ks. Biskup Wojtarowicz cały oddany obowiązkom swego stanowiska, był wzorem dla duchowieństwa dyecezyi. Lecz rządy tego pasterza, pełnego łagodności i słodyczy, wypadły w czasach burzliwych, bratobójczą zakończonych katastrofą. Ks. Wojtarowicz miał stać się ofiarą reakcyi rządowéj, jaka nastała po r. 1850. Niechciano mu zapomnieć stanowiska, zajętego po rzezi tarnowskiéj, i zażądano, aby się usunął. Wojtarowicz nie był stworzony do walki, cichy i skromny, mający pociąg do życia ascetycznego, chętnie złożył ciężar rządów dyecezalnych, gdy na to otrzymał pozwolenie z Rzymu. W roku 1850 zrezygnował z biskupstwa. Odtąd ks. Biskup Wojtarowicz pędził cichy żywot na modlitwie i u-

ński.

...y Gruszczyński. *Rok IV*

...ek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Fran-
...rskiéj No. 2. **Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim**
...ie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, No-
...u, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S.,
...se No 74; *Havas, Lafite, Bullier*, place de la Bourse 8
...polski bezpłatnie.

majowemi w Prusiech i tylko gruba niewiadomoś może nas straszyć, że i tutaj rząd papieski w końcu uzna te prawa, za które teraz Biskupi, duchowieństwo i wierni wielkie znoszą prześladowanie. Niewątpliwie i w Prusiech Stolica św. zostanie zmuszoną do ugody, ale w jednym tylko razie, gdy ją wierni opuszczą. Nastąpiło to w Rosyi, gdzie kolegium petersburgskie de facto było uznaném przez wszystkie dyecezye. Nie nastąpiło to dotąd w Prusiech i dla tego dwa te wypadki nie mają do siebie żadnego podobieństwa.

Nie chodzi za tém, żeby w kraju nie było poczucia złego, ani wyrzutów sumienia; — wiemy z wiarogodnych źródeł, że liczba niższego duchowieństwa, niechętnie patrzącego na gospodarstwo kolegialne, wzmagała się ustawicznie; a także zdrowsza część obywatelstwa pragnęła gorąco, aby Kościół polski wyszedł z chaosu, w który go wtrąciły pobłażliwość konsystorzów, niesubordynacya złych, słuszne oburzenia dobrych. Rząd rosyjski w końcu widząc, że chaos ten może zastraszające przybrać rozmiary, niezgodne z jego biurokratycznemi formami istnienia, szczere robił propozycye zgody, — a Rzym znalazłszy je możebnemi, nie wahał się z przyjęciem.

A teraz dodam kilka szczegółów o tych układach.

Nie przysyłam Wam żadnych dokumentów, ani bulli, — dla téj prostéj przyczyny, że wcale nie istnieją. Rząd rosyjski, nie zostający w urzędowych relacyach z Kuryą rzymską, nie utrzymuje z nią żadnéj korespondencyi — lecz tylko półurzędowe ustne rokowania prowadzić może. Zaczęły się one w r. 1868, zaraz po wywiezieniu ks. Popiela i rozpadają się na dwa wcale różne okresy. W pierwszym, przez lat mniéj więcéj cztery, uporczywie domagała się Rosya dwóch rzeczy: wprowadzenia języka rosyjskiego i uznania kolegium. Gdy te żądania, razem połączone, napotykały na nieugięty opór Rzymu, Rosya postanowiła zaniechać kwestyi językowéj, aby wytargować kolegium, dodawszy obietnicę, że zaprowadzi w niém odpowiednie odmiany kanoniczne. I tu zaczyna się drugi okres rokowań, w których Ojciec św., widząc, że kolegium de facto rządzi polskim Kościołem, a Biskupi na jego zakaz nie zważają, postanowił je ulegalizować, a Biskupów wydobyć z fałszywego położenia, w którém nadal pozostać nie mogli.

Stanowczo zaś przeczę, jakoby ustępstwo rosyjskie okupione zostało jakimkolwiek tajnym paragrafem na szkodę naszéj narodowości. O zniesieniu archidyecezyi warszawskiéj nigdy mowy nie było od lat trzech, a gazety liberalne powinny być bardzo ostrożne w rozpuszczaniu takich pogłosek, by nie podsuwać rządowi rosyjskiemu nowych, zgubnych dla nas pomysłów. — Również od lat trzech nie było najmniejszéj wzmianki o poddaniu Biskupów kongresowych pod Mochilew, a tém samém obawy liberalne okazują się płonnemi.

Nareszcie bulla żadna nie została wydaną bo nie stanął żaden nowy konkordat. Obietnice rosyjskie nie są właściwie punktami nowego układu, lecz jedynie powrotem do dawnego stanu rzeczy, przerwanego ukazem r. 1868. To téż, gdy rząd rosyjski uwiadomił wszystkie konsystorze

Rzym, 2 czerwca.

(Pogłoski o ustąpieniu kardynała Antonellego. — Odstępstwo księżniczki Heskiéj. — Projekta Garybaldego.)

(?) Z Watykanu nie mam ważniejszych wiadomości, bo audyencye pielgrzymów, zwłaszcza francuzkich, w roku jubileuszowym są rzeczą tak powszednią i tak gęsto po sobie następującą, że ich wyliczanie zapełniałoby całą korespondencyą. Ani nie mam zamiaru rozpisać się o wizytach królowéj wdowy szwedzkiéj, bo nie mają żadnego znaczenia politycznego. — Jako ciekawość powtarzam pogłoskę, zjawiającą się znowu w kołach liberalnych, o ustąpieniu kardynała Antonellego, odnawianą tyle razy, że dzisiaj nikt w nią nie uwierzy, chociaż nicby nie było w tém nadzwyczajnego, gdyby się ziściła. Kardynał jest stary, schorzały i znużony; a gdzie takie trzy ważne schodzą się powody, ustąpienie z urzędu nie powinno nikogo zadziwiać. — Ale w téj chwili to pogłoska tylko, krążąca po dziennikach liberalnych i mająca głów swą podstawę w ich nienawiści do Kardynała.

Doszła nas wiadomość bardzo nieprzyjemna, dla Kościoła bolesna, a dla Polaków pełna wstydu, jeżeli się sprawdzi. — Żona księcia Aleksandra Heskiego zlutrzyła się, — jak donosi Köln. Ztg, bo nie mogła pogodzić z godnością swoją osobistą — jak mowi — wiary w nieomylność papieską. Mówią, że pewna osoba w Berlinie do tego stopnia nie mogła strawić nawrócenia się królowéj — wdowy bawarskiéj, że póty nie dała sobie spokoju, dopóki nie mogła niemiłego dla protestantów wrażenia zatrzeć głośném jakiem odstępstwém od Kościoła katolickiego. Nieszczęśliwy wypadek zrządził, że celem tego ambitnego nawrócenia stała się Polka, córka jenerała Hauke zabitego w roku 1830, a siostra słynnego Bosaka, który śmiercią swoją w 1871 r. dowiódł, że mimo tylu rozczarowań nigdy Polacy nie przestaną kochać Francyi. Biedna księżna miała pięć lat czasu do namysłu, i była powinna zostać, jak wszyscy nieprzyjaciele nieomylności, staro-katoliczką, — ale ponieważ taki tytuł nawet 50 letniéj kobiecie jest wstrętny, wolała się przezwać ewangieliczką.

Garybaldy po świetnych mowach i obiadach powrócił znowu do Rzymu i zaraz zajął miejsce swoje w Monte Citorio. Było to drugi raz, że w téj sesyi parlamentarnéj Garybaldy ukazał się w sali.

Projekta jego odwrócenia Tybru od Rzymu, założenia portu morskiego, i uprawy oraz rozdrobnienia t. zw. „agro romano" zostały odesłane do osobnéj komisyi i prawdopodobnie będą przyjęte, jeżeli się znajdą potrzebne pieniądze. Same uregulowanie Tybru ma kosztować 60 milionów. To też Minghetti we wielkich jest kłopotach, skąd zapłacić tę zabawkę; bo chociaż bardzo mu chodzi o to, aby stary jenerał się bawił i był w dobrym humorze, z drugiéj jednak strony rosnący deficyt zmusza go do wielkiéj oszczędności. Garybaldy na starość staje się podobnym do Fausta, który lata swoje męskie przepędził na hulankach i krzywdach bliźniego, starość rozpromienia projektami inżynierskiemi, ku uszczęśliwieniu ludzkości. — Rychła przyszłość okaże, czy te projekta dadzą się wykonać. Najtrudniéj będzie osadzić agro romano rólnikami, bo na to potrzeba niezmiernych kapitałów, — a przedewszystkiem robotników. To też Garybaldy ma wydać odezwę do wszystkich towarzyszów broni, aby zardzewiałe pałasze przekuwszy w lemiesze, na starość cichą walką cywilizacyjną na nowo ozielenili już nieco zwiędłe laury wojenne. Kto jednak zna tych ludzi, trudno uwierzy, aby wielu poszło za tą odezwą, bo kampania rzymska jest nierównie niebezpieczniejsza od pruskich krupów. — Tutaj przedewszystkiem potrzeba poświęcenia. Ono więcéj zrobi aniżeli bankierska spekulacya. Dał tego dowód Pius IX, ktory sprowadziwszy trapistów do klasztoru „Tre fontane" wiele gruntów, od niepamiętnych czasów odłogiem leżących, napowrót zdobył dla uprawy bez wielkich nakładów i bez mów szumnych. Ale dla dzisiejszego pokolenia liberalnego trapista jest chodzącym wyrzutem, i dla tego zamiast go naśladować, prawdopodobnie go wypędzą.

Ważniejszą jednak sprawą od Tybru i od kampanii rzymskiéj jest nieszczęśliwy stan Sycylii. Niczém są fizyczne szkody spowodowane wylewami Tybru lub wyziewami błot pontyńskich w przyrównaniu do zgnilizny moralnéj, która opanowała już całą Sycylią i wielką część Neapolitańskiego. Wkrótce ważna ta sprawa przyjdzie pod obrady i już 5 maja rozdano deputowanym t. zw. motywa do nowego prawa o nadzwyczajnych środkach bezpieczeństwa publicznego. Przebiegając 40 i kilka dokumentów, po większéj części sprawozdania władz cywilnych i wojskowych, czytelnik wstydem się rumieni i niezmierny ból czuje w sercu, że pod rządami liberalnéj oświaty, po 15 latach bezużytecznych prób, jeden z najpiękniejszych krajów Europy, błogosławiona Sycylia, zamieniła się w obrzydliwą gangrenę. Zbyt ona od was jest odległą, abym mógł tutaj wchodzić w szczegóły, nie mogę jednak pominąć kilku jaskrawych faktów. Sławny rozbójnik „Valvo Biagio", który poległ w roku 1873, przez lat dziesięć swego grasowania własnoręcznie zabił 50 osób, a to ciągle poszukiwany przez policyą. Inni dwaj hersztowie, Rocca i Rinaldi, przez kilka lat wszelkich dokładali wysileń, żeby sprzątnąć znienawidzonego żandarma, a gdy ten im się ostróżnie zawsze wymykał, przysięgli zgładzić całą jego rodzinę. Przysięgi dochowali, bo w r. 1872 zabili z niéj dwie osoby, w r. 1874 pięć, a 1875 jeszcze trzy. Takie przykłady najdzikszéj nienawiści, ścigającéj ofiary swoje przez lata całe, nie są rzadkie, dokumenta przez rząd ogłoszone ułożyły z nich obraz przerażający. Dosyć powiedzieć, że dzisiaj, jak nad kampanią rzymską złe powietrze, tak nad Sycylią panuje „la mafia", a w Neapolitańskiém „la camorra." Imiona dwóch tajnych towarzystw, z których zwłaszcza pierwsze wszechwładnie rządzi w Sycylii, i tak przeraziło wszystkich mieszkańców, że prawie nikt nie śmie stawiać oporu, tém bardziéj, iż wydaje się krajowcom protestem narodowéj niepodległości przeciw piemontskiemu panowaniu — i ztąd każdy złoczyńca, byleby się dostał pod skrzydła „della mafia", z łatwością ukrywa się przed policyą, a gdy nieszczęśliwym trafem wpadnie do rąk sprawiedliwości, już wie z góry, że sąd przysięgłych albo go ogłosi niewinnym, albo się wcale nie zbierze. To też w téj chwili ukrywa się w saméj Sycylii 1368 zbójców nadaremnie poszukiwanych; a często rozbójnicy ukazują się w większych oddziałach, znakomicie uzbrojeni, wszędzie dobrze przyjmowani, podczas gdy wojsko piemontskie nieraz nawet szklanki wody doprosić się nie może. Nie dziw przeto, że w Sycylii rocznie na mniéj więcéj 3000 mieszkańców przydada jedno morderstwo, podczas gdy w Lombardyi jedno dopiero na 44,000. W odpowiednim naturalnie stósunku zostają wszystkie inne zbrodnie, i ztąd nie dziw, że nareszcie rząd, nie mogący już nastarczyć żandarmeryi, z któ-

réj w samym przeszłym roku zginęło 40, a 45 odniosło większe lub mniejsze rany, zmuszony jest nareszcie uciec się do środków wyjątkowych. Izba jednak będzie stawiała niemało trudności, a opozycya nie omieszka korzystać z téj okazyi, żeby wiele tajnych grzechów rządowych wyjawić. Ztąd miesiąc bieżący zapowiada nam wiele rozpraw ciekawych.

Rzym, 8 czerwca.

(Jeszcze słów kilka o stósunkach Rosyi z Watykanem — Mniemane poselstwo biskupów irlandzkich do Piusa IX. — Rocznice narodowe. — X. Siemieński. — Okropny zgon komendatora Juwara.)

Niektóre z gazet wpływowych włoskich zajmują się jeszcze zbliżeniem się Rosyi do Watykanu, nie szczędząc jego mniemanemu autorowi ks. Czackiemu obfitych obelg. Możemy zaręczyć, że współudział ks. Czackiego w tych układach jest bezzasadną pogłoską, dowodzącą nietylko nieznajomości osoby czcigodnego prałata, lecz nawet sposobu, jakim odbywają się układy dyplomatyczne. Zasługuje w téj pogłosce jedynie na uwagę, że zbliżenie dwóch gabinetów do siebie musi widocznie być korzystném dla Kościoła, skoro sama myśl o niém wywołuje wielkie oburzenie dzienników liberalnych.

Inna pogłoska także wiele krwi napsuła, zwłaszcza dziennikom biorącym jurgielt pruski. Mówiono, że p. Pope-Hennesey, członek angielskiego parlamentu, piastujący wysoką godność w zarządzie kolonialnym, a teraz przez rząd swój wysyłany do Indyi z poufną misyą administracyjną, miał wstąpić po drodze do Rzymu, aby w imieniu irlandzkich biskupów stworzyć jakieś porozumienie bliższe między Kwirynałem a Watykanem. Zdawałoby się, że stronnictwu liberalnemu usiłowania irlandzkich biskupów powinny być bardzo przyjemne, bo wybawiłyby Włochy z wielkich domowych kłopotów. Mimo to prasa postępowa nic o tém słyszeć nie chce, gdyż urzeczywistnienie tego zamiaru byłoby nową klęską dyplomatyczną dla polityki pruskiéj. Nie dziw więc, że wielka część prasy, dla materyalnéj korzyści swojéj broniąca sojuszu z Prusami, musi udawać wielkie oburzenie. Dzisiaj zdaje się, że biskupi irlandzcy zaniechali swego zamiaru, jeżeli go kiedykolwiek mieli. Mogli się przez czas niejaki łudzić mniemaniem, że parlamentaryzm włoski potrafi wywalczyć Kościołowi zupełną swobodę, tak jak go wywalczył w Anglii. Jednakże to złudzenie, pochodzące z nieznajomości tutejszego kraju, po lepszych informacyach, rozwiało się i pewnie już do niego nie powrócą.

Z wielkim żalem dowiedzieliśmy się o śmierci Raveleta głównego redaktora paryskiego „Le Monde“. Przed niedawnym czasem był on w Rzymie z innymi pielgrzymami, i mile został przyjęty przez Piusa IX. Zaraz po powrocie do Ojczyzny umarł w sile wieku, mając niespełna lat 40. Był to pisarz żywego dowcipu, silnéj dykcyi, i całą duszą oddany sprawie Kościoła. Napisał historyą sławnego ks. de la Salle, założyciela braci szkół chrześciańskich, którego proces beatyfikacyjny zaczął się w Rzymie.

Włochy Zjednoczone lubią obchodzić wszystkie rocznice sławy narodowéj, aby gwałtem się przyczepić do przeszłości, a przynajmniéj okazać, że przeszłość narodową cenią i rozumieją. Łączy się z tém pewna spekulacya pieniężna, — bo miasta na takich obchodach nie źle wychodzą. W ostatnich dniach maja Ferrara naraz doczekała się uroczystości potrójnéj: odsłonięto pomnik Savonaroli; uczczono trzywiekową rocznicę Ariosta; — i w końcu otworzono wystawę rólniczą, — a wszystko to w obecności księcia Humberta i licznych gości przybyłych z najodleglejszych stron kraju. O tych trzech uroczystościach pozwolimy sobie trzy uwagi. Między patryotyzmem Savonaroli, a dzisiejszymi zwolennikami jedności włoskiéj, taka sama istnieje przepaść, jaka między uczciwą miłością niedoświadczonego młodzieńca, a romansami starych roz ustników; przeor św. Marka, który Chrystusa ogłosił królem florenckim, nie byłby oczywiście pokumał się z żydami, świecącymi teraz tak gęsto w szeregach „della giovine Italia“, a tém mniéj chciał uchodzić za ich patryarchę. — Co do Ariosta nikt im nie wydrze téj sławy; siewca używania i cielesności nie ma w sobie nic chrześciańskiego, i doskonale przypada do nowożytnéj oświaty, która także przeważnie chce używać. — Nareszcie wystawa rólnicza przypomina nam inną, która w témże mieście w r. 1857 odbyła się w obecności Piusa IX. Otoczony wysłańcami z najsławniejszych towarzystw rólniczych ojciec chrześciaństwa własnoręcznie rozdzielił nagrody, a potém w zachwycającéj mowie wykazał konieczność ciągłego w naukach rólniczych postępu, — bo rólnictwo jest głównem źródłem bogactwa narodowego. Ta wielka prawda, która dzisiaj przy nieustającym wzroście kapitału coraz bardziéj jest zapominaną, dała mu pochop do przypomnienia innéj jeszcze większéj, że postęp materyalny, jakkolwiek piękny w sobie, jest niekorzystny, jeżeli nie zmierza do chwały Bożéj. Powiedział to Ojciec św. 13 lipca 1857 r. dwa lata przed nową erą włoską, która, trwając już lat 15, przez wprowadzenie powszechnéj służby wojskowéj, wyrzucenie tylu miliardów za granicę, i niesłychane podatki zadała rólnictwu cios niepowetowany; a ci co pamiętają świetną wystawę 1857 r., nie mogli wyjść z zadziwienia, że liberalizm włoski i w dziedzinie rólnictwa mieni się postępem.

Społeczność polska w Rzymie została głęboko zasmuconą nieszczęśliwym wypadkiem, który dotknął ks. Siemieńskiego. Zacny ten kapłan, rodakom przyjeżdżającym do wiecznego miasta dobrze znany z uczynności swojéj, jadąc do Albano dostał pomięszania zmysłów i przez Syndaka albańskiego odesłanym został do Rzymu, gdzie się obecnie znajduje w kuracyi. — Pomięszanie zmysłów jest obok samobójstw jedną z głównych klęsk naszego wieku. O pierwszém nie mam się powodu rozpisać, bo niedawno temu daliście o niém obszerne sprawozdanie. O drugiém mógłbym Wam liczne, a smutne podać szczegóły; dla braku jednak miejsca przestanę na jednym wypadku, który miasto nasze niesłychanie poruszył.

Znakomity rytownik na stali, od wielu lat zasłużony dyrektor papieski, a potém włoski kalkografii, Alojzy Juwora, autor licznych a słusznie podziwianych stalorytów, 29 maja odebrał sobie życie wśród okoliczności, przypominających tragiczny zgon Seneki, którego cień wtedy może przesunął się przed jego schorzałą wyobraźnią. — O ósméj z rana zamknął się w swéj

pracowni i przerznął sobie żyły u rąk obu. Z ubiegającą krwią duch jego wzburzony zaczął się uspokajać, i wtedy własną krwią swoją wypisał historyą ostatnich chwil swoich na ścianach komnaty:

O dzięsiątéj skreślił słowa: „Panie przebacz mi grzechy, jak i ja przebaczam moim nieprzyjaciołom.“ O dziesiątéj przeciął sobie także arteżye u nóg i wtedy napisał:

„Rozum mi wraca, ale już nie czas...... czuję kroki mojéj żony...... żałuję com zrobił, ale już zapóźno...... pokazać się tak zranionym byłoby śmiesznością......“

O dwunastéj czytamy:

„Już południe, a ja żartuję ze śmierci...... zegarek wlecze się zbyt leniwo...... Śmierć nie przychodzi, — więc skończę od razu.“

Wtedy nieszczęśliwy artysta położył przed sobą krzyż między madonną della Regia i św. Karólem Boromeusz em — są to jego najlepsze sztychy. Przed krzyżem rozłożył ośmnaście medalów, — nagrody swoich trudów. — O drugiéj po południu wystrzałem z rewolweru przerwał konanie, które już trwało 6 godzin. Krzyż, niemy świadek jego boleści, i długie życie wzorowe chrześciańskie — miał już lat 67 — każą się domyślać, że przyczyną samobójstwa nie grzeszna rozpacz była, lecz chwilowe obłąkanie; co tém bardziéj wydaje się prawdopodobném, że jego stósunki familijne i majątkowe były w najlepszym stanie, i że smutny czyn ten spełnił w przeddzień wyjazdu do miasta rodzinnego, do ukochanéj Mesyny, gdzie chciał odwiedzić brata swego, powszechnie poważanego kapłana. Wzgląd ten przemógł także u władzy kościelnéj, która zezwoliła na pogrzeb uroczysty.

Rzym, 14 czerwca.

(Z Watykanu. — Pogłoski o pojednaniu Włochów z Kościołem. — Zapowiadany powrót nuncyusza z Hiszpanii. — Obrady w parlamencie nad środkami bezpieczeństwa.)

(?) We Watykanie odbywają się częste audyencye, dowodzące, że pomimo wielkich upałów Ojciec św. używa najlepszego zdrowia. Dnia 7 bm. przyjmował kolegium Stanów Zjednoczonych, i na dziękczynny adres za purpurę kardynalską posłaną do Nowego Jorku wyraził się bardzo życzliwie o narodzie amerykańskim, który umie pogodzić polityczną potęgę państwa z wolnością Kościoła; **„a teraz — dodał Ojciec św. — zdaje mi się, że w ojczyźnie waszéj żniwo już dojrzało, i że brak tylko robotników“.** Przypomniawszy młodym klerykom, że wielkiéj téj pracy nie dokonają, jeżeli własnym przykładem nie będą uczyli prawd ewangelii, z ojcowską czułością ich zaklinał, aby, gdy powrócą do ojczystych progów, szerzyli kult do Najśw. Panny. Ona to źródłem wszystkich łask apostołatu, bo za jéj przyczyną Pan Bóg narody nawraca. W końcu im pobłogosławił, ich rodzinom i ojczyźnie.

Koła liberalne żywo rozbierają możebność porozumienia się Watykanu z Kwirynałem. Nie przeczę, że i wśród katolików odzywają się podobne głosy, jednakże nie mamy dotąd faktów dosyć ważnych, aby z nich można wnosić o rzeczywistéj chęci porozumienia się. Starania się kilku Biskupów o rządowe exequatur, podobno z wiedzą Papieża, nie wiele dowodzi, bo Kościół zawsze skłonny jest do największych ustępstw, ile razy zbawienie dusz ich wymaga. A naprzeciw mógłbym przytoczyć również wiele przykrości wyrządzonych Kościołowi przez prefektów, jak np. zabranie kilku pałaców biskupich w Sycylii — dowodzących niewątpliwie wzrostu niechęci do Kościoła we wyższych warstwach rządowych. Co więcéj, udają nawet obojętność, jakoby Kościoła już więcéj nie potrzebowały, bo zdaje im się, że od czasów zbliżenia się do Austryi i uspokojenia Garibaldczyków, Pan Bóg widocznie się niemi opiekuje.

Podobno nuncyusz Simeoni wraca do Rzymu, co by dowodziło, że jego obecność w Hiszpanii ani przez Rzym, ani przez Alfonsistów nie jest uważaną za bardzo potrzebną. Tutaj zresztą nie oddawają się żadnym iluzyom co do liberalnych katolików hiszpańskich, mających dzisiaj głos przeważny w radzie króla Alfonsa. Ich życzliwość dla życia kościelnego objaśnia ta mała na pozór, ale charakterystyczna wiadomość, że tutejsze klasztory hiszpańskie, bronione energicznie przez Amadeusza, przez Castelara, nawet przez Serrano, mają być sprzedane, a ich mieszkańcy wygnani, niby na téj zasadzie, że konstytucya hiszpańska na życie klasztorne nie pozwala, a zatém rząd ani za granicą nie może mu udzielać swojéj opieki, nie chcąc być sam ze sobą w sprzeczności.

Dnia 5 czerwca zaczęły się w parlamencie rozprawy o środkach bezpieczeństwa, wymierzonych mimo ogólnego swego brzmienia przeciw Sycylii. Przewidywano bardzo burzliwe sesye, ale to, cośmy dotąd widzieli i słyszeli w izbie, przewyższa najgorsze obawy. Minghetti w bardzo umiarkowanéj mowie wyłożył potrzebę, aby rząd przez wzgląd na nienormalne położenie kraju zaopatrzony był w nadzwyczajne środki, mianowicie w prawo internowania. Mowę tę przyjęto bardzo źle, i tylko z trudnością minister dociągnął do końca, mając przeciw sobie nietylko całą, dziwnie roznamiętnioną lewicę — co zawsze się zdarza w upałach czerwcowych — ale także wielką część prawicy, któréj widać już się sprzykrzyły długie rządy obecnego ministeryum. Nazajutrz ubiegały się o względy izby trzy projekta: ministeryalny, żądający właściwie nieograniczonéj wolności dla policyi i sądów, czyli — co na jedno wychodzi — częściowe swobód konstytucyjnych zawieszenie; — projekt p. Codronchi, pozwalający na środki nadzwyczajne, jednakże tylko na czas śledztwa; — w razie przyjęcia tego projektu, musiałby rząd z niemałém upokorzeniem swojém zdać sprawę izbie ze wszystkich niekonstytucyjnych czynów. Trzeci wreszcie projekt p. Livy pochwala komisyą śledczą, ale wręcz odmawia środków nadzwyczajnych. Drugie to posiedzenie zakończyło się znowu krzykiem, i wielu mówców nie mogło się dostać do słowa.

Z rosnącą zaciętością zebrano się nazajutrz. Projekt ministeryalny upadł w komisyi; pozostały więc dwa projekta: Codronchi, który miał za sobą przyjaciół ministeryalnych, a Livy, poparty przez lewicę. Powiedziano sobie z obu stron wiele rzeczy nieprzyjemnych; ministeryalni oskarżali opozycyą, że uświęca anarchią w kraju i że go zochydza w obliczu Europy, że zapomina o patryotyźmie, byleby obalić ministeryum. Lewica z gniewem odpowiadała: że rozbójnicy są tylko pretekstem do prześladowania ludzi uczciwych, że konstytucya stała się mitem, bo zamiast niéj panują samowola i niemoralność, że wreszcie Sycylia nie chce żadnych środków nadzwyczajnych, prócz większéj uczciwości i skrzętności w rządzie. Na poparcie swoich żalów lewica z wielką emfazą odczytała petycyą z miasta Palermo przeciw środkom wyjątkowym.

Było jeszcze wiele mówców zapisanych, odłożono przeto dalszą dyskusyą do 7 czerwca, który był prawdziwy dies nefastus w rocznikach włoskiego parlamentu. Lewica, zniecierpliwiona długiém gardłowaniem pana T o m a s o C r u d e l i za ministerstwem, oświadczyła przez usta pana Cesaro, że sprawozdania prefektów o położeniu Sycylii na wiarę nie zasługują, że urzędnicy, już to przez nieznajomość kraju, już to przez nieuczciwe z łotrami konszachty znacznie przyczynili się do wzrostu złego. Na to minister spraw wewnętrznych: „to są oszczerstwa panowie!“ Wtedy wybuchła burza ogromna. Lewica podskoczywszy z krzeseł, krzyczała wśród najżywszéj gestykulacyi. Prawica zachowała zrazu jaką taką powagę, ale potém i ona dała się porwać ogólnéj wrzawie. Już lewica chciała opuścić salę, gdy nareszcie kilka słów ministra spraw wewnętrznych uspokoiło wzburzone umysły.

Dzień następny był jeszcze bardziéj nefastus.

L a P o r t a powiedział wiele prawd nieprzyjemnych rządowi, dowodząc wśród hucznych oklasków, że rząd austryacki w Lombardyi był niesłychanie lepszy od włoskiego w Sycylii. Wtedy nieszczęście chciało, że minister S p a v e n t a się rozśmiał. Na to La Porta: „Śmiej się panie Spaventa, ale pomnij, że nie można rządzić rzezią“; była to aluzya do jakiéjś demonstracyi w Turynie, którą podobno Spaventa kazał rozpędzić strzałami. — „P a n j e s t e ś g ł u p i!“ odparł minister. — Lewica zarykła krzykiem marsowym. Jeden z sekretarzy rzuca się do ministra nie w najlepszym zamiarze... i tylko z trudnością go powstrzymano. Przez kwadrans cały krzyczano: „za drzwi!“ minister jednak pozostał na miejscu i chciał nawet parę razy przemówić, ale na próżno.

Tak gwałtowne starcie musiało oczywiście zakończyć się pojedynkiem, który mógł mieć dla Izby i dla ministrów najfatalniejsze następstwa. Pracowano więc przez całą noc nad pogodzeniem stron zwaśnionych i z pomyślnym skutkiem, bo nazajutrz byli wszyscy w różowym humorze. Obie strony publicznie się przeprosiły wśród rozczulenia Izby, i zamknięto dyskusyą jeneralną; a jak po deszczu żaby wychodzą, tak burza parlamentarna i łzy pojednania spłodziły c z t e r d z i e ś c i projektów. Marszałek Izby i ministrowie osłupieli i dali grzecznie do zrozumienia, że wypadałoby podobniejsze do siebie projekta połączyć w grupy i razem dyskutować. Ale wnioskodawcy — z wyjątkiem dwóch — o tém słyszeć nie chcieli; tak więc po siedmiu dniach najnieprzyjemniejszéj dyskusyi ogólnéj stoimy wobec 38 projektów, mających być przedmiotem rozpraw specyalnych, a których końca, przy zacięciu się lewicy, przewidzieć nie można.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Rzym, 20 czerwca.

(?) Przesyłam Wam również prostą jak rozrzewniającą odpowiedź Ojca św. na życzenia kardynałów, złożone mu w 29-letnią rocznicę Jego wyniesienia na tron papieski.

Piąty rok już mija, kiedy miasto to zostało zajętém nie przez wojska obce, które w czasach przeszłych nieraz ścierpieć musiało, — lecz przez włoskie, przybyłe nie na opiekę lub obronę jego, — lecz na ucisk i poniżenie, zamieniając przez to złoto najczystsze i najlepszą barwę, — słuszną własność Stolicy świata katolickiego — na mgły i burze ziemskiego królestwa — i to bardzo ziemskiego!

Nic to jednak nie przeszkądza, że z tysiąca punktów katolickiego świata żarliwiéj niż przedtém do tego ogniska prawdy oczy się zwracają. I wielką to pociechą, gdy się widzi, jak w czasach nacechowanych tylu smutkami, tylu napadami na Kościół, wiara i miłość nierównie lepiéj się zapalają, a serca bardziéj niż kiedykolwiek się kojarzą z tą świętą Stolicą. Zastanówmy się przez chwilę nad walką między dwoma pierwiastkami, — pierwiastkiem błędu a pierwiastkiem prawdy. Ujrzycie z jednéj strony liczne domy, gdzie zatknięto chorągiew grzechu; a naprzeciw domy ucieczki, gdzie miłość chrześciańska przytula dusze, co się poświęcają pokucie.

Ujrzycie z jednéj strony ogłoszenia prasy ze wszech miar bezwstydnéj, kłamliwéj, bluźnierczéj, wspieranéj i jurgieltowanéj po części przez tego, co powstrzymać ją powinien; a z drugiéj — gorliwe stowarzyszenia dobrych katolików, zajętych ogłaszaniem książek moralnych, rycin budujących, dzienników — rzekłbym prawie — z katechizmami o lepsze się ubiegających, które w części zabierają się do zbijania błędów lub wykrycia rewolucyjnych i sekciarskich podstępów.

Z jednéj strony ujrzycie odstępców i niewiernych, co w nagrodę za współudział w dzisiejszym biegu rzeczy odbierają katedry naukowe ku zepsuciu młodzieży. Rzecz to doprawdy okropna — a jednak prawdziwa!...

By położyć tamę temu potokowi pustoszącemu, wielu poświęca się i niezmordowane czyni starania w nauczaniu wielkiéj części młodzieży, — jużto by oddalić ją od pastwisk zatrutych, już téż zaprowadzić napowrót na drogi prawdy, — gdy dotąd oddychała atmosferą zepsutą przez profesorów zasiadających na katedrach zarazy.

Jeżeli z jednéj strony widzicie kościoły opuszczone, w których przedtém rozlegały się chwały Pana, wyśpiewywane przez tylu zakonników i dziewic — Oblubienic Jego, — a teraz oniemiałe, puste, w których tylko smutne milczenie na dowód opuszczenia panuje; — to z drugiéj ujrzycie kościoły, w których zachowało się jeszcze nabożeństwo, przepełnione wiernymi. A na zmieszanie tych, co bezwstydnie zaręczali, że 16 czerwiec przejdzie niepostrzeżenie dla ludu rzymskiego, — jest pewną, że w chwili, w któréj do was mówię, kościoły są przepełnione tłumami i równocześnie przyozdobione z nadzwyczajną a pobożną świetnością na uczczenie Serca Najświętszego.

I pewną jest, że po przez ranę tego przybytku miłości Boży Zbawiciel wzrokiem kochającym spogląda na nas i z ojcowską troskliwością przyjmuje błagania nasze, a zebrane składa do téj arki wiecznego zbawienia, aby je wysłuchać w czasie swoim. A znając miłość niezmierną, którą to serce płonie do ludzi, powinniśmy być przekonani, że prośby nasze płonnemi nie powrócą.

Winszuję wam i sobie, że wobec tych i tylu innych wielkich przeciwieństw, a powiem więcéj, wśród tak bardzo niepewnéj przyszłości, wy przedni senatorowie katolickiego Kościoła zawsze mi dopomagacie w rządzeniu tym wielkim gmachem Boskiego Zbawcy — Kościołem Jego. I jakże inaczéj być może? Trzy wieki krwawych prześladowań na zniszczenie chrześciaństwa nie wydały innego skutku, prócz rozmnożenia się chrześcian a rozszerzenia Kościoła Chrystusowego: czyżby więc kilka lat faryzejskiego, sekciarskiego i bezbożnego prześladowania zdołało zwątlić nasze siły i siły tylu milionów gorących katolików? Nie!.. Wytrwałość jest cnotą, któréj się nie nabywa w czasach pokoju, — jest to właśnie cnota, któréj dzielność w obecnéj walce dopiero się objawia. Jezus Chrystus sam nam wskazał potrzebę walki, gdy mówił: „E c c e e g o m i t t o v o s s i c u t a g n o s i n t e r l u p o s.“ A nie powiedział Boży Zbawiciel: Ja was posyłam naprzeciw wilkom, lecz niezawodnie w sam środek wilków, — bo jesteście zawsze wystawieni na żarłoczne paszcze tych nienasyconych zwierząt, które zaledwie rozdarły ofiarę, dyszą, by na nowo dzikim nakarmić się żerem.

Czyż może nie patrzymy na tak żałosne widowisko? Jednakże dajmy chwałę Najwyższemu, uznając, że niektóre wilki powracają od czasu do czasu, by zostać barankami. Ileż to dusz łaską oświeconych uroczyście wyrzekło się i wyrzeka swych błędów i naprawia wielkie zgorszenie, ogłaszając publicznie szczęśliwą odmianę w sercach swoich?... Dwie są pobudki pociechy wśród tylu goryczy: powrót tych zbłąkanych i stałość lepszych katolików, którzy nietylko niezachwianie trwają w zasadach swoich, lecz przyczyniają się jeszcze jużto modlitwą, już zbawiennemi radami, już nastręczającemi się środkami miłosierdzia, a wszyscy przykładem — do nawrócenia zbłąkanych.

A jeżeli znużenie po długiéj walce usiłuje wywrócić stałość walczących, to pamiętajmy: abyśmy najpierw błagali Boga o ozdobę niebieską; jest nią właśnie ta sama, którą Kościół w modlitwie dnia dzisiejszego, świę-

temu Franciszkowi Regis*) poświęconéj, kładzie nam na usta, mówiąc do Boga, że niezwyciężoną przyozdobił świętego cierpliwością: invicta patientia decorasti; oby i nam udzielić raczył téj cnoty niebieskiéj, która nam oddaje w ręce posiadanie dusz naszych.

Na drugiém miejscu łączmy z ćwiczeniem się w cierpliwości, ćwiczenie się we wierze, a z wiarą księcia Apostołów i my zawołajmy do Bożego Zbawcy: Domine, salva nos, perimus. Jak wtenczas podniósł się majestatycznie, aby przykazać ciszę wiatrom i wodom, tak i my teraz prośmy go o powtórzenie rozkazu, a bądźmy pewni, że skutek będzie ten sam.

Wiary przeto i wytrwałości!... Z tamtą łączmy uczynki, a z ostatnią zwyciężajmy niebezpieczeństwa znużenia i podszepty wszystkich tych, których znużenie do tego stopnia uczyniło słabymi, że już układają plany wygodnego życia z utratą godności i sumienia.

Niech nam Bóg dopomaga — a z téj niewyczerpanéj kopalni miłości, którą jest Serce Jego, niech wydobędzie błogosławieństwo, któreby — wzmacniając nas do walki — większą w nas wlało otuchę, a tak pomnożyło nadzieję, że ujrzymy koniec tylu nieporządków, przywłaszczeń, niesprawiedliwości, oraz tylu innych potworów, które w większéj niż zwykle obfitości zrodziła obecna rewolucya.

Benedictio etc.

---

*) Podług kalendarza laterańskiego.

Rzym, 22 czerwca.

(Porównanie rządów Piusowych z rządami parlamentu. — Ostatnie posiedzenia w parlamencie. — Dotacya papiezka. — Uroczystość Serca Jezusowego i rocznica koronacyi Piusa IX. — Wiadomości potoczne.)

(?) Dnia 17 czerwca zaczął się trzydziesty rok rządów Piusowych, mniéj więcéj drugie tyle, co trwanie włoskiego parlamentu, — tak iż mimo woli nasuwa się porównanie dwóch tych potęg przeciwnych sobie jak dzień i noc, jak spokojna harmonia i rozdźwięk dzikich głosów. — Pierwszym aktem wstąpienia na tron Piusa były dobrodziejstwa, zwłaszcza jałmużny; któż obliczy łzy, które jego dłoń ojcowska otarła? Niedawno jeszcze, bo przed kilku dniami wyznaczył pensyą ubogiéj wdowie w Turynie, którą rząd włoski, zabraniem syna jedynaka do wojska, skazał na nędzę. Strapiona matka udała się do miłosiernego pana w Turynie, aby dla niéj ogłosił subskrybcyą; a ten jéj wytłómaczył, że daleko lepiéj dla niéj gdy ojciec św. pierwszy ją zacznie. Usłuchała go, i Pius IX wyznaczył jéj pensyą. — Takich czynów miłosiernych wielkiego Piusa rok każdy widzi dziesiątki tysięcy i trudno uwierzyć, ilu Biskupów i parafii, ile kościołów i szkół, ile szpitalów i ochronek jest utrzymywanych lub wspieranych hojnemi jego datkami. Ile darów rozsyła do dalekich krajów biednym misyonarzom? Nawet bogaty Paryż po rabunkach komuny widział wiele kościołów swoich obdarzonych ręką Piusa, wśród nich także kościół polski „Wniebowzięcia.“ To też wspominawszy na te 29 lat błogich rządów, nie znajduję na ich oznaczenie innego frazesu nad słowa ewangelii o Zbawicielu naszym: „Przeszedł dobrze czyniąc; pertransiit bene faciendo.“

O parlamencie włoskim tego z pewnością przyszły historyk nie powie, choćby tylko miał rozprawy dwóch ostatnich tygodni przed sobą. Piętnaście lat panuje, a już zadłużył kraj cały; roztrwonił 1800 milionów dóbr kościelnych, hypotekę ojczyzny obciążył 12 miliardami, a każdy nowy minister finansów myśli o nowéj pożyczce lub nowém zdzierstwie; nawet majątek szpitalów i ochronek w liczbie 1200 milionów już teraz mocno jest opodatkowany, a w krótce i on za bylecą zostanie wrzucony w paszczę deficytu, aby znowu na czas jakiś zagłuszyć jego ryki. Ale to już ostatni podobno majątek narodowy, chleb wdów i sierót, które będą wołać o pomstę do nieba, a gdy Bóg wysłucha ten okrzyk dusz strapionych i przywali ich gruzami zjednoczonéj Italii, przyszły dziejopis szukając ich śladów napisze te słowa: „przeszli źle czyniąc; pertransierunt male faciendo.“

Ostatnie dwa tygodnie zamieniły parlament w prawdziwy Babel. Wspomniałem już, że do szczegółowéj dyskusyi o środkach bezpieczeństwa publicznego podano aż 40 projektów, widocznie dla tego, aby ich twórcy mogli jeszcze popisać się skandaliczną wymową, skoro nie udało się to podczas dyskusyi ogólnéj. — Nie myślę przechodzić z kolei tych jadowitych rozpraw godnych raczéj jakiego klubu Bakunistów, aniżeli ojców ojczyzny. Cała atmosfera nad Montecitorio jest jakoby przesiękła grubiaństwami i obelgami. I tak Petrucelli della Gattina, uchodzący za wykwintnego pisarza oburzył się, że wśród ministrów zasiada były galernik. Miał słuszność, ale skoro towarzystwo galerników tak mu jest wstrętném, powinien był nie przyjmować mandatu. Pomijam jego bluźnierstwa na religią naszą, a podniosę tylko mowę p. Tajani, byłego prokuratora naczelnego Sycylii. Mowy téj wyglądano niecierpliwie, bo miała być wielkim ciosem lewicy na obecnych ministrów. P. Tajani mówił przez dwa posiedzenia, niby spokojnie i poważnie, a wrażenie chwilowe mowy jego przewyższało wszelkie oczekiwania. Wykazał długie i niesłychane nadużycia rządu, odkrył mistrzowską ręką wszystkie ran[illegible] zdemoralizowanéj Sycylii. Skutek pierwszéj częś[illegible] mowy był tak gwałtowny, że zamknięto posiedze[illegible] nie. Zdawało się nawet, że były minister Lanz[illegible] za którego rządów większa część opowiedzianyc[illegible] brudów zdarzyła się, utraci rozum na zawsz[illegible] Krzyczał przeraźliwie, choć nikt go nie słuchał i blisko kwadrans cały szamotał się wściekle, za[illegible] nim go przyjaciele odprowadzili do domu. Jednak[illegible] że nie sądźcie, żeby te paroksyzmy południowe[illegible] wywołane nieznośnemi upałami, miały jakiekolwie[illegible] praktyczne następstwo. Uszy zresztą włoski[illegible] oswoiły się z potworniejszemi jeszcze rewelacyam[illegible] Nowość chyba w tém, że były naczelny prokura[illegible] tor Sycylii korzystał z wszystkich sekretów sweg[illegible] wysokiego urzędu, aby ojczyznę swoję zohydzi[illegible] przed Europą. Jego współziomkom jakoś się t[illegible] podoba, skoro przejeżdżającemu przez Neapol, ja[illegible] w téj chwili się dowiaduję, wyprzężono konie i w[illegible] tano jakoby tryumfatora.

Szczegółowe sprawozdanie z ostatnich p[illegible] siedzeń parlamentu tém mniéj jest teraz na czasie[illegible] że po przyjęciu wniosku Puccioni cała szcze[illegible] gółowa rozprawa stała się anachronizmem, b[illegible] skromną większością 17 głosów izba przyjęła 1[illegible] b. m. projekt Pisanelli, podobający się mini[illegible] strom, a nie wiele różniącym się od ich żądań[illegible] Lewica“ zagniewana nie przybyła na posiedzenie[illegible] i ztąd mieliśmy zwykłe we włoskim parlamenta[illegible] ryzmie zjawisko, d. że 15 było obecnych 426 depu[illegible] towanych a 16 tylko 255; jest bowiem przyjęte[illegible] że w chwilach ważnych przeciwne sobie party[illegible] spraszają telegrafem obecnych swoich przyjaciół[illegible] którzy zaraz po głosowaniu z wielką skwapliwo[illegible] ścią rozjeżdżają się.

Można za dni kilka spodziewać się zamknię[illegible] cia Izby.

Poruszono także sprawę dotacyi papiezkiéj[illegible] Według prawa gwarancyi, skarb włoski ma wypła[illegible] cać Papieżowi rocznie 3,225,000 fr. Ponieważ An[illegible] tonelli oświadczył, że Papież ani grosza nie przyj[illegible] mie od rządu włoskiego, podano wniosek, aby su[illegible] my te, jako przedawnione, obrócić na inny uży[illegible] tek. Jednakże prawnicy zapytani przez ministe[illegible]

ryum oświadczyli, że Ojcu św. nie wyznaczono pensyi, lecz dotacyą, a ta ulega przedawnieniu dopiero po śmierci udotowanéj osoby. — Zapytano się także ministrów, dla czego kardynało wie nie płacą podatku z pensyi kardynalskiéj. Minghetti nie umiał na razie nic odpowiedzieć i dla tego niedyskretne pytanie odsunął na czas dogodniejszy. Jednakże odpowiedź bardzo łatwa i tuż gotowa: prawo gwarancyi uwalnia Ojca św od wszelkiego rodzaju podatków; jasna ztąd, że opodatkowanie pensyi kardynalskich spadłoby na Piusa IX, zmuszając go do ich powiększenia.

Liberalni zaczęli obchodzić 400 letnie urodziny Michała Anioła. Odbyto wielki zjazd w miasteczku Capre, gdzie położono pamiątkową tablicę, a Florencya uczci wielkiego obywatela swego we wrześniu. Te obchody, natchnione nienawiścią do Papieztwa i do Kościoła, są najwspanialszym dla obu hołdem. Bez Kościoła katolickiego nie byłoby rzeźby chrześciańskiéj, a bez Papieży nie byłoby z pewnością ani „Sądu ostatecznego,“ ani „Mojżesza,“ bo tylko Papieże mogli dostarczyć środków i powodów do tak kolosalnych przedsięwzięć. Najwspanialszą tablicę pomnikową sam sobie postawił Michał Anioł na jednéj ze ścian Sykstyńskiéj kaplicy. — „Sąd ostateczny“ jest owe biblijne Mene Tekel Fares, wypisane genialną ręką Michała Anioła ku pamięci przyszłych pokoleń, a deputowani włoscy, z których wielu zwłaszcza Minghetti, jako były minister papiezki, dobrze zna to arcydzieło, powinni rokrocznie w urodziny wielkiego Florentczyka rozmyślać o tym ostatecznym akcie dramatycznéj walki światła z ciemnościami.

Mógłbym wiele Wam napisać o uroczystościach, które 16 i 17 czerwca rozweseliły serca rzymskich katolików. — Audyencyi i powinszowań było we Watykanie tyle, że szczupłe ramy korespondencyi pomieścić ich nie mogą. Najważniejszém było życzenie, które grono Kardynałów, z sędziwym Patrizzim na czele, Ojcu św. złożyło. Na nie odpowiedział Namiestnik Chrystusowy rozrzewniającą przemową, którą Wam przesłałem w przekładzie. Tego samego dnia wieczorem po rzymskich kościołach odbyło się poświęcenie wiernych Sercu Jezusowemu. Zwłaszcza kościół „Gesù“, choć wydarty prawnym swoim właścicielom, nie utracił dawnéj swéj sławy iluminacyjnéj a mimo wielkości swojéj nie mógł ani połowy wiernych pomieścić — druga połowa pozostała na placu.

Królowa szwedzka, która z budującą pobożnością bierze udział we wszystkich większych obchodach kościelnych, nie mogła wyjść z podziwienia nad zapałem, z którym Rzymianie w pamiętnych chwilach cisną się do modlitwy.

Inny tego objaw mieliśmy 20 b. m. we wigilią rocznicy koronacyjnéj, kiedy niebotyczne sklepienie św. Piotra odbrzmiało wielotysięcznym chórem hymnu Ambrożyańskiego, aby w imieniu odwiecznego miasta podziękować Najwyższemu za tak długie zachowanie nam swego Namiestnika. Powrót do domu odbył się spokojnie, bez demonstracyi, a co dziwniejsza, bez zaczepek, których w tym roku tém bardziéj można się było spodziewać, że w tym samym dniu odbywały się wybory munnicypalne, a wszystkie stronnictwa postępowe w nadzwyczajnym były ruchu. Ale w niebie było zapisaném, że rocznica ta przejdzie — bez łez i bez smutku.

W przyszłym liście doniosę Wam o wyborach municypalnych.

Wczoraj kilku OO. Zmartwychwstańców pojechało do Ameryki, aby objąć parafie, które im ofiaruje w Teksas Biskup Galvestonu; a Ojciec Kalinka do Galicyi, gdzie podobno przez lat kilka zamieszka w Jarosławiu, jako kapelan Sióstr Niepokalanego Poczęcia. Mówią, że wolne od obowiązkowych zajęć chwile poświęci nareszcie dalszemu ciągowi „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta.“

Rzym, 29 czerwca.

(Pogłoski o układach z Berlinem. — Wybory municypalne. — Z Watykanu. — Pensya Garybaldego. — Senat rzymski).

(?) Muszę wspomnieć o pogłosce, która gotowa narobić więcéj wrzawy, aniżeli ostatnie układy z Petersburgiem. Jest to pogłoska, że, jakoby się zanosiło na zgodę między Berlinem a Watykanem. Urosła ona — zdaje się — ztąd, że gabinet francuski robi pewne usiłowania, a przynajmniéj w poufnych rozmowach przekłada, iż byłoby już na czasie ustąpić do pewnego stopnia księciu Bismarckowi. Wyda się to nieprawdopodobném, a jednak jest prawdą, bo obecny rząd francuski zdolny jest niejedno zrobić. Kto zna charakter Francuzów — wie, że z wielką łatwością z jednéj ostateczności przerzucają się w drugą, ile razy widzą w tém korzyść dla siebie. Wiadomo także, że od wielu lat francuscy mężowie stanu zupełnie stracili tradycyą wielkich, daleko sięgających planów. Życie z dnia na dzień i przestawanie na małych korzyściach — te dwa uderzające znamiona francuskiego mieszczaństwa — od czasów Ludwika Filipa zaraziło politykę, a Napoleon III złego nie naprawił. Jak w r. 1870 Francuzi chcieli wojny i byliby najchętniéj całą Europę do niéj wciągnęli, tak teraz z tą samą namiętnością szukają pokoju, i każde nowe ustalenie jego gotowi okupić choćby największém poniżeniem. Czując doskonale, że głównem niebezpieczeństwem w chwili obecnéj grozi walka Bismarcka z Kościołem, i że ona prędzéj czy późniéj skrupi się na Francyi, rząd francuski pragnąłby pogodzić Watykan z Berlinem, aby przez to poddanym swoim odjąć wszelki powód do sympatycznych objawów dla prześladowanego Kościoła w Niemczech, a ks. Bismarckowi wszelki powód do skargi. W tym oto celu zaczął pewne poufne w Rzymie kroki, ażeby pokazać szczere i gorące pragnienie pokoju. Takie jest położenie rzeczy.

Jednakże nie trudno odgadnąć, że te usiłowania nie osięgną pomyślnego skutku, raz dla tego, że ukryta niechęć do Prus studzi zapał dyplomatycznéj akcyi, potém głos Francyi dzisiaj daleko mniéj znaczy, aniżeli przed Sedanem. A najważniejsza, że Watykan ustąpić nie może.

Nie rozumie przeto położenia rzeczy rząd pruski, utrzymując siebie i innych w zgubném bardzo złudzeniu, że Watykan ustąpi. Złudzenie to pochodzi ztąd, że Rosya tyle razy pogwałciwszy prawa Kościoła, pojednała się potém. Dla czegożby potężny książę Bismarck miał być mniéj szczęśliwym od białego cara? Tak w istocie liberalni rozumują nietylko u nas, ale i za granicą. Jednakże zapominają, że dwa północne mocarstwa zupełnie różne stawiają żądania, a ta różnica tłómaczy, dla czego Rosya mogła otrzymać pewne koncesye, a Berlin ich nie otrzyma. Rosya, albo raczéj schizma, choć jest najzaciętszym wrogiem Kościoła i wytrwale nad jego zgubą pracuje, to jednak daleko rozumniéj od Prus postępuje. Rosya, dławiąc u siebie coraz bardziéj Kościół katolicki, nigdy nie opuszcza prawa kanonicznego i nigdy do-

tąd nie żądała rzeczy, któreby z niém były w niezgodzie. Raz tylko przeniewierzyła się téj swojéj mądréj polityce, gdy gniewem uniesiona, wydała ukaz 1868 roku. Ale jak żałowała tego kroku, wiedzą ci najlepiéj, którzy mają stósunki z wpływowymi Rosyanami. To téż nie cofnęła się przed upokorzeniem, nierozłączném ze zniesieniem ukazu, a nawet wyrzekła się do czasu ulubionego planu wprowadzenia języka rosyjskiego do polskiego Kościoła. Wszystko to uczyniła, żeby znowu stanąć na mocnéj podstawie prawa kanonicznego. Nie wyrzekła się przez to swoich zamiarów dalszych, owszém, powróci ona do nich niewątpliwie, ale nie jak w roku 1868: „ab irato", pod wpływem namiętności, lecz posługując się albo złymi księżmi, których ma na swoje zawołanie, albo innym jakim sposobem, n. p. prośbą obywatelstwa do Ojca św., którą podobno już teraz na Litwie rząd każe podpisywać. Przyznacie, że gdy rząd rosyjski wystąpi z dokumentem dowodzącym, jako obywatele życzą sobie rosyjskiego języka przy udzielaniu Sakramentów, Watykan znajdzie się w bardzo przykrém położeniu, bo straci najsilniejszy swój argument, że nie może w Kościele narzucać narodowego języka, którego nie chcą.

Jakże inaczéj postępują sobie Prusy! Ułożyli szereg praw, nie radząc się katolików ani kanonów. Nie powiadam, że wszystkie są przeciwne prawodawstwu kościelnemu, bo przynajmniéj połowę z nich mógłby Ojciec św. przyjąć, nie gwałcąc w niczém kanonów. Ale druga połowa jest tego rodzaju, że w żaden sposób przez Papieża uznaną być nie może, — a ponieważ obie połowy są nierozłączne, bo uchwalone przez Izby, rząd pruski ani pierwszéj w Rzymie nie przeprowadzi. Tém mniéj zaś może się tego spodziewać, że Biskupi niemieccy jednomyślnie i z własnéj inicyatywy, a nie, jak głoszą w Berlinie, z papiezkiéj namowy, wypowiedzieli słuszne a uroczyste: nie pozwalamy. Ojciec św. następnie ich pochwalił, i póki rzeczy zostaną, jak są, nie ma najmniejszego powodu do zmiany postępowania swego.

W sprawie petersburgskiego synodu dwa silne czynniki umożebniły ustępstwo: Skromne żądanie Rosyi i uległość Biskupów, którym trzeba było dopomódz. W Niemczech Biskupi wytrwale się zasad trzymają, ku wielkiéj radości Namiestnika Chrystusowego, a Berlin trwa w pogardliwém, jakoby pewném zwycięztwa, oczekiwaniu, zapomniawszy mimo licznych profesorów swoich, że nawet wobec największych niebezpieczeństw nigdy Rzym nie wyrzekł się zasady, któréj zawdzięcza wielkość swoję:

„Parcere subjectis et debellare superbos."

Dorzucam kilka wiadomości o bieżących wypadkach, których z każdym tygodniem coraz mniéj będzie, bo na południu w lecie wszystko zasypia.

Dnia 20 czerwca odbyły się wybory municypalne do dwunastu opróżnionych krzeseł. Zwykła apatya, a we wielu także wstręt do nowego porządku rzeczy sprawiły, że ledwie czwarta część wyborców stanęła przy urnach, a z niéj przynajmniéj połowa składała się z przybyszów. O nowych radzcach municypalnych nie wiele wam powiem, bo nie wiele po nich spodziewać się można dla spraw Kapitolu. Jedni z nich już zasiadali w municypalności, jak Odescalchi, który, mimochodem powiedziawszy, należy do rozumniejszych radzców miejskich, czego zaraz dowiódł tego samego wieczora, — bo gdy wniesiono projekt o wsparcie teatrów, zrobił bardzo rozsądną, choć złośliwą uwagę, że przedewszystkiém dygnitarze państwa z wielkich swoich pensyi powinni wspierać teatra, z których oni więcéj korzystają, aniżeli reszta mieszkańców.

We Watykanie następują po sobie recepcye, i Ojciec św. prawdziwie sypie perłami wymowy, w któréj nic nie czuć starości. Dwie zwłaszcza przemowy, do patrycyatu rzymskiego i do włoskiéj młodzieży, których tłómaczenie późniéj wam nadeślę, i stylem i układem, chociaż improwizowane, przyniosłyby zaszczyt największym mówcom. Uderza jednak w ostatnich wszystkich mowach Piusa, że bardzo stanowczo odpiera myśl pogodzenia się z nowym porządkiem rzeczy, a również energicznie wzywa katolików do wytrwałości we walce. Dzienniki włoskie tém zaniepokojone, robią Ojcu św. gorzkie wymówki, że przeszkadza ustaleniu się sprawy włoskiéj, i że wzywa do wojny domowéj. A jednak Pius IX powtarza tylko, co mówcy wszech stronnictw wypowiedzieli w parlamencie, że jedność włoska dźwiga na sobie brzemię zbrodni i występków, i że po 15 latach szału unitarnego Włosi mniéj się kochają i mniéj rozumieją, aniżeli przed r. 1860. Jakże więc żądać, aby Watykan, który jeden tylko może przywrócić zgodę i pokój, zapomniał o swojéj misyi i bratał się z rewolucyjném stronnictwem naprzeciw ogromnéj większości własnego narodu?

Garibaldi przyjął nareszcie pensyą stutysięczną, z któréj połowa, jako stała dotacya, przejdzie na spadkobierców. Jest to nagroda za zjednoczenie Włoch, i mówiąc prawdę, dosyć skromna wobec sum pochłoniętych przez resztę jednoczycieli. Na większy wydatek naraził stary jenerał ministra finansów swoim projektem tybrowym. Pochłonie 60 milionów, na które nowym podatkiem złoży się narod włoski; a chociaż podatek będzie się nazywał: tassa Garibaldi, wątpię, żeby mu to nadało popularności, bo powszechnie ludzie fachowi uważają go za stracony. Niech podczas robót nastąpi wylew — wypadek dosyć prawdopodobny — a przez noc jednę wiele milionów rozpłynie się jak woda. Co nie udało się cesarzom rzymskim, ani papieżom, mniéj jeszcze uda się obecnemu rządowi, nie mającemu ku temu potrzebnych funduszów.

Parlament już się rozjechał, a pozostał biedny senat, mający potwierdzić wszystko, co uradzili jego koledzy z izby niższéj, zwłaszcza prawo o środkach bezpieczeństwa. Zrobi to, bo nie zwykł oponować rządowi, — a zrobi to prędko, bo i jemu pilno z wyjazdem. Co zaś Sycylia powie na to prawo, o to nikt się nie pyta, a co gorsza, nikt nie uważa za potrzebne, bo liberalizm nowożytny, za pomocą centralizacyi rządzący odległemi prowincyami, jest wrodzonym nieprzyjacielem ich najsłuszniejszych żądań.

Rzym, 6 lipca.

(Konsystorz i nominacya ks. Popiela. — Polityka rosyjska. — Dzień św. Piotra i Pawła. — Bazylika św. Pawła. — Stosunki parlamentarne włoskie.)

(?) Telegram wam już doniósł o wczorajszym konsystorzu, na którym po przemówieniu do kardynałów o smutném położeniu duchowieństwa włoskiego, Ojciec św. zamianował 26 Biskupów, po większéj części hiszpańskich i włoskich, — a niektórych przeniósł na inne stolice. Uczynił to z ks. Popielem, wygnańcem nowogrodzkim, tęskniącym już siódmy rok za swoją owczarnią. Rząd rosyjski zgodziwszy się na cofnięcie ukazu,

którego ofiarą padł Biskup płocki, musiał także zezwolić na jego powrót. Ażeby jednak gabinetowi cara oszczędzić upokorzenia, a Biskupowi ułatwić działania apostolskie, Ojciec św. powierzył mu dyecezyą kalisko-kujawską.

Ten nowy objaw łagodniejszego usposobienia względem Kościoła w rządzie rosyjskim rozbudzi większe jeszcze nadzieje, i stanie się przedmiotem odnośnych komentarzy, tak w katolickiéj, jak w liberalnéj prasie. Nie trzeba jednak oddawać się złudzeniu, ani mniemać, że Rosya szczerze do Watykanu się skłania. Katolikom trudno się dziwić, że otoczeni zewsząd niebezpieczeństwami, chwytają za każdy pozór nadziei, zapowiadający im rychłe oswobodzenie z nieznośnego ucisku. Ale czyż dla tego pozory tracą swoją zwodniczą istotę? Nie mamy nienawiści do rosyjskiéj społeczności; — owszém sądzimy ją pobłażliwie, bo jest w położeniu nienormalném. Ale nie przestaniemy powtarzać, że największym Kościoła nieprzyjacielem jest Rosya, — największym, bo najmędrszym. Umiejąc czekać, gdzie nie widzi pewności zwycięstwa, znając doskonale przeciwnika, z którym walczy, nie cofając się przed żadnym środkiem, a korzystając z każdéj sposobności, idzie ona wytrwale do wielkiego planu swego, do hegemonii nad Europą, i dzisiaj pewniejszą jéj jest, aniżeli za czasów Mikołaja. — Rozwój polityczny Europy, w ostatnich przynajmniéj wiekach, odbywał się tym trybem, że ile razy mocarstwo które do niebezpiecznéj doszło potęgi, zaraz wszystkie inne, instynktem zachowawczym zmuszone, przeciw niemu zawierały koalicyą. Ta konieczność historyczna także przeciw pruskiéj wybujałéj potędze wywoła prędzéj czy późniéj wielkie przymierze słabych i upokorzonych a wschodni olbrzym od lat osiemnastu filozoficznie skupiony, teraz z majestatyczną powagą wygląda chwili, kiedy wszyscy nieprzyjaciele Prus do niego pospieszą po ratunek. Łatwo można przewidzieć, że będzie wtedy prawdziwym panem Europy, bo jeżeli dawniéj koalicye słabych wystarczyły do strącenia jednego możnego, cóż to będzie, gdy do koalicyi słabych przystąpi jeszcze mocny! Przewidując tę przyszłość, z prawdziwym rozumem politycznym cesarz rosyjski usuwa wszystko, coby mogło ludy zachodnie i południowe powstrzymać od rzucenia się w jego objęcia. Wobec spiskujących Włoch, wobec demokratyczno-postępowego bonapartyzmu, wobec polityczno-rewolucyjnego cezaryzmu, Rosya zachowała dawną swą sławę konserwatywną, i bardzo starannie przez ajentów swoich dodaje ducha książętom detronizowanym i przyjaciołom dawnego porządku. Karliści nie jednę otrzymali obietnicę z nad Newy; prawda, że tylko obietnicę, ale dla ludzi słabych i opuszczonych nawet obietnice tak możnego protektora już są namacalną korzyścią. Jednego nie dostawało, jedno niepokoiło sumienie nieprzyjaciół Prus — prześladowanie katolicyzmu. Otóż biały car, między rokiem 1864 i 1868, przy zbyt wzburzonych namiętnościach porzuciwszy swą rolę, teraz do niéj wraca i, ukazując się przyjacielem katolicyzmu, usuwa najważniejszą przeszkodę do ścisłego sojuszu z zachodem. — W takiém mniéj więcéj świetle oglądać trzeba politykę rosyjską, aby zrozumieć tajne jéj zamiary, a co najważniejsza, nigdy jéj nie zawierzyć.

Dzień św. Piotra i Pawła zawsze był dniem radosnym dla Rzymu i nawet w tych czasach smutnych radość ogólna się przebija. Trudno wam opisać ruch powozów spieszących przez dzień cały do bazyliki księcia Apostołów, oraz mnóstwo wiernych zalegające ją do późnego wieczora. Tłumy chłopstwa przybyłe dzień poprzednio wieczorem nocowały pod arkadami do koła placu, aby zaraz o wschodzie słońca módz się dostać do świątyni. Późniéj wtłoczyły się do Watykanu i póty domagały się ujrzenia Ojca św. dopóki nie uczyniono zadość ich woli. Gdy namiestnik Chrystusowy, siwy jak gołąbek, ukazał się, wśród postaci słońcem ogorzałych, podniosły się radosne okrzyki, którym trudno było koniec położyć. Łaskawie przyjąwszy skromne sielskie dary, życzliwie z nimi rozmawiał, a w końcu z błogosławieństwem do strzech domowych odprawił.

Nazajutrz w dzień poświęcony osobno czci ś. Pawła nie mniejsze tłumy spieszyły do jego bazyliki przy drodze ostyjskiéj. Oprócz zwykłéj pobożności gnała ich jeszcze nadzwyczajna ciekawość. Spodziewano się, że w dniu tym spadną zasłony zakrywające mozaiki facyaty zwróconéj do Tybru, nad któremi pracowano lat dziesięć. I nie zawiodła nadzieja. Po raz pierwszy w dniu tym złote tło byzantyńskiéj sztuki zapłonęło w promieniach słońca, które jakoby na uczczenie radosnego widoku w dniu tym jaśniéj świeciło, niż zwykle. — Przynajmniéj tak się zdawało patrzącym, i trudno było znieść blask bijący ze szczytu świątyni. Ogromna mozajka piętrzy się trzema odstępami: na wierzchu Zbawiciel na tronie, na którego stopniach dwaj książęta Apostołów w majestatycznym spokoju odpoczywają. Pod nimi krajobraz na lazurowém tle, ukazujący niebieską Jerozolimę, a na przodzie wzgórze z mistycznym barankiem, z pod którego nóżki tryskają cztery rajskie strumienia. Z obu stron spragnione owce spieszą do żywéj wody. — Wszystkie te obrazy doskonale znane są tym, co odwiedzili albo katakumby, lub muzeum chrześcijańskie w Lateranie. — Najniższa strefa mozajkowa zawiera cztery olbrzymie postacie proroków Starego Zakonu. Daleko jeszcze do wykończenia fasady; 14 potężnych kolumn z alpejskiego granitu leży jeszcze pod szopą, tęskniąc za podstawami z białego marmuru, które już rozstawiono na ich przyjęcie. Warsztaty i budynki przeznaczone dla robotników stanowią jakoby małe miasteczko, — i prawdziwie zachwycający to widok, jak w ostatnich pięciu latach, które tak ciężko nawiedziły Kościół rzymski i prawie wszystkie jego zasoby zniweczyły, Ojciec św. budowę gmachu daléj prowadził, jakby to były czasy największego spokoju. Bo téż Kościół buduje na wieki i nie zważa na przemijające burze polityczne. O dzisiejszém pokoleniu ludzie niedługo przestaną mówić, a jeszcze późne wieki oglądać będą facyatę św. Pawła.

Senat poszedł za przykładem parlamentu i już się rozjechał, przyjąwszy prawo o bezpieczeństwie publiczném, czem niewątpliwie dobrze się zasłużył krajowi. Słuszna niechęć do zasad, któremi się powoduje obecny rząd włoski, nie powinna nas do tego stopnia zaślepić, aby nic nie widzieć dobrego w jego administracyi, tak jak to czynią niektóre dzienniki. — Sycylia była od wielu lat obrzydliwą raną na włoskim organizmie, a jeżeli rewolucya r. 1860 ranę tę rozjątrzyła, to nie byłaby tego mogła uczynić, gdyby jéj nie dostała w spadku po Burbonach. Mogą się środki piemontskie wydawać samowolnemi, nawet okrutnemi, ale ludzie uczciwi zgadzają się na to, że ze złem raz skończyć trzeba. Łatwiéj jednak doszedłby rząd do celu, gdyby się zupełnie pozbył parlamentu, bo cały sezon krasomowczy w Montecitorio dowiódł dwóch rzeczy: że panowie deputowani na niczém się nie znają, a przez to niezmiernie wiele czasu tracą — i że w końcu zawsze uchwalą projekt rządowy. Gdyby

przynajmniéj koszta téj zabawy opędzali z własnych kieszeni, ale regularnie przy końcu posiedzeń podają tłuste rachunki do ministra skarbu. Przed kilku dniami ukazał się bilans wydatków parlamentu, wykazujący 820,137 fr. i 13 centesimów. Centesimy mają świadczyć o sumienności włoskiéj buchhalteryi. Z téj ogromnéj sumy, którąby daleko była większą, gdyby płacono dyety, około 380 tysięcy wydano na same druki, a większą część pochłonęły reperatury sali posiedzeń, skleconéj na prędce, jak włoska konstytucya, a teraz grożącéj upadkiem.

Byłem niemało zakłopotany, czém na przyszłość przez letnie miesiące będę zapełniał moje listy, gdy oto przez niedyskrecyą, zapewne kary godną, ale dla dzienników pożądaną, akt oskarżenia przeciw Lucianiemu dostał się do gazet francuzkich, a z nich powrócił do włoskich. Za dni dni kilka rozpocznie się sławny ten proces; a domyślając się, że i nasza publiczność niecierpliwie wygląda téj najnowszéj liberalnéj tragedyi, już za dni kilka prześlę Wam streszczenie skargi.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Rzym, 10 lipca.

(Przemowa Ojca św. do Stow. Młodzieży katolickiéj.)

(?) Przesyłam wam mowę Ojca św. do Stowarzyszenia młodzieży katolickiéj i do przedstawicieli dyecezyi włoskich, powiedzianą 24 czerwca rb., a chociaż to już cokolwiek odległa data, mimo to z przyjemnością się odczyta, — bo mowy Ojca św. i dla pięknych myśli swoich i dla świeżéj formy nigdy się nie starzeją. Brzmi ona następnie:

Widząc was tutaj zebranych, najukochańsi synowie, przywodzę sobie na pamięć obraz, na którym wyobrażona jest walka dobrego ze złem. Mógłbym dzisiaj powtórzyć z pogańskim poetą opis chaosu:

Frigida pugnabant calidis, humentia siccis,
Mollia cum duris, sine pondere habentia pondus.

Przez walkę tę wyszła natura z chaosu, a doszła do porządku.

Lecz zostawiając urojone myśli te, zatrzymajmy się dłużéj przy innêm przeciwstawieniu, przy innéj antytezie, jaką nam podaje wielka uroczystość dnia dzisiejszego, poświęconego poprzednikowi Chrystusa, ś. Janowi Chrzcicielowi. Z jednéj strony Heród, z drugiéj Jan św. Tamten pod złoconemi sklepieniami, ten w ubóstwie pustyni. Tamten karmi się wykwintnie; ten uśmierza dokuczanie głodu szczupłym i lichym pokarmem. Tamten wśród śpiewów i tańców, ten wśród surowości życia pokutniczego i trudów misyi, powierzonéj mu przez samego Boga.

To też zauważcie różnicę między zachowaniem się Boskiego Zbawcy przed Herodem, a przed uczniami św. Jana. Stawionego przed sobą Chrystusa król srogi i bezwstydny nie pyta się ku pouczeniu lub zbudowaniu swemu, lecz tylko z ciekawości i z chęci zabawy, w nadziei, że cud jaki ujrzy. Jezus Chrystus jednak z majestatyczną postawą, chociaż wśród więzów, pogardliwém milczeniem zbywa niedyskretne pytania tego, który już pogardzał licznemi non licet wielkiego poprzednika i pozostawia go jego rozpustom, wśród których nędznie zużywa swe życie.

Przeciwnie uczniów Jana przyjmuje Boski Mistrz z miłością, i odpowiada na ich zapytania, czy jest oczekiwanym mesyaszem, — odpowiada, mówię, pokazując cuda, które czyni. Powiedzcie Janowi, rzecze, jako ślepi widzą, głusi słyszą, a kulawi prostują się na nogach. A tém pokazując cudami błyszczącą Boskość swoję i miłość swoję do uczni Jana, uczy ich prócz tego, że czyny objawiają osobę. Dobre czyny objawiają ducha dobrego i na przemian.

O iluż to jest tych ślepych, głuchych i chromych, co usiłują zepsuć społeczeństwo! Ślepi, którzy prześladują co tylko jest świętem i religijném; którzy obdzierają ołtarze, i wyszydzają rzeczy najświętsze; którzy trwonią majątki przeznaczone na wspieranie ubogich i na cześć Bożą, by nasycić niezmierną chciwość mistrzów rewolucyi; którzy dla wtórowania woli duchów piekielnych, wszystko czynią co mogą, by obalić budynek religijny postawiony przez Jezusa Chrystusa: na którym to budynku stępiają wszystek oręż, już to przez własną, już też przez obcą zapalczywość do rąk im podany.

To są ci ślepi, chodzący po drodze zatracenia. I nie warto ich napominać, bo są także głusi na głosy ludzkie, a co gorsza na głos Boży. Cóż z nimi poczniemy? Pomodlimy się za nich, jak uczył Jezus Chrystus: Orate pro persequentibus vos.

Chromym zaś powiemy, że niemożna połączyć Chrystusa z Lucyperem; — niech się tedy strzegą przed radami faryzejskiemi, wobec których mamy się uzbroić w ostrożność, według samego Zbawcy: Cavete a fermento phariseorum.

Ten kwas jest prawdziwą smołą, która mocno do siebie przyciąga, i prawie bezwładnym czyni tego biedaka, co się dostanie w jéj sidła. Niech będzie waszym zadaniem, ostrzegać przyjaciół waszych i znajomych przed zbliżaniem się do smoły rewolucyjnéj, gdyż, według zeznania jednego z najpierwszych rewolucyonistów żyjących: nowożytna cywilizacya i rządy ukształtowane podług téj cywilizacyi, prowadzą za sobą orszak grzechów i zbrodni; — i dla tego też rząd taki nie zasługuje, byście wy i ci co myślą z wami mieli wczémkolwiek być jego stronnikami.

Tymczasem wy, na podobę uczniów św. Jana, poszliście oglądać i uczcić Boskiego Mistrza, i spróbowaliście już poczęści pociech, co wypływają z jego Serca Najświętszego. I podczas gdy imiona naszych nieprzyjaciół wypisane są na ziemi: in terra scribentur; to wasze imiona, imiona waszych przyjaciół, i imiona wszystkich tych co na całéj powierzchni ziemi podzielają wasze święte zasady, i zasadami temi są ożywieni: będą zapisane, czego spodziewać się winniśmy, w tém najświętszém Sercu: scripta sunt in coelis.

„Idźcie tedy daléj na rozpoczętéj drodze, a otrzymacie koronę, którą tylko tych wieńczą, co biją się wytrwale do końca walki. Ponieważ zaś najpotężniejszą bronią jest modlitwa, nie zapominajcie modlić się za ślepych i głuchych w duszy, z ufnością łatwiejszego ich uleczenia; i za chromych; stawiając im, przy danéj sposobności, przed oczy tę smutną prawdę, że cywilizacya nowożytna prowadzi za sobą orszak grzechów i zbrodni.

„Niech błogosławieństwo Boże was wzmocni w urzeczywistnieniu téj misyi, za którą i wy, czasu swego, staniecie przed trybunałem Bożym, by odebrać nagrodę, na którą zasłużyła wasza stałość (a stałość i wytrwałość zawsze zwyciężają). Niech wam Bóg błogosławi w chwili obecnéj błogosławieństwém otuchy, która by was uzdolniła do postępowania na rozpoczętéj drodze. Niech błogosławieństwo to wstąpi do familii waszych i zaniesie tam zgodę, niech wam towarzyszy do śmierci, abyście mogli dusze wasze złożyć w ręce Boże, i niech to błogosławieństwo będzie tematem, na który, życzę wam tego, będziecie mogli śpiewać na wieki wiecznie w Raju.

Benedictio etc...

Rzym, 15. lipca.

(Proces Luciani. — Wolność wyborów municypalnych we Włoszech. — Zniesienie klasztoru Trapiści. — Zabieranie pałaców biskupich. — Wypadek księżnéj Massimo z policyą rzymską. — Kolegium polskie.)

(?) Spodziewano się, że proces Luciani zacznie się niebawem, a biedni korespondenci wśród obecnie panującéj posuchy politycznéj cieszyli się, że będą mieli czém napełniać swe listy. Jednakże oczekiwania zostały zawiedzione, bo choroba obżałowanego oraz inne nieprzewidziane trudności, od

roczyły proces do jesieni. Tymczasem jeden z dzienników francuzkich, litujące się niecierpliwości czytelników, wystarał się — mniejsza o to, jaką drogą — o akt oskarżenia i ogłosił go. — Pokazuje się z niego, że Luciani jest podobno jednym z twórców jedności włoskiéj.

W roku 1860 opuścił Rzym piętnastoletnim chłopcem. Zaciągnąwszy się do strzelców nadtybrańskich, odbył kampanię owego roku przeciw Ojcu św., a potem włóczył się po rozmaitych miastach. Trzy lata później w Turynie starszy brat jego, sławny rzezimieszek skradzionemi pieniędzmi opędza zbytki jego i lenistwo. Tak zagadkowy sposób utrzymania nie przeszkadzał wcale naszemu bohaterowi, gdy się przeniósł do Florencyi, w uczęszczaniu do wyższego towarzystwa. Równocześnie wplątany do wielkiej kradzieży — uszedł szczęśliwie bez szwanku. Nareszcie wyłom 20go września jemu jak i tylu innym otworzył powrót do Rzymu. Wtedy zawiązała się przyjaźń między nim, a nieszczęśliwym panem Rafałem Sonzogno, a dziennik Capitale był wspólnym placem walki, na którym przyjaciele popisywali się nienawiścią do Kościoła. — Zdawało się, że Lucianiemu świetna przyszłość się uśmiecha; bo mieć dziennik na swe zawołanie, wszędzie popłaca; a we Włoszech najbardziéj.

W istocie Sonzogno dźwigał przyjaciela swego na skrzydłach talentu i wspólności przekonań politycznych. Ale pewnego dnia dowiedział się, że go zdradza w najdroższem uczuciu, w miłości żony. Wtedy przyjaźń zamieniła się w śmiertelną nienawiść. Pani Sonzogno przeniosła się do domu amanta; a ten chcąc ukarać samodzielność swoją, wystąpił jako kandydat do parlamentu. Wybrany w Rzymie w listopadzie r. z. musiał złożyć mandat, bo nie miał jeszcze lat 30. Tem jednak niezrażony, w styczniu r. b. zaczął nowe zabiegi, ale partya demokratyczna podzieliła się, głównie pod wpływem nienawistnych artykułów Capitale, a Luciani przepadł. Sonzogno wypowiedział całą przeszłość jego i tém go zabił moralnie.

Otóż akt oskarżenia wnosi, że namiętny i mściwy Luciani najął sztyletnika, i dawnego przyjaciela życia pozbawił. Dzienniki czerwone twierdzą, że to wszystko nieprawda, i że Luciani najniewinniejszy człowiek w świecie, przez rząd wtrącony do niezwykle ostrego więzienia, umiera z wolnej trucizny. Gazety rządowe znowu z niesłychaném oburzeniem podnoszą moralny rozstrój włoskiego społeczeństwa, w którém człowiek najwątpliwszej konduity mógł być wybranym na rzecznika narodu. Takto, wołają, człowiek, któremuby nikt nie powierzył ani siostry, ani franka, śmie stawać w Rzymie, gdzie go przecież znano, i bez zasługi, bez nauki, bez doświadczenia, wielką większością dostaje się do parlamentu, a jeżeli drugi raz przepadł, zawdzięcza to jedynie swojéj lekkomyślności, i oburzeniu byłego przyjaciela. Czyż godność deputata już tak znikczemniała w stolicy, że byle przybłęda pewnym jest głosów wolnego obywatelstwa? Tak ubolewają liberalni a my z nimi, i wierzymy chętnie, że to nie był pierwszy, i że to nie będzie ostatni tego rodzaju wypadek. Naszém przekonaniem zasiada w Montecitorio wielu, którzy mają na sumieniu więcéj od nieszczęśliwego Lucianiego, ale dziwi nas i oburza liberalna hipokryzya, która udaje, że nie wie, zkąd to pochodzi.

Mamy przed sobą okólnik prefekta weneckiego, który to zjawisko dostatecznie tłómaczy. W przeddzień wyborów municypalnych w tamecznéj prowincyi wzywa patryotów, aby nie przypuszczali katolików do urzędów. Zestawiając z tym okólnikiem reskrypt byłego ministra Lanzy z roku 1871, który także wykluczał katolików od życia publicznego, zrozumiemy, że w narodzie przeważnie katolickim, gdy się ominie katolików, nie można być bardzo wybrednym w wyborze kandydatów. Wtedy ludzie porządni coraz bardziéj usuwają się od wszystkiego, a katylinarskie egzystencye śmiało pchają się naprzód. Patryotyczny prefekt Wenecyi, który — nawiasem powiedziawszy — nazywa się Mayr, wytłómaczy dziennikarzom, że jedność włoska przedewszystkiém patryotów potrzebuje — a nie ludzi uczciwych.

Od tych smutnych faktów przejdźmy do szczegółów weselszych. Komisya likwidacyjna z gwał-

townym pospiechem zamyka pozostałe jeszcze klasztory. Oprócz czterech mniejszych zabrano sławny dom kapucynów na piazza Barberini i Pasyonistów u św. Jana i Pawła. W tém oczywiście nie ma nic wesołego, jednakże czy to wola królewska, czy też inne względy kazały komisyi z Pasyonistów zrobić prezent kardynałowi wikaremu, i tym sposobem zostaną zachowani, jako dom ćwiczeń duchownych dla duchowieństwa rzymskiego. U kapucynów zaś taż komisya postanowiła urządzić ochronę dla księży emerytów, a wielką część ojców zatrzyma jako dozorców. Jest więc pewna nadzieja, że dwa te słynne zakłady i nadal pozostaną zaludnione przez swoich dawnych mieszkańców. Jeszcze życzliwszą okazała się komisya dla Trapistów w Tre fontanne. Zniosła ich dla pozoru i wręczyła nawet każdemu instrument emerytalny, ale nazajutrz zwoławszy na nowo Ojców ogłosiła ich wieczystymi dzierżawcami państwa, dodawszy im do dziesięciu hektarów posiadanych pięćset nowych. I tak widocznie Opatrzność opiekuje się tą najżywotniejszą latoroślą św. Benedykta, i nie pozwala jéj zabraknąć gruntu do swéj zbawiennéj i prawdziwie cywilizacyjnéj pracy.

Biskup z Bovino został wyrzucony z swego pałacu, w którym od 1872 r. spokojnie pozostawał, choć nie zażądał rządowego exequatur. To samo spotkało arcybiskupa z Lanciano i kilku innych. Widocznie od czasu interpelacyi o politykę kościelną postanowił rząd pozbawić mieszkania biskupów nieprawnych, co jest nierozumne i niekorzystne: nierozumne, bo drażni duchowieństwo, a nie zmniejsza jego wpływu, bo Biskup czémprędzéj, albo do prywatnego pałacu się przenosi, albo do swego seminaryum. Ale jest i niekorzystne, bo liczba biskupów nieuznanych tak jest wielka, że rząd co najwięcéj kilku zechce poświęcić cerberusowi rewolucyjnemu, — a tém głodnéj bestyi nie nasyci.

Innym wypadkiem, dla rządu nieprzyjemnym, było przytrzymanie księżnéj Massimo przez zbyt gorliwą policyą. Komisya, znosząca klasztory, uwiadomiła Oblatki św. Franciszki Rzymianki w Tor de Specchi, że przyjdzie je rozwiązać. W obawie, że zakonnice gotowe jakie kosztowności ukryć przed rządem włoskim, policya od kilku dni, zwłaszcza o zmroku, pilnowała klasztoru. Pewnego wieczora księżna Massimo, pożegnawszy zakonnice, siadła do powozu, gdy nagle ją otacza gwardya municypalna, zmusza do wysiadania mimo wyjawienia nazwiska, i przetrząsa powóz. Nic nie znalazłszy, pospiesznie się oddala nisko kłaniając. Ale księżna, nie przestając na przeprosinach, poskarżyła się u rządu, a nawet dzienniki liberalne potępiły tak jaskrawe, a zarazem niegrzeczne pogwałcenie swobód konstytucyjnych.

Kolegium polskie miało dzisiaj zaszczyt audyencyi u Ojca św. Gdy Ojciec św. wszedł do sali gobelinów, w któréj czekało na jego przybycie, widocznie ucieszony, wesoło je przywitał i kazawszy sobie przez rektora alumnów przedstawić, w kilku gorących i prawdziwie ojcowskich słowach zachęcił ich do odwagi i męztwa, bez których trudno się ostać w prześladowaniu. „W Ojczyźnie waszéj, mówił, Kościół nie cieszy się mirem, owszém srodze go prześladują w niektórych prowincyach, ale macie wielką pomoc w Najświętszéj Pannie, która jest przednią Opiekunką narodu waszego. Do niéj módlcie się gorąco, a potém także do innych waszych patronów. Ale zalecam wam przedewszystkiém cześć męczenników, bo w nich szczegółowym sposobem wyraziło się posłannictwo wasze i droga, którą Pan Bóg wyznaczył Polsce.“

Po tych słowach, pokrzepiwszy obecnych błogosławieństwem apostolskiém wspaniały starzec, który dzisiaj wydawał się o dziesięć lat młodszym niż zwykle, przeszedł do sal innych, otoczony liczném gronem kardynałów.

Słowa Ojca świętego.

Jeżeli czyja mowa może poruszyć wnętrze nasze i do zastanowienia nas pobudzić, to niezawodnie mowa Namiestnika Chrystusowego, który z wysokości spokoju, natchnienia, czystego zamiaru i miłości ojcowskiéj rzuca światu wyrazy jędrnéj prawdy i rady bezpiecznéj.

Pius IX wielekroć razy przemawiał już do synów nieszczęśliwéj Polski a zawsze, jak z jednéj strony koił ich smutki i w strapieniu pocieszał, tak z drugiéj zamiast zbywać kłamanemi nadziejami i zdawkową wróżbą pomyślności, karmił ich chlebem silnych i, wskazując na ciężkie a nieustające próby, do wierności i wytrwałości zachęcał. Gdybyśmy wszystkie wyrazy Piusa IX, tak pełne gorącéj przychylności i troskliwości przezornéj a rozumnéj, jeden za drugim nanizali, złożyłaby się z nich drogocenna ozdoba na czoło naszéj niedoli.

Będzie to kiedyś zadaniem prawdziwych miłośników Kościoła i Ojczyzny zebrać skrzętnie w jedno wszystko, co kiedykolwiek do Polaków i o Polakach wypowiedział Pius IX, i zaprawdę trudno sobie wdzięczniejszą przedstawić pracę. Bądź co bądź, my w chwili obecnéj ograniczamy się jedynie do tego, co Ojciec św. przed kilku dniami w obec składających mu hołd uczniów założonego przez siebie seminaryum polskiego wyrzekł. Oto szczegóły, jakie się znajdowały w liście rzymskiego naszego korespondenta z dnia 15 bm., który wydrukowaliśmy w przeszły poniedziałek.

Korespondent nasz pisze:

„Skoro rektor (Ojciec Semenenko) uczniów seminaryum przedstawił, Papież w gorących i prawdziwie ojcowskich słowach zachęcił ich do odwagi i męztwa, bez których trudno się ostać w prześladowaniu. W Ojczyźnie waszéj, mówił, Kościół nie cieszy się mirem, owszém srodze go prześladują w niektórych prowincyach, ale macie wielką pomoc w Najświętszéj Pannie, która jest przednią Opiekunką narodu waszego. Do niéj módlcie się gorąco, a potém także do innych waszych patronów. Ale zalecam wam przedewszystkiém cześć męczenników, bo w nich

szczególnym sposobem wyraziło się posłannictwo wasze i droga, którą Pan Bóg wyznaczył Polsce.“

Uważmy dobrze i weźmy to do serca naszego, Pius IX powiada, że męczeństwo to posłannictwo Polski i droga nasza.

Mądrość tego świata chce nas napędzić na tory utylitaryzmu i łudzi nas obietnicami materyalnych korzyści.

Kto ma słuszność, czy mądrość świata, czy następca Piotra św.?

Retory powtarzają nam, żeśmy się już dosyć namozolili, nakrwawili i że teraz, bylebyśmy wszystko urządzili na akcye i nie brali udziału w narzucających się nam zapasach, zabezpieczymy to, co nam zostaje, ba nawet to, co utracone dawniéj, odzyskamy. Któż prawdę głosi, czy retory, czy Zastępca widomy Tego, co zapowiedział próby i boleści, a o sobie twierdził, że jest drogą, prawdą i żywotem?

Statyści każą nam się usuwać od wielkiéj solidarności katolickiéj i odgrzebują jakoby dawny pewnik mieszczaństwa francuskiego po roku 1830, wypowiedziany przez p. Dupin; „Każdy u siebie, każdy dla siebie.“ Któż lepiéj pojmuje szlachetność duszy i zacność narodową, czy owi statyści, czy Kapłan Najwyższy w potrójnéj koronie?

Pamiętajmy: męczeństwo posłannictwem naszém i nie wyłamujmy się z pod tych wzniosłych przeznaczeń!

Papież nie powiada, żebyśmy wyprzedzali powinność, szli na wyścigi ze złą dolą i po junacku wyzywali pioruny. My nie mamy wywoływać nieszczęść i ucisków, tylko winniśmy przyjmować po męzku i z determinacyą krzyże, które się na nas zwalają wtenczas, kiedy wiernie dopełniamy obowiązków. Męczeństwo w chwili obecnéj przywiązane jest nie do dziarskości zaczepnéj, tylko do rozważnego oporu.

My, kiedy popadniemy w niepewność jaką i kiedy pod naciskiem świata będziemy się chwiać na drodze naszéj; gdy przyjdzie chwila taka, w któréj będziemy się oglądać za światłem z góry — przypomnijmy sobie, jak Pius IX posłannictwo nasze określił a to przypomnienie wystarczy, ażeby nas ukrzepić.

Kościół katolicki powstał męczeństwami i w krwi męczeńskiéj się rozrósł; męczeństwa stanowią niezawodnie najwznioślejszą stronę jego dziejów. Serca dzisiejszego pokolenia zesłabły bardzo i zmalały bardzo, a jednak to rozumieją. Azaliż nie wszyscy u nas uchylili czoła przed bohaterstwem Unitów podlaskich i nie wszyscy tych istnych męczenników uczcili?

Te wielkie prawdy znajdowały zawsze odgłos w sercu Polaków. I poeci i ludzie głębiéj myślący rozumieli wielkość męczeństwa — i tylko naszym czasom zostawione było, żeby wobec powinności z jednéj, prześladowania z drugiéj strony śmiały się podnosić głosy: To jeszcze nie pora; dziś nie nastrajać umysłów wyżéj, ale raczéj uspakajać je i powściągać należy.

Tymczasem niedawno temu młody kaznodzieja przypomniał na ambonie piękne słowa Karóla Libelta, który pisał w rozprawie o miłości Ojczyzny:

„Religia, równie jak byt polityczny, ofiar wymaga... Są czasy natężenia wszystkich członków Kościoła, czasy wielkiéj cnoty i wielkiego upodlenia. Bo kto prześladowanie i męczeństwo poniesie dla sprawy Kościoła, bohaterem jest; ale kto się tu przeniewierzy, zdradza Boga i Ojczyznę.“

To są piękne wyrazy i warto je wziąć do serca.

Otóż powinnością jest wszystkich tych, co rozumieją, że w sferze duchowéj a nie w sferze materyalnéj rozstrzygają się losy pokoleń i narodów, utrzymywać społeczeństwo nasze na wysokości słów Piusa IX. Słowa te kiedyś sądzić nas będą a pamiętajmy, że tak między narodami jak i wśród pojedyńczych ludzi surowy wyrok ściąga na siebie ten, kto się przeniewierzył posłannictwu swemu.

Rzym, 25 lipca.

(Wybory do rad miejskich i prowincyonalnych. — Usiłowania katolików. — Komisya śledcza do spraw sycylijskich. — Nowa biblioteka w kolegium rzymskiém.)

(?) We wielu miastach włoskich odbywają się dzisiaj wybory do rad miejskich i prowincyonalnych, i prawdopodobnie wypadną tak samo, jak odbyte przed tygodniem, na korzyść katolików umiarkowanych. Jest to fakt wielkiéj doniosłości, za granicą nie zwracający na siebie dosyć uwagi, głównie dla tego, że ile razy liberalni zostają pobici, nic o tém nie donoszą; ale kto w ubiegłym tygodniu rozmawiał z nimi, lub czytał ich dzienniki, mógł od razu dostrzedz, że municypalne wybory sprawiły im wiele nocy bezsennych. Nic bowiem tak nie przygnębia, jak przekonanie, że się zasłużyło na porażkę; a oni właśnie są w tém położeniu. Jeden z wpływowych dzienników tego stronnictwa tak się wyraża: „Naród stracił do nas zaufanie, przekonawszy się, że nie mamy ani zdolności, ani doświadczenia, ani powagi.“ Gdyby był dodał: „ani uczciwości“, byłby wypowiedział całą prawdę, ale to już było nad jego siły. I nie mogło przyjść inaczéj. W każdéj rewolucyi w końcu zawsze partya najskrajniejsza górę bierze, bo ma za sobą bezczelność i logiczność. We Włoszech, gdzie ogromna większość narodu pozostała po za ruchem i z prawdziwie włoską gnuśnością przypatrywała się politycznéj komedyi, rozkład i zużycie się stronnictwa rewolucyjnego musiało nastąpić daleko prędzéj. Przez piętnaście lat rządząc najpiękniejszym krajem w Eu-

ropie i ludem jakoby stworzonym do posłuszeństwa, stanęli nad przepaścią bankructwa materyalnego przez konkurs przymusowy banknotów; bankructwa moralnego przez niesłychany wzrost rozbojów w południowych prowincyach; nareszcie bankructwa politycznego, sprawiwszy, że po tylu latach jednoczenia Włosi mniéj się wzajemnie znają, niż dawniéj, a daleko bardziéj nienawidzą. Cóż więc dziwnego, że ogromna masa katolików, która jest więcéj, niż stronnictwem, bo jest prawie narodem, widząc, że komedya zamieniła się w tragedyą, że grosz publiczny jest roztrwoniony, że podatki zjadają już prawie połowę prywatnych dochodów, że po złupieniu Kościoła i zakładów jego ubóstwo i niedogodności wszelkiego rodzaju wzmogły się bardzo dotkliwym sposobem, — cóż dziwnego, mówię, że chociaż cokolwiek zapóźno, ale zawsze lepiéj teraz jak nigdy, katolicy postanowili finanse kraju i szkoły znowu wziąć w swe ręce, i zrazu nieśmiało, potém coraz energiczniéj na téj drodze posuwają się daléj. Z każdym rokiem więcéj krzeseł w radach municypalnych i prowincyonalnych biorą w posiadanie i już można przewidzieć chwilę, gdzie znowu będą panami u siebie. W tym roku w miastach wielkich, gdzie dotąd liberalni rządzili najzuchwaléj — we Wenecyi, Weronie, Florencyi, Genui — wszędzie przeprowadzili kandydatów swoich ogromną większością, a za dni kilka potrafię wam to samo donieść o Neapolu, gdzie Kardynał Sforza, obdarzony niezwykłym organizatorskim talentem, przez szczęśliwe układy z opozycyą rządową przygotował prawie pewne zwycięztwo. Wrażenie wyborów z przeszłéj niedzieli było tak wielkie, że gazety rządowe w długich artykułach starały się kraj uspokoić przed widmem reakcyi, jak mówią, a w końcu, nadrabiając miną, wmawiają w siebie i w innych, że przebudzenie się katolików wyjdzie sprawie włoskiéj na dobre, bo jest zgodzeniem się na istniejący porządek rzeczy. Tak i za granicą niejeden osądzi, ale niesłusznie, bo co innego jest zasiadać w parlamencie i wykonywać część władzy monarszéj, a co innego we własném mieście radzić o podatkach i o szkołach. Na pierwsze, dopóki parlament będzie się zbierał w Rzymie, Ojciec św. nigdy nie pozwoli, do drugiego zawsze gorąco wzywa, bo jasném spojrzeniem w przyszłość objął całe niebezpieczeństwo, którém ojczyźnie jego grozi liberalne gospodarstwo, dające jedynie się odwrócić, gdy dobrobyt kraju i wychowanie w rękach katolików spoczywać będą.

Zapytacie, dla czego tak późno katolicy ocknęli się i dopiero teraz spieszą z ratunkiem, gdy cały półwysep już przywalony jest społecznemi gruzami? Aby na to odpowiedzieć, musiałbym stare rozwodzić żale nad nieporadnością ludzi konserwatywnych w obec śmiałości agitatorów, choćby młokosów, — żale nam Polakom szczególnie znane. Tu w Włoszech przyłączyła się jeszcze okoliczność szczególna, że miłość do dawnego porządku rzeczy, a wstręt do politycznego nowatorstwa przeniosły się także do życia municypalnego. Uczucie wierności dla książąt detronizowanych zdawało się zabraniać wszelkiego udziału nietylko w politycznėm, lecz i municypalném życiu. Nie umiano rozgraniczyć dwóch tych dziedzin, a delikatne sumienia wolały zupełnie zaniechać drugiéj, z obawy, aby się nie zabłąkały czasem na pierwszą. Zamykały się więc w zupełnéj bezczynności. Potrzeba było piętnastu lat bolesnych doświadczeń i niepowetowanych ciosów ekonomicznych, aby katolicy nauczyli się pociągnąć tę granicę i zrozumieli nareszcie, że dobrowolne wyłączenie się ze samorządu gminnego jedynie rewolucyi wychodzi na dobre. — Najwięcéj zaś do zmiany opinii w téj mierze przyczynił się przeszłoroczny zjazd katolickiéj młodzieży we Wenecyi, który stanąwszy na gruncie czysto-katolickim, cieszący się protekcyą Ojca św. i kilku znakomitych kardynałów, przez czynną a oględną agitacyą przebił nareszcie stęgłą lawę południowéj obojętności i rozdmuchnął na nowo gorący współudział w życiu miejskiém i prowincyonalném, godząc tym sposobem dwie potrzeby, które dotąd wydawały się zupełnie sprzecznemi: polityczną wierność dla przeszłości, a żywy współudział administracyjny w teraźniejszości.

Nie ulega wątpliwości, że z czasem nieubłagana konieczność popchnie katolików do życia politycznego, bo żadne półśrodki na długo starczyć nie mogą. Jasnowidzące umysły odpychają od siebie tę nieprzyjemną prawdę; jednakże, jeżeli Pan Bóg jakimś nadzwyczajnym wypadkiem nie przerwie rozwoju włoskich stósunków, katolicy kiedyś przekonają się — oby nie zapóźno, — że nie można wytrwać na obecném stanowisku. Są pewne pozycye, na których w bitwie nie można się utrzymać inaczéj, jak idąc naprzód. Cieszę się z obecnego ruchu municypalnego, ale to pozycya nieobronna, z któréj, albo trzeba wnijść do parlamentu, albo powrócić do politycznéj nicości. — Bo i cóż skłoniło katolików do udziału w samorządzie miast i prowincyi? Słuszna chęć ratowania majątku narodowego, wychowania i Kościoła. Cel chwalebny, od samego Namiestnika Chrystusowego często zalecany. Ale pytam, cóż się stanie, gdy katolicy opanują zupełnie grunt, o który teraz walczą? — Parlament w swém gronie nie ma ani jednego katolika i prowadzi nietylko antykościelną, ale i antynarodową politykę. Czyż ona zechce zważyć na opór municypiów i czy nie pokusi się, nakształt innych parlamentów rewolucyjnych, w imię niby wolności narodowéj o zgniecenie wszelkiéj wolności municypalnéj, jak to było we Francyi aż do upadku Napoleona III? Wtedy katolikom nie pozostanie nic innego, jak, albo z rezygnacyą zamknąć się w swoich domach i pozwolić liberalnym warchołom szafować majątkami swemi, krwią swoją i duszami swych dzieci, albo téż, jeżeli mają obowiązek — jak ciągle im powtarza Ojciec św., — ratować przyszłe pokolenie, będą zmuszeni podjąć walkę, — a walka ta może się tylko rozstrzygnąć w parlamencie. Te widoki na przyszłość nadają obecnemu ruchowi wyborczemu znaczenie polityczne, i to także tłómaczy, dla czego **dwa wielkie mocarstwa** zażądały od swoich pełnomocników dokładnego sprawozdania o przebiegu wyborów.

Komisya śledcza dla **spraw sycylijskich** już wyjechała na swoje miejsce przeznaczenia. Dano jéj 100 tysięcy franków na drogę, z wyraźném napomnieniem, że ta suma ma wystarczyć na rok jeden. Gdyby za nią można uwolnić się od bandytów i biedną Sycylią znowu postawić na nogi, byłby to wcale nie zły interes, ale nikt się tu nie spodziewa takiego zakończenia. W roku 1868 mieliśmy także komisyą śledczą, która miała zbadać banki publiczne i przyczyny finansowego bankructwa. Komisya popracowała sumiennie rok cały, napisała trzytomową relacyą, która spoczywa poważnie w archiwach parlamentu, — i na tém koniec. Komisya sycylijska dozna losu podobnego: wyda swoje 100 tysięcy, napisze 2 lub 3 tomy sprawozdań, a potém się rozwiąże. Bo nie dosyć jest badać naturę złego, trzeba także mieć środki i wolę leczenia, a na tych właśnie zbywa rządowi. Podupadłą społeczność nie można podnieść przez żandarmów, na to potrzeba Kościoła, bo Kościół jest stróżem moralności; potrze-

ba daléj szkół o zasadach dodatnich, a tych nie masz po za Kościołem, bo Kościół jest prawdą; potrzeba nareszcie powagi w rządzie, a w rządzonych szacunku i miłości, a tych trzech rzeczy żaden rząd rewolucyjny dotąd stworzyć nie zdołał. Nie może sobie nadać powagi, bo niwecząc powagę przeszłości, własną także podkopuje; — nie może zasłużyć na szacunek, bo nie przebiera w środkach; nie może nareszcie przywiązać do siebie podwładnych, bo prześladuje przeciwników politycznych. Dla te.o i ta nowa praca podjęta celem uspokojenia Trynakryi jest pracą Syzyfa, któremu bezustannie kamień wyślizga się w chwili, gdy myślał, że już wepchnął go na wierzchołek.

Wszelkie zresztą roboty włoskiego parlamentu mają podobny charakter. Nie dawno minister oświecenia postanowił założyć wielką bibliotekę w byłém kolegium rzymskiém. Będzie się zwała biblioteką Wiktora Emanuela, i zostanie największą we Włoszech. Ludzie liberalni unoszą się nad takim wstępem. Dotąd panowała w Rzymie **ciemnota**, a teraz z niezmiernéj biblioteki wyleją się strumienie **światła**. Jednakże zapominają, że na tę bibliotekę rząd włoski nie wydał ani grosza, jedynie połączył kilkadziesiąt bibliotek klasztornych. Nie pojmuję bardzo, na co się to ma przydać. Bo z połączenia tych bibliotek ciemnych żadne nowe światło nie powstanie, a potém nie wielka to sztuka przez aneksye i konfiskaty utworzyć coś nowego. Ani Papieże, ani liczne rzymskie klasztory podobnym sposobem swoich bibliotek nie utworzyły, dla tego téż ich zbiory uchodziły za zbiory **ciemne**. Teraz razem zebrane, gdy podczas przenoszenia połowa książek zginęła, lub poszła na makulaturę, wszyscy głoszą chwałę wielkiego ministra, który tak wielkiéj sprawy dokonał i tak potężne źródło otworzył narodowéj oświacie.

Rzym, 31 lipca.

(Kilka uwag o Unii i odpowiedź **Ojczyźnie**. — Misya Kardynała **Berardi**. — Nuncyusz madrycki. — Biskupi niemieccy wobec prawa o majątku kościelnym. — Stuletnia rocznica O'Connela i obowiązek Polaków brania udziału w jéj obchodzie.).

(?) Widzę z wielką radością, że odezwa wasza **w sprawie Unii** znalazła życzliwe przyjęcie i powtórzenie w Galicyi. Zagranicznym dziennikom liberalnym, które od niejakiegoś czasu bar[illegible]o waszym **Kuryerem** się zajmują, wydaje się ona — jak się tego można było spodziewać — podejrzaną, nawet niebezpieczną. **Nordd. Allg. Ztg** denuncyuje ją nawet rządowi austryackiemu jako niesłychaną indagacyą. Możemy jednak zaręczyć, że hr. **Andrassy**, jakkolwiek pełen liberalnych przesądów przeciw Kościołowi, wcale nie rozgniewa się na pomoc Rzymu przeciw agitacyom schizmatyckim, zagrażającym zarówno habsburgskiéj monarchii, jak religii. Na tém polu, przez niechęć dla panslawizmu, gotów kanclerz austryacki zawsze wchodzić w przymierze z religią.

Bardziéj mnie zadziwiło dowodzenie **Ojczyzny**, że prywatne objaśnienia, przesyłane do Rzymu, nie mogą mieć praktycznéj doniosłości, i że byłyby nawet ujmą dla duchowieństwa unickiego. Celem waszéj odezwy nie było wzbudzanie nieufności do władzy duchownéj dwóch unickich dyecezyi, bo zwraca się do wszystkich unitów, nawet pod zaborem rosyjskim, o których przecież powiedzieć nie można, że mają otwartą drogę zwyczajną dopomagania Kościołowi. A potém częste ucieczki tylu unickich kapłanów po za kordon rosyjski mogły słusznie odebrać wiernym ochotę robienia zwierzeń swoim bezpośrednim przełożonym, w płonném ale możebném przypuszczeniu, że ich proboszcz lub dziekan, sprzyjając schizmie za przykładem tylu innych, nie zechce przesłać onych doniesień do wyższéj władzy. Wszyscy zatém, którzy mają jaki powód niedowierzania swojéj najbliższéj władzy, mogą i powinni wprost udać się do swoich Biskupów, a ponieważ to niekiedy albo trudném, albo nawet zgoła niemożebném — jak w Chełmskiém — przeto najwłaściwszą drogą a najpewniejszą przysłużenia się Unii jest wyprawianie listów do Rzymu pod tym prostym adresem: „**Suae Sanctitati**, — **Pio IX.** — **Roma**.“

O praktycznéj zaś korzyści takich kroków prywatnych nie jest naszą rzeczą sądzić, ale zdaje nam się, że trafna uwaga Szanownéj **Ojczyzny**, szukającéj głównéj przyczyny przechodzenia na schizmę w moralném i materyalném zaniedbaniu duchowieństwa, gdyby była poparta wystarczającą liczbą szczegółów, stałaby się bardzo cennym materyałem do przyszłych kroków Kuryi rzymskiéj, których zrobić nie może, nie mając pod ręką wiarogodnego materyału.

Rozpisywano się bardzo o misyi Kardynała **Berardi** i o jego dalekonośnych zamiarach. Ludzie stojący na świecznikach, zwłaszcza w tych czasach, nie mogą kroku zrobić z domu bez zaniepokojenia prasy liberalnéj. Cóż dopiero Kardynał, wyjeżdżający z Rzymu do Francyi, znany jako dyplomata i z szerokich swoich wpływów! Usnuto całą powieść, któréj pierwsza część odgrywała się w południowéj Francyi, ostatnia w Petersburgu. Naradziwszy się z legitymistami, potém z Mac Mahonem, miał Kardynał z kolei zwiedzić Brukselę, Wiedeń i Petersburg, i na tych dworach uczepić swą sieć dyplomatyczną, przeznaczoną do zadławienia niemieckiego kanclerza. Widzicie, że plan był obmyślony doskonale, i że Kardynał byłby dokoła granic niemieckich zebrał tyle nienawiści, tyle podejrzeń i obaw, że koalicya europejska musiała niewątpliwie uwieńczyć podróż papieskiego dyplomaty. W tém wszystkiém jednak nie ma ani słowa prawdy, i ci, co puścili bajkę, doskonale o tém wiedzieli, ale zawsze cel swój osiągnęli, bo znajdą łatwowiernych, którym rzymskie intrygi spać nie dają. A któż wie, może i sam wielki kanclerz uwierzył w groźną podróż Berardi'ego!... Kto jednak widział Kardynała ostatniemi czasy w osłabieniu jego po ostatnim ataku, z własnych ust jego mógł się dowiedzieć, że nie podobna mu dłużéj nad dziesięć minut rzeczą jaką się zajmować. Nawet brewiarza dostojny chory nie odmawia dla zbytniego unurzenia. Jakże więc pomyśleć, aby tak schorzałemu człowiekowi powierzano inną misyą, prócz misyi wyleczenia się, jeżeli podobna. Nią jedynie zajęty Kardynał, w towarzystwie synowca i kamerdynera pojechał do **Vichy**, gdzie się spokojnie leczy, a najmniej myśli o zakłóceniu europejskiego pokoju. Niektóre dzienniki, nie chcąc przyznać się do omyłki, donoszą teraz, że Jego Eminencya zachorowała w Vichy i zmuszoną jest porzucić swą akcyą polityczną; — arcywygodny sposób wycofania się z kłopotu.

Inni także dyplomaci papiescy budzą obawę lub podejrzliwość postępowców, zwłaszcza **Simeoni**, o którego powrocie także krążyły bajki. Gniewa ich nie mało, że tak silnie stanął na dworze króla Alfonsa. Na wielkim obiedzie dyplomatycznym wniósł on w imieniu swoich kolegów zdrowie królewskie. Nuncyuszom wszędzie przysługuje przywiléj przodowania ciału dyplomatycznemu: jako dziekani innych posłów, w ich imieniu przema-

wiają. „A więc Simeoni mówi także w imieniu posła włoskiego!“ — wołają liberalni. Na to odpowiemy, że na dyplomatów wybierają ludzi dobrze wychowanych, którzy nawet w tak trudnych i wyjątkowych położeniach, w jakich znajdują się wobec siebie nuncyusz i pełnomocnik Wiktora Emanuela, umieją za lość uczynić wszystkim względom światowéj przyzwoitości.

Gazety rządowe niemieckie cieszą się z ustępstwa Biskupów niemieckich w sprawie zarządu majątku kościelnego, uważając je za krok naprzód do pogodzenia się z rządem i za dowód uległości kuryi rzymskiéj. „Uznanie jednego prawa, tak mówią, pociągnie za sobą uznanie drugich, a energia żelaznego księcia przemogła opór Rzymu. Kościół, przekonawszy się, że z pruskiém prawodawstwem żartować nie można, ani spodziewać się ustępstw, rozpoczyna kapitulacyą.“

Podobne rozumowanie polega na zupełnéj nieznajomości tego, co zaszło między kuryą a Biskupami, czemu wcale się nie dziwię, skoro wychodząca w Rzymie Italienische Correspondenz, zasilana przez pana Keudella, tak źle jest poinformowana. Twierdzi ona, że w Prusiech tylko Biskup paderborński był za oporem bezwarunkowym, podczas gdy kardynał Ledóchowski byłby się poddał, gdyby go Papież w sam czas nie zrobił kardynałem.

...Podobnych niedorzeczności zbijać nie warto, i szkoda pruskich pieniędzy na druk podobnych bredni.

Również bezzasadną jest wiadomość, że Watykan gniewa się na Biskupa wrocławskiego za poddanie się powyższemu prawu. „Ale dr. Foerster nie mógł inaczéj postąpić — pisze taż gazeta, — bo nie może liczyć na swoje duchowieństwo, pragnące zgody z rządem. Jeden tylko Biskup paderborński miał sobie stworzyć ślepo uległe duchowieństwo, ale reszta pruskich kapłanów, wykształcona w Monachium na wykładach Doellingera, nie daje się tak łatwo powodować swoim Biskupom. Muszą więc ustąpić.“ Pokazałem wam na przykładzie, jak rządowe sfery pruskie źle znają swoje duchowieństwo i swoich Biskupów. Biskupi poddali się ostatniemu prawu nie pod naciskiem swego duchowieństwa, lecz, że kurya rzymska, dbała przedewszystkiem o dopomaganie wiernym, a ożywiona zawsze miłością zgody i pokoju, — skłonna do największych ustępstw, dopóki nie chodzi o istnienie Kościoła, — udzieliła Biskupom pozwolenie, by tak sobie postąpili; jednakże pod pewnemi warunkami. O tych warunkach nie mam potrzeby się rozpisać, bo leżą po za dziedziną polityki — ale wyciągać ztąd wniosek, że to samo stanie się z prawami majowemi, nie jest zupełnie w zgodzie z logiką. Sam przedział czasu, a bardziéj jeszcze wewnętrzna różnica, zachodząca między owemi prawami a tem prawem ostatniém, dostatecznie pokazują, że nie mają nic ze sobą wspólnego, że pierwsze dotykają samego istnienia i wewnętrznéj organizacyi Kościoła, podczas gdy drugie odnosi się do formy przejściowéj, nie istotnéj, która z każdym rokiem inną być może. Papież pochwaliwszy Biskupów, że nie poddali się prawom majowym, wyraźnie i stanowczo zasadę Rzymu i politykę kościelną wypowiedział. Teraz pozwoliwszy Biskupom zastósować się do pewnéj formy administracyjnéj majątku kościelnego, zrobił niewątpliwie akt tolerancyi, powodując się potrzebami wiernych, — ale trudno w tém widzieć odstępstwo od zasady pierwszéj; zupełnie zaś mylą się ci, co twierdzą, że w usposobieniu Biskupów niemieckich zaszła wielka zmiana, i że niejako wypierają się protestu Arcybiskupa kolońskiego, z którym w ich imieniu przeciw nowemu prawu wystąpił. Arcypasterz koloński wyraził wtedy ich jednomyślne przekonanie, i uczynił to, co pasterski obowiązek nakazywał. Potém Biskupi udawszy się do Rzymu po radę, i otrzymawszy pozwolenie pod pewnemi warunkami, korzystają z niego, i między sobą i z Rzymem w najzupełniejszéj są zgodzie, a książę Biskup wrocławski nie zrobił ani więcéj, ani mniéj od swoich kolegów. Wszystkie więc domysły tutaj odnośne są zupełnie dowolne, i prędzéj czy późniéj okażą się bajkami, jak i owa rządowa hypoteza, że czcigodny i dostojny więzień Ostrowa byłby się poddał, gdyby nie był został Kardynałem.

Katolikom włoskim przyszło nagle zajmować się O'Conellem. Za to liberalne gazety zupełnie o nim milczą, chociaż bezustannie obchodzą jaką rocznicę daleko mniéj ważną. Kilka dni temu uczcili pamięć Polizyana, o którym dzisiaj nawet uczeni ledwo pamiętają, a naród nigdy nic nie wiedział. A o takiéj europejskiéj osobistości, jaką był O'Conell nic nie mówią — bo był katolikiem. Za dni kilka, bo 7 sierpnia Zielona wyspa obchodzić będzie stuletnie urodziny króla ubogich, któremu zawdzięcza wszystko; bo dzięki jego wymowie, jego modlitwom i jego poświęceniu, przestała być pojęciem jeograficzném i odzyskała swoję narodowość. O'Conell jest więcéj niż królem, bo jest ojcem swego narodu: zastawszy ciemne i wynędzniałe tłumy, zostawił swoim politycznym spadkobiercom jednolity naród, cierpiący, ale pełen wiary, ubogi w ziemski dobytek, ale bogaty nadzieją przyszłości. Słusznie przeto katolicy wszystkich krajów wysyłają deputowanych do Dublina, — i szkoda, że prawdopodobnie nikt w ich gronie, dla smutnych nader stosunków naszych, nie będzie przedstawiał Polski. A jednak Irlandya i Polska, to prawdziwe siostry i wspólnością wiary i długością cierpień. A walkę tę samą staczają: za nietykalność wiary i za niepodległość narodu. I nieraz lutnia irlandzka sympatycznym akordem zabrzmiała na cześć orła białego. Obchodzono w 1859 roku jubileusz Szyllera w różnych polskich miastach, choć jego pamięć dla Polski prawie jest obojętna, — dla czegożby teraz nie miano uczcić wielkiego katolika i gorącego przyjaciela naszéj ojczyzny!

W Poznaniu zasłużone Towarzystwo Przyjaciół Nauk mogłoby to uczynić, a ponieważ czas za krótki na wysłanie deputacyi, przynajmniéj telegrafem uwiadomić kardynała dublińskiego, że i w dalekiéj Polsce pamiętają o jego wielkim rodaku. Szanowny prezes pan Stanisław Koźmian miał szczęście znać osobiście tego rzadkiego człowieka, a w pomnikowéj książce swojéj „Anglia i Polska“ zachował nam pamięć téj cennéj znajomości. Jemu téż polecamy tę sprawę, i spodziewamy się także, że wytrawném piórem swojém skreśli żywot wielkiego rzecznika irlandzkiéj wolności, na pożytek i naukę społeczności naszéj.

Rzym, 8 sierpnia
(Pogłoski o biskupie wrocławskim. – Stosunek Kuryi rzymskiéj do prawa o zarządzie majątku kościelnego. – Tak zwane ustępstwa rzymskie. –

— Wybory municypalne. — Podatki i dobrobyt włoski. — Burmistrz włoski przyjmuje w Londynie. —)

(2) Gazety berlińskie rządowe lub sprzyjające rządowi rozpisały się widocznie z zadowoleniem o uznaniu ostatniego prawa przez Biskupów. Po tym pierwszym kroku spodziewają się dalszych ustępstw, a w końcu zupełnego tryumfu państwa. W ostatnim mojim liście wyłożyłem Wam, co trzymać o tych nadziejach i co sądzić o tém rozumowaniu. Teraz muszę dotknąć roli, jaką wspomniane gazety w owym ruchu niby odwrotnym naznaczają księciu Biskupowi wrocławskiemu. Gdy się przeniósł do austryackiej dzielnicy swéj dyecezyi, gazety zaraz zarzucały mu sromotną ucieczkę, brak odwagi apostolskiéj i zapomnienie obowiązków pasterskich opuszczeniem duchowieństwa swego w bardzo krytycznym położeniu. Gdy takie oszczerstwa ani wielkiego nie zrobiły wrażenia, ani téż nie trafiały do przekonania, — bo którzyż Biskup postąpiłby sobie inaczéj, mogąc w jednéj części dyecezyi wypełniać spokojnie obowiązki pasterza — teraz z inną rolą wysuwają osobę czcigodnego i zgrzybiałego pasterza, każąc mu pośredniczyć między stronami walczącemi. Mówią, że własną inicyatywą nakłonił Biskupów do ustępstwa i że teraz prowadzi tajne układy między nuncyuszem wiedeńskim z jednéj, a ministeryum berlińskiem z drugiéj strony, które prawdopodobnie zakończą się obustronną zgodą. Jego większa niezależność od Berlina dla poddaństwa austryackiego podobno-

mu bardzo ułatwia delikatną misyą, a bliskość nuncyusza w każdéj chwili daje mu sposobność znoszenia się z Rzymem i dowiedzenia się o tamtéjszém usposobieniu.

Mogę Wam zaręczyć, że w kołach oficyalnych rzymskich nic zgoła o tém nie wiedzą, a stary wiek Biskupa, oraz okoliczność, że już od wielu lat przestał być persona grata na dworze berlińskim, łatwo tłomaczą, dla czego Biskupowi misya taka powierzoną być nie mogła. Z układów berlińsko-rzymskich tylko to jest prawdą, że Biskupi otrzymali z Rzymu pozwolenie korzystania pod pewnemi warunkami z prawa o zarządzie majątku kościelnego, a zezwolenie to ani nie nadwerężą prawa kościelnego, ani nie jest grzecznością dla Berlina, lecz jedynie ojcowskiém dopomaganiem gminom, by nie zostały pozbawione środków do utrzymania sług kościelnych.

Nieraz Kurya rzymska podobne daje pozwolenia, nieraz sama nawet korzysta, — jak n. p. z niektórych paragrafów słynnego prawa gwarancyjnego, — ale czyż dlatego pochwala prawo lub od własnych odstępuje? Ponieważ Włosi niby pozwalają Papieżowi mianować Biskupów, nie pytając się nikogo, Papież wiele biskupstw obsadził, ale czyż z tąd wynika, że Włosi mają prawo do zezwalania na to, albo że Papież takie w nich prawo uznaje? Gdyby rząd włoski siłą brutalną nominacyom przeszkadzał, możeby Papież nie zechc-

ciał narażać nowych posterunków. Teraz nie napotykając na tości przeszkody, skwapliwie korzysta, aby swoje od Boga posiadane prawo wykonywać. Oto całe ustępstwo Papieża.

Podobne zjawisko wydarzyło się niedawno we Francyi, gdzie nareszcie katolikom parlament przyznał długo odmawiane prawo zakładania sobie szkół wszelkiego rodzaju porówno z liberałami, żydami i kacerzami. Papież w dziękczynnym liście do Biskupa orleańskiego, któremu wymownie głównie zawdzięczamy tak niespodziane zwycięstwo, wyraźnie powiada, że błąd nie powinien tych samych używać przywilejów co prawda, bo zarówno odwieczna sprawiedliwość temu się sprzeciwia, jak i rozum przyrodzony; skoro jednak złość ludzka pod tym tylko warunkiem chce dać wolność prawdzie, aby i błędowi wolno było rozszerzać przewrotne swe zasady, Ojciec św. pochwala Biskupa, że usiłował truciznę obrócić w zbawienny antydot i korzystać z przywileju złego, aby zapewnić z czasem zwycięztwo prawdzie. Ale to pochwała tylko względna, bo jeżeli Kościół pozwala wiernym pod zasłoną tego prawa zakładać szkoły porówno z innowiercami, to wcale ztąd wnosić nie można, że Kościół tego prawa potrzebuje lub nie posiada już od Boga, lub że innowiercom podobne prawo się należy. Od ludzi jednéj tylko rzeczy Kościół potrzebuje: żeby mu nie przeszkadzali w korzystaniu z praw swoich.

Uwaga włoskiéj społeczności jeszcze zajęta wyborami. Katolicy, przez roztropne układy z przeciwnikami, i przez wysuwanie naprzód kandydatów bezbarwnych pod względem politycznym, ale znanych z uczuć katolickich, we większéj części municypiów już prawie są panami u siebie, a skutki tego zwrotu konserwatywnego już się dają uczuć. Z jednéj strony wykrywają się coraz większe już to malwersacye, już to najlekkomyślniejsze przykłady trwonienia grosza publicznego, z których oczywiście katolicy korzystają, aby nareszcie narodowi otworzyć oczy i nieszczęsnych jednoczycieli, usiłujących pod maską patryotyzmu gromadzić majątek narodowy do własnych kieszeni, słusznie zdyskredytować. Z drugiéj strony minister finansów, który dawniéj swoich przyjaciół oszczędzał, zaczyna teraz zachodzić w głowę, jakby z katolickich municypiów jak najwięcéj wydusić pieniędzy. Kruk krukowi oka nie wykole, ale katolikowi, gdy może, wydrze oba. W tym celu pan minister napisał okólnik do prefektów, aby sprawdzili, które miasta nie płacą jeszcze dość wysokiéj dzierzawy od akcyzy. Akcyza jest we wszystkich wsiach i miasteczkach ustanowiona na chleb i mleczywo; a oczywiście małe miasta nie zawsze płacą tyle co wielkie, gdy zważysz liczbę mieszkańców, — co zresztą różnicą jeograficznych i ekonomicznych stósunków łatwo się tłómaczy. Czyż to np. nie słuszna, żeby miasteczko w górach o 2000 mieszkańcach biednych i żyjących z dnia na dzień, płaciło mniejszą akcyzę od również dwutysięcznego miasteczka, ale położonego w żyznéj dolinie i liczącego bogatych mieszkańców?

P. minister jednak innego jest zdania. Wydaje się to jemu niesprawiedliwém, aby w kraju wolnym i równym jedni płacili więcéj od drugich. Mógł położyć koniec téj nierówności, zmniejszając odpowiedni podatek konsumcyjny w miastach większych. Zamiast tego wolał mniéj opodatkowanych bardziéj obciążać. Ten pomysł przyniesie mu 15 milionów, ale cena to chleba odjętego od ust ubogich. Podatek konsumcyjny jest gorszym od pogłównego, bo klasy ubogie prawie wyłącznie go ponoszą. A przeto każdém pomnożeniem jego zmuszeni do coraz większych prywacyi, zanurzają się coraz głębiéj w nędzę moralną i fizyczną. Ztąd zatrważająca ruina małych właścicieli, których mająteczki dla zaległych podatków idą pod subhastę. Niedawno ogłoszono budżet na rok bieżący w ilości półtora miliarda, a tuż po nim, niejako dobrodziejstwa jego, długi spis zabranych domów, magazynów, winnic, ogrodów, a przy każdym złowrogi dopisek: z a b r a n e z a p o d a t k i. Dwa dni późniéj gazeta urzędowa dała jeszcze dłuższy spis podobnych wywłaszczeń, głównie na Sardynii, prowincyi najbiedniejszéj; — bo im biedniejsza prowincya, tém trudniéj zadość uczynić w gotówce wymaganiom fisku. Postępowanie to rządu, wynik zresztą konieczny długoletnich politycznych błędów, przypomina metodę ludzi dzikich na wyspach Oceanii, ścinających rokrocznie drzewa, by zebrać z nich owoce. Podobném ścinaniem drzewa pomyślności narodowéj jest wywłaszczanie włoskich obywateli.

Syndyk nasz już powraca do Rzymu. Był on na wielkim obiedzie lordmajora, znanego od lat wielu ze swojéj wystawności. W tym roku lordmajor miał pomysł oryginalny zaprosić burmistrzów wszystkich znaczniejszych miast starego i nowego świata, i zebrało ich się przeszło trzystu. P. Venturi w obec arystokratycznego świata angielskiego dosyć smutną rolę odegrał, i toast jego, wzniesiony w języku włoskim — bo innym nie włada — musiał się wydawać zebranym patrycyuszom świata arcykomicznym; a jeszcze komiczniejszém było jego ubranie. Miał nawet pomysł, że dał się w niém fotografować, — szkoda tylko, że nie w kolorach, bo gdyby nimi fotografią okryto, zamieniłby się Syndyk w zielono-żółtą papugę. Nie dziwię się, że na obiad, dany burmistrzom świata, zaproszono także rzymskiego, ani temu, że przyjąwszy zaprosiny czuł się w obowiązku powiedzenia mowy. [illegible] jakkolwiek Rzym zdegradowany od lat pięciu, zawsze jego przedstawiciel, byleby umiał zachować godność osobistą, będzie jakoby królem innych burmistrzów. Ale dziwić się można, że na tak ważną posadę, zwracającą na siebie nie tylko oczy Włoch całych, lecz i uwagę zagranicy, rząd wybiera byłego Garybaldczyka, bez wykształcenia, bez zasług, bez poloru wielkiego świata. A potém się gniewa, że smutną rolę odegrał w obec lordów angielskich.

Rzym 15 sierpnia.

Zjazd deputowanych opozycyi w Turynie. — Polityka p. Bismarcka we Włoszech. — Stanowisko p. Keudella. — Przygotowania do kongresu naukowego w Palermo. — P. Correnti na kon-

gresie jeograficznym w Paryżu).

(2) Lewica parlamentarna korzystała z wakacyi, aby się zawiązać w stronnictwo jednolite, które maskując się przywiązaniem do konstytucyi, pracować będzie nad upadkiem ministerstwa. W tym celu odbył się zjazd kilkunastu deputowanych w Turynie pod przewodnictwem Depretisa. Straciwszy wiele czasu na próżne narady, przekonali się, że do szczerej a trwałej zgody potrzebna im wspólnego programu politycznego, który na długo pozostanie niespełnionem życzeniem. Nawet najumiarkowańsi członkowie opozycyi rozchodzą się w dwa przeciwne sobie obozy, potulniejszych pod Nicoterą, północnych pod Depretisem. Zdawałoby się, że nie powinno być trudno o zgodę, skoro oprócz nienawiści do ministerstwa, mają także dodatnie wspólne pragnienie, żeby ocalić kraj od bankructwa i skończyć raz na zawsze z deficytem. Wyborny plan zaczepny przeciw Minghettemu, potrzebującemu wciąż pieniędzy. Trudność jednak w tem, co zrobić po zwycięstwie i komu powierzyć osierocone teki ministeryalne. Pogodzić je nigdy dwa stronnictwa chwilowo skojarzone jest niepodobieństwem, bo Piemontczycy chcą oszczędniejszy budżet, na co potrzeba zmniejszenia wojska, a Neapolitańczycy chcą także zmniejszenia wojska, ale budżet ma pozostać nie zmniejszony, aby oszczędzone na wojsku miliony pozostały do dyspozycyi południowych prowincyi, które, jak wiadomo, bardzo ucierpiały na jedności włoskiej. Chodzi po prostu południowcom o wyzyskiwanie finansów włoskich na własną korzyść, na co rzeczywiście inne prowincye zgodzić się nie mogą.

Tak zwana konsorterya była zaniepokojona pobytem p. Kendella w Warcinie. Mówiono, że kanclerz niemiecki nie zadowolony z wyborów municypalnych, oraz z wielkiej liczby burmistrzów i radzców miejskich, uczęszczających do kościoła, wyrzucał swemu pełnomocnikowi niedostateczne popieranie kandydatów czerwonych. Dziwna rzecz, że dzienniki skrajnej demokracyi, których jurgelt niemiecki wcale nie jest tajemnicą, z wielką nadzieją podniosły niezadowolenie ks. Bismarcka, ponaglając ministerstwo, że nie powinno drażnić przez sojusz z ultramontanizmem potężnego Włoch sprzymierzeńca. Dziwny patryotyzm, dziwne dbanie o niepodległość kraju! Ministeryalne przeciwnie dzienniki dowodzą, że w obecnem położeniu rzeczy nie można było przeszkodzić tryumfowi katolików, którego zresztą rząd wcale się nie lęka, uważając go za ustalenie jakiej takiej zgody między władzą duchowną a władzą świecką, i daleko bardziej dbają o honor kraju, aniżeli czerwoni patryoci.

Jednakże takie oswajanie się ministrów z katolickiemi wyborami i nieuważanie na rady berlińskie drażni kanclerza, którego potężna wola przywykła napotykać wszędzie uległość zupełną, nie zeznała na żadną samodzielność tak w podwładnych swoich, jak w przymierzeńcach. Spotkanie się Wiktora Emmanuela z cesarzem austryackim,

podróż Humberta do Anglii, niechęć ministerstwa do wprowadzenia praw pruskich kościelnych, odebrały mu podobno nadzieję skutecznego przeprowadzenia swych planów, dopóki monarchiczna konsorterya będzie u steru rządu. Przebąkiwają o planie wojennym, ułożonym w Warcinie przeciw ministerstwu, które ma być obalonem przez czerwonych. Ci obcemi pieniędzmi zaprowadzając rzeczpospolitą, wypędziliby Papieża z Rzymu, jeżeli się nie uda zrobić jeszcze co gorszego, a z wielkiego zamięszania, któreby ztąd nastąpiło w zarządzie Kościoła, nieomieszkałby kto inny korzystać.

Są to jednak strachy na Lachy, bo zastępy republikańskie nie są we Włoszech ani dosyć liczne, ani dosyć zgodne, aby bez pomocy rządu mogły się zdobyć na wspólną akcyą. Straciły zresztą nawet w wielkich miastach na znaczeniu, gdy nareszcie przekonano się, że ich rządy znacznie podszarpały dobrobyt kraju. Wiadomo, że Włoch każdy czuły jest na kieszeń, a rzeczpospolita czerwona zagrażając przedewszystkiém kieszeni, nie może obudzić dla siebie ani sympatyi wielkiéj, ani ducha ofiarności.

W końcu tego miesiąca zbierze się dwunasty **kongres naukowy** włoski w **Palermie**. Ażeby tego rodzaju zjazdom nadać pewną jednostajność i metodyczny porządek, utworzono przed dwoma laty w Rzymie Towarzystwo włoskie dla postępu nauk, w celu skupienia włoskich uczonych i obznajmiania ich z postępami nauk za granicą. Korzyść podobnych stowarzyszeń tak widoczna, że o nich rozprawiać nie warto; istniały one w Rzymie papieskim, i były dostatecznie popierane. Wyższość nowego stowarzyszenia nad dawnemi jest w jego pow zechności. Obejmując cały półwysep włoski i wzywając się do wszyst-

kich stronnictw, i do wszystkich nauk, posiada
większą ruchliwość i bogatsze zasoby, aniżeli jaka
miejska lub prowincyonalna akademia. Z drugiéj
jednak strony choruje na błąd organiczny, bo sam
sposób jakim towarzystwo przyszło do skutku, i du-
chowa atmosfera, która w niém wieje, czynią nie-
podobném uczęszczanie do niego duchowieństwa
i wiele świeckich katolików, przez co ogromna
liczba ludzi odznaczających się i w literaturze
i naukach pozostaje na uboczu. Liberalni ubole-
wając nad takiém wyłączeniem się duchowieństwa,
przypisują całą winę zacofanym zasadom Watyka-
nu, jakoby już zapomnieli, że zniesieniem fakulte-
tów teologicznych po uniwersytetach włoskich, sa-
mi wyłączyli się z nauki chrześciańskiéj i zniszczyli
wspólną podstawę pracy, nie tylko z duchowień-
stwem, lecz i z wszystkimi uczonymi, mającymi się
jeszcze za chrześcian.

Na kongresie jeograficznym w Paryżu były minister włoski pan Correnti, pre-
zydent Stowarzyszenia jeograficznego we Włoszech,
rozprawiał wiele o dawnych podróżnikach włoskich,
zwłaszcza Marco Polo, którzy śmiałemi wycieczka-
mi w nieznane kraje, zbogacali wiedzę jeogra-
ficzną. A zwróciwszy się myślą do przyszłości,
wyraził nadzieję, że Włochy zjednoczone znowu
powrócą do braterskiéj misyi, któréj celem jest
połączyć narody chwalebnych nauk uprawą. Szumne,
wiatrem podszyte mowy postępowych uczonych,
zbyt często powtarzają się, aby mogły robić wra-
żenie. Na tém miejscu podniesiemy krzyczącą
krzywdę wyrządzoną naukowości, że jeograf, który
stał przez czas jakiś na czele krajowéj oświaty,
milczeniem pokrył zasługi Papieży i misyonarzy w
rozszerzaniu jeograficznych wiadomości, a nawet
stawia zupełnie bezzasadne twierdzenie, że dopie-
ro dzięki unifikacyi Włochy potrafią się znowu po-
święcić tego rodzaju badaniom. Były pan mini-
ster miał poczucie, jak należało postąpić, bo na
wstępie wspomniał, „że najchętniéj byłby mówił
po łacinie, w owym języku, który niegdyś jedno-
czył narody.“ Szkoda, że tego nie uczynił, bo
niewątpliwie większość obecnych lepiéj rozumiała
po łacinie aniżeli po włosku, a potém byłby pan
Correnti, mówiąc językiem Kościoła, niewątpliwie
przypomniał sobie i słuchaczom wielkie zasługi je-
go w zbadaniu krajów. Żeby jeden przykład Wam
przytoczyć z tysiąca, były pan minister dobrze
wiedział, że przed kilku laty rząd włoski zawarł
traktat handlowy z cesarzem birmanskim, jedy-
nie przez pośrednictwo włoskich misyonarzy. A po-
tém wspomnę o zadziwiających podróżach ewa-
nielicznych, odbywanych w północnéj Ameryce aż
nad brzegi morza Lodowatego. Nareszcie wiado-
mo, ile dzieł jeograficznych napisali w przeszłych
wiekach misyonarze o Chinach, Japonii, Tybecie
i t. d. A chociaż nieraz się zdarza, że misyona-
rze, zajęci przeważnie oświecaniem dzikich ludów
nie mają zawsze dosyć czasu do napisania uczo-
nych relacyi, nie zmniejsza to w niczém ich za-
sług w praktyczném zbliżaniu do nas ludów i kra-
jów nieznanych, a tém samém w niezbędném uła-
twianiu przyszłych studiów teoretycznych.

To wszystko wiedział pan minister, ale nie-
chcąc przyganić braterskiéj misyi, do któ-
réj obecnie liberalne Włochy nereszcie przystępu-
ją, ani kolegów swoich oskarzyć, że Propagandę,
ten wiekopomny zakład Urbana VIII, a rzeczywi-
stą szkołę praktycznych krzewicieli jeografii, nieli-
tościwie z wielkiéj części funduszów obdarli, wolał
rozminąć się z uczuciem słuszności, i nic nie po-
wiedziawszy o Kościele, rozprawiać o rzeczach obo-
jętnych, które żadnéj nie dodadzą chwały narodo-
wi włoskiemu.

Rzym, 22 sierpnia.

(Kuchnia rzymska i smaka liberalna. — Domysły o podróży angielskiéj księcia Humberta. — Widok purpury dla Biskupa orleańskiego. — Zabieranie pałaców biskupich i list Ojca św.)

(?) Paryskie Debaty niedawno temu porównywając świetny obiad lord-majora londyńskiego z kuchnią rzymską, popisują się tanim dowcipem, kosztem biednych kucharzy rzymskich, odmawiając im wszelkich zdolności do utworzenia podobnego obiadu. Cóżby to było, tak ubolewają, gdyby Apicyusz lub Lukulus powrócił na świat; nie znalazłszy w mieście odwieczném porządnego obiadu, umarłby na nowo ze zgrozy! Trudno zaprzeczyć, że kuchnia rzymska nie wznosi się nad szczęśliwą mierność, a pięć lat liberalnych rządów nie zdołało jeszcze dodać jéj więcéj blasku. Przyczyna w tém, że Papieże nigdy nie ubiegali się o sławę lukulusową, a obyczaj panujących był zawsze wzorem poddanych. Patrząc na życie twarde i skromne Papieży, nawet bogatsi patrycyusze nie dbali o wystawność kuchni i woleli naśladować swego ojca i pana w umartwieniu, aniżeli przewyższać w używaniu.

Im bardziéj wznosiło się znaczenie Papieży, tém więcéj zniżała się sława kuchenna. Za czasów wiekopomnych obiadów Nerona i jego wyzwoleńców, mało kto w Rzymie wiedział o namiestniku Chrystusowym. Gdy ustało cesarstwo, ustały także obiady. Grzegorz Wielki, na końcu VI wieku, miał zwyczaj, że codzień ugaszczał dwunastu biedaków, nieraz sam im usługując. Zwyczaj wspaniały, Chrystusowy, ale fatalnych następstw dla sztuki kuchennéj, bo ani Papież nie chciał upokarzać biedaków przez świetne obiady, ani téż kucharz jego bardzo wbijał się w ambicyą, gotując dla takich sztuki swojéj sędziów i znawców. Za przykładem Grzegorza W. poszło wielu innych świętych Papieży, których pomijam, i wspomnę tylko o wielkim Inocentym III. Jego obiad składał się zawsze z trzech potraw. Pius V jako Kardynał jadał niegodziwie, zostawszy Papieżem do dawnych kuchennych ekspensów dokładał dziennie 2 franki. Grzegórz XIII z pańskim przepychem urządził tyle zakładów naukowych, niestety teraz zagrabionych przez liberalizm, ale na kuchnią wydawał dziennie pół talara. Inocenty IX jadał raz na dzień, i to bardzo skromną wieczerzę. Inocenty XII na obiad wydawał półtora franka, a wieczorem raczył się filiżanką czekolady. Trzy potrawy, z których składał się obiad Klemensa XI, kosztowały dziennie trzy czwarte franka Grzegorz XVI jako Kardynał i jako Papież w jedzeniu i piciu był niezmiernie wstrzemięźliwym. Piusa IX życie umartwione podziwiają nawet gazety liberalne. Rzym chrześciański przeto słusznie się chlubi, że panujący jego rozwijali w nim wszelkie gusta, oprócz gustu kuchennego, i że wśród stolic europejskich, jeden nie odbiera oklasków od ludzi, quorum Deus venter est.

W braku ciekawszych wiadomości zajmują się dzienniki podróżą księcia Humberta, jéj celem i znaczeniem, oraz przyczyną, dla któréj książę z powrotem nie wstąpił do Paryża. Wiadomo, że przez Ostendę i Szwajcaryą powrócił do kraju. Mówią, że pojechał po konie, co jednak nie jest prawdopodobném, bo na to wystarczał pełnomocnik. Ubliża nawet takie przypuszczenie księciu Humbertowi. Chętniéj uwierzę, że interes familijno-polityczny zawiódł go do W. Brytanii. Familia sabaudzka pragnie sobie nadać pozór samodzielności i na własną rękę bawić się w politykę zagraniczną; pokazała to przy spotkaniu się z cesarzem Franciszkiem. Cóż dziwnego, że i w Anglii chcia-

łaby sobie wpływ osobny zapewnić! Czy razem z tą ambicyjką łączy się chęć pokumania się z domem koburgskim i znalezienia żony dla księcia Tomasza, trudno tu odpowiedzieć, bo tego rodzaju interesa prowadzą się zwykle przy drzwiach zamkniętych. Ale trudności zachodzą niemałe, bo zapewne ani królowa Wiktorya nie zezwoli, by córka została katoliczką, ani księżna genueńska nie zechce mieć heretyczki synową.

Co do pominięcia Paryża, dowcipne słowo kursujące we Watykanie, że tak chciał książę Bismarck, wyraża całą prawdę. Pobyt Humberta w Paryżu byłby wiele dodał ducha stronnictwu francuskiemu we Włoszech, a dotkliwie ubódł księcia Bismarcka, już niezadowolonego z podróży londyńskiéj. Nie mogąc przeto książę Humbert narazić się na wybuch gwałtownego gniewu, musiał koniecznie piękną stolicę nadsekwańską ominąć.

Mówią wiele o staraniach rządu francuskiego, aby na przyszłym konsystorzu otrzymać purpurę dla biskupa Dupanloup. Podobno p. Vallon, minister oświecenia, gorąco za nim się wstawia, a chociaż niejednego błędu się dopuścił podczas soboru i partya jego wiele kościołowi we Francyi sprawiła kłopotów, to nawet najzagorzalsi jego przeciwnicy nie zmniejszają zasług przezeń położonych w polityce kościelnéj. Prawda, że jego teorya wychowania, i ostatnie jego mowy o wolności nauczania nie zupełnie wyrażają zasad Watykanu; niewątpliwie jednak wywalczeniem wolności uniwersytetów dobrze się zasłużył katolickiéj oświacie, za co od Ojca św. odebrał list dziękczynny. Zresztą niedawno temu wprowadził do dyecezyi swojéj liturgią rzymską, i znaczna w nim zaszła zmiana po nieszczęściach ojczyzny, tak, iż dzisiaj wiele przeszkód można uważać za usunięte i żywić nadzieje, że ten wymowny i znakomity przedstawiciel duchowieństwa francuzkiego nareszcie wnijdzie do senatu kościoła.

Ostatniemi czasy znowu wypędzono kilku biskupów włoskich ze swoich pałaców, za to, że wzbraniali się uzyskać rządowe e x e q u a t u r. Podzielone są zdania co do oporu biskupów i nie brak ganicieli, zwłaszcza, że według prawa gwarancyi jedynie są obowiązani przesyłać prefektowi bulę nominacyjną. Gniewają się więc ludzie lękliwi i skłonni do kompromisów, że biskupi nie chcą dopełnić tak małéj formalności, która na nich nie wkłada żadnych obowiązków — bo rządowi nie przysługuje v e t o, — a wielkie przynosi korzyści, jako to: posiadanie pałacu i pobieranie renty, na którą zamieniono dobra kościelne. Odważniejsi jednak i mający większą ufność w Bogu są za zupełném pomijaniem rządu, co mojém zdaniem jedynie dzisiaj zrobić wypada. Pierwotnéj myśli kościoła e x e q u a t u r władzy świeckiéj zupełnie nie odpowiada i biskupi mianowani przez apostołów nie poczuwali się do obowiązku donoszenia o tém prokonsulom, ani nie pobierali tem poraliów od ministrów Nerona. Gdyby takie ustępstwo było koniecznie potrzebném do spokojnego zarządzania dyecezyą, jeszczeby dało się uniewinnić, ale rząd włoski jedynie przestaje na okupacyi pałacu i zawieszeniu wypłat, bez których bardzo dobrze dyecezyą rządzić można. Pan Bóg zawsze obmyśli kawałek chleba i pokoik sługom swoim, jak to zresztą widać w wielu krajach. Korzyści zaś wynikające z tego oporu są we Włoszech tak znaczne i tak podnoszące powagę Kościoła, że chwilowy niedostatek nie może z niemi iść w porównanie. Pokazało się, że to jest także życzeniem Ojca św., który wybornie pojmuje, że obecna walka ma dać Kościołowi swobodę, jakiéj nie używał od trzech wieków. W ostatnich dniach lipca napisał do biskupa w B o v i n o, wyrażając mu współczucie swoje za prześladowanie, a chwaląc za mężną wytrwałość. „Cieszą się dzisiaj, mówi Ojciec św., nieprzyjaciele religii łatwém zwycięstwem nad słabym i bezbronnym Kościołem, ale smutny ich koniec oczekuje, bo nie ujdą mściwych rąk wszechmocnego Boga.“

Rzym, 30 sierpnia.

(Z Watykanu. — Proces Filipinów. — Lewica i Biskupi. — Proces Satriano. — Sympatye włoskiego liberalizmu dla powstańców tureckich. — Kilka uwag o Arminiuszu.)

(?) Ojciec św. pomimo nieznośnych upałów używa najlepszego zdrowia, tak iż zwykłe jego prace i tryb życia żadnéj nie uległy zmianie, a tém więcéj podziwiać należy, że w obecnéj porze każdy co w Rzymie mieszka czuje się niesłychanie znużonym, i wedle możności pozwala sobie wakacyi. Tylko głowa Kościoła nigdy ich nie ma, a nawet męczące audyencye, które tyle zabierają drogiego czasu Piusowi IX, odbywają się jak przedtem, choć w mniejszych rozmiarach.

Powrócił temi dniami Msgr Rinaldini z Dublina, gdzie na uroczystościach O'Conellowych przedstawiał Ojca św., i zaraz zdał sprawę z wrażeń podróży. Z prawdziwém uniesieniem mówił o gorącéj wierze i przywiązaniu Irlandczyków do Stolicy św., oraz o czułych oznakach wdzięczności za obecność papiezkiego delegata na obchodzie narodowym.

Bardzo ciekawy wyrok zapadł temi dniami w sprawie klasztoru filipińskiego. Zaraz po wypędzeniu ze swéj siedziby ojcowie zaskarzyli rząd o nieprawne wywłaszczenie, gdyż nie będąc w ściślém znaczeniu zakonem nie ulegają zniesieniu. Rząd tymczasem w ich gmachu umieścił trybunał apelacyjny, oraz sądy przysięgłych, a bibliotekę zabrał na rzecz skarbu. Teraz rząd skazany został na oddanie domu i wynagrodzenie wszystkich szkód tamże wyrządzonych. Czy zechce poddać się wyrokowi, bardzo jest wątpliwém, w każdym razie będzie niesłychanie długo się ociągał.

Ku niemałemu zgorszeniu postępowców znowu jeden z deputowanych lewicy p. Cesaro, Sycylijczyk opiekuje się biskupem Girgenti, zagrożonym w posiadaniu pałacu. Słusznie się dziwią, że lewica, która gwałtowną interpelacyą La Porty wywołała obecne ostre postępowanie rządu, teraz biskupów bierze pod swoją opiekę i zarzuca rządowi niepotrzebną twardość. P. Cesaro usprawiedliwia się w jednym z neapolitańskich dzienników, że opiekując się biskupem — przyjacielem, nie zrywa jeszcze z liberalnemi zasadami. Z rozdraźnienia dzienników rządowych przeciw niemu, nabieram coraz więcéj przekonania, że rząd do gwałtownych przeciw biskupom kroków, jedynie przez wzgląd na lewicę się posunął, która mu się teraz grubą wypłaca niewdzięcznością. H i n c i l l a e i r a e. Ale bo téż lewica przez osławioną interpelacyą La Porty nie miała zamiaru niepokoić biskupów, lecz wywrócić ministeryum, a p. Keudelowi zrobić małą przyjemność. Gdy się to nie udało, gotowa nawet bronić biskupów, żeby mieć nową przyczepkę do rządu.

Zaledwo senat włoski niedawno wybrał członków do komisyi śledczéj sycylijskiéj, — i to z nie małym trudem, bo każdy jak może uchyla się od takiego zaszczytu, a już przychodzi mu nowe rozpocząć śledztwo, daleko nieprzyjemniejsze, bo nad jednym ze swoich kolegów. Senator Satriano majętny człowiek, niegdyś — jak mówią — zadłużył się w mieście Cosenza u jakiéjś wdowy. Po dłu-

giém a natrętném naleganiu właścicielki, zjechał się z nią podobno p. senator, i jak twierdzi zapłacił dług cały. Pokazywał nawet kwit z jéj własnoręcznym podpisem. Wdowa jednak twierdzi, że to nie jéj podpis, a prokurator, z natury urzędu swego skłonny do powątpiewania, wytoczył senatorowi proces o podrobienie podpisu. Nadaremnie bogata p. senatorowa chciała pieniędzmi sprawę całą zamazać, ale nabrała już tyle rozgłosu, że nie można było cofnąć aktu oskarżenia. Liberalni gniewają się niesłychanie i nalegają usilnie, aby p. Satriano, złożywszy swą godność oszczędził senatowi hańby zamienienia się w sąd kryminalny. Jednakże p. senator głuchy na wszystkie prośby, tylko przez kolegów chce być sądzonym, a choć człowiek postępowy nie chce utracić przywileju osobnego forum, który rewolucya przyznała swoim senatorom, ale duchowieństwu naturalnie odebrała jako zabytek zacofanéj średniowieczności. Gdyby przynajmniéj chodziło o parę milionów, ale za mizerne 20,000 fr. nie było warto narażać się na galery.

Dzienniki liberalne bronią namiętnie tureckich powstańców. Zkąd ta dziwna sympatya? Powstańcy biją się za wiarę, co w oczach liberalnych wielką jest niedorzecznością. Turcy przeciwnie mają bardzo postępowe pojęcie o Bogu i o świecie, a dla kupców i bankierów rządy haremu daleko zyzniejszem są polem do pieniężnych obrotów, aniżeli jakieś niepewne, wszechsłowiańskie państwo na półwyspie bałkańskim. Jednakże czasem namiętność przemaga rozsądek. Przypuszczając, że wiele kapitałów katolickich tkwi w kuponach tureckich, postępowcy teraz usilnie dyskredytują finanse sułtana, a katolikom gorzkie czynią wyrzuty, że sympatyzują z półksiężycem, dla uratowania swéj mamony. Nie wiemy, ilu katolików włoskich należy do wierzycieli państwa tureckiego. To jednak pewna, że nie można im z tego robić zarzutu, lub pomawiać ich o brak patryotzmu. — Rząd włoski sam sobie winien, opodatkowawszy kupony, że kapitały wychodzą za granicę, a że przeważnie ciągną do Stambułu, tłómaczy się sąsiedztwem i ożywionemi stósunkami włoskich bankierów ze Wschodem. Sumienie nasze zupełnie w tę sprawę nie wchodzi, a gdyby było zapytaném, zabraniałoby nam wspierać finansowe przedsięwzięcia włoskie, gdyż Włochy zjednoczone są bezpośrednim nieprzyjacielem Kościoła i tylko stoją nienawiścią do niego, podczas gdy Turek należy dopiero do nieprzyjaciół pośrednich. Stósunki zresztą pieniężne tak są nadwerężone u nas, że traci się zupełnie ochotę powierzania im swoich kapitałów. Ostatni wykaz ministerstwa handlu, dochodzący do końca maja, wykazuje wprawdzie pomnożenie się

banków, ale znaczne zmniejszenie w nich kapitałów, co wcale nie jest oznaką pocieszającą; a jeden z najbardziej rozgałęzionych zakładów, Banca del popolo, dopuścił się, mówiąc eufemicznie, zamachu stanu na akcyonaryuszów, zredukowawszy wartość akcyi. Rzecz bardzo nieprzyjemna, która dużo narobiła krzyku, a nawet doprowadzić może do skandalicznych procesów, ale nieuniknioną, dokąd fundusze

banku niewytłomaczonym sposobem zmniejszyły się o jedną piątą. W tak opłakanem położeniu rodzimnych niemal subhastach i likwidacyach potrzeba wielkiej bezczelności, aby namawiać do wycofania kapitałów swoich z Turcyi lub Egiptu, a topienia ich w tutejszem morzu liberalnej nieuczciwości. —

Obchód arminiuszowy zrobił przykre wrażenie we Włoszech. Liberalni, choć wyzuci z patryotyzmu, uczuli jednak urąganie, jakie się dla nich zamyka w Detmoldzkim obchodzie, bo ich przodkowie zginęli pod mieczami zbuntowanych Cherusków. Nie chcą jednak obrazić potężnego kanclerza, chwalą Arminiusza, jak mogą, a jedni tylko katolicy śmieć mają odwagi, by fatalnej tej postaci zaprzeczyć prawa do pomnika dziejowego. Nikt nie myśli Niemcom robić wyrzutu z tego, że się cieszą odrodzeniem swej ojczyzny; — wielki to szlachetny naród, mający w swojej dziesięciowiekowej przeszłości wielkie zwycięztwa i znakomite objawy miłości ojczyzny. Jednakże uczucie sprawiedliwości każe odróżniać bohaterów od zdrajców; a choć niekiedy narodowi nieraz wypada posługiwać się i drugimi, to jednak pierwszym tylko składa swe hołdy, a drugich imiona pokrywa milczeniem, aby nie obrażać dziejowego wstydu.

Mają Niemcy Henryka I, wielkiego odnowiciela pierwiastka narodowego, mają świetny ród Ottonów i Henryka III, którzy z niezrównaną chwałą dźwigali sztandar narodowy; mają tylu innych bohaterów, którzy walcząc za wiarę i ojczyznę, wyrobili sobie wieczyste prawo do wdzięczności następnych pokoleń. Dlaczegoż żadnego z nich nie obchodzą, — i dla czego właśnie dzisiaj, kiedy Niemcy stanęli w potędze, jak nigdy

przedtem —, ponownie pomnik wznieśli, którego imię wtedy dopiero zaczęto wymawiać w Niemczech, gdy poczucie wolności zacierało się? Liberalne dzienniki tutejsze, zależne od pruskiej ambasady, uniewinniają brzydki postępek Arminiusza miłością ojczyzny i względami politycznemi; — bez nich nie można było go nazwać, tak mówią, ani bohaterem, ani patryotą. Trudno inaczej rozumować, bo zdaje się zaiste faktem, że Arminiusz nietylko zdradził Rzymian, lecz nawet Warusa — przyjaciela, którego był jakby domownikiem. Ciągnął razem z Rzymianami przeciw ojczyźnie, a potem wśród bitwy — z nienacka i z tyłu — uderzył na nie-przyjaciół i chlebodawców. Oni zginęli śmiercią walecznych, a on jak skończył? — Padł od sztyletem skrytobójcy! Historya jest sprawiedliwa, i sami Niemcy powiadają, że palec Boży pisze dzieje świata. Dlatego właśnie taki, a nie inny koniec dostał się zdrajcy; a jeżeli dzisiejsze pokolenie stawia mu pomnik — tem gorzej dla niego. Bo i cóż oni powiedzą w obronie zdrajcy? To jedno: Zdradził, ale dla ojczyzny! — Czyż liberalni nie czują, że to właśnie moralność jezuicka, której daremnie posłowie niemieccy przed trzema laty szukali w książce Ojca Gury? — Nie jezuici uczą, że cel uświęca środki, lecz wielbiciele Arminiusza! Jednakże mało widzą, że właśnie ich dzieci skorzystają z tej nowej nauki i że w imieniu korzyści ojczyzny dopuszczą się rzeczy, których może nawet Arminiusz byłby się powstydził.

Rzym, 9 września.

(O przyszłym konsystorzu i nowych kandydatach. — Listy króla Stanisława. — Zjazd uczonych w Palermie. — Komisya śledcza sycylijska w Rzymie. — Kilka uwag o dawniejszych kongresach włoskich.)

(**?**) Przyszły konsystorz odbędzie się pod koniec tego miesiąca, prawdopodobnie 25. Będzie na nim prekonizowanych sześciu nowych kardynałów, których nazwiska podaliście niezupełnie dokładnie. Do msgrów Pacca, Randi, Antici, Mattei i Vittelleschi, przez Was wymienionych, przybywa jeszcze Simeoni, nuncyusz w Madrycie, który tamże i nadal pozostanie z tytułem pronuncyusza, i Francuz jeden, Arcybiskup z Rennes. Msgr Serafini przedwcześnie wszedł do téj liczby, tak samo msgr. Nina, znakomity asesor św. oficyum. Powiecie, że to nie mała niedyskrecya już miesiąc przed konsystorzem rozgłaszać imiona nowych purpuratów, jednakże tym razem sam Ojciec św. ją popełniwszy, także korespondentów do niéj upoważnił. We wilią św. Bartłomieja msgr Pacca przyszedłszy wieczorem do Ojca św., aby mu życzyć szczęśliwéj nocy, spodziewał się jak w latach dawniejszych podarku na imieniny. Ojciec św. z uśmiechem mu powiedział, że tym razem nie dostanie podarunku (un regale), lecz dar co się zowie (un regalone). Domyślił się Pacca kapelusza kardynalskiego. Nazajutrz podczas przechadzki Ojciec św. opowiedział dworowi zdarzenie i zarazem wymienił nazwisko innych kardynałów. Z nich jeden, Antici-Mattei, już wiele lat zajmuje miejsce sekretarza konsystoryalnego, dającego prawo do kapelusza, zkąd żartobliwie nazywano go l'a n t i c o M a t t e i. Z téj saméj rodziny pochodził w przeszłym wieku nuncyusz papieski w Polsce, który późniéj zostawszy kardynałem, był protektorem naszego kraju i pełnomocnikiem Stanisława Augusta. Obecny patryarcha konstantynopolitański posiada niektóre własnoręczne listy ostatniego króla naszego, pisane do jego przodka.

Przy téj sposobności mimochodem nadmieniam, że korespondencya króla z panią Geoffrin już dawno opuściła prasę, a nie wyjdzie dopiero jak donosiliście w jednym z ostatnich numerów.

Bardzo piękna i staranna edycya z obszernym wstępem historycznym, ozdobiona wizerunkami i autografami króla. W Rzymie mieliśmy ją już dwa miesiące temu, nie będąc jednak historykiem z powołania, nie czuję się zobowiązanym do sprawozdania o niéj, ale wypada, żeby K u r y e r jak najprędzéj o takowe się wystarał.

Dnia 29 p. m. zebrał się d w u n a s t y k o n g r e s n a u k o w y włoski w Palermie. Na pierwszém posiedzeniu stary M a m m i a n i mówił przez pół godziny o wielkiéj epoce, teraz dla Włoch się zaczynającéj, o wolności umysłowéj, o intrygach czarnéj reakcyi, a najdłużéj o potrzebie z d e m o k r a t y z o w a n i a n a u k i. Liberalny frazes tyle pono wart co banknota liberalna: kawałek papieru, a pusta kasa. Zdemokratyzować naukę ma być to samo, co ją zpopularyzować; ale dwie są drogi wiodące do tego celu: jedna królewska, druga dla motłochu. Pierwszą szli apostołowie, wykładając za darmo ewanielią, drugą greccy sofiści, sprzedawając swoję mądrość najlepiéj płacącym. — Zebrało się około dwustu uczonych, wśród nich także pan R e n a n, którego przyjazd świadczy dostatecznie, dla czego katolicy na kongres ten pojechać nie mogli. O. S e c c h i, jakkolwiek bawi w Palermie nie ma nic wspólnego z kongresem, oddany zupełnie obserwacyom astronomicznym, wraz ze sławnym profesorem Tacchini. Wogóle nie chodziło w tym kongresie o naukowość, lecz o demostracyą antychrześciańską. Mammiani jest jednym z głównych masonów włoskich, a Renan od lat wielu teologiem loży. I gdyby w masonach sekciarska namiętność nie zaciemniała wrodzonego taktu i delikatności, któremi się Włosi odznaczają, nie byliby z pewnością zaprosili Renana, przez wzgląd na tylu wielkich uczonych włoskich, którzy się nigdy nie zgodzą, aby z romansowym biografem Chrystusa znajdować się pod jednym dachem. Liberalni koryfeusze niemieckiéj nauki odmawiają Renanowi wszelkiéj uczoności i nie wyżéj go cenią od Aleksandra Dumasa. Jest to nie małe ubliżenie nauce francuskiéj, że właśnie takiego jéj przedstawiciela zaproszono. Miasto wystrojone bawi swoich gości jak może, aby nie domyślali się, że tuż za bramami miasta zaczyna się panowanie brygantów.

Dziwném acz trafném zrządzeniem Opatrzności w tym samym dniu, w którym zjazd niby uczonych ludzi w szumnych słowach pięknéj sycylijskiéj stolicy składa swoje hołdy, nazywając ją przyjaciółką oświaty, protektorką postępu, — komisya śledcza w Rzymie zaczęła swe badania fizyologiczne nad moralném znikczemnieniem téj wyspy. — Z tego śledztwa niewiele wyniknie, bo aby złe naprawić, trzebaby się wrócić po za rok 1860, od którego sami liberalni datują upadek moralny wyspy. „Przed owym rokiem — powiedział garybaldczyk Crispi na publiczném posiedzeniu parlamentu — w Sycylii nie znano brygantów. Statystyka kryminalna z ostatnich sześciu lat panowania Burbonów nie zawiera ani cienia okropnych zbrodni, których staliśmy się widzami. Nie położenie kraju, nie wrodzony pociąg mieszkańców, nie warunki moralne lub ekonomiczne wyspy zrodziły te występki, które z każdym rokiem się wzmagają. — Przyczyna w prawach waszych, panowie, i we wa-

Kuryer Poznański.

Nr. 13. Redaktor odpowiedzialny: **Wtorek, 18 stycznia 1876.** Eulogiusz Zakrzewski. **Rok V**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genowie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74: Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 18 stycznia.

W niedzielę odbyły się we wszyskich departementach Francyi, z wyjątkiem okolic, w których komunikacya przerwaną została, wybory delegowanych rad gminnych do wyboru senatorów. W Paryżu wybrany został delegowanym Victor Hugo a zastępcą Spuller, redaktor République française i powiernik Gambetty. Oprócz tego znanym jest tylko rezultat wyborów gmin Valence, Bourg le Valence i Romans, w departemencie Drome, które wszystkie podobno radykalnych wybrały delegatów. Tak więc pierwsze wiadomości niezbyt świetnie rokowały by dla sprawy konserwatywnéj nadzieje, jednakże mimo to w ministerstwie spraw wewnętrznych panuje, jak donosi Moniteur, silne przekonanie, że przeważna część rad gminnych wybierze na delegatów ludzi porządku, przychylnych Marszałkowi i rządowi. Ogólny rezultat nie będzie zapewne przed dniem dzisiejszym mógł być ogłoszonym.

W sprawie wschodniéj dochodzi nas telegram o wczorajszym artykule Timesa, w którym tenże, poświęciwszy kilka uwag rzekoméj treści noty hr. Andrassego oświadcza, że Anglia połączy się z resztą mocarstw europejskich celem przedłożenia Turcyi noty gabinetu austryackiego, zachowując sobie jednakże zupełną wolność działania.

Wiedeńska Izba panów przyjęła na wczorajszém posiedzeniu w drugiem i trzeciem czytaniu całe prawo o klasztorach z małemi zmianami, odrzucając natomiast przyjęte przez izbę deputowanych prawo o uregulowaniu stósunków starokatolików. Kardynał Szwarzenberg przyjechał umyślnie z Pragi, aby wziąść udział w dyskusyi, wszyscy niemal biskupi i prałaci, mający prawo zasiadania w Izbie panów, członkowie stronnictwa katolickiego stawili się in pleno, by bronić praw kościoła; przemawiali przekonująco i odważnie, atoli bezskutecznie, jak się tego zaraz po odrzuceniu 45 głosami przeciw 30 wniosku o przejście do porządku dziennego, spodziewać było można. Nowe prawo poddaje klasztory zupełnéj niemal samowoli państwa, a zakładanie nowych klasztorów od jego pozwolania wyłącznie zależeć będzie.

Serbska skupczyna, idąc za przykładem greckiéj Izby deputowanych, oskarżyła, jak wczoraj doniosły telegramy, całe ministerstwo Martinowicza, zarzucając mu pogwałcenie konstytucyi przy ustanawianiu pensyi i promowowania urzędników; tenże sam los spotkał nadto ministra sprawiedliwości Radowicza za nieprawne mianowanie urzędników przy trybunale kasacyjnym. Ponieważ minister Marinowicz jest poufnym przyjacielem księcia Milana i jako powiernik księcia fungował w Izbie, przeto uchwała powyższa skupczyny nabiera tém większéj doniosłości i zdaje się przybierać charakter rewolucyjny, co w dzisiejszych mianowicie czasach dla Serbii wcale korzystném być nie może. Na temże samém posiedzeniu skupczyny żądano zniesienia ajencyi dyplomatycznych w Wiedniu i Bukareszcie, odrzucono jednakże odnośny wniosek, gdy minister spraw zewnętrznych wykazał korzyści, płynące z tych instytucyi i zwrócił uwagę na przychylne usposobienie Austryi względem Serbii.

Jak donoszą do Posen. Ztg. z Berlina, zniósł najwyższy trybunał w sprawie rozruchów w Kamionnie wyrok sądu przysięgłych w Międzyrzeczu, z dnia 17 grudnia r. z. skazujący oskarżonych na wysokie kary i rozporządził, aby sprawa ta ponownie sądowi przekazaną została. Sąd międzyrzecki odrzucił wniosek obrońcy, żądającego aby przy stawianiu pytań sędziom przysięgłym rozebrano dokładnie pojęcie tumultu i tę właśnie okoliczność uznaje najwyższy trybunał za zupełnie nieprawną. Według artykułu 82 prawa z 3 maja 1852 muszą przy pojęciach prawnych, nie mających ogólnego znaczenia, poszczególne istotne znamiona tychże tak dokładnie być oznaczone, iżby je bez znajomości prawa zrozumieć można. Ponieważ tego nie uczyniono a z mowy przewodniczącego sędziowie przysięgli nie mogli dokładnie zrozumieć znaczenia pojęcia tumultu, dla tego najwyższy trybunał orzeczenie sądu za nieprawne uważa.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z prowincyi, 16 stycznia.

(Seminaryum gnieźnieńskie.)

W obec ostatniéj napaści księdza kanonika Dulińskiego na jednego z profesorów seminaryum gnieźnieńskiego, nie od rzeczy będzie w kilku słowach kwestyą tę wyjaśnić, choćby tylko dla usunięcia niegodnych insynuacyi, jakie się w liście ks. Dulińskiego, zamieszczonego w Posener Ztg, znajdują. Nie każdy z czytelników Kuryera pamięta, co Wam czasu swego w téj sprawie z Gniezna donoszono, mógłby zatém niejeden łatwo przypuścić, że istotnie jakieś maskowania się ze strony księży profesorów seminaryum gnieźnieńskiego zachodziły i że im na mocy obłudnych proźb, jakie fundusze najłaskawiéj przyznano. Otóż stan rzeczy jest następujący.

Prawo o zawieszeniu wypłat rządowych cofa wszystkie prestacye pieniężne (Staatszuschuss) jako to dopłaty rządowe, lub dochody z gruntów, zostających pod ciągłą administracyą rządową, (jak się prawo wyraża „unter ständiger Verwaltung“). Na mocy tego prawa cofnięto też rzeczywiście zaraz na początku zamieszek kościelnych, razem z pensyą Jego Emin. księdza Kardynała prestacyą pieniężną dla seminaryum gnieźnieńskiego w ilości 3000 talarów.

Tymczasem dochody seminaryum gnieźnieńskiego płynęły jeszcze z innego źródła, to jest z majątku realnego, ze wsi Braciszewa i legatów zabezpieczonych na gruntach i łąkach seminaryjskich, a wynosiły razem około 3000 talarów rocznie. Dochodów z tego majątku rząd nawet według praw ostatnich zatrzymać nie może, to też gdy radzca ziemiański, p. Nollau, żądań księży profesorów uznać nie chciał, udał się w imieniu wszystkich ksiądz subregens Andrzejewicz z zażaleniem do ministra, motywując je wzwyż podanemi racyami jako też i tém, że seminaryum gnieźnieńskie prawnie dotychczas istnieje. Pan minister uznał słuszność wywodu i odtąd księża profesorowie pensyą regularnie pobierają. Taki jest prawdziwy przebieg rzeczy, jak się z wiarogodnego dowiedziałem źródła, — a w obec niego o maskowananiach i tym podobnych, profesorom gnieźnieńskiego seminaryum ubliżających [illegible], mowy być nie może, gdyż nie drogą łaski, jedno drogą prawa dochody zwrócone im zostały.

Rzym, 12 stycznia.

(Pierwsza pielgrzymka włoska do grobu św. Piotra. - Audyencya w sali książęcéj. — Mowa Ojca św.)

(3) Przyrzekłem wam mowę Ojca św. do pielgrzymów włoskich. Była to pierwsza pielgrzymka z całego półwyspu, urządzona przez komitet katolickich interesów. Był to widok porywający, gdy w dzień Trzech Króli u św. Piotra pielgrzymom, (było ich około trzy tysiące:) po odśpiewaniu Miserere, przypinano białe krzyżyki z napisem: Pierwsza pielgrzymka włoska Rok 1876. Scena, jakoby z wojen krzyżowych, brakowało tylko pancerzów i hełmów do uzupełnienia illuzyi. Ze znakiem zbawienia na piersiach ciągnąłem razem z innymi do sali książęcéj, która niebawem zapchała się w sposób zatrważający. O 12 ukazał się Ojciec św. w towarzystwie dziesięciu Kardynałów, wielu Biskupów i nader licznego dworu. Adres odczytał znakomity Aquaderni z Bolognii, prezydent katolickiéj młodzieży we Włoszech, poczém składano podarunki i kilkadziesiąt tysięcy franków świętopietrza. Nieustające okrzyki radośne dopiero wtedy zamieniły się w ciszę pustynną, gdy powstawszy z tronu Ojciec św. ręką dał znak, że chce mówić. Po mowie większy jeszcze entuzyazm, a gdy odszedł, osobna owacya na cześć Biskupa Mantowańskiego, którego w przeszłym roku więzili Piemontczycy. Klękano przed nim, całowano mu ręce, proszono o błogosławieństwo, wołano: niech żyje męczennik. Więcéj szczegółów nie daję o tym dniu pamiętnym z obawy, bym nie zapełnił całego numeru. Ale oto i mowa Piusa IX.:

„Podobało się Bogu Wszechmogącemu, trzydzieści lat temu, wybrać mnie z pomiędzy tysiąca niegodnym Namiestnikiem swoim i powierzyć słabym dłoniom moim ster mistycznéj łodzi, która jest Kościoła obrazem.

„W ciągu długiego sterowania tego, otoczony tylu burzami i w tak trudnych warunkach, byłbym zaiste stracił odwagę bez osobnéj pomocy Boga, który jak zawsze, tak może bardziéj jeszcze w tym razie chciał dowieść nieomylności słów Chrystusowych, że bez jego poparcia wszystko się rozpada: Bez emnie nic czynić nie możecie.

„Zaprawdę, jeżeli zrobiłem coś dobrego w tym długim przeciągu czasu, jeśli który z czynów moich obrócił się na chwałę i pożytek Kościoła, wszystko, tak jest, wszystko Bogu się należy.

„Wiecie również dobrze jak inni, że od pierwszych dni mego Arcykapłaństwa wszczął się ruch, który nieznacznie wyrodził się w otwartą agitacyą. Za pomocą hipokryzyi, udawania, kłamstwa i wszelkiego rodzaju zwodniczych obietnic, naczelnicy ruchu podburzali ludność, wykonywając hasło nocnych posiedzeń sekty: agitujcie! agitujcie!

„Na nic się nie zdały powtórzone prośby, nawet formalne rozkazy, aby ludność powróciła do zwykłych zajęć domowych; agitatorowie nie przestali podburzać, oszukiwać, zwodzić.

„Wiecie bardzo dobrze jaki był koniec tych smutnych agitacyi. Upór bezbożnych w obronie złego uwieńczony został tryumfem.

„A teraz wam powiem, a wy powtórzycie ze

Szlachta i Czynowniki

POWIEŚĆ

przez

Józefa ks. Lubomirskiego.

(Część druga.)

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 10.)

Włodzimierz słuchał w milczeniu, nawykły od dwudziestu lat czynną rolę pozostawiać żonie.

— Dla czego tedy, ciągnęła daléj Tetyana, Nabab Dowgałł Sahib zaszczyca nas tak miłą nam, ale niewytłomaczoną życzliwością?

— Już to raz pani tłómaczyłem — wszakże nie dziwię się jéj ciekawości. Proszę mnie tedy posłuchać. Wielu z nas, udzielnych królów i książąt w Bengalu i Pudżabie jesteśmy bogaci, potężni i niepodlegli, z warunkiem schylania czoła w obec angielskich sztandarów. Europejscy awanturnicy spieszą na dwory nasze w nadziei pozyskania sobie zaszczytów i mienia. Ci ludzie chwalą każdy własną ojczyznę, zachęcając nas do poznania jéj cudów. Ci z książąt, którzy ugościli Francuzów lub Anglików, z kolei Anglią lub Francyą zwiedzili. Ja przyjąłem Moskala i ztąd ochota poznania Rosyi. Daremnie Müller mnie ostrzegał: „Niech Wasza Wysokość tam nie jedzie, podobieństwo ze mną ją zgubi, boć wiadomo, że jestem banitą i skazańcem we własnéj ojczynie.“ Nie zważałem na te słowa, zresztą mnie to podobieństwo drażniło i uznawać go nie chciałem, a teraz dopiero widzę, o ile jest prawdziwém. Pani we mnie upatrujesz samegoż Müllera?

— W istocie, poznaję w tobie tego przyjaciela złéj doli, którego pamięć nigdy w sercach naszych nie zagasła. Nie zaprzeczam ani nowego tytułu ani królestwa, Müller miał dosyć głowy i serca, aby sobie zdobyć i jedno i drugie. Możesz być Nababem Kadupuru, nie przestając dla tego być Müllerem.

Zagadniony potrząsnął głową.

— Jakież na to pani masz dowody?

— Müller zawsze tęsknił za Europą, nudził się w téj Azyi, gdzie stał się równym cesarzom i królom. W Rosyi jest banitą, skazańcem — nie dziw, że powracając do ojczyzny, musiał się tajemniczością osłonić, zmienić nawet nazwisko. My jednak, dawni jego przyjaciele, czyż nie mamy do jego zaufania prawa? Kochamy go i podziwiamy zarazem. Jeżeli przyjdzie nas ostrzedz o zbliżającém się niebezpieczeństwie, to ono niebezpieczeństwo jest rzeczywistém i musi być strasznem. Jeżeli nam całą prawdę o sobie odsłoni, uwierzymy mu ochotnie. Dla tego raz jeszcze pytam: Mości książę, powiedz mi kim jesteś?

Chłodna twarz Indyanina nie zdradzała tymczasem najmniejszego wzruszenia. Hrabina uczuła zawód głęboki i zniecierpliwienie. Włodzimierz powstał z miejsca.

— Alboż Müller przypuszczać może, aby jenerał hrabia Łanin się poniżył do roli podłego donosiciela?

Nabab odparł zimno i dumnie:

— Müller miał hardą duszę: nie byłby on nigdy do Rosyi powrócił. Wielokrotnie mnie o tém zapewniał..... Ja zaś jestem Dowgałł Sahib i moi przodkowie od wieków rządzą Kadupurem. Jeśli państwu jakie wątpliwości zostają, proszę się o mnie wywiedzieć w poselstwie angielskiém.

Poczém dodał z odcieniem surowości w głosie:

— Ale podobno ciekawość próżna zabiera nam czas drogi z krzywdą rannego....

— Mości książę! rzekła urażona Tetyana, słowa twoje....

Ale już Nabab stanowczo był zwycięzył i rzekomo chciał swego tryumfu nadużyć.

— Proszę mnie wysłuchać do końca, późniéj wolno wam za drzwi mnie wyrzucić.... A czas nagli, zaręczam... Dziś jeszcze wieczorem odbierzesz hrabio poufną misyą z rąk Jego Cesarskiéj Mości. I dziś także przybędą tutaj dwaj nieznajomi, którzy stanowczo zażądają, abyś tego posłannictwa odmówił.

Włodzimierz przerwał żywo:

— Chyba żartujesz, Mości książę! nikt mnie onieśmielić i wystraszyć nie zdoła! chętnie przyjmę wyzwanie i bić się będę ochotnie.

— Nie możesz jednak stu pobić z kolei przeciwników.

— Przynajmniéj rozpocznę sprawę wyrzuceniem za drzwi śmiałków, których mi zapowiadasz, jeśli się przyjść poważą.

— Niemożliwą to rzeczą.

— Mości książę!

— Zobaczysz!.... Straszne niebezpieczeństwo nad tobą zawisło!....

Wyjął z zanadrza list zapieczętowany. Wzrok jego tak był wymownym, że się hrabinie aż w oczach zaćmiło. Nabab ciągnął daléj:

— List ten jedynie was uratować może. Wręczysz go tym, którzy tu z groźbami przybędą i to cię zupełnie ubezpieczy.

Włodzimierz rozśmiał się głośno. Sama myśl opieki ze strony obcego przybysza, ofiarowanéj jemu, carskiemu adjutantowi, wydała mu się być szczytem absurdum.

— Dzięki ci składam, mości książe, ależ potrafię się sam obronić. . . . Teraz widzę dowodnie, że nie jesteś Müllerem, boć Müller był Moskalem, i wiedział jak nietykalną osobą bywają adjutanci Jego Cesarskiéj Mości.

Wtém cofnął się zdziwiony. Tetyana przeszła obok niego, i z rąk Indyanina odebrała ów list tajemniczy.

Nabab szepnął jéj z cicha.

— Tobie pani, i tobie saméj mam jeszcze słówko do powiedzenia.

Zadrżała hrabina, a tymczasem rządzca Kadupuru skłonił się nisko na pożegnanie, od progu raz jeszcze rzucając niewzruszonym głosem te słowa:

— Proszę się o mnie wypytać w angielskiém poselstwie. Pragnę koniecznie położyć koniec waszym wątpliwościom.

V.

Pięć osób owego wieczora zasiadło do obiadu u Łaninów; hrabia, hrabina ich córka, Akulina Iwanówna Popów, tudzież doktór Dakus, który się do pałacu hrabstwa na na pewien czas sprowadził.

Obiad był krótki i mało ożywiony. Włodzimierz i Tetyana byli oboje zadumani. Akulina, wzburzona jeszcze ranną z córką Schelma rozmową, myślała wciąż o nieszczęściu, spowodowaném przez jéj własne dziecko. Piękny lekarz, urażony w swéj miłości własnéj, silił się na milczenie pełne godności. Jedna Aleksandra zdawała się być dziwnie ożywioną, sądząc przynajmniéj po jéj błyszczących oczach i rumieńcu.

Dakus zajął przy niéj miejsce: przez cały obiad zaledwie wycedził przez zęby kilka mało znaczących uwag o stanie rannego. Raz po raz jednak rzucał ukradkiem długie spojrzenia na swą ładną sąsiadkę.

Córka Tetyany pod wielu względami przypominała matkę, a upojona zbytkiem i pochlebstwy, wśród których wzrosła, skłonną była do despotyzmu, i nieraz pozwalała sobie pewnych dziwactw, które nie były bez wdzięku.

Zniecierpliwiły ją zimne Dakusa spojrzenia,

mną: Jeżeli zacięty upór złych dopiął celu niegodziwości swojéj, dla czegożby dobrzy także nie mieli przez wytrwałość swoją przeprowadzić celów Chrystusa i tryumfu Kościoła?

„To téż nie powiem wam: agitujcie! lecz działajcie! (non agitate! ma agite!) Działajcie, jak to czynicie, aby skutecznie oprzeć się powodzi bezbożności, która się wzmaga i nas zalewa; stańcie w obronie praw Kościoła.

„Oh! wiem dobrze, że łatwiéj jest spuszczać się po pochyłości złego, aniżeli wdzierać się na stromy szczyt dobrego, co wymaga pracy i trudów. Ale wiem także, że gdy złe doszło do szczytu swego i grozi powszechném zniszczeniem, dobrzy powinni się łączyć, jak wy tego przykład dajecie, aby obmyśleć środki zasadnicze i roznosić liczne groble naprzeciw pustoszeniom rozhukanych fal. W tém położeniu nic smutniejszego nad naród, który nieznacznie ze złém się oswaja, który gnuśnie siada i zasypia nad głębinami przepaści.

„Zastanówmy się przez chwilę nad tajemnicą, którą w uroczystości dzisiejszéj kościół naszéj uwadze podaje a znajdziemy potwierdzenie tego, co powiedziałem. Mędrcowie przybywają do Jerozolimy i z wielkim pospiechem, ożywieni wiarą, szukają miejsca, gdzie się urodził król żydowski: Gdzie jest, który się narodził król żydowski?

„To pytanie szerzy się na kształt fali wzruszonéj, rozlewa się po całém mieście Jerozolimskiém. Król Heród jakby rażony piorunem, zdumiony, niepokoi się a z nim miasto całe: A usłyszawszy król Heród, zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim.

„Że król się wzruszył i przejął strachem, to rozumiem. Król okrutny jak Heród, tyran, rozwiozły a zatém podejrzliwy, ledwo usłyszał narodzenie króla żydowskiego, a już zdaje mu się, że się chwieje korona na czole a z pod nóg usuwają się stopnie tronu.

„Ale że ludność cała się trwoży tą nowiną, tego nie rozumiem; zwłaszcza że wiadomość o narodzeniu Chrystusa tak wielką sprawiła pociechę Symeonowi i sprawiedliwym tego narodu, iż porwani radością spieszyli się ku chwili, kiedy ujrzą Syna Bożego, przynoszącego wolność światu, ową wolność ducha, która druzgoce kajdany Szatana.

„Ale trzeba zważyć, że w tym czasie Jerozolima była zepsutą i wyuzdaną na wszelką rozpustę. To téż naród ten niegdyś tak czynny we wojnie i przedsiębiorczy w pracach, teraz w hańbiącém pogrążony próżniactwie i w sprosném zepsuciu, woli czołgać się w niewoli, aniżeli wystawić się na wojnę i uciążliwą zmianę. Jak niegdyś ojcowie jego zmęczeni pochodem przez pustynią, nad ziemią obiecaną przekładali egipską cebulę i kajdany Faraona, tak i teraz zgasiwszy w sobie ducha pobożności, naród ten obiera niewolę zamiast panowania Mesyasza!

„Jaka różnica! Symeon i sprawiedliwi, jak wspomniałem, cieszą się na widok oczekiwanego Odkupiciela a piśmienni[illegible]y i faryzeuszowie wraz z wielką częścią narodu, wolą żyć w lenistwie grzechu, aniżeli w świętéj wolności ducha, przyniesionéj przez Zbawiciela narodów.

„Otóż i widzimy do jakiego upadku dojść może naród nawet za dni naszych, który się odda spoczynkowi, który obojętnie przypatruje się naszym klęskom, a pogardliwie odmawia pomocy przeciw gwałtom, wyrządzanym religii Chrystusowéj. Taki naród, otoczony, niebezpieczeństwami, które nam zagrażają, znajduje się przededniu swego upadku.

„Ale dzięki Bogu, wasze chwały godne postawiewienie się i wyraz twarzy waszych odpiera moje przypuszczenia.

„Niech Bóg wam błogosławi, kochane dzieci moje, i niech wam da siłę do wielkich bitew. Niech wam Bóg błogosławi, i oby wszyscy ludzie dobréj woli w całym świecie porwali za broń! Otóż i słowo, gotowe przerazić tych, co się słowa boją. Ale broń nasza, to modlitwa do Boga, a słowo do ludzi. Modlitwa do Boga aby nas miał w miłosiernéj opiece swojéj i wspierał nas wszechmocną swą prawicą; słowo do ludzi, aby przypomnieli sobie, że prawom kościoła należy się posłuszeństwo, a Bogu, Panu wszech światów, cześć i poważanie.

„Powtarzam raz jeszcze: jeżeli nieprzyjaciele nasi uparci byli w agitacyi, aby choć część swoich zamiarów przeprowadzić, nam także wypada działać, ale w kierunku przeciwnym od rewolucyonistów. Oni agitując porwali za broń aby burzyć, my mamy działać i walczyć, aby budować. Oni użyli środków niemoralnych i bezprawnych, a my użyć mamy środków sprawiedliwych i świętych, wystawiając się na całą siłę ich bezbożnych ciosów.

„Rewolucya schwyciła za broń, aby przykuć młodzieńcze rozumy do rydwanu fałszywych filozofów i ujarzmić kościół, aby potém go zniszczyć. Powinniśmy zawsze domagać się wolności nauczania i prawa wybierania tych, których biskupi przeznaczają na sługi pańskiego przybytku; powinniśmy domagać się wszystkiego, co może świętą społeczność, założoną przez Boskiego Zbawiciela, uczynić wolną i niezależną.

„Rewolucya chce stawiać pomniki odstępcom, myśmy powinni je zachować, naprawiać, rozmnożyć, na cześć dusz świętych, w które obfituje ojczyzna, a które ją rozsławiły życia świętością i blaskiem swéj nauki.

„Kościół chce także, by obchodzono święta według Bożego przykazania. A rewolucya głucha na głos Boży, a bardziéj jeszcze głucha na głos kościoła, (co jest słuszną jéj niewiary karą: uszy mają a nie słyszą) rewolucya nie uznaje dni poświęconych Bogu ani praktyk, które ich świętość wyrażają.

„My zatém powinniśmy oprzeć się mężnie i wytrwale takiemu barbarzyństwu, a ramię Wszechmocnego doda nam siły.

„A skoro wojny naszéj nie prowadzimy bronią materyalną, lecz bronią, któréj nie znają sekciarze, ale którą władać umieją wszyscy wyznawcy wiary katolickiéj, będziemy zwalczali ich błędy wszystkiemi sposobami, nie przestając jednak modlić się za nich. W istocie sztylet, (często tego byliście świadkami) nie tylko jest w rękach zbójców, i tych co ich nasyłają, on także jest bronią, którą rewolucya podaje do rąk rządcom narodów i mniemanym stróżom pokoju. Jest on może i bronią rewolucyi dzisiejszéj. Ale modlitwa jest w sercu i na ustach tego, co idzie za Jezusem. Miecz niegdyś dany był możnym, na obronę porządku, ale rewolucya wyrwała im go z rąk, aby wśród sprośnych bachanaliów mogła bezkarnie popełniać wszelką niesprawiedliwość i bezbożność wszelką.

„Oh, dzieci najdroższe, bądźmy odważni i brońmy się! wznieśmy oczy do Boga, błagając o błogosławieństwo, które nas wzmocni w bitwach. Zamiast naśladować lud Jerozolimski, bądźmy gotowi do walki tak, jak wy jesteście; zatknijmy uszy na rady tych, którzy nad wojnę za sprawiedliwość przekładają pokój bez sławy: Bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał.

„Wytężmy ku temu celowi wszystkie siły nasze, a Bóg nam będzie błogosławił. Módlmy się i ufajmy w Jego woli, a potém niech się stanie co On dopuści, niech się stanie czego chce. Mężnie i wytrwale do końca dni naszych bronić będziemy praw Kościoła.

„Oh mój Boże! pobłogosław kochanych słuchaczy tu obecnych, błogosławieństwem łaski i siły, które ich zrobi niezwyciężonymi. Pobłogosław ich rodziny, a szczególnie ich dzieci, aby od rodziców nauczyły się być tém, czém mają być: aby się nauczyły bojaźni, moralności i posłuszeństwa; aby unikały towarzystwa bezbożnych, mając zawsze przed oczami krzyż Zbawiciela, a w mieszkaniu obraz Najświętszéj Dziewicy.

„Pobłogosław o Boże obecną pielgrzymkę, która dziś rano w świątyni Watykańskiéj tak wielkie dała zbudowanie, pobłogosław także inne włoskie pielgrzymki do rozmaitych miejsc cudownych i spraw, aby każda z nich była znacznym krokiem na drodze życia chrześciańskiego.

„Oh mój Boże! pobłogosław także Twego nieużytecznego Namiestnika, który już bardzo posunął się w latach i nie ma innéj nadziei prócz Twego błogosławieństwa; wspieraj go w słabości, aby mógł ukończyć dni swoje w Twoich rękach..... Takie życzenie i wam składam moi najmilsi, aby wam dano było umrzeć z Chrystusem, a potém z Chrystusem panować w raju.

Benedictio etc.“

NIEMCY.

Korespondent z Berlina do Dziennika Pozn. donosi, że z posłów polskich przybyli na otwarcie sejmu do Berlina pp. Magdziński, Pilaski, ks. dr. Respądek i Thokarski i że w tegorocznéj kadencyi ma być przedłożonym sejmowi projekt ordynacyi powiatowéj dla W. Księstwa Poznańskiego ze znanemi modyfikacyami Friedenthala.

Natychmiast po otwarciu sejmu w niedzielę Izba poselska odbyła swe pierwsze posiedzenie i na wniosek swego dawnego marszałka przyzwoliła na to, aby wylosowanie członków do pojedyńczych komisyi dokonane było przez tymczasowe bióro,

Nazajutrz w poniedziałek obydwie Izby zebrały się na posiedzenie, celem ukonstytuowania się. Izba poselska wybrała na wniosek p. Windhorsta marszałkiem p. Bennigsena przez aklamacyą. Pierwszym wice marszałkiem obrano w miejsce dawnego p. dr. Löwe, który oświadczył, że godności téj nie przyjmie, dr. Hänela, który należy także do prezydium w parlamencie, drugim wicemarszałkiem również przez aklamacyą obrano p. Bethusy-Huc. Na sekretarzy Izby powołano tych samych posłów, co w roku zeszłym. Przy końcu sesyi ganił p. Schorlemer-Ast zbyt późne uwiadomienie posłów o dniu otwarcia sejmu, przez co godność Izby i interesa pojedyńczych członków na szwank narażone bywają.

Na téj sesyi przełożył już rząd Izbie kilka projektów do praw, z których najważniejsze dotyczą języka urzędowego urzędników i władz, zmiany granic niektórych powiatów, kwalifikacyi do wyższéj służby administracyjnéj, systemu podatków dochodowego i klasycznego itd.

W czasie od końca ubiegłéj sesyi aż do dzisiaj, rozstało się z tym światem pięciu posłów: Negenborn, Noeldechen, Hoene, v. Arnim-Heinrichsdorf i Scheder.

Przyszłe posiedzenie naznaczono na dzień jutrzejszy.

Równocześnie odbyła posiedzenie Izba panów i zajęła się także wyborem prezydyum, którego skład pozostanie ten sam co w roku zeszłym. Marszałkiem obrano hr. Ottona Stolberga a wicemarszałkami v. Bernutha i p. Hasselbach. Dwa przełożenia rządowe dotyczące prowincyi Szlezwicko-holsztyńskiéj i hanowerskiéj przekazano komisyi zajmującéj się sprawami rólnemi.

Kwestya co do zakupna kolei żelaznych na własność państwa niemieckiego, zdaje się być bardzo gwałtowną. Ks. Bismark kuje żelazo póki gorące. Opowiadają, że jeszcze w téj kadencyi otrzyma sejm projekt do prawa, upoważniającego rząd pruski do uczynienia radzie związkowéj odpowiedniego wniosku.

Post dowiaduje się, że ks. Reuss stósując się do życzeń wielkoksiążęcéj familii saskiéj, zrezygnował zupełnie na wszelkie publiczne stanowisko w służbie państwowéj.

Obrady komisyi wysadzonéj do ustanowienia jednolitéj pisowni w niemieckim języku, po odbyciu 11 posiedzeń pod przewodnictwem tajnego radzcy p. Bonitz, ukończono w sobotę zeszłą.

Dzisiaj wymieniają już dzienniki nazwisko przyszłego naczelnego redaktora Kreuz Ztg. Ma nim zostać były landrat v. Niebelschütz. Pogłoski jednak, jakoby ze zmianą redakcyi nastąpiła pewna zmiana w duchu tego pisma i gazeta miała pracować nad skupieniem różnych grup partyi konserwatywnych, uważane są za bezpodstawne.

W dyecezyi monasterskiéj umarło, jak wykazuje najnowsza rubrycela, od początku grudnia 1874 do końca listopada 1875, oprócz ks. Biskupa sufragana Bossmanna, 27 duchownych, pomiędzy nimi 15 proboszczów. Liczba wakujących wskutek praw majowych probostw wynosi 38.

Nakładcy Germanii wnieśli do kamergerychtu o wypuszczenie byłego redaktora odpowiedzialnego p. Taube, ale odmowną odebrali odpowiedź.

W domu, gdzie się znajduje drukarnia Germanii, wybuchł w poniedziałek ogień, tak że o mało byłby przeszkodził wyjściu w ten dzień gazety. Straży jednak ogniowéj udało się w krótkim czasie pożar przytłumić.

FRANCYA.

O rezultacie prawyborów do senatu panuje nawet w kołach rządowych, które najlepiéj powinny być poinformowanemi, największa niepewność; tak jak obecnie rzeczy stoją zdaje się, że nawet po wyborze delegowanych, którzy ostatecznie senatorów wybierać mają, nie można będzie ściśléj oznaczyć, jaki będzie skład przyszłego senatu. Pan Buffet wysłał już instrukcyą wyborczą do prefektów. Według téj instrukcyi nie będzie rząd nigdzie stawiał osobnych kandydatur, reserwując sobie wszelako prawo oznaczania mężów, najgodniéj reprezentujących zasadę porządku i pokoju, koniecznie dziś Francyi potrzebną. Rząd walczyć będzie przeciw kandydatom bonapartystowskim, którzy chcą użyć rewizyi jako przeszkodę do rzetelnego wypróbowania nowych instytucyi, i przeciw republikanom, chcącym się tąż rewizyą posługiwać przeciw konserwatystom, natomiast popierać będzie ludzi, zdecydowanych popierać marszałka i konstytucyą z 25 lutego. Ministerstwo spodziewa się, że z 37,000 gmin przynajmniéj 20,000 wybierze merów swoich na delegowanych do wyboru senatorów. Liberté donosi, że prefekt Sekwany i Oazy porozumie się z delegowanymi rad gminnych i oświadczy im niezadowolenie rządu z kandydatury pp. Feray i Boucher. Gambetta ma w obec wyborców w Marsylii mieć mowę, celem zjednania stronników dla partyi republikańskiéj.

Jak donosi Français zbierze się w poniedziałek rada ministeryalna, celem zajęcia się sprawami bieżącemi, z pominięciem ważniejszych kwestyi. Tenże dziennik oświadcza, że wybór Buffeta w Wogezach jest zapewnionym i że przeciwne doniesienia dzienników radykalnych są zupełnie nieuzasadnione. Przeciwnicy wiceprezydenta gabinetu posunęli się tak daleko, że nawet za pomocą dzienników niemieckich starali się podobno o zdyskredytowanie jego osoby, posyłając artykuły do gazet niemieckich, by je następnie na niekorzyść p. Buffeta rozszerzać w prasie francuzkiéj. Książę Broglie, kandydat do senatu w departamencie Eure, wydał do wyborców swoich

---

tudziéż przesadzony chłód jego milczenia. Pod koniec obiadu zawołała bez ogródki:

— Przyznaj doktorze, że wcale uprzejmym nie jesteś; oto zaraz wstaniemy, a nie przemówiłeś do mnie ani razu.

Doktór wziął to za ośmielającą go zachętę i odparł z cechującém go zadowoleniem z siebie:

— Nieznany będąc pani . . .

— Alboż to rozmowie przeszkadza? rzekła śmiejąc się pusta dziewczyna. Gdyby się rozmawiało z dwudziestoletnimi tylko przyjaciołmi, ponoby wnet materyału do rozmowy zabrakło. Alboż jesteś nieśmiałym, doktorze?

— Czyżby to panią dziwiło.

— Przyznaję, że nawet bardzo.

— A to dla czego? spytał brnąc w coraz niemądrzejszéj rozmowie. Czyż dla tego, że jestem pięknym?

Zaledwie wycedził to nieprzyzwoite głupstwo, Alexandra doznała przykrego wrażenia, arystokratyczne jéj ucho niemile tak niezwykłe usłyszało wyznanie. Gdyby Tetyana nie była w własnych zatopiona myślach, byłaby z pewnością surowo skarciła źle wychowanego młodzieńca. Atoli uszło i to jéj uwagi, a Alexandra wytłómaczyła sobie ekscentrycznością dziwaczne młodego lekarza wystąpienie. Po chwili milczenia, chcąc nową zawiązać rozmowę ozwała się uprzejmie·

— Proszę mi podać ciasteczka.

Piękny doktór wyraźnie żadnego nie posiadał wyobrażenia o dobrém wychowaniu. Zamiast podjąć stojący przed sobą koszyczek, wziął garścią kilka ciasteczek i złożył je na talerzu Alexandry. Alexandra uśmiechnęła się zdziwiona, jednakże smacznie zajadać poczęła. Dakus nie pojął jéj uśmiechu, a odzywając się do Tetyany:

— Hrabina pozwoli, rzekł, że pospieszę do rannego . . .

— I owszém, doktorze, odparła chłodno Tetyana.

Zaledwie próg przestąpił, zgromiła ostro córkę:

— Jakże mogłaś Saszo tknąć owych ciastek?

Alexandra pobladła i wyjąkała niewyraźnie:

— Nie uważałam . . .

— Strasznie źle wychowanym być musi, a do tego przekonaną jestem, że to w gruncie zły człowiek. Jakże mi przykro, że go w domu moim cierpieć muszę chwilowo.

— Mamo! przerwała Alexandra.

Dla czegóż go bronisz? spytała surowo matka, wszakże go nie znasz więcéj odemnie.

Przerwało rozmowę nadejście lokaja.

Podał na tacy list urzędowy Włodzimierzowi. Hr. Łanin pomny na ostrzeżenia Dowgałł Sahiba, porwał żywo ów papier i rozpieczętował natychmiast.

— To rzecz niepojęta! Indyanin się nie mylił, uprzedzając mnie o woli Najjaśniejszego Pana. Odkryto tajne towarzystwo w Riazaniu, i ja mam kierować śledztwem. Czy dworski kuryer list ten ci wręczył?

— Tak jest Ekscelencyo.

Cajcie mu co jeść, dopóki nie odpiszę. Za czémże czekasz?

— Pośrednik Arszeniew i prokurator cesarski Daryn meldują się Waszéj Ekscelencyi, i od chwili już w salonie czekają.

Tetyana pobladła, Włodzimierz się zniecierpliwił.

— Przecież nigdy się wieczorem interesami nie trudnię.

— Kiedy się upierają, mówiąc, że im koniecznie wypada dziś jeszcze się z Waszą Ekscelencyą rozmówić.

— Wprowadź ich tedy do kancelaryi, natychmiast tam pójdę.

Lokaj wyszedł, Tetyana odezwała się niespokojnie:

— Otóż i drugie ostrzeżenie Nababa się sprawdza.

Zaśmiał się Włodzimierz.

— Nie poznaję cię Tetyano moja, zkąd ta lękliwość tak niezwykła? Zastanów się, że to urzędnicy państwa, a nie wysłańcy tajnéj Wenty spiskowców. Co najwięcéj będzie to z pewnością jaka sprawa podziałów ziemskich, lub jeszcze żądają wyjaśnienia jakich zawikłań sądowych.

— Ja wierzę w przeczucia! odparła Tetyana potrząsając głową.

— Czyste mrzonki! powtarzam ci, pamiętaj, że to są urzędnicy państwa.

Odstawił filiżankę czarnéj kawy i zabrał się do odejścia.

— Za chwilę tu powrócę, i razem pójdziemy odwiedzić rannego.

— Włodzimierzu, odezwała się smutno Tetyana, rychło zapomniałeś o dniach ucisku i niedoli!

— Bo przeminęły i niepowrócą nigdy! Wyszedł spiesznie, Tetyana przystąpiła do córki, na jéj czole gorący składając pocałunek.

— Co ci jest mamo?

— Późniéj ci powiem, teraz idź do swego pokoju, potrzeba mi samotności.

Usłuchała panienka, a Tetyana pocierając ręką czoło szepnęła do siebie z cicha:

— Przeczuwam, że nowe gotują nam zasadzki. Po chwili wstała mężnie, i z sprawiedliwą dumą mówiąc do siebie:

— Niegdyś wybawiłam z toni małżonka, i dzisiaj nie ustąpię z placu, ani się cofnę przed walką.

Udała się pewnym krokiem do kancelaryi hrabiego.

Tymczasem Włodzimierz zastał tam był dwóch panów, którzy zaledwie go lekkiém skinieniem głowy powitali. Włodzimierz, przyzwyczajony do uszanowania podwładnych, zmarszczył brwi na widok tego lekceważenia jego rangi.

— Panowie, żądaliście posłuchania, rzekł hardo i zimno. Uprzedzić was muszę, że niedogodną upatrzyliście porę. Wszakże skłaniam się ku woli waszéj, i oto gotów jestem wysłuchać całego interesu, który was tu sprowadza.

Prokurator Daryn przymknął starannie drzwi, Arszeniew powstał z miejsca i obydwaj stanęli przed Włodzimierzem, który ich ciekawym zmierzył wzrokiem.

— Panie, ważne przywiodły nas tutuj sprawy, rzekł nareszcie pośrednik.

Włodzimierz aż skoczył; w Rosyi każdy jenerał jest Ekscelencyą. Daryn uśmiechnął się szyderczo.

— Nie miłém jest panu pominięcie jego tytułów! nieprawdaż?

Włodzimierz spłonął z oburzenia.

— Czyście tu przyszli mnie łżyć, czy téż mam do czynienia z waryatami?

— Ani jedno ani drugie, przybyliśmy naszą wolę panu objawić.

— Waszą wolę!

— A raczéj wolę naszych przywódzców.

Włodzimierzowi mąciło się w głowie. Przypomniały mu się ostrzeżenia Nababa i dreszcz mimowolny go przeszedł, ale natychmiast wspomniał na charakter urzędowy swych gości i odsunął od siebie myśl, aby mieli być wysłańcami jakiéj tajnéj organizacyi.

— Otrzymałeś pan polecenie udania się natychmiast do Riazanu, dla przewodniczenia tamże komisyi śledczéj. Zakazujemy panu mandat ów przyjmować.

(Dalszy ciąg nastąpi)

manifest, w którym oświadcza, iż jego głównie zasługą jest wyniesienie marszałka Mac Mahona do godności prezydenta rzeczypospolitéj i przyprowadzenie do skutku prawa z 20 listopada, nadającego marszałkowi siedmioletnią władzę naczelną. Na te dwie ustawy i na błogie ich skutki wskazuje książę Broglie jako na główne powody, dla których się stara o godność senatorską.

Ministrowie Say, de Meaux, Dufaure i Wallon wydali do urzędników, należących do ich wydziałów, rozporządzenie, aby żadną miarą nie ważyli się wpływać na wyborców, ani téż odzywać się z swemi przekonaniami. Każdy Francuz może mówić, pisać, działać na korzyść swych przekonań i zasad, — tymczasem tysiąc przeszło urzędników, ludzi inteligentnych, przywiązanych do kraju musi milczeć i zrzec się niejakoś prawa wyborców; wszyscy nieprzyjaciele rządu mieć będą wolność działania, samym tylko przyjaciołom i zwolennikom jego nie będzie wolno się odezwać. Takie zneutralizowanie wpływu urzędników jest najgorętszém życzeniem opozycyi od r. 1815.

Z Brestu donoszą do Tablettes des deux Charentes, że admirał Donie przygotowuje się do wyruszenia z okrętem „Gauloise“ i „Valeureuse“ do Cherburga, by połączywszy się tamże z okrętem „Surveillante“ oczekiwać w kanale dalszych rozkazów. Korespondent paryski do Köln. Ztg widzi w tym fakcie zapowiedź niepokojących wieści i dodaje ze swéj strony, że komendanci wszystkich pułków konnicy otrzymali rozkaz, aby rekruci, których ćwiczenia zwyczajnie dopiero w lipcu kończono, już w końcu lutego do czynnéj służby przygotowani zostali, i że pułkownikom piechoty podobne wydano rozporządzenie. Nadto donosi tenże korespondent, iż na zachodzie gromadzą znaczne materyały wojenne i że przygotowują wszystko, aby Francya jak najprędzéj mogła stawić 700,000 wyćwiczonego żołnierza. Rzecz naturalna, że wszystkie te zbrojne przygotowania istnieją tylko w bujnéj fantazyi korespondenta Köln. Ztg, któremu widocznie pokojowe usposobienie broszury francuzkiéj „La France et l'Allemagne au printemps prochain“, wspomniauéj proez nas wczoraj pod rubryką Niemiec, nie bardzo przypadają do smaku, i któryby z pewnością z przyszłą wiosną życzył sobie nowych nieporozumień miedzy Francyą a Prusami.

Przegląd lwowski zamieszcza w ostatnim numerze następującą wiadomość o dwóch zakonnikach Polakach, którzy odebrali święcenia w dyecezyi augustoduńskiéj:

W liczbie 49 lewitów, którym przewielebny ks. biskup augustoduński dnia 18 grudnia r. z. udzielił rozmaitych stopni święceń duchownych, znajdowało się dwóch młodych Polaków, należących do zakonnéj rodziny św. Franciszka. Wypędzeni ze swego klasztoru przez prześladowanie religijne, srożące się teraz w prowincyach starodawnéj Polski, przybyli oni do Francyi i zamieszkują klasztor reguły swojéj w Macon, dokąd już pierwéj prowincyał przysłał był kilku ich współrodaków, do tegoż zakonu należących.

Młodszy z pomiędzy nich, rodem z dyecezyi chełmińskiéj, otrzymał dnia 18 grudnia pierwsze święcenie (tonsurę).

Drugi urodzony w Wielkiém Księstwie Poznańskiém, odebrał był pierwsze święcenia z rąk miejscewego arcypasterza, najprzewielebniejszego ks. Ledóchowskiego, dziś z łaski Piusa IX kardynała św. Kościoła rzymskiego a więźnia Niemców; następnie na subdyakona i dyakona z rąk dwóch innych biskupów polskich; teraz zaś przez ks. biskupa augustoduńskeego na kapłana wyświęcony został.

Przy rozpoczęciu rekolekcyi, poprzedzających święcenia, ks. biskup Perraud udzielając błogosławieństwo tym, którzy się do tych rekolekcyi zabierali w wielkiém seminaryum, polecał młodym lewitom swoim dwóch polskich wygnańców. Augustoduńscy seminarzyści pojęli sercem myśl swego pasterza i zastósowali się do niej skwapliwie. Przez cały czas rekolekcyi, dwaj ci synowie św. Franciszka, bosi w gruby habit odziani, podpasani powrozem, byli przedmiotem ustawicznéj ich braterskiéj troskliwości. Królewski płaszcz Chrystusowego ubóstwa, ten strój chwalebny całéj zakonnéj rodziny św. Franciszka, zdawał się surowemi fałdami swojemi przyoblekać jeszcze zakrwawioną postać téj Polski, któréj . . . . prześladować, a dzieci własne wiernie służyć nie przestają.

Po udzieleniu święceń przemówił ks. Biskup Perraud, znany nietylko ze znakomitéj wymowy, ale i z przychylności do Polaków, w następujący sposób do zgromadzonych:

„Kochani lewici wielkiego seminaryum augustoduńskiego, dzięki wam, żeście wraz z przełożonymi waszymi tak godnie dopełnili miłego obowiązku gościnnego względem téj wielkiéj męczennicy między narodami chrześciańskiemi. Uczcie się z tego przykładu, jak można, należąc do nieszczęśliwego narodu, służyć temu narodowi modlitwą i umartwieniem, nawet wtenczas, kiedy się mu odjęło wszelkie środki służenia mu inaczéj.

Zdradzona, opuszczona, zdeptana i zapomniana Polska, niczego oczekiwać nie może od tych, którzy nadzieję jéj zmartwychwstania pokładają w mizernych środkach polityki ludzkiéj. Sam niezwykły charakter prób, jakie ona przechodzi, zmusza ją w wyższą sferę przenieść nadzieje swoje. Zaiste, miłują ją prawdziwie i służą jéj skutecznie ci tylko z pomiędzy jéj synów, którzy jak owi młodzi Franciszkanie nasi, modlą się bez ustanku i poświęcają się bez granic.

Dzięki wam także biedni wygnańcy, żeście po święcenia duchowne przyszli do dyecezyi naszéj. Nie pozostaliście nam dłużni. Za to, coście otrzymali, zostawiliście też nam przykład surowego, prawdziwie umartwionego życia i niezachwianéj wierności dla reguły naszéj. Dobrą zaiste woń Chrystusa Pana zostawiacie w tém seminaryum, w którém spędziliście dni niewiele, a przez tę zobopólną zamianę darów duchownych, wzmocnione między nami zostaną te węzły święte, jakie od dawna łączą już w Panu Francyą i Polskę.

Biedni zakonnicy, a ty szczególniéj, któryś w tym poranku 18 grudnia został kapłanem na wieczność, sacerdos in aeternum, ażaliś wiedział, że wielki wasz męczennik św. Jozafat arcybiskup Połocki, przytomny był Zbaobietnicom, jakie uroczyście złożyłeś i zaprzysiągłeś Zbawicielowi Panu i Kosciołowi Jego? Tak, był on przytomny, bo św. relikwia jego spoczywała na sercu pasterza, który wkładając na Ciebie ręce swoje udzielał Ci godności kapłańskiéj — relikwia zamknięta w biskupim krzyżu, jakim rodacy twoi zaświadczyć chcieli wdzięczne uczucia dusz swoich.

Nie trwożcie się wygnańcy: Prześladowcy robią męczenników, ale Bóg przez swój Kościół uwielbia ich i wywyższa. Wielki bojownik Jozafat, zamordowany przez schyzmatyków w 1623 roku za wierność swą świętemu Kościołowi rzymskiemu, Matce i Pani wszystkich na świecie Kościołów, kanonizowanym został przez Piusa IX d. 23 czerwca 1867 r., w dniu, kiedy Rzym, wolny natenczas, obchodził uroczyście ośmnastą stoletnią rocznicę ukrzyżowania św. Piotra.

Dzisiejszy wasz Prymas znosi teraz więzienie, bo na wzór apostołów powiedział potężnym tego świata: „Więcéj trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi.“ (Dzieje Apost. V, 29.) Ale przez kraty więzienne z rąk Papieża, którego nic na świecie zatrwożyć nie zdoła, doszła go ta purpura rzymska, co tak przystała naczelnemu pasterzowi męczeńskiego narodu.

Drodzy wygnańcy, synowie narodu, który . . . . wymazali z karty europejskiéj i który dzisiaj żyje tylko duchem swym i wiarą, przypominajcie sobie często tę pieśń natchnioną, z którą wasz wieszcz Zygmunt Krasiński odzywał się do każdego z rodaków swoich.“ Tutaj dostojny ks. biskup przytoczył znane nam wyjątki z poematu: Resurrecturis.

ANGLIA.

Wyjmujemy następujące cyfry ze statystyki, ogłoszonéj przez jeneralną registraturę angielską. Przed 25 laty wynosiła liczba małżeństw, zawartych według obrządku anglikańskiego 123, 182 czyli 87% w r. 1873 liczba ta wzrosła wprawdzie do 154, 571 natomiast wynosi ona tylko 75% wszystkich małżeństw wogóle. W r. 1849 liczba małżeństw cywilnych wynosiła 5558 czyli 4% w r. 1873 wzrosła taż liczba do 21,178 czyli do 10%. Na sto małżeństw niezawartych według obrządku anglikańskiego, przypada 16 małżeństw rzymsko katolickich, 41 niekonformistycznych, 41 małżeństw cywilnych, 1 żydowskie i 1 kwakrowskie. W r. 1873 zapisano urzędownie następujące nowe stowarzyzsenia religijne: misya nadziei, pierwotni chrześcianie, protestancka unia i reformowany kościół angielski.

O majątku zmarłego niedawno Antoniego Rotszylda wiele mówią w Londynie. Jedni utrzymują, że zostawił niepoliczone skarby, więcéj wtajemniczeni twierdzą, że spuścizna jego nie wynosi więcéj nad 6 milionów funtów coby się mniéj więcéj równało 240 milionów złotych polskich, a więc właśnie tyle ile wynosi skarb wojenny niemiecki. Obie córki zmarłego mają otrzymać po 2 miliony funtów posagu (80 milionów złp.) z czego zięć zmarłego, brat hrabiego of Hardwicke, pierwszy z chrześcian, co zaślubił Rotszyldowną z bogatéj bankierskiéj familii, zupełnie może być zadowolony. Druga córka jest niezamężną. Znaczną część majątku swego przeznaczył pono Sir Anthony Rothschild na cele dobroczynne.

Dziennik zamordowanego urzędnika konsularnego, Margaryego, którego zamordowanie o mało nie wywołało wojny pomiędzy Anglią a Chinami został publikowany w Shangai. Z dziennika tego pokazuje się, że napad na Margaryego jako téż częste znieważanie cudzoziemców przypisywać należy raczéj słabości rządu centralnego, aniżeli nienawiści jego do Europejczyków.

HISZPANIA.

Dzienniki alfonsistowskie, wychodzące w San Sebastian, a za niemi i gazety madryckie podają następny powód w ostatnich dniach prawie codziennie zdarzającego się naruszania granicy. Ilekroć alfonsiści wyruszali z Irun, by karlistów napaść w bliskości granicy, ci przez chłopów francuzkich, ustawionych na terytoryum francuskiém, okrzykiem: „Czarni nadchodzą“ jakby telegrafem zostali uwiadomieni o ich zbliżaniu się, tak że żaden napad udać się nie mógł. Rozgniewani o to, mieli alfonsiści strzelać do Francuzów. Przypuściwszy, że rzecz się tak miała, nie dawałoby to jeszcze prawa alfonsistom strzelania do Francuzów, nawet gdyby ci biskajskiéj byli narodowości. Że Baskowie Lapurdanu i innych od czasów rewolucyi francuzkiéj przyłączonych do Francyi krajów baskijskich, z braćmi mieszkającymi na drugiéj stronie granicy sympatyzują, jest zupełnie naturalném. Kraje baskijskie, tak z téj jak i z tamtéj strony granicy, tworzyły od czasów niepamiętnych wolne i niepodległe państwa, które dopiero w ciągu ostatnich stóleci królów Francyi i Kastylii uznały za swych zwierzchników, ale z zupełném zachowaniem praw krajowych czyli fueros.

Rewolucya francuzka, powodowana żądzą aneksyi, pomimo protestu Basków, kraj Lapurdan i Soulé wraz z częścią Bearu zamieniła na departament niższych Alp, a chciwa również ziemi rzeczpospolita hiszpańska chciałaby kraje baskijskie z tamtéj strony Bidasoy również zjednoczeniem uszczęśliwić.

Z nowych wypadków wojennych wypada zaznaczyć, że oddział alfonsistów z kawaleryą i artyleryą w ostatnich dniach wyruszył z Lumbier, by w bliskości Murillo-Berroya rabować; wpadł on karlistom w ręce i znowu został przepędzony do Lumbier. Dnia 30 grudnia, podczas najsilniejszego mrozu, 30 familii jako podejrzanych o sprzyjanie karlistom, wypędzono z Sanguessa. Całe swoje mienie musieli zostawić; nie mogli nic wziąść prócz tego, co właśnie mieli na sobie. To nazywają w Hiszpanii liberalizmem.

Wojska rządowe trwają ciągle w niepojętéj i niewzruszonéj bezczynności. Przed świętami narzekały organa ministeryalne na niepogodę, która nie pozwala wojsku rozpocząć kampanii i zdmuchnąć karlistów; teraz od dwóch tygodni prawie najpiękniejsza panuje pogoda a mimo to operacye nie rozpoczynają się dotąd. Niezawodnie pogoda wkrótce się zmieni, a potém znowu zaczną się narzekania na zły stan powietrza. Utrzymanie armii kosztuje bajońskie sumy, ciężary podatkowe zwiększają się ciągle, niezadowolenie ludności rośnie a rośnie na pożytek republikanów i jak rzeczy dziś stoją, tylko stanowcze zwycięztwo nad karlistami mogłoby dobrze usposobić ludność dla monarchii. Do tego naturalnie zawsze jeszcze daleko.

ROSYA.

W skutek przybycia do Petersburga jenerał-adjutanta Kaufmana, główny przedmiot rozmów stanowią tam obecnie sprawy środkowéj Azyi dotyczące. Ledwo Kaufman wyjechał z Kokandu, a już Kipczacy i Kirgizi podnieśli nowe przeciwko Rosyi powstanie. Wojskiem rosyjskiém w Kokandzie dowodzi obecnie w zastępstwie Kaufmana jenerał-major Skobelew, który już czyni przygotowania, aby przeciw powstańcom w pole wyruszyć. Jak się okazuje z korespondencyi petersburgskiéj do Nordd. Allg. Ztg., opinia publiczna tamtejsza domaga się głośno, by po przytłumieniu powstania rząd zabrał cały Kokand i uczynił z niego rosyjską prowincyę. „Czyż przeciw Kokandowi będziemy tak wspaniałomyślni — wykrzykuje podobno publiczność petersburgska — jak byliśmy przeciwko Chiwie? Czyż mamy jeszcze wierzyć zapewnieniom poddańczym wiarołomnych tych muzułmanów, którzy innéj myśli i innego nie mają życzenia, jak podnieść przeciwko nam świętą wojnę.“ Rząd rosyjski w celu zabezpieczenia swych osad i handlu nad Syr-Daryą małą dotąd stósunkowo tylko część Kokandu, na północ od Syr-Daryi położoną, zabrał. Odwdzięczając się za tę wspaniałomyślność rządu — powiada rzeczona korespondencya — Kokańcy spokojnie dotąd mieszkających na rosyjskim gruncie Kipczaków ciągle podburzają i do podnoszenia buntów zniewalają.

Wprawdzie powstanie każde łatwo zostanie przytłumionéem, ale ztąd mógłby się bunt rozszerzyć na wszystkie w tamtych okolicach podległe berłu rosyjskiemu hanaty, coby nie małe trudności dla rządu sprawić mogło. Główną pobudką do wszystkich nad Syr i Amu—Daryą podnoszonych buntów ma być Jakub, potężny han Kaszgaru i za jedyny środek zapobieżenia na przyszłość tymże buntom uważa jenerał Kaufman wcielenie niepodległego dotąd Kokandu na południe od Syr Daryi do jeneralnego gubernatorstwa Turkestanu. Kokand cały trzeba koniecznie podbić, aby na jego granicy utworzyć silną pozycyą wojenną przeciw hanowi Kaszgaru.

TELEGRAMY.

Madryt, 16 stycznia. Rząd zozwolił, aby w Walencyi odbyło się zgromadzenie, naznaczone celem obrad nad kandydaturą Castelara, dawniejszego ministra spraw wewnętrznych.

Haga, 17 stycznia. Podług nadeszłéj tu depeszy z Aczynu, wojska holenderskie zdobyły poważne [illegible] Brillantermir [illegible] Sambong i maszerują dalej.

Kolonia, 17 stycznia. Jak do Köln. Ztg. z Olympii donoszą, w wykopaliskach tamtejszych znaleziono znów ważne rzeczy. Poseł niemiecki Radowitz i rosyjski poseł Subarow udali się z Aten do Olimpii i zabawili tam dwa dni.

Monachium, 18 stycznia. Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że rząd na protest Papieża o mniemane złamanie konkordatu przez zaprowadzenie ślubów cywilnych, żadnéj nie da odpowiedzi.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Kary nałożone na duchownych w archidyecezyi poznańskiéj przez p. Massenbacha:

	tal.	sgr.	mar.
Z przeniesienia	35,105 tal.	— sgr. =	105,315 mar.
89. Ks. Flieger z Panienki	290 „	— „ =	870 „
90. Ks. Barwicki z Wituszyc	150 „	— „ =	450 „
91. Ks. Borys ze Siedlec	230 „	— „ =	690 „
Do tego przychodzą jeszcze do dawniéj podanych sum ks. Giżburowskiego z Górki duchownéj . .	30 „	— „ =	90 „
i Ks. Włodarskiego z Radomicka . .	60 „	— „ =	180 „
Suma . . .	35,865 tal.	— sgr. =	107,595 mar.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył dotychczasowego landrata w Starogardzie p. Rothe mianować tajnym radzcą rejencyjnym i referentem w ministerstwie spraw rolniczych.

---

* **W teatrze** odegrali wczoraj członkowie Towarzystwa Stella na cel dobroczynny dwie komedyjki ze śpiewem solowym, a na koniec w cztery pary w narodowych strojach tańczono mazura, którego zręczne i bardzo udatne wykonanie wywołało prawdziwe grzmoty oklasków. Ze smutkiem jednakże zapisać nam wypada, że publiczność bardzo nielicznie się zgromadziła, że na parterze nawet były pustki... że zatém dobre chęci szanownych amatorów spełzły na niczém. Gdzież się podziały one czasy, gdy na to hasło „dobroczynne cele“ po trzy talary sprzedawano bilety na galeryą!...

Dziś odegrana będzie jednoaktowa komedya z niemieckiego A. Langnera p. t. „Jedno słowo do ministra“ i po raz drugi „Nie ma męża w domu.“

* **Towarzystwo Przemysłowe** tutejsze odbyło wczoraj wieczorem walne zebranie wobec niewielkiego udziału członków. Prezes p. Krzyżanowski zagaiwszy zgromadzenie oświadczył, że dopiero odbyło się posiedzenie Rady przemysłowéj wraz z dyrekcyą tutejszego Towarzystwa przemysłowego i że na tém posiedzeniu postanowiono, aby jako pierwszy punkt porządku dziennego dzisiejszego walnego zebrania postawić kwestyą rozwoju Towarzystw przemysłowych. Ponieważ rozprawy nad ta kwestyą prawdopodobnie dość długo się pociągną i właściwy porządek dzienny nie będzie mógł być dziś załatwionym, wyznaczy się w tym celu wkrótce nowe walne zebranie. Po tém oświadczeniu prezesa, wybrano przewodniczącym zebrania członka Rady przemysłowéj, p. Kuczkowskiego z Gniezna, który dał głos p. doktorowi Szulc, aby referował o sposobach rozwoju Towarzystw przemysłowych. Tenże mówił najprzód o ważności zakładania czytelni po lokalach publicznych nietylko po miastach większych i mniejszych, ale i po wsiach, dalszego jego wykładu treścią są następne 4 rezolucye, które w końcu zebraniu przedłożył.

1. Aby każde Towarzystwo przemysłowe obok czytelni pism czasowych zakładało biblioteczki.
2. Aby w każdém Towarzystwie przemysłowém starano się założyć i utrzymać:
   a) Towarzystwo muzyczne;
   b) Towarzystwo teatru amatorskiego.
3. Przedewszystkiém, ażeby w każdém Towarzystwie przemysłowém obok wykładów starano się utrzymać ciągłe narady nad tém, jaki rodzaj przedsięwzięcia mógłby w siedzibie Towarzystwa przedstawiać korzyści i być w życie wprowadzonym.
4. Ażeby przy każdém Towarzystwie przemysłowém starano się założyć i utrzymać szkoły wieczorne.

Wszystkie te rezolucye przyjęto. Przy dyskusyi zabrał głos ks. lic. Chotkowski, proponując jako środek najskuteczniejszy do podniesienia rozwoju Towarzystw przemysłowych, wybór patrona, któryby podobnie jak patronowie Kółek rólniczych i Spółek pożyczkowych, zajmował się wszystkiemi sprawami Towarzystw, pojedyńcze Towarzystwa reorganizował i budził z uśpienia. Odpowiedział mu dr. Szulc, że dawno już myślano o wyborze patrona, ale że dotąd niepodobna było znaleźć osoby, chcącéj bezpłatnie poświęcić swe usługi dla dobra ogółu, trzeba było więc tymczasowo myśl tę porzucić. Mówca wyraża przytém zdanie, że obowiązkiem dziennikarstwa polskiego jest myśl tę podjąć; możeby przez publiczne odezwanie się do ludzi czynu i poświęcenia udało się wynaleść zdatną osobistość, któraby patronatu Towarzystw przemysłowych podjąć się chciała.

W końcu przyjęto rezolucyą doktora Koehlera z Kościana następnéj osnowy: „Ponieważ chwilowo patrona Towarzystwom przemysłowym wybrać niepodobna, postanawia się, aby członkowie Rady przemysłowéj lub chętne osoby z odczytami na prowincyą przybywały, aby odczyty Radzie przemysłowéj oddawały, któreby ta innym Towarzystwom udzielać mogła.“

Następnie Przewodniczący dla spóźnionéj pory posiedzenie rozwiązał.

* **Woda w Warcie** ciągle opada; wczoraj stała już tylko na 8 stóp 3 cale wysoko, podczas gdy 2 b. m. wynosiła jéj wysokość 10 stóp 1 cal.

* **Wypadek na kolei.** Jak dzienniki szląskie donoszą, pociąg kolei prawego brzegu Odry zawczoraj wypadł z szyn pod Oleśnicą w skutek złamania się obręczy u koła. Wiele wagonów zostało zgruchotanych, a koléj zupełnie jest zatamowaną. Z podróżnych nikt nie poniósł szwanku; za to prowadzący lokomotywę i palacz odnieśli ciężkie rany, a urzędnik prowadzący pociąg i pakmistrz lekko zostali ranni.

* **Ceny najważniejszych** artykułów żywności podług urzędowych sprawozdań, w roku 1874 w W. Księstwie Poznańskiém znacznie były niższe niż w innych prowincyach państwa. Cena przecięciowa mięsa wołowego dobrego wynosiła za funt w całém państwie 6 sgr. 7 fen., w Księstwie zaś 5 sgr. 8 fen. (w Szlezwigu i Holsztynie 8 sgr. 6 fen.) Za gorszą wołowinę płacono przecięciowo 5 sgr. 10 fen. w Poznańskiém zaś 4 sgr. 11 fen.. (w Szleswigu i Holsztynie 6 sgr. 4 fen.) Cena przecięciowa wieprzowiny wynosiła w całém państwie 6 sgr. 8 fen., w Księstwie 6 sgr. 1 fen., (w nadreńskiéj prowincyi 7 sgr.) Za mięso skopowe płacono przecięciowo w Prusach 5 sgr. 8 fen., w Poznańskiém 5 sgr. 1 fen., (w prowincyi nadreńskiéj 6 sgr.) Cena przecięciowa cielęciny w całém państwie była 5 sgr. 1 fen., w Księstwie 4 sgr. 8 fen. Cena przecięciowa masła wynosiła 12 sgr. 7 fen., w Księstwie 12 sgr. 2 fen., (w Saksonii i nadreńskiéj prowincyi 13 sgr. 4 fen.) Kopa jaj kosztowała w całéj monarchii 33 sgr. 10 fen., w Poznańskiém 27 sgr. 5 fen., (w prowincyi nadreńskiéj 42 sgr. 2 fen.)

* **Miasto Międzychód** liczy 3181 dusz, 629 katol. 2015 ewang., 504 żydów i 32 dyssydentów; w przeciągu lat 4 zwiększyła się ludność tego miasta o 23 osoby. Ludność miasta Mosiny, która w r. 1871 wynosiła 1524 dusz, wynosi obecnie 1677. Z akt urzędu stanu cywilnego pokazuje się, że w obwodzie mosińskim zawarto małżeństw 48, dzieci urodziło się 261, zmarło ludzi 148. Z tych przypada na miasto 17 małżeństw, 78 dzieci i 40 zmarłych.

* **Na mocy ogłoszenia kanclerza** z 29 grudnia r. z. i 7 stycznia r. b. następujące noty markowe banków prywatnych niemieckich nie ulegają zakazowi §§. 42 i 43 prawa banków. Z 14 marca 1875, i mają wolny kurs we wszystkich państwach Rzeszy niemieckiéj, oraz przyjmowawane są al pari przez kantory Banku Rzeszy w miastach, wyżéj 80,000 mieszkańców liczących: 1. Städtische Bank in Breslau. 2. Kölnische Bank. 3. Magdeburger Privatbank. 4. Danziger Privatactienbank. 5. Provinzial-Actienbank des Grosherzogthums Posen. 6. Hannoversche Bank. 7. Frankfurter Bank. 8. Bayerische Notenbank (Hypotheken-und Wechsel Bank.) 9. Sächsische Bank. 10. Leipziger Kassenverein (nie Leipziger Bank.) 11. Chemnitzer Stadtbank. 12. Würtembergische Notenbank. 13. Badische Bank. 14. Bank für Süddeutschland (Darmstadt.) 15. Kommerzbank in Lübek (nie Lübecker Privatbank.) 16. Bremer Bank.

Wszystkie inne noty markowe banków niemieckich mają dozwolony kurs tylko w tych państwach w których pierwotnie koncesyą otrzymały, — lecz ponieważ wszystkie powyżéj nie wymienione banki niemieckie zrzekły się emisyi, dla tego nawet markowe banknoty ich wywołane są z kursu, i przyjmować ich nie zaleca się. Wyjątek stanowią markowe banknoty Braunschweiger Bank, które wprawdzie nie będą wywołane, ale są w państwie pruskiém pod karą 100 marek zakazane. Należy przeto banknoty markowe powyżéj nie wymienionych banków natychmiast u bankiera wymienić. (Dzien. Pozn.)

* **W sejmie prowincyonalnym pruskim,** obradującym w Królewcu, wybuchły wielkie nieporozumienia pomiędzy reprezentantami wschodnich i zachodnich Prus, które z każdym dniem groźniejszy przybierały charakter. Podczas gdy przy wyborze Sauckena na prezydenta sejmu, niektórzy posłowie z zachodnich Prus głosowali z większością, to już przy wyborze przewodniczącego w wydziale prowincyonalnym Prusacy zachodni w zwartych szeregach głosowali przeciw burmistrzowi Selke i również Rickert przy wyborze na dyrektora prowincyonalnego nie pozyskał głosów swych stronników z zachodnich Prus. Gwałtowne zaś sceny rozwinęły się przy wyborze wydziału prowincyonalnego. Posłowie z Prus zachodnich życzyli sobie z 13 miejsc pięć dla siebie; podczas gdy wschodni Prusacy chcieli mieć 9 swoich. Obrano naprzód przez aklamacyą siedmiu wschodnich Prusaków, a czterech z zachodnich Prus, poczém pierwsi skorzystali ze swéj większości i jeszcze dwóch swoich przeprowadzili.

* **Nekrologia.** W dniu 11 stycznia zakończył pracowity i pożyteczny żywot ś. p. Wojciech Grochowski, pedagog i literat warszawski, urodzony w r. 1823 we wsi Tchórzew-Plewki w powiecie Siedleckim. Kształcił się w Łukowie, na kursach prawnych w Warszawie, tudzież w uniwersytecie moskiewskim, na którym ukończył fakultet prawny w r. 1847. Powróciwszy do Warszawy aplikował się w sądownictwie, lecz okoliczności

przerzuciły go znowu do wschodnich gubernii cesarstwa, zkąd wrócił dopiero w r. 1863. Został podówczas nauczycielem szkół rządowych i sprawował te obowiązki do r. 1872; w ostatnich zaś dwóch latach pracował z innymi około urządzenia szkoły technicznéj przy kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj i był w końcu jéj inspektorem. Na polu piśmienniczém pracował przeważnie nad historyą krajową i językiem polskim; wiele cennych jego artykułów, pisanych nieskazitelnie piękną polszczyzną, drukował Tygodnik Illustrowany. Firma Gebethnera i Wolffa wydała „Kurs historyi starożytnéj“ Zdanowicza, poprawiony i znacznie pomnożony przez Grochowskiego; taż sama firma wydaje obecnie jego „Historyą Polską.“ Prócz tego pozostała w rękopiśmie opracowana przez Grochowskiego elementarna „Geografia Powszechna.“ Był to człowiek wysokiéj prawości, skromny, cichy, nad wszelki wyraz słodki w obcowaniu. Uporczywe cierpienia piersiowe, zaostrzane nieustanną pracą nauczycielską i literacką na utrzymanie i naukę pięciorga małéj dziatwy, zawiodły przedwcześnie W. Grochowskiego do grobu. Wyprowadzenie zwłok odbyło się 13 stycznia o godzinie 3 po południu z kościoła Św. Krzyża na cmentarz Powązkowski.

* **Ekscee.** Toruńska Ostsee Ztg pisze co następuje: Nad prusko-polską granicą między Służewem a Aleksandrowem, podług doniesienia ze strony rosyjskiéj, miał się wydarzyć straszny eksces. Stojący w boru służewskim rosyjski żołnierz graniczny spostrzegł tam kilku złodziei, którzy przeszedłszy granicę polską, ścinali wielki dąb i chciał temu przeszkodzić. Nim przecież towarzysze zdołali mu przybiedz na pomoc, został od 15 ludzi otoczony, rozbrojony, zawleczony do Prus i tak bardzo poraniony, że bez przytomności nurzał się we krwi własnej. Późniéj koledzy jego przenieśli go za granicę i posłali po lekarza do Aleksandrowa. Tak wypadek ten opisują ze strony rosyjskiéj. Zarządzono już poszukiwania celem wyśledzenia pruskich poddanych, którzy w ekscesie tym udział brali, i sprawa ta prawdopodobnie późniéj więcéj wyjaśnioną zostanie.

* **Kalendarz.** Jutro w środę, dnia 19 stycznia Henryka, b. i m. Wschód słońca o godzinie 8 minut 3. Zachód o godzinie 4 minut 19.

Długość dnia 8 godzin 16 minut.

Wypadki historyczne. 1608 śmierć Bernarda Maciejowskiego kardynała. — 1789 Zwinięcie Rady nieustającéj. — 1831 Chłopicki złożony z dyktatury.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Sprawozdanie tygodniowe.

M. Baranowski & Comp. w Gdańsku.

Sobota, 15 stycznia.

Aż do środy mieliśmy w tym tygodniu tutaj ostry mróz odtąd jednak temperatura złagodniała, przyczém powietrze pozostaje ponurém.

I Anglia w tym tygodniu miała dość ostre mrozy, lecz zmiana powietrza nie miała na tutejsze targi pszeniczne w obec kolosalnych zapasów i dowozów obcéj pszenicy żadnego wpływu; targi pozostały wątłe i nader ograniczone. Dnia 1 stycznia 1876 było na składach angielskich 1,550,000 kwarterów więcéj pszenicy, niż w roku zeszłym, a dowieziono z zagranicy 10,000,000 kwarterów więcéj, niż w roku 1874. Uwzględniając jednakowoż o ile mniejszy był zbiór 1875 od roku 1874 tak w Anglii, jakotéż i w innych krajach eksportujących, to wątpić można, czy zagranica dosratczy jeszcze Anglii tyle pszenicy na konsumcyą, aby się obyć mogła bez zwyżki cen; w każdym razie spodziewać się można, że ceny pszenicy się znacznie obniżą.

Ceny pszenicy w Londynie nie uległy ani na targu poniedziałkowym, ani téż środowym żadnéj zmianie, lecz sprawozdania tamtejsze donoszą o wielkiéj bezczynności; 61 ładunków świeżo przybyłych nie zdołano sprzedać w ostatnim tygodniu, a dowozy wynosiły 38,563 kwaterów obcéj pszenicy, pomiędzy ktorymi było z Indyi Wschodnich 7600 kw., z Australii 9000, z St. Francisco 7900 kw.

W Liverpoolu podwyższyła się cena na pszenicę białą o 1 sz, na kw„ a dowozy obcéj pszenicy były w tym tygodniu o przeszło 61,000 kw. mniejsze, jak w tygodniu poprzednim.

Z Nowego Jorku donoszą o cokolwiek lepszéj cenie na pszenicę.

We Francyi była w ostatnim tygodniu tendencya stalsza na pszenicę, a nawet i ceny mąki w Paryżu cokolwiek się poprawiły, prawdopodobnie wskutek znaczniejszych śniegów i mrozów.

Belgia i Holandya były bez interesu, a Ren miał usposobienie wątłe. W Kolonii ceny na termina obniżyły się.

W Berlinie doznały ceny terminowe na pszenicę zniżki o $7^1/_2$, a na żyto 3 marki przy bardzo wątłem usposobieniu, dopiero wczoraj cena na późniejsze termina o 1 markę na obydwa gatunki się podniosła.

Dowozy na naszym placu w tym tygodniu nie były co do ilości o wiele znaczniejsze, jak w tygodniu poprzednim, jednak była sprzedaż takowych na naszym targu zbyt utrudniona, gdyż prawie żadnéj chęci do kupna nie było, wskutek czego też sprzedający po wybitnie tańszych cenach tylko odbiorców znaleść mogli. Interes też eksportowy całkiém u nas teraz odłogiem leży, a to nie tak z powodu zimy, jak że w ogóle mianowicie Anglia pszenicy z stron naszych wcale nie kupuje, ponieważ ceny nasze dla zagranicy żadnego nie przedstawiają rachunku. W ogóle sprzedano tylko 630 ton i wprawdzie po cenach w przecięciu o 6 marek na tonie niższych, niż w tygodniu poprzednim. Dużo towaru, a mianowicie towar pośledni dla braku kupców wzięto na skład.

Płacono za pszenicę:

marek 158—162 przy 116—118 holl. za ruską,
„ 180—182 przy 129—133 funt. holl. za jarą,
„ 185—187 przy 125—126 funt. holl. za szklistą.
„ 198—200 przy 131—132 funt. holl. za jasnopstrą.
„ 202—203 przy 134—135 funt. holl. za wysoko pstrą szklistą.

za tonę z 2000 funt. celnych.

Pszenica na odstawy terminowe spadła również o 4—5 marek na tonie; płacono w końcu marek 199, żądano m. 200, ofiarowano m. 199.

Żyto w miejscu słabo dowiezione utrzymało się jeszcze dość w cenie, płacono za tonę przy 124 funt. m. 150, przy 127 funt. 156 m. Na odstawy terminowe bez interesu, za kwiecień-maj w końcu 147 mrk.

Jęczmień w miejscu trudny zawsze jeszcze do sprzedania, za mały płacono przy 105—107 funt. mrk. 134—136, przy 109—113 funt. 138 mrk., duży przy 112 do 116 fn. 150 marek., lepszy $113/_{14}$ funt. 155 marek za tonę,

Groch średni przynosił w miejscu 154, 155,6 m., najlepszy wrzący marek 161—164 m. za tonę.

Wykę płacono 210 mrk.

Bób 172 mrk. za tonę.

Koniczynę szwedzką płac. w miejscu mrk. 168—180 za tonę.

Spiritus w miejscu przy znacznych dowozach wątły, zdołano tylko po 42, 41,50, mrk. sprzedawać za 10,000 litr %.

Kuchy rzepiowe przy mniejszym popycie jak dotąd notują m. 8,50 za centnar.

Banknoty austryackie 175,50, banknoty rosyjskie 262 m.

Depesze.

Londyn, 14 stycznia. Pszenica loco bez interesu. Angielska pszenica bez zmiany, piękna zagraniczna wzmocniona, nadeszłe ładunki stale, inny produkt zbożowy wzmocniony, powietrze pochmurne.

Amsterdam, 14 stycznia. Pszenica bez interesu. Termna niżéj. Żyto niżéj.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* **Warty** wyszedł Nr. 81 i zawiera: Dwojaka Bojaźń. — Wacław z Potoka Potocki i jego pisma. Szkic literacki czytany na Posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu dnia 15 października i 20 grudnia 1875 przez ks. Wład. Chotkowskiego, Lic. św. Teol. — Anioł Stróż (Wiersz). — Tyborne, powieść z czasów panowania królowéj Elżbiety. Z angielskiego przez M. M,** (Ciąg dalszy.) — Kronika Pelplińska. Szkic bibliograficzny. 3. Jak powstała Kronika? (Ciąg dalszy.) — Ludwika Lateau i królewska akademia umiejętności lekarskich w Brukseli. — Teatr Polski w Poznaniu. — Protokół LI posiedzenia komisyi ortograficznéj poznańskiéj.

ROZMAITOŚCI.

* **Madonna Giotta.** Bardzo cenny zabytek sztuki znaleziono niedawno przypadkowo w Neapolu. W magazynie pewnym przy ulicy Santa Chiare, będącym własnością gminy neapolitańskiéj i wydzierżawionym na skład drzewa, podczas bielenia ścian spostrzeżono na nich stare malowidło, które po ostrożném odczyszczeniu okazało się jako wspaniałe dzieło Giotta, wyobrażające Madonne.

* **Statystyczne dane fabryk stali lanéj Kruppa** w Essen, przekonywają, że jest to zakład przemysłowy największy w świecie; wprawdzie nie wielki to zaszczyt dla 19go wieku, że rozwinął produkcyą śmiercionośnych narzędzi na tak olbrzymią skalę, zawsze jednak szczegóły są ciekawe, dla tego podajemy je czytelnikom naszym.

Do broszurki, podającéj statystyczne dane, połączona jest mała fotografia, przedstawiająca widok zakładów Kruppa; formują one miasteczko, na przestrzeni 3—4 kilometrów rozsiadłe, najeżone kominami fabrycznemi. W zakładach pracuje 12,000 robotników, prócz tego dwa tysiące ludzi utrzymują przedsiębiercy, wznoszący nowe budowy. W kopalniach i hutach, własność firmy Kruppa stanowiących, liczy się nadto 5,000 pracowników. Officyalistów utrzymuje zakład 739. W roku 1872 produkcya lanéj stali wynosiła 125 milionów kilogramów. Pieców różnych systematów liczy się 920, opalanych koksem 275, kuźni 221, kotłów parowych 307, przedstawiających powierzchni ogrzéwalnéj 16,000 metrów, młotów parowych 71, z których najmniejszy waży 2 cetnary, największy 1,000. Maszyn parowych posiada zakład 236, najmniejsza z nich jest o sile 3, największa o sile 1,000 koni. Węgla wypala się rocznie 500 milionów kilogramów, w tej zapewne liczbie koksu 225 milionów kilogr.

Zakład gazu oświetlającego dostarcza rocznie około 5 milionów sześć mertrów gazu, do 16,500 dziobów. Wody zużywają fabryki 3,5 milionów sz. metr. Koleje żelazne stanowiące własność firmy Kruppa mają długości: zwyczajne 37,2 kilometrów, wązko kolejowe 15,7 kilometrów do ich obsługi używa się 15 parowozów i 800 wagonów. Prócz tego w zakładzie pracuje 191 koni. Stacyi telegraficznych liczy się 30; straż ogniowa składa się 166 ludzi. Firma sprzedaje pracownikom po cenach kupna żywność, odzież, obuwie, miesięcznie na sumę 75,000 talarów. Osada posiada hotel, piwiarnię, zakład wyrabiający wodę salcerską i parową piekarnię, która średnio co miesiąc wypieka 85,000 kilogr. chleba. Mieszkań gotowych lub budujących się liczy się: dla oficyalistów 206, dla robotników 2,948. Nad zwiększeniem ich liczby i urządzeniem menaży energicznie pracują. Szpital dla chorób zwyczajnych urządzony jest na 100 łóżek, dla chorób epidemicznych na 120. Urządzone są dla pracujących kasy na przypadek choroby, pogrzebowa i emerytalna. Firma do kas wnosi corocznie sumę równającą się połowie wykładów przez stowarzyszonych wniesionych. Płaci prócz tego tym robotnikom i ich wdowom, którzy w czasie pełnienia obowiązków służby ponieśli kalectwo i stali się niezdolnymi do pracy. Firma Kruppa prócz głównego zakładu w Essen posiada jeszcze liczne kopalnie i wielkie piece. Spółek kopalni węgla liczy 4, spółek kopalni żelaza 3, a w nich 414 szybów z powierzchnią wynoszącą 200 milion. □ metrów. Prócz tego kopalnie w Hiszpanii, będące własnością firmy dostarczają do Essen 300,000 tonów rudy, Tu także zwożą swoje surowe produkta pięć wielkich hut, posiadających razem dwanaście wielkich pieców.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 18 stycznia.

LUZIŃSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Chłapowski z Goncza, Taczanowski z Szypłowa, Szuman z żoną z Władysławowa, pani Łączyńska z Kościelca, hr. Dąbski z Kołaczkowa, Książe A. Sułkowski z Rydzyny.

GIEŁDA.

Poznań, 17 stycznia 1876. (Sprawozd. urzędowe.)

Poznańskie $3^1/_2$pct. listy zastawne —,— płacono, poznańskie 4pct. listy zast. 93,75 płc., pozn. listy rentowe 95,80 płc, pozn. prowinc. akcye bankowe 94,50 płc., pozn. 5pct. prowinc. obligacye —,— płac., pozn. 5pct. obligacye powiatowe 100.50 płac., pozn. 5pct. obligacye melioracyi Obry —,— płc., pozn. $4^1/_2$pct. obligacye pow. 96,75 płc., pozn. 4pct. obligacye miejskie II. emis. —,— płc., pozn. 5pct. obligacye miejskie —,— płc., pruskie $3^1/_2$pct. obligacye długu państwa 91,70 płc., pruska 4pct. pożyczka państwa —,— płc., pruska $4^1/_2$pct. ukonsolid. pożyczka 105,— płc., pruska $3^1/_2$pct. pożyczka prem. 129,50 płc., szląskie 4pct. listy zastawne —,— płc., polskie 5pct. listy zastawne —,— płc., polskie 4pct. listy likwidacyjne 67,50 płc., akcye górnoszląskiéj kolei żelaznéj Lit. A. —,— płc., akcye górnoszl. kolei żelaznéj Lit. E. —,— płc., akcye stałe starogardzko-poznańskiéj kolei żelaznéj —.— płc., akcye marchijsko-poznańskiéj kolei żelaznéj 21,75 płc., banknoty zagraniczne —,— płc., rosyjskie banknoty 261,50 płc., Ostdeutsche Bank —,— płc., pozn. towarzystwo akcyjne sprytu —,— płacono, Wechslerbank —,— płac., Potocki i sp. —,— płc.

Zyto: 18 st. (pr.—centn.), wypowiedziano — cent., cena wypowiedzenia 148,— marek, na styczeń 148,— m., grudzień-styczeń —,— m., styczeń-luty 148,— m.. luty-marzec 148,— m., marzec-kwiecień 149,— m., na wiosnę 150,— marek. kw.-maj 150 m.

Okowita: (z beczką) pr. —— litrów — Tralles. Wypowiedziano 5,000 litrów, cena wypow. 41,40 marek, na grudzień —,— m., na miesiąc styczeń 41,40 —,— m., na luty 41,80 m., na miesiąc marzec 42,70 m., na miesiąc kwiecień 43,60 m., na miesiąc maj 44,50 m., na miesiąc kwiecień-maj 44,10 m., na czerw. 45,50 m.

W miejscu okowita (bez beczki) 39,90 marek.

Ceny ziemiopłodów na targach zamiejscowych.

Wrocław, 17. stycznia.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)

Wypowiedziano: — cent. żyta, — cent. pszenicy, — cent., — cent. jęczmienia, — cent. owsa, — litrów oleju rzepiowego, — litrów okowity.

Koniczyna czerwona: wyżéj, —— poślednia 46—49 m., średnia 52—55 m, piękna 57—60 m., wyborowa 62—,64 m. płacono.

Koniczyna biała: wiele pyt., poślednia 52—58 m., średnia 62—68 m., piękna 72—77 m., wyborowa 79—84 m. płacono.

Żyto: za 2000 kilo. uiezmien., wypowiedziano —— cent., na upłynione wypowiedzenia — m. płacono, na giełdzie m. płacono, na miesięc grudzień —,— m. żądano, — płacono, grudzień, na styczeń — m. żądano, styczeń i stycz.-luty 142,— m. płacono.; płac.; żądano, kwiecień-maj 149—149,50 marek płac.; żądano, maj-czerwiec 151,— m.pł. i żąd., czer. lip. 152,— m. płc. 153 żąd.

Pszenica: za 2000 kilo, wypowiedziano — cent, na bieżący miesiąc 188,— marek płac., —,— m. żądano na grudzień-styczeń —,— m, żądano, —,— m. płacono, na kwiecień-maj 189,— m. płacono. 190,— m. żądano, — Wypowiedziano — cent.

Jęczmień: za 1000 kilo 144 m. żądano.

Owies: za 1000 kilo 163,— marek żądano, w końcu —,— płacono, na grudzień-styczeń —,— m. żądano, —.— m., na kwiecień-maj 160,— m. płacono i żądano, —,— m. płacono. — Wydowiedziano —— cent.

Rzep per 1000 kil. 325 żąd., wyp. —

Oléj rzepiowy: spok., za 100 kil. z beczką — wyżéj, wypowiedz. —— cent. w miejscu 67 — marek żąd., wypow. kontrakty — płac., na styczeń i styczeń luty 64 — mar. żądano, —,— płac., płac., — mar. żądano, luty-marzec —,— marek żądano, — płacono, kwiecień-maj 63,50 marek płac. i żąd., maj-czerwiec 64,50 m. żąd., — pł. i pł. wrzesień-październik 62,50 m. żądano,

Okowita: za 100 lit. po 100 pct., słaba., — wypow. —,— litr., w miejscu 413,0 marek żądano, 40,30 mar. płacono, w końcu —,—,— marek płacono m. pł. i żąd., na styczeń i styczeń-luty 41,80—42 marek płac;. żąd. w końcu —,— marek żądano, —,— mar. płacono, na luty-marzec —,— mar. płac. i żąd., marzec-kwiecień —,— marek żądano —,— mar. płacono, na kwiecień-maj 44,50 marek płac., — maj-czerwiec 45,— mar. płacono, —,— żąd. czerwiec-lipiec 46,50 marek żądano —,— żądano, lipiec-sierpień 47,50 marek żądano —,— żąd., na sierpień-wrzesień 48,50 marek ż., —,— marek płacono, w związku —,— mar. żąd. —,— marek płacono, w związku —,— marek żąd. —,— płacono.

Makuchy rzepiowe za 50 kil. wyżéj, szląskie 7,50—8,00 mar., węgierskie 7,50—

Makuchy siem. za 50 kil. 10,50 mar.

Siano 4,20—4,50 mar. za 50 kil.

Słoma rżana 42—43 marek za kopę po 600 kilogr

Ceny wypowiedziane na 18 stycznia: żyto 142 marek, pszenica 188,— mar., jęczmień 144,— mar. owies 163, — mar., rzep 325,— mar. oléj rzepiowy 64,— mar., okowita 41,80—42 m.

Notatka giełdowa co do **spirytusu** kartoflanego: za 100 litr. po 100 ptc. tral. w miejscu 41,30 żądano 40,30 płacono.

Wrocławski targ na mąkę. Mało zmienione. Za 100 kilogramów mąka pszenna piękna stara 29,25—30,25 marek, nowa 25,50.—26,50 m, rżanna piękna 26.27 do —,— marek, rżanna średnia 24,25—25,25 marek, rżanna na paszę 10.00—11,00 mar., osucie pszenne 8—8,75 mar. za 100 kilogramów.

Ceny targ. w Wrocławiu dnia 17 stycznia.		TOWAR					
		piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilogr.	19	50	18	—	15	75
Zyto	„ „	16	25	14	75	13	75
Jęczmień	„ „	16	50	14	20	12	40
Owies	„ „	17	60	15	60	14	80
Groch do gotowania	„ „	20	50	19	—	15	90
Groch na paszę	„ „	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	„ „	29	—	27	—	23	50
Rzepik latowy	„ „	29	50	28	—	24	—
Rzep zimowy	„ „	—	—	—	—	—	—
Rzep latowy	„ „	—	—	—	—	—	—
Siemię lniano	„ „	25	50	24	50	21	50
Len	„ „	—	—	—	—	—	—
Tatarka	„ „	—	—	—	—	—	—
Kartofle	„ „	—	—	—	—	—	—
Wyka	„ „	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	„ „	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	„ „	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	„ „	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	„ „	—	—	—	—	—	—

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, dnia 18. stycznia 1875. (Kursa końcowe.)

Pszenica spok.		**Owies** stycz.	—,—
Stycz.	—,—	Wypow. żyta	—
Kw-Maj	198,—	Wypow. okow.	20,000
Maj-Czer.	201,50	**Kapitały**	
Zyto słabe		Galicyany	85,25
Stycz.	154,50	Pr. pap. państ.	92,25
Kw-Maj	151,—	Poz. 4% list. z.	93,90
maj-czerw.	150,—	Poz. list. ren.	96,—
Oléj rzep. stały		Koléj Państw.	512,—
w miejscu	—,—	Lombardy	199,—
Stycz.	64,20	Austr. los 1860	114,30
Kw-Maj	64,40	Włochy	71,30
Okowita stała		Amerykany	99,10
w miejscu	42,50	Aus. akc. kred.	336,50
Stycz.-luty	44,30	Turki	20,—
Kw-Maj	46,70	$7^1/_2$% Rumuń.	28,10
maj-czerw.	47,10	Pol. lik. l. zast.	67,25
		Rosyj. bknot.	261,00
		Sreb. rnt. aust.	64,40

Szczecin, dnia 18. stycznia 1875. (Kursa końcowe,)

Pszenica słaba		**Okowita** słaba	
	—,—	w miejscu	42,80
Wiosna	197,50	Stycz.-luty.	43,80
Maj-czerw.	201,—	Wiosna.	46,—
Zyto słabe		Maj-czerw.	46,80
Stycz-Luty	142,—	**Owies**	
Wiosna.	146,—	w miejscu	—,—
Maj-czerw.	145,50	Wiosna	165,—
Oléj rzep. spok.		**Petroleum**	
Kw-Maj	63,75	Styczeń	13,—
Jesień	64,—		

Nakładem Ludwika Gayzlera. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.

szym rządzie!“ Nigdy nie powiedziano większéj prawdy, i dopóki komisya w nią nie uwierzy, wszystkie jéj badania będą wciąż krążyły po wierzchu, a nigdy nie zapuszczą się w głąb. Rząd przygotował niemoralność włoską nie przez tego lub owego ministra, lecz przez system liberalny, który od roku 1860 nigdy się nie zmienił, choć wykonawcy zmieniali się bezustannie. Liberalny ateizm, stworzywszy jedność włoską, zatruł soki żywotne całego narodu. Aby się o tém przekonać, powinna komisya śledcza zamiast siedzieć nad aktami, przenieść się do Palermo, rozpocząć śledztwo nad kongresem uczonych. Wtedyby się przekonała, że jeden z tych panów pisze, iż Chrystus był bajką, drugi, że dusza jest fenomenem mechanicznym, trzeci, że Boga nie ma, lecz każdy ma swego Boga, czwarty, że różnica między złem a dobrem jest utopią, piąty, że ceremonie katolickie mniéj są warte od misteriów egipskich i że cebula egipska, do któréj modlono się w niektórych uroczystościach, ma w sobie więcéj rzeczywitości od Boga chrześciańskiego. Takie zasady wprowadzone w czyn muszą koniecznie rozwalić gmach społeczny, muszą powoli w sercach ludzkich wytępić wszelkie szlachetniejsze uczucie, muszą rząd wszelki uczynić niepodobnym, zamieniając posłuszeństwo w bunt otwarty, a współdziałanie czynników społecznych w samowolną anarchią. Dla tego téż Wolter z głębi duszy swojéj wypowiedział te słowa: „Bez Boga ani jedném miastem rządzić nie potrafcie.“

Jakże odmienny widok przedstawiały dawniejsze kongresy. Zamiast pochlebiać motłochowi, przybiegłemu na otwarcie posiedzeń, był powinien p. Mammiani opowiedzieć ich dzieje, bo i daleko bogatsze wydały owoce naukowe i daleko większą i świetniejszą zjednoczyły liczbę uczestników; sama wdzięczność tego wymagała, bo obecny zjazd nie byłby przyszedł do skutku bez dawniejszych. Ale to wspomnienia nieprzyjemne dla demokratycznego hrabiego, bo kiedy w r. 1839 w październiku zebrali się po raz pierwszy pod przewodnictwem księcia Lucyana Bonapartego w liczbie 420, włoscy naturaliści nie marzyli jeszcze o zdemokratyzowaniu nauk, lecz według dawnego dobrego zwyczaju, szukając światła dla siebie samych, zaczęli od inwokacyi Ducha św. w katedrze pizańskiéj. Ten zwyczaj pozostał aż do r. 1847, kiedy po raz ostatni katolicka inteligencya Włoch w liczbie 860 zebrała się w przestwornych salach weneckiego patryarchy. Przyszedł rok 1848 a z nim rewolucya i zawieruchy polityczne, które dozwoliły dopiero w r. 1862 odbyć zjazd dziesiąty. Ten już był postępowy w całém znaczeniu. Zapomniano o Duchu św., bo już Włochy były zjednoczone a pomoc Francyi wystarczała. Nie wielu się zjechało, z zagranicy prawie nikt nie przybył i zamiast naukami zajmowano się przedewszystkiém polityką, choć na niéj mało kto się znał.

Zapowiedziano zjazd jedenasty za dwa lata w Rzymie, bo spiskująca masonerya liczyła na pewno, że już wtedy zrobi wyłom cywilizacyjny w murach Rzymu. Jednakże Opatrzność opóźniła tę chwilę i dopiero 1873 r. w październiku zebrało się 170, niby uczonych, na Kapitolu. Mammiani rozprawiał wiele o panowaniu rozumu, o zmartwychwstaniu Rzymu, o Kalwinie i Rousseaux et de quibusdam aliis; a nareszcie wyraził swoją radość, że królestwo niebieskie ustępuje królestwu nauk. Owczesny minister oświecenia Scialoia rozwodził się nad nietolerancyą dawnych rządów dla rozwoju nauk, pokazując przez to grubą niewiadomość lat ubiegłych, gdyż dziewięć pierwszych katolickich kongresów odbyło się właśnie pod opieką książąt ultramontańskich, a przy nadzwyczajnym napływie uczonych cudzoziemców z Francyi, Belgii, Niemiec, Anglii a nawet Ameryki, jak n. p. we Florencyi r. 1841. Obecny zjazd palermitański mało lub żadnych nie przyniesie korzyści, bo wytknięto mu cel polityczny, a nauki z polityką nie bardzo idą w parze. Spodziewają się, że uczeni samą obecnością swoją uspokoją nieszczęśliwą wyspę; jest to śmieszną utopią, bo nigdy uczeni nie naprawili rzeczypospolitéj. W kilka dni po otwarciu cały kongres pojechał do Cefalu, gdzie oprócz wspaniałéj katedry z czasów normandzkich podziwiał liczne dzieła sztuk pięknych i przekonał się, że produkcya średniowieczna duchowa na każdém polu była obfitsza i treściwsza od dzisiejszéj. Czwartego przyjechał także książę Humbert, przyjmowany bardzo ostentacyjnie. O. Secchiego, jak dowiaduję się z ostatniéj poczty, wybrano jednym z wiceprezydentów, tak samo jak Renana. Zapewne chciano tym sposobem wyrazić hołdy dla jednego z największych włoskich uczonych, ale czy był rzeczywiście na posiedzeniu i czy przyjął ofiarowaną sobie godność, o tém nie mamy dotąd żadnych szczegółów wiarogodnych.

Rzym, 27 września.

(Dzień 20 września. — Zatarg z Hiszpanią.)

(?) Pamiętny dzień 20 września przeszedł prawie niepostrzeżonym; o wschodzie słońca kilka wystrzałów z góry Pincio, w ulicach tu i owdzie wywieszona wyblakła chorągiew, o dziesiątéj rano rozdanie nagród na kapitolu przy zupełnym braku publiczności, o czwartéj kilka tysięcy robotników i obdartusów przy Porta Pia, zkąd po ognistéj przemowie jakiegoś demagoga rozsypali się po karczmach pobliskich, wieczorem licha iluminacya, jakiéj nie pamiętają w Rzymie, odbijająca smutnie od zupełnéj ciemności gmachów publicznych. — Nazajutrz ostre dostały się przygany rządowi i municypalności za grzeszną opieszałość i niewczesną oszczędność, „które gotowe narazić na zapomnienie największe z świąt narodowych.“ Na prowincyi było jeszcze gorzéj. I nic tu nie pomogą żadne skargi, bo miasta zniecierpliwione ciągłym wzrostem podatków, a bardziéj jeszcze ostatnią 15 milionową kontrybucyą, włożoną na akcyzę, wykreśliły skwapliwie z budżetów swoich fajerwerki na cześć wyłomu obok bramy Piusowéj. Czuć zresztą w najgorliwszych nawet stronnikach nowego porządku rzeczy jakiś kwas wewnętrzny, niesmak duchowy, mimowolne pognębienie, idące tuż za każdém rozczarowaniem. Zjednoczenie Włoch zapewne usunęło niejedno złe, niejedno nadużycie czasów dawniejszych, wzbogaciło nawet pewną liczbę mieszkańców, zwłaszcza Żydów, ale nie dotrzymawszy żadnéj ze swych obietnic głównych, zadało ogólnemu dobrobytowi głębokie rany. Przez czas jakiś łudzono się, że sprzedaż dóbr kościelnych wszystko naprawi, ale to złudzenie przeszło jak tyle innych. Pozostały jeszcze majątki zakładów dobroczynnych i coraz częściéj przebąkują, że dni ich policzone — ale rozumniejsi nie chcą dać temu wiary, bo jakkolwiek po obecném ministeryum wszystkiego spodziewać się można, są jednak przyszłe klęski tego rozpaczliwego kroku tak widoczne i tak przerażające, że nawet człowiek bez sumienia nie zechce się na nie narazić. Zresztą sprzedaż ta mało przyniesie zysku a nie naprawi finansów, poczém pozostanie jedynym ratunkiem sprzedaż majątków prywatnych na pokrycie niedoboru. W istocie na

seryo do nich się zabierają i w sam dzień radosny 20 września wystawiono ich na sprzedaż za sto tysięcy franków. Mała to suma na pozór, ale zważywszy, że w każdém miasteczku powiatowém wywieszony jest długi spis majątków, zabranych za podatki, że dla braku kupców sprzedawane są za bezcen, że przyczyną sprzedaży jest nieraz kilkaset mizernych franków, z których uiścić się nie może właściciel dla braku gotówki, a przestaniemy się dziwić ogólnéj niechęci do dnia 20 września nawet w ludziach liberalnych, bo to ich majątki najczęściéj rząd teraz zmuszony jest sprzedać. Przed rokiem na bankiecie w Legnago przyrzekł Minghetti, że nie będzie więcéj deficytu, a dzisiaj Opinione uprzedza stronników ministeryalnych, że i w tym roku i w przyszłym niedobór jest nieunikniony, choć nie przewyższy 20 kilku milionów. Smutna zaiste przyszłość, ponura, skąpiąca nawet chwilowego uśmiechu.

Panowanie włoskiego liberalizmu na powszechnym upadku dobrobytu i moralności (w Palermie jeden z licznych domów publicznych rozsyła pocztą pod adresem bogatych paniczów wyśmienicie drukowane zaprosiny, w których na jednéj stronie czytamy: Elegancya i smak wyborny — w pawilonie róż, w domu n. n. ulica n. n.; a na drugiéj stronie: Dziś wieczór 8 września wielka uczta z iluminacyą dla szanownych gości), otóż wzniósł sobie pomnik, aere perennius, choć ulepiony z papieru, a tym pomnikiem jest włoskie prawodawstwo. Adwokat Cezary Norsa, Lombardczyk, ogłosił ciekawą pracę, w któréj wykazuje, że od r. 1859 aż do dnia dzisiejszego rząd już ogłosił dwakroć sto tysięcy paragrafów praw, w trzydziestu wielkich tomach o 24,000 stronnicach. Szkoda, że nie cofnął się aż do r. 1848, w którym to jednym roku parlament sardyński wymyślił aż 491 praw nowych, a ileż to praw ogłosiły ówczesna rzeczpospolita rzymska i Wenecya i Sycylia itd. Któż obliczy wszystkie sprzeczności, drzemiące w tym wielutomowym prawniczym chaosie? Mimo to zarzucali liberalni papiestwu zbyt skomplikowane prawodawstwo i weszli na to do Rzymu, aby je uprościć. Jeżeli ich pobyt w mieście wieczném potrwa jeszcze lat kilkanaście, dojdziemy niewątpliwie do miliona praw a wtedy nawet pamięć Salomonowa nie potrafi ich objąć wszystkich. Biedni ministrowie konstytucyjni snać nie wiedzą o tém, że dobry prawodawca powinien naśladować Pana Boga, który w sześciu dniach świat stworzył a siódmego odpoczywał.

Okólnik nuncyusza madryckiego do biskupów hiszpańskich zaprząta jeszcze dziennikarstwo europejskie w niezwykły sposób. Najpoważniejsze gazety włoskie nie mógły dotąd ochłonąć z gniewu na widok tak bezprzykładnego szkandalu dyplomatycznego. Jakto! ambasador obcego mocarstwa, dowiedziawszy się o nowym projekcie konstytucyi dla przyszłych kortezów buntuje poddanych kraju, w którym gości i miesza się do jego stósunków domowych, do robót ustawodawczych, bez których naród żaden nie może utrzymać niepodległości swojéj! I jakże tu zaprzeczyć, po tak śmiałym zamachu na samodzielność korony hiszpańskiéj, że Watykan, chciwy panowania, wszystkie pragnie ludy i państwa wszystkie poddać jednéj tyarze.

Takie deklamacye brzmią teraz u wszystkich ognisk liberalnego postępu, a miotając zapalczywie zarzut po zarzucie, obelgę po obeldze, nawet ludzi dobrze myślących, ale pozbawionych możności przekonania się o prawdzie w błąd prowadzą, zwłaszcza u nas, gdzie każdy, nawet daleki lub pozorny wpływ na sprawy krajowe wydaje się zamachem na swobodę obywatelską. Jednakże ta namiętna argumentacya opiera się na bardzo wątłym sofizmie, jakoby papiestwo było potęgą obcą, zagraniczną a jego pełnomocnik taką samą godność piastował, co poseł luterskiego lub muzułmańskiego książęcia. W istocie, gdyby Sułtan lub W. ks. Badeński rościli sobie prawo do opieki lub dozoru nad hiszpańską konstytucyą, byłyby skargi liberalne zupełnie uzasadnione, ale kardynał Simeoni nie obcego monarchę na dworze Alfonsa wyobraża, lecz wspólnego ojca chrześciaństwa, który nie dla próżnéj galanteryi lub doczesnéj li korzyści utrzymuje nuncyuszów swoich, lecz dla zabezpieczenia ludów od grożących im błędów a dawania panującym rad zbawiennych we wszystkich ważnych sprawach politycznych i społecznych, wymagających światła chrześciańskiego. Kardynał Simeoni, po ostatniem przesileniu ministeryalném i usąpieniu trzech ministrów konserwatywnych, przekonawszy się o coraz radykalniejszém usposobieniu królewskich doradzców a blizkiém zwołaniu kortezów, udał się do biskupów, by wpływem swoim na przyszłych wyborach popierali katolickich kandydatów i tym sposobem odwrócili niebezpieczeństwo chrześciańskiéj konstytucyi. Postąpił więc, jak sumienie i Kościoła interes mu nakazywały, i to otwarcie, publicznie, rzekłbym liberalnie, gdyby wyraz ten nie był już zanadto zużyty. W całym tym postępku nic zgoła nuncyuszowi zarzucić nie można.

Ale co więcéj, nowy projekt konstytucyjny łamie uroczyste przyrzeczenia dane Stolicy św. przez p. Canovas di Castillo po wstąpieniu na tron Alfonsa XII. Przyrzekł prędkie przywrócenie konkordatu z r. 1851 i na tém polegając przyrzeczeniu Papież nuncyusza swego przysłał. Teraz zaprzeczają, jakoby p. Canovas dał podobne przyrzeczenie, ale któż w to uwierzy? Powiadają daléj, że konkordat przestał istnieć i że Papież nie ma prawa upierać się przy nim, skoro naród go nie chce; że nareszcie dawne obietnice nie wiążą nowego pokolenia. Ale wtedy wszelkie ustać musi zaufanie, wszelki układ poważny staje się niepodobnym. Czuł to w r. 1856 minister ks. Valenza, kiedy po dwuch latach srogich zamieszek i praw bezbożnych przywrócił w zupełności konkordat „bo to układ międzynarodowy (tak mówi w raporcie do królowéj), którego stypulacye nie mogą być ani zniesione bez udziału i zgody stron obu.“ Wychodząc z téj saméj zasady Papież zawsze, acz nadaremnie, w ostatnich latach domagał się przywrócenia konkordatu. Król Alfons z razu na to się zgodził, ale ministrowie, po szczęśliwszym obrocie losu wojennego i szukając pomocy radykałów do przyszłych wyborów, ułożyli konstytucyą, gwałcącą zasadnicze paragrafy konkordatu. W tym stanie rzeczy sekretarz stanu wysłał notę poufną do Madrytu, aby ostrzedz przed tak niebezpiecznem bratanim się z rewolucyą a domagać się zachowania praw Stolicy św., jakie przysługiwały w moc uroczystych układów. Gdy poufne uwagi nic nie skutkowały, kard. Simeoni treść ich przerobił w okólnik do biskupów, nie mając się już czego spodziewać od ministrów. Całe postępowanie jego było jak najbardziej dyplomatyczném i w niczem nie przekroczyło granic praw, zawsze Stolicy S. w krajach katolickich przyznawanych.

Rzym, 28 września.

(Drugi kongres katolicki włoski.)

(?) Gdy w przeszłym roku zwyciężywszy liczne trudności, katolicy włoscy zebrali się po raz pierwszy w pałacu patryarchy weneckiego i obliczywszy siły swoje przekonali się, że *mogą* i że powinni w ojczyznie swojéj powstrzymać rozkład rewolucyjny, postanowili rok rocznie powtarzać zjazdy swoje ku wspieraniu się w tak chwalebnym i Bożym zamiarze. Powiedziawszy sobie: do widzenia w pięknéj Florencyi, z niecierpliwością wyglądano nowego spotkania się. Rok cały wydawał nam się niezmiernie długim, a jednak przeszedł prawie niespostrzeżony, wśród cichéj pracy, walki ze złem i prawdziwego postępu. Powróciłem wczoraj do Rzymu i dopiero teraz spisuję moje wrażenia, na czém nic nie stracicie, bo tym czasem lepiéj ułożyły się w głowie. Z Florencyi byłbym wam mógł tylko przesłać notatki urywane.

Przybyłem tam w wieczór 21. Hotel, w którym stanąłem, zastałem przepełniony gośćmi, samych duchownych naliczyłem 63, po większéj części byli członkami kongresu lub przysłani przez Biskupów. Nazajutrz już o 8 godzinie Arcybiskup zaczął wielkie dzieło od mszy św. i hymnu do Ducha św., poczém odwiedził lokale przeznaczone do zebrań prywatnych i prac sekcyjnych kongresu i przyjmował wielu członków. O 10 zeszliśmy się wszyscy w kościele św. Kajetana, gdzie ołtarz wielki świetnie wystrojony, dźwigał biust Piusa IX a główna nawa była zastawiona krzesłami, w połowie dla członków, w drugiéj połowie dla gości. Obok wielkiego ołtarza ławki dla prezydenta, sekretarzy i dziennikarzy. Arcybiskup *Cecconi*, słynny dziejopisarz watykańskiego soboru, otoczony kilku Biskupami i Prałatami, jako prezes honorowy zagaiwszy posiedzenie starochrześciańskiém pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony, przywitał obecnych w imieniu miasta i dyecezyi. W znakomitéj mowie, jaśniejącéj wielu pięknościami prawdziwie akademickiego stylu, ubolewał nad śmiałém rozpościeraniem się fałszu po katedrach szkół publicznych i nad niedawnym zjazdem palermitańskim, gdzie jako mędrca podziwiano człowieka nieznającego Boga i nie wiedzącego nawet o tém, że niebiosa chwałę Najwyższego rozpowiadają. „Gdy taki uczony powie młodzieży włoskiéj, że nauka dzisiejsza to jedyny Bóg na szczytach osamotnionego Olimpu, ja, jako człowiek rumienię się wstydem: jako Włoch, kochający ojczyznę, lękam się o jéj przyszłość; jako chrześcianin oburzam się na zniewagę, wyrządzoną Bogu i religii; jako Biskup płaczę nad mnóstwem młodzieży, spieszącéj na wieczne zatracenie, gdy ją zmuszają gasić pragnienie swoje u nieczystych źródeł.“

Po Arcybiskupie przełożony stowarzyszenia katolickiéj młodzieży *Aquaderni* zdał sprawę z dotychczasowych prac kongresowych i wygłosił imiona prezydenta i dziewięciu wiceprezydentów. Prezesostwo honorowe pozostało przy Arcybiskupie, rzeczywiste dostało się księciu *Salviati* z Rzymu. Z wiceprezesów hucznemi oklaskami obsypano barona *d'Ondes-Reggio*, niegdyś obrońcę spraw Kościoła w parlamencie włoskim, gdy jeszcze zbierał się we Florencyi. Po utworzeniu sekcyi i wyborze sekretarzy, książę Salviati poprosiwszy o błogosławieństwo, usiadł po prawicy Arcybiskupa i wykazał owoce, jakie już wydał przeszły kongres w wyborach municypalnych. Niestety pełno we Włoszech ludzi słabego ducha, którzy kontenci są, dopóki wylegają się u Pana Boga za piecem, ale gdy każe im zarabiać na chleb i rzuciwszy leże zimowe staczać boje Kościoła, tracą odwagę i wszystko mają za stracone. Niczego nie spodziewając się ni po kongresach, ni po dziennikach lub wyborach, wolą nic nie robić a w innych ostudzać ducha. Oto hasło ich nieszczęśliwe. Ich to miał książę na myśli, gdy zawołał: Jakkolwiek od pierwszego zjazdu nie zrobiliśmy wszystkiego, co można było zrobić, mimo to hojnie P. Bóg pobłogosławił naszym pracom. Samorząd municypalny już jest po części w naszych rękach a wolność wychowania wywalczym sobie przez ligę, zawiązaną pod imieniem *O'Connella*. „Chcemy, aby dzieci nasze chowały się w naszéj wierze, a ubóstwo nasze żywiło się tém, co mu przekazała litość pradziadów — innemi słowy: *chcemy wolności szkół katolickich i samodzielności dobroczynnych zakładów*, oto cel główny naszych kongresów.“

Odczytano potém list Ojca św. ostrzegający przed błędami liberalnego katolicyzmu i udzielający błogosławieństwo kongresowi. Podczas czytania wszyscy stali, poczém wydali okrzyk przeciągły: *Evviva Pio IX* i podziękowali telegrafem za pamięć i dobroć ojcowską. Wtedy wszystkie oczy szukały barona *d'Ondes-Reggio*, po którym spodziewano się komentarza do listu papiezkiego, i w istocie nie omylił pokładanego w nim zaufania, wciąż przerywany oznakami najżywszego zapału. Mówił o sprawie drażliwéj, o téj saméj, którą poruszył list Ojca św.: o ludziach, co pragną rozdzielić sumienie swoje i w rzeczach wiary słuchać Papieża, resztę zaś życia urządzić bez niego. A jednak Chrystus nie dał Piotrowi saméj władzy nauczania, dał mu także rządy nad całym Kościołem. Może Papież błądzić w rządzeniu Kościoła, ale błędy jego nie narażają naszego zbawienia. Przeciwnie, jeśli wypowiemy mu posłuszeństwo w rzeczach doczesnych, pod pretekstem, że omylny, burzymy i Kościół i społeczeństwo, bo na takiéj polegając zasadzie, penitent nie potrzebuje dbać o spowiednika, syn o ojca, poddany o króla. Ci co tak mówią, katolicy liberalni, żądają od Papieża, aby się pogodził z nowożytną oświatą, z liberalizmem.

„Nie wiedzą ci biedni, że zgoda znaczy porzucić prawdę i pójść za błędem, znaczy pochwalić popełnione występki i zezwolić na nowe, znaczy przyjąć w zasadzie czyny dokonane i sposobem bezbożnym i zbrodniczym zaprzeczyć sprawiedliwości i Bogu. *Non possumus*, odpowiada Papież; *non possumus*, powtarza z nim każdy katolik prawdziwy; *non possumus* jest prawem Bożém.

„Piotr św. nie uścisnął się nigdy z Neronem; wbrew jego woli, on namiestnik Chrystusów, nauczyciel nieomylny i głowa najwyższa, rządził Kościołem powszechnym. Paweł św. nie powiedział w Areopagu: uznaję kilku bogów Grecyi; lecz wszystkie bogi Grecyi są fałszywe i kłamliwe, a jeden tylko jest Bóg, wam nieznany, i ja Go wam oznajmiam. Piotr św. ducha wyzionął na krzyżu, z głową na dół; Paweł św. oddał głowę pod miecz katowski; tak się godzili książę apostołów i apostół ludów. Następcy św. Piotra nie układali się nigdy z następcami Nerona, lecz rządzili Kościołem z katakomb, dopóki nie spotkało ich męczeństwo. A po trzech wiekach wyszli z katakomb, z palmą zwycięstwa w dłoniach i dopiero wtedy pogodzili się z Cezarami, gdy Konstanty W. wyrzekł do ojców nicejskich te pamiętne słowa: nie my wami, lecz wy nami rządzić macie. Możni tego świata mówią dzisiaj: *nie pójdziemy do Canossy*; źle z nimi, jeśli tam nie pójdą, a gorzéj jeszcze, gdy poszedłszy nie dotrzymają przyrzeczeń.“

W tym sensie mówił długo, w końcu wyłożył nadzieje w zupełny tryumf Kościoła. Co do liberalnych katolików dał nam radę, którój nie dosyć się trzymamy w bieżących sprawach życia: **diligite homines, sed interficite errores.**

Nie umiem oddać zapału, wywołanego przez tę świetną mowę. Wszyscy czuliśmy się silniejszymi na duchu i spokojnymi o przyszłość. Stary baron jest doprawdy wielkiém narzędziem w ręku Bożem.

Resztę posiedzenia wypełniły doniesienia z wszystkich stron Włoch i Europy, pełne sympatyi i powinszowań dla naszych prac. Katolickie stowarzyszenia Belgii, Niemiec i Francyi przesłały nam pozdrowienia, a wielu Biskupów włoskich najgrzeczniejsze przystąpienie do kongresu. Modlono się także za chorego Biskupa z Treviso, który wczoraj tknięty został apopleksyą.

W południe ks. Salviati zamknął posiedzenie, po wspólném odmówieniu modlitwy dziękczynnéj.

Jutro wam przeszlę dalszy ciąg opowiadania.

Rzym, 30 września.

(Drugi kongres katolicki włoski.)

(?) O posiedzeniach następnych krótką uczynię wzmiankę, bo chociaż pełne były treści i niewątpliwie wydadzą błogie owoce, za granicą jednak mniejsze obudzą zajęcie. Każde zaczynało się od wezwania Ducha Ś. i mszy św. odprawianéj kolejno przez Biskupów, uczestniczących w kongresie, a kończyło wspólną dziękczynną modlitwą. Dzień 23 września zeszedł na rozprawach o tercyarstwie św. Franciszka, słusznie uważaném za najskuteczniejszą broń przeciw socyalistycznym wichrzeniom, i o potrzebie wielkich pielgrzymek, na wzór francuskich. Pierwsze postanowiono rozkrzewiać wszelkiemi sposobami, drugie z pomocą Biskupów urządzać w ten sposób, aby zawsze kilka graniczących ze sobą dyecezyi obierało najdogodniéj położone miejsce cudowne celem pobożnych odwiedzin. Mówiono także wiele o potrzebie zaradzenia złemu, które rozsiewają po kraju szkoły publiczne, już to przez zakładanie wzorowych biblioteczek ludowych, urządzanie odczytów i dysput publicznych, już to wydawaniem dobrych dzienników ludowych. Z licznych powinszowań list p. Veuillot'a wielką radość obudził, tém większą, że p. Veuillot przysłał osobnego korespondenta.

Nazajutrz (24 wrz.) było już obecnych 800 członków rzeczywistych, a nieustannie przybywają nowi. Widzów ogromne tłumy cisną się do Kościoła. Sekretarz czyta liczne przystąpienia włoskich biskupów i szereg powinszowań z zagranicy. wśród nich Biskupa Mermilloda, apostoła Genewy i wygnańca, którego imię uczczono oklaskami. Telegram Ojca św. dziękuje za synowskie afekta, przedwczoraj mu przesłane i udziela powtórne błogosławieństwo. Uchwalono natychmiast adres dziękczynny w imieniu całego kongresu. Potém nastąpiła chwila uroczysta i rzewna. **Jeden z członków proponuje, aby posłano więzionemu kardynałowi-prymasowi naszemu wyrazy współczucia,** na co **obecni zgadzają się z niewymownym zapałem. Po całym kościele rozlega się tysiączny okrzyk: Evviva il cardinale Ledóchowski.**

Potém dowiadujemy się z wielką radością, że choremu Biskupowi z Treviso, za którego modlimy się od trzech dni, zaledwo otrzymał błogosławieństwo papiezkie, znacznie się polepszyło, ku niemałemu zdziwieniu czterech opatrujących go lekarzy. Radośna nowina z ust do ust przebiega.

Bije 12. Zawieszają się rozprawy; zebrani razem z Arcypasterzem głośno odmawiają Anioł Pański.

Po ustanowieniu stałego komitetu do urządzania przyszłych kongresów obrano Bononią miejscem przyszłego zjazdu. Uczczono sławne miasto przeciągłym wiwatem. Potém wystąpił margr. **Sassoli-Tomba** z długą i porywającą mową o nędzy spółecznéj we Włoszech i opłakanych skutkach liberalnego gospodarstwa. Biedny ludzie! niegdyś nie mówiono ci o wolności, ale za to, ile razy pukałeś do drzwi klasztorów, pewny byłeś wsparcia w każdéj niedoli. A teraz!... Cóż się stanie, Panowie, gdy lud ten, oszukany, opuszczony, przebudzi się, pełen gorzkich rozczarowań i groźnie wzniesie ręce?... Oklaski często przerywały znakomitemu mówcy. W końcu przedłożył projekt petycyi do parlamentu, aby nie zezwolił na sprzedaż majątku dobroczynnych zakładów. Projekt przyjęto jednomyślnie i przekazano komisyi.

Po nim słynny Alberi, donośnym głosem, po którym już nie znać choroby niedawnéj, mówi o dziennikarstwie katolickiém we Włoszech, nie szczędząc mu ostrych wymówek, za ospałość i niedbałość w spełnianiu służby publicznéj. „A jednak nie masz w téj chwili potężniejszéj broni do wywalczenia sobie wolności religijnéj i obywatelskiej, nad dzienniki. Patrzcie na Francyą która zwyciężyła po 50 latach mężnéj walki za wolność katolicką. Zwyciężyła na polu, gdzie dzisiaj można jedynie zwyciężać, w publicznych wyborach, na posiedzeniach parlamentu, tam, gdzie po większéj części rozstrzygają się losy ludów. Jeżeli w téj chwili nie mamy jeszcze wolności wychowania, możemy jednak zastąpić ją jako tako wolnością prasy, zamieniając dziennik w katedrę codzienną, któraby kształciła i sposobiła katolików do wielkich obowiązków, jakie na nich wkładają rodzina, Kościół i ojczyzna. W tym celu proponuje mówca utworzenie wielkiéj gazety katolickiéj, która skutecznie będzie mogła walczyć z prasą liberalną. Niestety projekt tak zbawienny odroczony został dla braku środków, jak mówiono, nad czém słusznie ubolewać przychodzi, gdyż istniejące dzienniki katolickie zwłaszcza rzymskie, bardzo niedostatecznie odpowiadają potrzebom chwili obecnéj.

Rozeszliśmy się o pół do drugiéj. Resztę opowiadania przeszlę wam jutro.

Rzym, 1 października.

(Dokończenie o kongresie katolickim włoskim.)

(?) W sobotę 25 września odbyły się dwa posiedzenia w zwykłéj formie. Przeczytano wiele powinszowań i adhezyi. Kardynał Arcybiskup boloński podziękował telegrafem za wybranie swéj stolicy na miejsce przyszłego zjazdu. Załatwiono także wiele interesów. Mówiono długo o dwóch sprawach żywotnich: o przeklinaniu i o degradacyi kobiet. Pierwsze jest jakoby plagą narodową i doszło już do takich rozmiarów, że nawet liberalny parlament włoski widział się zmuszonym wydać przeciw niemu prawo. Jednakże prawo to nie zaradzi złemu, bo zastósowane według dobréj woli i zrozumienia rzeczy policyi, nie jest ono po-

parte żadną karą cywilną. Przyjęto więc skwapliwie projekt księdza Scolari, aby poprosić parlament o wydanie ostrych przepisów karnych przeciw klątwie. Dodano petycyą drugą o nakłonienie rządu do uwzględnienia potrzeb religijnych wojska. Wiadomo, że wojsko włoskie nie ma stałéj usługi duchownéj, zkąd w mniejszych zwłaszcza miasteczkach biedni żołnierze są w najopłakańszém opuszczeniu. Wątpię bardzo, aby rząd obecny zechciał na seryo uczynić zadość tym słusznym żądaniom.

O moralnym upadku kobiet mówiono wiele, ale, zdaniem mojém, nie ugodził nikt w samą rdzeń złego. Staranniejsze wychowanie bezwątpienia podźwignie rodzaj żeński, ale nie ubezpieczy, dopóki trwać będą zgubne wpływy przewrotu społecznego. Trzy główne niebezpieczeństwa dzisiaj zagrażają wspólnie słabéj naturze kobiecéj: demoralizacya mężczyzn, czytanie romansów i publiczność sądów przysięgłych. Pierwsze dwie nie dadzą się usunąć inaczéj, jak przez długą, cichą pracę Kościoła; trzecią zaraz znieść można prostym zakazem. Trudno uwierzyć, z jaką namiętnością płeć piękna tam się ciśnie, a im brudniejsza sprawa, tém większy natłok roznamiętnionych twarzyczek, które z oddechem przycichłym, mocno bijącém sercem, iskrzącym wzrokiem towarzyszą smutnym powikłaniom kryminalnych tragedyi. Rzekłbyś, że to dawne Rzymianki, zamiast ranom gladyatorów przypatrujące się zapasom adwokatów z prokuratorem a w braku hyen i tygrysów sycące się widokiem zbrodniarzy.

Drugie posiedzenie odbyło się po południu o godz. 3. Ułożono adres do Ojca św., który mu doręczy osobna deputacya w dzień św. Michała. Chwała posiedzenia należy głównie do margr. Paganuzzi, który wielki wzniecił entuzyazm, wspomniawszy o nieprzedawnionych prawach Stolicy św. „Cóż widzimy zewnątrz Watykanu, zamienionego na więzienie? Niewiarę w tłumach, rozstrój w rodzinach, ateizm w szkołach, ateizm w municypiach, ateizm w państwie. A przeciw niemu cóż postawiemy? Ducha walki i poświęcenia. Trzeba wszystko poświęcić w czasie wojny. Kto ma geniusz, niech da geniusz; kto radę, niech da radę; kto imię lub pieniądze, niech da imię lub pieniądze. Precz ze sknerstwem, do którego nawykliśmy niestety. Inaczéj nie pójdziemy naprzód, lecz stracimy wszystko.

Chcemy, aby Włochy były katolickie i aby wspaniałe godło florenckiego grodu, drugiego po Rzymie: „Król królów i Pan panów" stało się nareszcie rzeczywistością, ukochaną przez włoskich katolików. A na to czego potrzeba? Aby katolickie były szkoły, katolickie gminy, katolickie obyczaje, i aby państwo, które dzisiaj nie może być w naszych rękach, znalazło się przynajmniéj w chrześciańskiém otoczeniu."

Słowa mówcy zrobiły głębokie wrażenie a huczne oklaski dowiodły, że trafił do przekonania wszystkich, nawet tych, których błędy smagał nielitościwém słowem.

I nadeszła niedziela (26 września), ostatni dzień zjazdu. Zacząwszy od Boga, z Nim także chcieliśmy dzieło skończyć. Członkowie nie kapłani przystąpili, wszyscy do Stołu Pańskiego. Już o świcie nie można było się docisnąć do konfesyonałów, w każdym kącie przestwornego kościoła della Annunziata widziałeś spowiednika, otoczonego gronem penitentów. Powietrze było przesiąknione pobożnością i wonią dobrych, szlachetnych postanowień, które mają biednemu krajowi dać przyszłość nową, zgodną z wolą Bożą.

O pół do ósméj, przy odgłosie dzwonów, Arcypasterz ukazał się w kościele i zwolna przeszedł między klęczącemi tłumami, błogosławiąc. O ósméj rozdawał chleb pański, do którego członkowie kongresu przystępowali parami we wzorowym porządku — po nich liczne tłumy pobożnych widzów. Komunia powszechna trwała przeszło godzinę. Potém udaliśmy się wszyscy do grobu św. Magdaleny de Pazzi i przed odkrytemi zwłokami modliliśmy się o zwycięztwo Kościoła. Potém oglądaliśmy freski niezrównanego Fra Angelico w klasztorze św. Marka, gdzie niegdyś modlił się i pracował nieszczęśliwy Savanarola.

O 1 zebraliśmy się na nowo w kościele św. Kajetana, spokojni i szczęśliwi, acz w towarzystwie lekkiego smutku. Każdemu mimowoli nasuwało się pytanie: czy za rok będziemy wszyscy razem w Bononii? Ale to trwało chwilę jednę, bo zbyt wiele prac przed nami, aby oddawać się smutnym rozmyślaniom. Jak Bóg zechce i rozkaże! oto cała odpowiedź. A teraz do pracy. Praca ogromna. Wszystkie sekcye występują z projektami, z mowami.

Wchodzi Arcybiskup, otoczony kilku prałatami i wszystkimi dygnitarzami kongresu. Zaimprowizowani odźwierni, w czarnym stroju, z małą niebieską kokardką, utrzymują porządek, jak w dniach poprzednich. Natłok przerażający, wszystkie chóry i loże, każda próżna stopa kwadratowa zajęta przez ciekawych. Czytają się liczne i gorące adhezye; frakcya katolicka niemieckiego parlamentu przysłała powinszowanie, na co zebrani odpowiadają kilkakrotném vivat! vivat!

Baron d'Ondes Reggio wchodzi na trybunę i zdaje sprawę z dawniejszych usiłowań swoich, aby dla katolików otrzymać wolność nauczania. „Czyż ją uzyskamy? Mam nadzieję w Bogu, że to tylko kwestya czasu i że zwyciężymy. Albowiem nasi przeciwnicy są niesprawiedliwi dla nas i sami ze sobą w sprzeczności, a niesprawiedliwość i sprzeczność długo potrwać nie mogą. Przeciwnicy nazywają siebie wolnymi myślicielami, ale są materyalistami, gdzie materya, tam wolności nie masz. Wolność tam, gdzie sprawiedliwość i słuszność, a obie są z nami." Odczytuje potem petycyą do parlamentu o wolność nauczania, kończącą się słowami: żądamy sprawiedliwości, a nie żądamy łaski.

Kongres zgodził się na petycyą poczem inne sekcye zdały sprawę z prac swoich. Wydział sztuki chrześciańskiéj wnosi o wsparcie malarstwa religijnego, a prof. Amelli z Medyolanu rozwija potrzebę stowarzyszeń św. Cecylii po wszystkich miastach, ku zapoznaniu wiernych z kompozycyami wielkiego Palestryny i naprawie smaku estetycznego, który we Włoszech znacznie podupadł. Wszak to muzyka, zawołał mówca, jest przegrawką życia wiecznego! Szczęśliwe powiedzenie wynagrodzone zostało burzą oklasków.

Po licznych rozprawach innych i okrzykach na cześć duchowieństwa katolickiego, mons. Nardi, aby uczynić zadość powszechnemu życzeniu, opowiada podróż swoję do Irlandyi na uroczystości Oconnellowe, i zajmujący roztacza obraz o położeniu Kościoła w Belgii, Francyi i Niemczech. Prześladowanie Kościoła w Niemczech obudziło ogromne współczucie w słuchaczach a ciągłe krzyki: niech żyją męczennicy niemieccy! niech żyją Niemcy katolickie! przerywały bezustannie dostojnemu mówcy.

Biskup del Corona powiedział świetną mowę, po nim kanonik Sauvé, organizator francuskich pielgrzymek. Bije kwadrans na szóstą,

czas ubiega z niemiłosiernym pośpiechem. Książe Salviati się podnosi, dziękuje Arcybiskupowi, dygnitarzom kongresu, Florencyi i wzruszonym głosem wznosi okrzyk na cześć Piusa IX. Niech żyje Papież! niech żyje Pius IX odpowiadają tysiące głosów.

Arcybiskup wtedy streszcza w serdecznéj przemowie prace kongresu, dodaje zachęty na przyszłość, która już świtać zaczyna w weselszych kolorach i żegna zebranych, jak ojciec żegna dzieci, o których nie wie, czy za rok wszystkich zobaczy napowrót. !

Trudno opisać wybuch uniesienia w kościele przepełnionym, wszystkich oczy zalanê łzami a radośne wiwaty na cześć Arcybiskupa, ks. Salviati, Florencyi i td. nie ustają.

Jeden tylko zegar nie zna litości, ma serce spiżowe. Przeciągle, drwiąco bije kwadrans na siódmą. Arcybiskup intonuje hymn Ambrożyański, po nim udzielił apostolskie błogosławieństwo.

Z błogosławieństwem Bożem na drogę, każdy odjechał do swoich progów.

Rzym, 6 października.

(Spór nuncyusza z gabinetem madryckim. — Deputacya belgijska w Watykanie. — Spadkobiercy hrabiego Merode.— Medal na cześć Garybaldego i list tegoż do lorda Russella. — Przyjazd cesarza i król w łachmanach.

(?) Spór nuncyusza z madryckim rządem nie będzie miał następstw dalszych, dopóki nie zbiorą się Kortezy. Było zrazu wiele huku puku w salonach liberalnych, podżeganych przez masonów zagranicznych, jednakże wkrótce zdrowy rozsądek przemógł hiszpańską fanfaronadę a dzisiaj nawet najskrajniejsze dzienniki odradzają rządowi zerwania z Kuryą. Nikt zresztą tego się nie obawiał, bo rząd potrzebuje pomocy Watykanu i bez niéj wyratować się nie zdoła z toni. Cała wina sporu, jak wspomniałem dawniéj, jest po jego stronie, skoro nie dotrzymał słowa. Zachowanie konkordatu z roku 1851 była conditio sine qua non zawiązania stósunków dyplomatycznych między Rzymem a królem Alfonsem. Nuncyusz, odebrawszy niedawno temu w odpisie tę korespondencyą, może w każdéj chwili przekonać wszystkich o wiarołomstwie hiszpańskich ministrów. Ci, wiedząc o tém, przycupnęli, spodziewając się, że nowe Kortezy odrzucą konkordat; wtedy z piłatowym spokojem umyją sobie ręce i złożą winę całą na pełnomocników narodu.

Ojciec św. przedwczoraj przyjmował liczną gromadę belgijskich pielgrzymów, pod przewodnictwem kanonika Moldera: wysłuchawszy z ojcowską dobrocią pięknego adresu, wymownie gromił kosmopolityczne przewroty, których on sam stał się najszlachetniejszą ofiarą. Udzielając zebranym błogosławieństwa, nie zapomniał o królu i jego rodzinie.

Nieodżałowany Arcybiskup Merode nie przestaje nawet po śmierci zlewać dobrodziejstw na swoje miasto ukochane. Wiadomo, że nowa część budująca się na ogromnéj przestrzeni między dworcem kolei żelaznéj a bazyliką Maria Maggiore, głównie za jego staraniem powstała. Odstąpił municypalności dość znaczne grunta, pod warunkiem, że ukończy główną ulicę, Via nazionale, w ciągu lat trzech. Municypalność przyjęła dar i warunek, złożywszy w banku kaucyą 100,000 fr. Ulica jednak dotąd nie wykończona a według ugody kaucya razem z gruntami powinna przypaść spadkobiercom Merodowym. Jednakże hr. Werner Merode, brat zmarłego, w ich imieniu zrzekł się wszystkiego na korzyść miasta. Dar prawdziwie pański a dla opłakanych finansów miasta nie małe dobrodziejstwo. Mimo to nic nie uczyniono, aby uwiecznić pamięć znakomitego człowieka w mieście, które jemu tyle zawdzięcza, nawet nie wybito medalu.

Za to upamiętniono złotym medalem przyjazd Garibaldego do włoskiego parlamentu, na którym miasto nic nie zyskało, a Włochy straciły dwa miliony. Ale taka jest logika i taka wdzięczność partyi rządzącéj. Stary bohater dwu światów tymczasem na wyspie swojéj prowadzi życie kontemplacyjne, przerywane niekiedy groźnemi listami. Lordowi Russell, który rozpoczął subskrypcyą na korzyść powstańców tureckich, ofiarował usługi swoje, ale nikt nie wierzy, żeby chciał na seryo nowe wygody swoje, opłacane włoskiemi podatkami, zamienić na twardy niedostatek bośniackich górali. Przypomina szlachetnemu lordowi z wielkiém rozrzewnieniem rok 1859, kiedy wspólnie oswobodzili rajasów włoskich, czas teraz i tureckim niewolnikom dopomódz do wolności. Zapomniał Kaprerczyk, że główném znamieniem rajasa jest płacenie podatków; im więcéj ich kto płaci, tém zupełniejszym jest rajasem. Włosi, płacąc teraz trzy razy więcéj niż przed r. 1859, stali się daleko podobniejszymi do rajasów, a tureccy poddani, wcieleni do Włoch, przekonaliby się, że nic nie zyskali na takiém oswobodzeniu.

Cesarza Wilhelma oczekują w Medyolanie około 12 b. m. Posłano tam już dworskie powozy i miasto z febrycznym pracuje pośpiechem, aby dostojnego gościa przyjąć gościnnie i uczciwie. P. Keudell już od dni kilku przybył do wiecznego miasta, aby usunąć trudności, któreby mogły przeszkodzić serdecznemu przyjęciu. Większość gazet przymila mu się bezwstydnie, jak gdyby po Arminiuszu był największym Włoch dobroczyńcą, boć Arminiusz właściwie nie walczył przeciw Włochom, jedno przeciw Rzymowi, o ile w osobie Augusta symbolizował przyszłe rządy papiezkie. Powinny nawet Włochy pomnik mu wystawić.

Wśród przygotowań do uroczystego przyjęcia cesarza niemieckiego zdziwili się Medyolańczycy nie mało, dowiedziawszy się, że już dawno mają u siebie króla i to okrytego łachmanami. Przed kilku dniami policya podniosła z bruku biedną rodzinę, złożoną z ojca, matki i sześciorga dzieci, bez przytułku. Długo gospodarz domu odgrażał się, że ją wyrzucić każe, w końcu groźbę spełnił. Oczywiście nie płaciła, a nie ma nawet dostatecznéj ilości łachmanów, aby przykryć swoję nędzę. Nikt się nie domyślał, że to Leon VII, król armeński, którego ojcu Moskale w r. 1846 zabrali królestwo. Syn po nieszczęśliwym spisku zmuszony do ucieczki, żył zrazu z kapitałów, złożonych u bankierów angielskich. Gdy kapitały przepadły, żył czas jakiś z klejnotów i kosztowności, a gdy i tych zabrakło, sprzedawał, co miał. W końcu pozostał w łachmanach. Jaka straszna odmiana losu! jaka przerażająca nauka! Już niejeden dumny mocarz, przejeżdżając przez tłum uliczny, nie wiedział, że tam ukrywa się pod grubą siermięgą królewskiéj rodziny potomek, a mniéj jeszcze przypuszczał, że własną krew jego spotkać może los podobny. A jednak pozostanie prawdą, co powiedział poeta: „Valet ima summis mutare et insignem attenuat Deus.“ (Hor.).

Rzym, 13 października.

(Poselstwo perskie. — Pielgrzymi francuscy w Watykanie. — Urywek z mowy papieskiéj. — Przyjazd cesarza Wilhelma do Medyolanu. — List Piusa do niego.)

(?) Wśród utrapień, nawiedzających Ojca świętego, doznaje on licznych pociech już to od wiernych, okazujących mu wszelkiemi sposobami miłość swoję, już to od pogan, pragnących z nim wchodzić w bliższe stósunki. W takim celu przyjechał także pełnomocnik perski z własnoręcznym listem szacha i podarkami. Przyrzeka zupełną religii naszéj tolerancyą i równość obywatelską jéj wyznawców. Szczerości przyrzeczeń dowodzą sami poselstwa członkowie, którzy wszyscy, acz rodowici Persowie, są dziećmi naszego Kościoła. Przyjmował ich Ojciec św. 7 b. m. w uroczystéj audyencyi a potém zatrzymał na dłuższéj rozmowie i upominkami obdarzył, jak to zwyczaj na Wschodzie. Nazajutrz pozwolił im być na mszy swojéj w prywatnéj kapliczce i sam udzielił im komunią św. P. jenerał Aga, tak się nazywa głowa poselstwa, jedzie do Paryża, w stopniu ministra-pełnomocnika, do Papieża miał tylko misyą razową, nadzwyczajną, wypadek ze wszech miar znaczący, że najpotężniejszy po sułtanie władzca wiernych najważniejszą w Europie misyą powierzył poddanemu niewiernemu.

Rzym napełnia się znowu pielgrzymami, zwłaszcza z Francyi. W dniu 10 b. m. przybyło ich około sześciuset z dyecezyi Besançon do sali konsystorzów, gdzie Ojciec św. przyjmował ich, siedząc na tronie. X. Jeannin, organizator i przywódzca pobożnéj karawany, odczytał prześliczny adres, poczém złożono u stóp tronu wykwintnéj roboty złote pióro, wysadzone rubinami i dyamentami, aby służyło „Nauczycielowi nieomylnemu." Pius IX przyjął dar ten widocznie rozrzewniony, a gdy prosili go wszyscy o kilka słów pociechy i odwagi, w długiéj mowie wysławiał zwrot ku lepszemu we Francyi, jéj rosnące zasługi w Kościele i wielkie łaski, któremi P. Bóg wynagradza klęski przez nią poniesione. „Hojném błogosławieństwem płaci wam Opatrzność za pielgrzymki wasze, za uczynki miłosierne, za opiekę ubogich, chorych i opuszczonych. Dobrodziejstwami swemi chciał okazać Wszechmocny, że wasze miłosierdzie, wasza dobroć i wasze uczynki święte wzniosły się do tronu Jego, jako woń kadzideł. Handel u was kwitnie, żniwa we większéj części kraju udały się świetnie, brzęcząca gotówka krąży podostatkiem, podczas gdy w innych stronach, zwłaszcza we Włoszech, znika coraz bardziéj i słychać tylko głuchy szum banknotów."

Nie posyłam mowy całéj, bo ani ja czasu nie mam do tłómaczeń, ani szczupła pisma waszego przestrzeń nie pozwala na umieszczanie dłu-gich mów, których w téj porze roku usłyszymy bardzo wiele. Dodam jednak ustęp, w którym mówca dostojny wspomniał o zdarzeniu z lat swych młodocianych.

„Pozwólcie, że przypomnę wypadek, który miał miejsce za młodości mojéj, w sławném mieście włoskiém, właśnie kiedy przez nie przejeżdżałem. Żył tam nie-dowiarek, znany podówczas, a może i dziś jeszcze całéj włoskiéj ojczyźnie, a nawet za granicą.

Nieprzyjaciel Kościoła chciał, żeby kapłanów było mało. Na tém mu nie było dosyć. Chciał także, aby byli niemi: nie nudząc ludu naukami, nie trwożąc sumień zadaniami. Miało księży mało a spokojnych."

„W tém stało się, że Bóg go powołał do siebie i nieoczekiwanie zaskoczony gwałtowną chorobą, ujrzał się u kresu swego. Posłano po Księdza, któryby biedaka pocieszył w ostatniéj godzinie, i w końcu go znaleziono. Był to kapłan światły, znany w całém mieście z nauki i życia świątobliwego. Spieszy zatém czém prędzéj do domu konającego, wstępuje po schodach, przebiega pokoje dzielące go od umierającego, a gdy ze słowami pociechy i miłosierdzia Pańskiego stanął u brzegu łoża, nie znalazł na nim umierającego, lecz zimnego trupa!

„Ten niedowiarek nie mógł dokazać, że kapłanów było mało, ale na odwrót Bóg dopuścił, że ten jeden z wielu, który przybiegł na ratunek jego duszy, z konieczności stał się dla niego spokojnym i niemym. W tym razie sprawdził się boży wyrok: „quaeretis me et non invenietis!

„Dziś bezbożność postąpiła naprzód, a po 70 latach, — bo tyle nas mniéj więcéj dzieli od wspomnionego zdarzenia, — chciano by nie tylko mało księży i spokojnych, lecz służby ołtarza i religią całą mają zupełnie zniknąć z powierzchni ziemi. Głupie i próżne usiłowanie! Kościół stać będzie a z nim i służby jego aż do skończenia wieków. Kościół odparł wrogów przeszłych, tak samo odeprze teraźniejszych i przyszłych. Ale naszym jest obowiązkiem brać udział w tym oporze, uprosić sobie cierpliwość, potrzebną do zbawiennego znoszenia nieszczęść, ciążących na nas; wybłagać pokój Kościołowi, o który wołamy do Boga, wyjednać wreszcie światło dla wrogów Kościoła, bez którego nigdy nie wyjdą z grubych ciemności, z owéj strasznéj nocy, wśród któréj śmieją się z rzeczy najświętszych,

jak ongi faryzeusze śmiali się z Chrystusa. Deridebant eum. Ale niedowiarki umierają, a Kościół zostaje na pokrzepienie ludzi i na chwałę Bożą. Zostaje jako towarzyszka, nierozdzielna od niebieskiego Oblubieńca. Oto ja z wami aż do skończenia światów!

Przyjazd cesarza Wilhelma ziemi Włochów zajmuje; liberalni tryumfują, upatrując w nim nową porękę swej trwałości; katolicy, niegdyś tak pełni szacunku dla dostojnego gościa, żałują, że nie mogą brać udziału w radośnem przyjęciu, odkąd ministrowie jego rozpoczęli walkę z Kościołem. Co o tem mówią i piszą, powtórzyć nie śmiemy, bo i tak już biedny Kuryer upada pod brzemieniem gniewu kanclerskiego; liberalni lękają się lub przelęknionych udają, że Papież gotów skorzystać z pobytu cesarskiego w Medyolanie, żeby wytknąć sprawiedliwie i łaskawie obchodzenie się z pruskimi katolikami; ztąd powtarzają uporczywie, że jeden z prałatów watykańskich przywiezie list własnoręczny Piusa do cesarza Wilhelma. Arcybiskup medyolański podobno już dowiedział się, że krok ten pojednawczy miłe zrobi na cesarzu wrażenie. Osoby jednak dobrze poinformowane twierdzą, że w tém niema nic prawdy, i słusznie, bo po liście napisanym przed kilku latami z ojcowskiém napomnieniem, Papież nie ma już nic więcej do powiedzenia cesarzowi. —

Rzym, 25 października.

(Ustęp z mowy Ojca św. — Pielgrzymi bretońscy. — List szacha perskiego w dosłownym przekładzie. — Śmierć Kardynała Vitelleschi.)

(?) „Wojsko, na czele którego Bóg mnie postawił, nie używa środków materyalnych, bratobójczych, a za broń i rynsztunek cały ma słowo, przykład i modlitwę. Taką zastawiając się bronią, idziemy naprzód, bo z nami Bóg Wszechmocny.“ Taką nie dawno Ojciec św. dobitną wyłożył różnicę, między panowaniem swojém a panowaniem książąt świeckich. W istocie ci zawsze gości witają pułkami i narzędziami śmierci nie wiedzieć, czy dla zabawy czy téż postrachu na przyszłość; Ojciec św. samą tylko prostotą cnót chrześciańskich popisuje się przed gośćmi a w duchu towarzyszy im do świątyń pańskich, gdzie modlitwą koi rany, zadane ludom przez ambicyą panów świata. Powiedział wyż przytoczone słowa do pielgrzymów bretońskich, prowadzonych przez hr. M a g n a n d e l a V e r i e i ks. M o r e l, oficyała biskupiego z Nantes: króciuchny to urywek z długiéj, czułéj mowy, która wlała wielką pociechę w zbolałe serca francuskie.

Jeden z niéj jeszcze ustęp, w odpowiedzi krótko widzącym liberalnym pisarzom, co po zjeździe w Medyolańskiém spodziewają się kapitulacyi Kościoła:

„Nie możemy w żadne wchodzić układy z przeciwnikami, bo światło a ciemność, Chrystus a Belial, prawda a błąd nie połącza się nigdy w zgodną jedność. Nie jesteśmy w położeniu króla, o którym mówi Chrystus, że wydawszy wojnę nieprzyjaciołom swoim, potém zbyt późno się przekonał, że za mało ma wojska: zmuszony więc posyłać parlamentarzy i układać się o zgodę. P o s e l s t w o w y p r a w i w s z y p r o s i o t o, c o d o p o k o j u n a l e ż y. (Łuk. XIV 32).

„I nas także nakłaniano do pokoju. Wyprawiano do nas poselstwa publiczne i prywatne. Ale pokoju być nie może z ludźmi, którzy wciąż idą daléj na téj saméj drodze.“

Wspomniałem już o liście szacha perskiego, wręczonym Papieżowi przez N a z a r - A g a w dniu 8 października. Oto jego przekład wierny:

„J e g o Ś w i ę t o b l i w o ś c i N a j c z c i g o d n i e j s z é j i N a j s ł a w n i e j s z é j, P a p i e ż o w i, p r z y o b l e c z o n e m u w c h a r a k t e r M e s s y a s z o w y, p o d o b n e m u z w y c h o w a n i a d o m i e s z k a ń c ó w ś w i a t a n i e b i e s k i e g o. N i e c h z n i m z a w s z e b ę d z i e ł a s k a P a ń s k a.

„Doszedł mnie, ożywionego uczuciem szczeréj przyjaźni, list serdeczny i czcigodny Twéj Świętobliwości o przymiotach anielskich, napisany przez Ciebie w obfitości przyjaźni Twojéj. Przysłałeś z nim czcigodnego A u g u s t y n a, Arcybiskupa H e r a k l e i, wraz z podarunkami, które to drogie i cenne zakłady a sławne pamiątki będą nieustannie wzmagały przywiązanie moje.

„Ażeby w sposób szczególny okazać, w jak wielkiéj mam wadze i list i dary Twoje, a jak szanuję Arcybiskupa Augustyna, przyjąłem je sam we własnéj méj cesarskiéj osobie i wszem wobec, jak przystało, mówiłem o przyjacielskich afektach Twoich do mnie.

„Prócz tego uznałem za potrzebne napisać do Ciebie list, tchnący przyjaźnią, i donieść Ci o méj serdecznéj przyjaźni i głębokiéj satysfakcyi za przyjaźń i szczere przywiązanie, mnie okazane. Zapewniam przeto Świątobliwość Twoją, stósownie do pragnień i życzeń Twoich, że wysłańcy narodu katolickiego, jako i ludzie prywatni tegoż narodu, jak w przeszłości, tak i na przyszłość będą przedmiotem życzliwości i będą mieli miejsce wybrane zaraz po ministrach mojego wysokiego cesarstwa. Będą także w najwyższym stopniu przedmiotem wszelkiego rodzaju względów i protekcyi. Ażeby względy takowe powiększyć, zaraz po ustaleniu tych stósunków, dla mnie tyle upragnionych, wydałem i posłałem rządzcom prowincyi wyraźne rozkazy co do praw protekcyi i wolności katolików w swéj wierze religijnéj.

„I w istocie członków tak zwanego narodu katolickiego a poddanych cesarstwa perskiego uważam za depozyt, powierzony przez Ciebie, Ojcze święty, mojemu czuwaniu i za niego, jak to rzecz naturalna, przyjmuję w zupełności odpowiedzialność, gdyż Twoją Osobę uważam za największą pośród uczniów Messyasza (któremu niech będzie chwała) i ztąd godną czci wszelkiéj.

„Pragnę, abyś w czystości serca Twego nie zapomniał o mnie w modlitwach Twoich i aby stósunki moje z Twoją Świątobliwością trwały zawsze.

„Dan w moim zamku cesarskim w Teheran, w mieście Ribi vub Sami 1292 (maj 1875).“

Dokument ten ciekawy i osobliwy zasługuje bardziéj na uwagę od świąt medyolańskich, których opis katolików i Polaków zupełnie zająć nie potrafi. Bengalska iluminacya katedry, balet, obia-

...oznański.

2 listopada 1875. Nikazy Gruszczyński. Rok IV

...si w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Fran... ...iem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycerskiéj No. 2. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim ... w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, No... ...i, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., ... *& Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafite, Bullier*, place de la Bourse 8 ...mowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

grożeniem, że gdyby raz jeszcze poważył się powrócić, zanim dekret banicyjny zniesionym zostanie, cztery tygodnie więzienia go czeka. Nie chciano nawet pozwolić, aby ksiądz Chiżyński na probostwo się udał i do podróży konieczne przygotowanie uczynił. Atoli na energiczne oświadczenie, iż bez przygotowania do powozu nie wsiądzie, zwłaszcza, że w skutek mocnego zaziębienia, na które chorował, jeszcze zdrowym zupełnie nie jest, wysłano w towarzystwie jego policyanta, w bec którego przygotowanie to z pospiechem nastąpić musiało, gdyż po chwili przybył drugi sługa policyjny z zapytaniem, czy ks. Chiżyński jeszcze nie wyjechał. Tak tedy ks. Ch. powtórnie wywiezionym został do Szląska, dokąd konwój policyjny aż do wsi Seitsch mu towarzyszył.

Rzym 28 października.

[Proces Luciani. — Uwagi nad zjazdem medyolańskim.]

(?) Równocześnie z Medyolanem ma i Rzym niezwykłe widowisko. Luciani wśród gorączkowéj ciekawości miasta, które na wieczną hańbę swoją w przeszłym roku wybrało go do parlamentu, stanął nareście 19 b. m. przed kratkami, oskarżony o zabójstwo Sonzogna, niegdyś redaktora „Stolicy.“ Już o świcie prowadzące do klasztoru Filipinów ulice zapchane były ludem, który nadaremno jednak wyglądał winowajców, umieszczonych już w gmachu, kiedy się zewnątrz jeszcze spodziewano ich przybycia. Nudny byłby opis zwykłych formalności towarzyszących tego rodzaju sprawom: galerye, krzesła, kąciki wszystkie zapchane były, tak samo sień i plac przed klasztorem. Z sześciu oskarżonych 30 letni Lucyanin, przystojny mężczyzna, oczywiście zwraca na siebie powszechną uwagę — świadków zacytowano około 150; po odczytanym akcie oskarżenia przystąpiono do oskarżonych i do wysłuchania świadków. Wszystko odbywa się poważnie, powolnie, tak iż wybiegająca naprzód wyobraźnia spektatorów, niecierpliwi się na taki pochód ślimaczy. Gdy wszystko się skończy i wyrok zapadnie, przeszlę wam streszczenie dramatu, który niebawem obiegnie całą Europę. Najsławniejsze dzienniki zagraniczne, wśród nich Gazeta Moskiewska przysłały swoich korespondentów; siedzi ich aż 17 przy osobnym stole. Moja drobna osobistość, aby nie zdradzić swego incognito, pozostała w tłumie zwykłéj publiczności co było bardzo niedogodnie, zwłaszcza że wielki ścisk nie dozwalał mi robić zapisków.

Dzisiaj powiem tylko, że mądrem losu zrządzeniem rozprawy sądowe w Rzymie przypadły w sam czas medyolańskiego tryumfu, aby nawet niewprawne oczy poznać się mogły na istotnéj wartości drugiego. Zasady, na których cześć bengalskiemi ogniami oświetlono starodawną katedrę, jak gdyby to nie był pomnik katolickiéj pobożności, lecz marmurowe kulisy do masońskich rozrywek, są te same na których wzrośli i wychowali się tak Sonzogno jak Luciani. Pierwszego pochowano w ziemi, drugiego może wkrótce pochowają na galerach: różny ich koniec, ale wartość moralna ta sama. Źle czyni liberalizm włoski, że płacze po pierwszym a przeklina drugiego, faryzeuszowską obłudę potęgując jeszcze brakiem konsekwencyi. Prawodawca układając ustawy karne, sędzia pisząc wyroki, muszą przestrzegać różnicę między skrytobójstwem a osławianiem, ale filozof twierdzić będzie, że albo nie wolno było redaktorowi „Stolicy“ zabijać bezkarnie tysiące ludzi na sławie, a nawet w kilka dni przed zgonem zachęcać do ojcobójstwa, dowodzeniem, że dobrze się zasłużył ojczyzne, kto zabije Piusa, albo nie wolno gniewać się na Lucianiego, że raz zabił na ciele tego, który i jego i wielu innych poprzednio był dobił na sławie. Chrześcianin od takich zasad odwróci się przerażony i nie pozwoli nigdy na wymierzenie sobie sprawiedliwości prywatną zemstą, ale kto wolność prasy podnosi do godności jakoby wiary religijnéj, ten powinien także zezwolić na wolność sztyletu.

Jest to konieczne następstwo zasad, które ochrzcone nazwą ogólną liberalizmu, pracują nad wyzwoleniem człowieka z pod wszelkiego prawa a nadaniem mu jakoby boskiéj niezależności. Od lat dwudziestu coraz szerzéj rozpościerają panowanie swoje coraz świetniejsze odnoszą zwycięztwa w coraz szumniejszych dityrambach każą rozgłaszać sławę swoję. Wśród festynów na ich cześć wyprawianych, zjazd medyolański jest niewątpliwie największym, bo téż obchód tryumfalny zostaje zawsze w stosunku do wielkości zwycięztw odniesionych. Nie tylko klęski Francyi i pognębienie Kościoła, lecz także powstanie dwóch nowych koron, niemieckiéj i włoskiéj, wieńczących długoletnią robotę ..... są podnietą zabaw medyolańskich. Stotysięcy cudzoziemców, przybyłych na powitanie dwóch monarchów, a tysiące gazet liberalnych, przez tydzień cały w artykułach wstępnych, głoszące ich sławę, dowodzą wymownie, jaką przywięzują do zjazdu wagę stronnictwa antichrześciańskie. Jednakże radość, dochodząca prawie do szaleństwa, odbiera nieraz możność spokojnego na świat poglądu, zkąd o przyczynach i skutkach cesarskiéj wizyty napisano wiele zdań przesadnych lub błędnych.

---

tecznа dla ogółu. — Feuillet ...

z ... nowoczesnéj cywilizacyi: ... dwa te

Gniéwano się, że cesarz nie pojechał do Rzymu i czyniono ostre wymówki już to oporowi króla Wiktora, już to niektórym osobom dworskim w Berlinie, których wpływowi przypisywano zaniechanie téj myśli. Oczywista jednak, że cesarz nie mógł udać się do Rzymu, nie dla oporu króla włoskiego, boć zwykła grzeczność nie pozwalała narzucać gościowi miejsca spotkania. Włoski zresztą minister w Berlinie nie wyraził żadnych tego rodzaju życzeń, a cesarz z własnéj inicyatywy oświadczył się za Medyolanem. W istocie nie mógł uczynić innego wyboru. Dwa tylko miasta stósowały się do wielkiego zjazdu, Medyolan i Florencya, bo Wenecya przypominała zbyt świeżą wizytę rakuską. Ale pobyt cesarza we Florencyi byłby mimowolnie wywołał pytanie: dla czego nie wolał stanąć w Rzymie, w kwirynale. Trzebaby wtedy tłómaczyć, że najprostsza przyzwoitość na to nie zezwalała, bo panujący nawet, gdy wojują ze sobą, przecież unikają nawzajem impertynencyi, a cesarz Wilhelm z pewnością nie zechce zrobić wyjątku z téj ogólnéj reguły, zwłaszcza, że Piusa IX zna osobiście i przez lat wiele zostawał z nim w przyjacielskich stósunkach listownych. Ci, co mu doradzali podobnego kroku, przekonali się ze szkodą swoją, że pan ich nierównie lepiéj wychowany od nich samych.

Z drugiéj strony nie wypadało cesarzowi okazywać zbytecznie, że unika Rzymu, co we Florencyi byłoby aż nadto widoczném. Przeciwnie Medyolan, miasto wielkie i godne widzenia, przez nie wielkie oddalenie swoje od granicy, odpowiadało najlepiéj późnemu wiekowi i nieco nadwerężonym siłom dostojnego gościa.

A teraz inne pytanie: Dla czego kanclerz nie towarzyszył cesarzowi? Mówią, że chory, ale choroby kanclerskie tak zawsze wydarzają się w porę lub w nieporę politycznych kombinacyi, że nikt ich nie bierze na seryo. Tyle pewna, że obecność jego w Medyolanie byłaby zjazdowi nadała znaczenie polityczne na przyszłość, niepokojąca sąsiadów a ubliżające godności Prus. Wizyta cesarza bez Bismarcka to prosta grzeczność, z Bismarkiem, to alians zaczepno-odporny, lub jeśli już istnieje, wyzyskiwanie jego na nową wspólną kampanią. Jakakolwiek ona będzie, czy to przeciw któremu z sąsiadów włoskiego narodu, czy, co prawdopodobniejsza, przeciw jego rzeczywistéj głowie, Ojcu Świętemu, każdy widzi, że nie Włochy Prus, lecz Prusy włoskiéj potrzebują pomocy. Sąsiadów swoich nie mają się Włochy czego obawiać, a do wspólnéj w Bismarckiem wyprawy na Watykan brak im ochoty, bo zbyt się ich interesom sprzeciwia. Może ich do tego kanclerz wciągnąć, ale nie groźbą, jedno prośbą, co wygodniéj daleko i bezpieczniéj zrobi się w Berlinie, aniżeli w obcym domu, zwłaszcza, że rezultat prośby bardzo nie pewny. Jadąc więc do lombardzkiéj stolicy, nadałby kanclerz swemu zaalpejskiemu sprzymierzeńcowi więcéj znaczenia, aniżeli ma rzeczywiście, a tak wielka pokora, ani w polityce nie popłaca, ani z charakterem p. Bismarcka się nie zgadza.

Jeżeli o przyczynach zjazdu tak błędne krążą mniemania, to o skutkach jego zupełnie niedorzeczne się pojawiły. Przeczytawszy kilkadziesiąt artykułów o téj materyi, i to w pierwszorzędnych dziennikach, zaczyna się wątpić o zdrowym rozsądku ich autorów. Powiadają, że zaczyna się era nowa, która utrwaliwszy wszystkie zdobycze postępu, pozwoli ludom oddać się cichéj pracy i rozkosznemu używaniu. Prusy i Włochy zarówno chcą pokoju, a tego dosyć, aby Europa mogła być bezpieczną o przyszłość. Za całą odpowiedź na tak krótkowidzące przypuszczenia zwrócę uwagę waszą na dwa wypadki dawniejsze:

Po wspólnéj kampanii duńskiéj w sierpniu 1864, król Wilhelm odwiedził we Wiedniu sprzymierzonego z nim cesarza Franciszka. Uścisnęli się serdecznie i pocałowali nawet w obliczu radośnych tłumów, odbyli razem świetny przegląd wojska, wreszcie po tygodniowej zabawie rozstali się z wyrazami dozgonnéj przyjaźni. Wtedy Gazeta Wiedeńska tak oceniła przyszłe téj wizyty następstwa: Szczera przyjaźń Habsburgów i Hohenzolerów jest istotną rękojmią pokoju, bezpieczeństwa i szczęśliwości nie tylko dla Niemiec, lecz dla Europy całéj. Biedna Wiener Zeitung nie przeczuwała, że dwa lata późniéj spadnie grom pod Sadową.

W sierpniu r. 1867 król Wilhelm w towarzystwie syna i Bismarcka przyjechał na wystawę paryską. Napoleon serdecznie go przyjął, a tłumy z uniesieniem wołały: niech żyje. Wtedy Monitor zaręczał, że tak zaszczytna dla Francyi i jéj monarchy wizyta jest rękojmią trwałego pokoju a uświęca idee postępu i solidarności, będące zaszczytem naszego stulecia. Trzy lata późniéj tenże Monitor doniósł, że król Wilhelm zabrał pod Sedanem do niewoli przyjaciela swego Napoleona, a kilka miesięcy późniéj przeklinał Prusaków, że śmią bombardować stolicę nowożytnego postępu. Dzisiaj prawie w tych samych słowach dziennikarze ci sami unoszą się nad zjazdem medyolańskim, co dowodzi, że albo mają pamięć bardzo krótką, albo przepisują swoje dawne artykuły wstępne.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Dotychczasowy konrektor i komisoryczny inspektor szkólny Hugo Wenzel w Rawiczu i dotychczasowy rektor Paweł Erfurth w Międzyrzeczu mianowani zostali powiatowymi inspektorami szkólnymi w okręgu rejencyjnym poznańskim.

* **Wybór reprezentantów** parafii św. Marcina odbędzie się w przyszły czwartek 4 b. m. Celem zapobieżenia podobnym burzliwym zajściom, jakie się wydarzyły podczas wyborów dozoru kościelnego na dniu 23 października, policya zarządziła rozmaite środki. Przeciwko rybakowi P., który wówczas na sali wyborów był aresztowany, wytoczono proces o opór przeciw władzy państwa.

* **Nowe organy wspaniałe,** zbudowane dla tutejszego kościoła farnego św. Maryi Magdaleny przez organistę Ladegasta z Weissenfels w prowincyi saskiéj, przybyły w tych dniach i mają być w bieżącym tygodniu na chórze ustawione.

* **W tutejszych fabrykach maszyn** pooddalano znaczną liczbę robotników a prócz tego czas pracy skrócono, tak że podczas gdy w lecie pracowano od 5 godziny rano do 7 wieczorem, rozpoczyna się teraz praca o 7 godzinie rano a kończy się już o 5 wieczorem. Płacy jednakowoż nie zmniejszono.

* **Mosty dwa** przed bramą bydgoską i bramą kaliską już prawie od dwóch miesięcy dla komunikacyi wozowéj niedostępne, gdyż zamiast drewnianych budują je obecnie z żelaza. Wozy przychodzące szosą bydgoską zniewolone są zaraz w Główniе skręcać i koło stoku fortecznego reformackiego udawać się na szosę gnieźnieńską do bramy warszawskiéj. Tak samo wozy z szosy kurnickiéj i od Kobylopola jadące zniewolone objeżdżać koło młyna św. Jańskiego i cmentarzy na szosę gnieźnieńską.

* **Okradziono pocztę,** jadącą pomiędzy Ostrowem a Pleszewem 29 z. m. Kiedy około godziny 8 wóz pocztowy stanął w Sobótce, spostrzeżono, że gruba skóra skrzyni do paczek, w tyle wozu będąca, ostrym instrumentem przeciętą została. Jednéj paczki brakło, a jedno pudło było rozbite i wypróżnione. Złodzieje, zdaje się, nadzwyczaj ostrożnie to śmiałe dzieło wykonali, gdyż ani pocztylion, ani dwaj podróżni, będący w wozie nic nie zmiarkowali.

* **Na tablicę nagrobkową dla księdza kanonika Wojciechowskiego** nadesłali daléj: Ks. Drwęski z Kąkolewa 6 m., ks Łowiński z Liszkowa 3 m. Ogółem 438 m. 10 franków 3 guldeny.

* **O byłym ks. Suszczyńskim** donosi Pos. Ztg. że w tych dniach otrzymał w Królewcu pismo wysłane z Tarnowa w Galicyi. Pismo to nosi napis „Prima

---

usterka, którą przy pierwszém przedstawieniu,

owa córa znienawidzonego i wyszydzonego przezeń

dy i wiwaty zasmuciły nas głęboko, ale nie są tak ważnym historycznym wypadkiem, jak płatne dziennikarstwo wmówić w nas usiłuje. Kilka uwag politycznych o zjeździe prześlę wam pojutrze.

W tym samym dniu, w którym cesarz Wilhelm wjeżdżał do Medyolanu, zasnął w Rzymie przedwcześnie książę Kościoła, kardynał Salvator Nobili Vitelleschi. Obleczony w purpurę 17 września, nie zdołał nawet, jak to mówią, oswoić się z nową godnością i rozpatrzeć się w licznych obowiązkach, które razem z nią na niego spadły. Miał dopiero lat 57, a umarł niespodzianie po krótkiéj chorobie. Potomek starożytnéj i znakomitéj rodziny, przebiegł szybko zwykłe stopnie prałatury rzymskiéj. W r. 1856 zamianowany Arcybiskupem Selencyi, został nuncyuszem na dworze neapolitańskim. Późniéj, zdaje mi się w roku 1863, Papież ofiarował mu dyecezyą Osimo, któréj objąć nie mógł w posiadanie dla niechęci rządu włoskiego. Bardzo był czynnym jako sekretarz kongregacyi episcoporum et regularium, i konsultor św. inkwizycyi, a chociaż nie miał wielkich zdolności, to jednak doświadczenie wielkiego pana, takt salonowy i wielka delikatność w obejściu dozwalały mu trudne a zawikłane sprawy załatwiać szczęśliwie. Nekrologiści liberalni napisali o nim wiele bajek, zgodzili się mimo to na jedno, że to był charakter honorowy i nieskazitelny, czego o większéj części liberalnych mężów stanu powiedzieć nie można.

Rzym, 8 listopada.

(Mowa prezesa ministrów w Cologna. — Kilka uwag nad jego polityką kościelną. — Proces Sonzogno i Satriano. — Wdzięczność żydowska.)

(?) Mowa prezesa ministrów w Cologna prawie wyłącznie zajmuje dzienniki. Był to szczęśliwy strzał kartaczowy w sam środek formującéj się koalicyi opozycyjnéj i bodaj rozproszył ją na długo. Od kilku miesięcy popisywała się ona mowami, a każdy głośniejszy jéj członek, czy w szczupłém kółku przyjaciół, czy większém zebraniu wyborców, rozwijał nowy program wybawienia Włoch z deficytu i grożącéj, jak mówiono, reakcyi. Skutek jednak mów tych zupełnie był inny, aniżeli spodziewali się mówcy, bo zamiast odrazy do rządzącego gabinetu, publiczność, sprzyjająca nowemu porządkowi, nabrała przekonania, że z lewicy nigdy nie da się złożyć porządne ministeryum i że w jéj szeregach nie masz ani jednéj głowy jasnéj, któréjby można powierzyć zawikłane losy włoskiego półwyspu. Korzystając z takiego przeświadczenia, wzmagającego się z dniem każdym w obozie liberalnym, postanowił Minghetti przeciwnikom zadać cios stanowczy i pojechał do Cologna, miasteczka we Wenecyańskiém, gdzie przy obiedzie, danym mu przez wyborców, powiedział długą, stylistycznie bardzo wykończoną mowę, która tegoż wieczora przybyła streszczona telegrafem. Wyglądałem niecierpliwie samego tekstu, przeczuwając w nim znaczne odmiany, i w istocie, podczas gdy telegraf rozszerzał się niepotrzebnie nad częścią finansową, która jest bardzo słabą, ledwo kilku słowy dotknął części politycznéj, która przecież z tego już powodu zasługiwała na uwagę, że powiedziana pod świeżém jeszcze wrażeniem zjazdu medyolańskiego, zapowiada czynniejszy udział w zaciętéj walce liberalizmu przeciw Kościołowi i ściślejszy sojusz z Prusami. W istocie, dawno już p. Minghetti nie mówił ani tak jasno, ani tak stanowczo, co dowodzi albo ścisłych zobowiązań już przyjętych, albo wielkiéj chęci udobruchania dąsającego się kanclerza.

„Państwo wszystkim stowarzyszeniom, które w niém się mieszczą, zatém i Kościołowi, nadaje prawa i zakreśla granice.“ Oto myśl główna w teoryi państwowéj pana Minghettego, która wywołała prawdziwy entuzyazm w biesiadnikach. Byli wszyscy, nie wyjąwszy szanownego mówcy, w usposobieniu żywszém i weselszém, kiedy się mniéj zważa na logikę i chętnie przepuszcza konkluzye niezgodne. Nazajutrz zapewne się zdziwili, że teorya taka urzeczywistnia zupełne rozłączenie Kościoła od państwa i jest czysto włoskim wyrobem. Więcéj jeszcze zdziwią się protestanci niemieccy, którzy od trzech wieków teoryą tę praktykują i z pewnością nie zgodzą się na to, że włoska względem Kościoła polityka jest drogą nową i śmiałą, odpowiadającą potrzebom ery nowożytnéj. Począwszy od wybuchu kościelnéj deformacyi, każde książątko luterskie i każdy burmistrz zheretyczały mówił jak p. Minghetti, że „chce Kościoła wolnego, ale w kole i granicach przez państwo jemu nadanych, a które będą tego rodzaju, by nie mogły obrażać praw państwowych.“

Ażeby coraz gruntowniéj przeprowadzić wyswobodzenie Kościoła z pod opieki państwa, któréj p. minister za nic w świecie przyjąć nie chce, przyrzeka nowe prawo o własności kościelnéj, które przedłożone zbierającemu się wkrótce parlamentowi uzupełni prawo o gwarancyach. Jest wielce bezczelném, nadawać Kościołowi prawo posiadania, zabrawszy mu wprzódy prawie wszystko, co miał, a nawet biedne ostatki mienia, jakie mu pozostały, uporządkowane przez włoskich prawodawców, mają teraz posłużyć za kość niezgody między wiernymi z duchowieństwem. Minister bowiem, jakkolwiek przeciwny wszelkiemu wpływaniu na sprawy Kościoła, ubolewa jednak nad despotyzmem rzymskiéj kuryi, która, zwłaszcza od ostatniego Soboru coraz bardziéj dławi swobody biskupów, niższego duchowieństwa i wiernych. Mógłby stanąć otwarcie w ich obronie, ale to sprzeciwia się porówno interesowi Kościoła i państwa, zagraża przykremi zatargami a nie zgadza się z nowożytnym postępem. Obiera przeto drogę nową, lub raczéj pruską oddając wiernym zarząd nad majątkiem kościelnym, czém potrafią zarówno bronić siebie od niesłusznych pretensyi duchownych, jak zasłaniać dogodnych sobie kapłanów od tyranii Biskupów i Papieża. „Boć kanonicznie mówiąc, ciągnie daléj mówca, Kościół to ani Papież, ani Biskupi ani duchowieństwo, lecz wszyscy wierni razem, a wszyscy mają prawa swoje.“

Te prawa, nadwyrężone ciągłemi uzurpacyami wyższego duchowieństwa, powoli sobie wywalczą wierni a wtedy rząd nie będzie już potrzebował ani exsequatur ani placet królewskiego, dostatecznie zastąpionego przez energiczne poparcie laików. Takie są nadzieje, z któremi się nosi p. minister, takie korzyści, jakie zapowiada zjednoczonym Włochom z nowych praw, o których nic powiedzieć nie umiem, bo nie znam ich brzmienia. Katolicy pocieszają się starém przysłowiem, że człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi, zkąd prawdopodobnie i nowe prawo obliczone na poniżenie Kościoła i rozdwojenie jego synów stanie się potężną bronią przeciw jego wrogom, zwłaszcza, że tak usposobienie niższego duchowieństwa, jak szczere przywiązanie ludu do Kościoła usuwają niebezpieczeństwo jakiegoś ruchu niby starokatolickiego na rzecz liberalnego rządu. Zapewne sam prezes gabinetu, dobrze znający opinią kraju, nie innego jest przekonania i nie wierzy w to, co mówił, bo też mimo wszelkich pozorów, nie chodziło mu tyle o dokuczenie Kościołowi w téj chwili, jak o pognębienie opozycyi, z którą spotka się za dni kilka w Monte Citorio. Nie ulega też wątpliwości, że dzięki swéj mowie przysporzył i sobie i kolegom swoim nowéj, znacznéj popularności a zaćmił wszystkich mówców, którzy popisywali się w dwóch ostatnich miesiącach w obozie lewicy. Zapowiedź przyprowadzenia budżetu do stałéj równowagi pocieszy ludzi zamożnych, którzy zresztą niczego spodziewać się nie mogą od rządów p. Nikoteryi garibalderyi; przyrzeczenie wytrwania przy dotychczasowéj niby umiarkowanéj polityce kościelnéj i prawie o gwarancyach uspokoi gwałtowniejsze obawy katolików wewnątrz i zewnątrz kraju, a wykład stósunku państwa do Kościoła, ukoi do czasu rozdrażnienie nerwowe Berlińczyków a nie obowiązuje do niczego, bo wiadomo, że Włosi nie mają najmniejszéj ochoty de travailler pour le roi de Prusse.

Urzędowa przyjaźń obu narodów lub raczéj ich panujących utrwali się mimo to coraz więcéj, bo Prusy będą coraz grzeczniejszemi dla Włoch, gdyż ich potrzebują, Włosi zaś nie mają żadnego powodu nie przyjmować tych grzeczności. Jedną z nich i niczém więcéj, jest podniesienie wzajemnych poselstw do godności ambasadorskiéj, boć wiadomo, że w razie gwałtownego pokrzyżowania się interesów dwu narodów ani wspanialsze tytuły, ani łatwiejszy przystęp posłów do panującego nie potrafią zapobiedz wybuchom krwawych nieporozumień.

Proces Luciani-Sonzogno wlecze się daléj, jak gdyby wzdrygał się przed końcem swoim; mimo to najdaléj za tydzień wyrok zapadnie. Smutnym, a niestety dość często powtarzającym się epizodem jest odmowa przysięgi ze strony świadków, którzy boją się kłaść palce na ewangelią, jak djabeł do wody święconéj. Smutniejsza jeszcze, że prezydent sądu niby w dobréj wierze im tłómaczy, że przysięga to czysta formalność.

Proces Satriano zdaje się już ukończony, przez uznanie autentyczności podpisu jego. Publiczność niechętna rządowi, naturalnie nie wierzy w niewinność obżałowanego i mówi że godność senatorska jest przywilejem bezkarności.

W ostatnim dniu miesiąca ubiegłego rozdawano nagrody wychowańcom ochronek żydowskich w teatrze Argentina; radzca municypalny żyd Allatri powiedział wtedy, że tak miła uroczystość stała się dopiero podobną przez oddanie Rzymu Włochom a obdarzenie żydów wydziedziczonych włoskiem obywatelstwem. Liberalni unoszą się nad tym frazesem prawdziwie postępowym, a gazeta urzędowa dodaje nawet, że nie powiedziano nigdy większéj prawdy. Zamiast wyliczyć dobrodziejstwa, któremi Papieże, począwszy od Grzegorza W. obsypywali stale swoich poddanych żydowskich, wspomnę tylko, że w r. 1847 żydzi turyńscy obchodzili podobne rozdanie nagród, przyczém wielki rabin Piemontu wyraził życzenie „oby imię Piusa IX niezatartemi literami rylcem stalowym i ostrzem dyamentu wyryto w liczbie największych dobroczyńców narodu żydowskiego, w liczbie aniołów opiekuńczych, których zawsze potomstwo Izraelowe wdzięcznie wspominać będzie nawet w czasach najszczęśliwszych."

Słowa te są aż nadto dostateczną odpowiedzią na krótką pamięć p. Allatri i jego współwyznawców polskich i niemieckich, którzy niegdyś Piusa IX nosili na rękach, a dzisiaj obrzucają błotem.

Rzym, 14 listopada.

(Wyrok na Lucianiego i spólników. — Kilka szczegółów z procesu. — Otwarcie parlamentu i senatu. — Wandejczycy we Watykanie i mowa Ojca św.).

(?) Wczoraj wieczorem zapadł wyrok na zabójców Sonzogna. Gęste tłumy czekały przed klasztorem Filipinów, spodziewając się według sympatyi swoich lub antypatyi uwolnienia zbójców, lub skazania. Mało kto wierzył w drugie, a większość zakładała się, że nastąpi pierwsze. Kto ma tylu przyjaciół wpływowych, jak Luciani i tyle zna tajemnic stanu, nie bardzo lęka się mściwéj sprawiedliwości; to téż długo nie mógł pogodzić się z myślą, że z trybuna ludu nagle został galernikiem.

Posiedzenie zagaił prezydent o pół do dwunastéj długą trzygodzinną mową. Była konieczną, żeby przysięgłym, zmęczonym tylu mowami i rozprawami streścić ostatecznie główny przebieg sprawy. Z tego zadania wywiązał się prezydent znakomicie, jednakże nie zupełnie bezstronnie. Czuć było niekiedy, że już uważa obżałowanych za winnych a skazanie ich za konieczne. Mianowicie uderzyło jedno zdanie, doprawdy oryginalne, że dawniéj, gdy jeszcze Włochy dobijały się wolności, zabójstwa polityczne zasługiwały na pewne pobłażanie, ale dzisiaj, po zjednoczeniu kraju, nie mając żadnego celu, nie powinny już uchodzić za okoliczność, łagodzącą surowość wyroku. W téj chwili prezydent był całym Włochem, a mnie zdawało się, że jestem w wieku szesnastym, kiedy sztylet był najwyższą racyą stanu na półwyspie.

Po mowie i wyszczególnieniu pytań, sąd i przysięgli obradowali na ustroniu przez godzinę całą. Gdy powrócili, głuche rozległo się milczenie.

Naprzód głosowano nad Frezzą, tak się nazywa wyrobnik, który zasztyletował Sonzogn'a. Gdy go uznano winnym, szmer niezadowolenia rozległ się po sali, groźby jednak prezydenta przywróciły grobową ciszę. W istocie z wszystkich obżałowanych Frezza był najmniéj winnym; wykonawca obcego planu popełnił zbrodnią w przekonaniu, że dobrze zasłuży się sprawie ludu. Nie słuszna przeto, aby tę samą ponosił karę, co Luciani i spólnicy jego. W tym punkcie popełniono wielką niesprawiedliwość. Po ukończoném głosowaniu wprowadzono wszystkich, aby usłyszeli wyrok. Luciani szedł ostatni; wzrok jego spotkał się ze wzrokiem adwokata, i w nim wyczytał smutne przeznaczenie swoje. Zbladł śmiertelnie, ale nie stracił teatralnéj powagi do końca.

Jednego uwolniono, grabarza Scarpetti; odskoczył z widoczną radością od towarzyszy i pobiegł do domu. On to, jak mówią, sprzedał tajemniczy sztylet, którym dokonano zbrodni. Ten sztylet mógł wiele powiedzieć, ale widocznie lękano się jego zapytać. Przysięgli nawet nie kazali sobie wytłómaczyć, co znaczą znaki masońskie na klindze i co to za loża Mefistofelesa, do któréj należał widocznie. Grabarz Scarpetti, od którego podobno kupiono go przed zamachem, zapytany o jego pochodzenie, odparł sucho, że go znalazł na ulicy. Daléj nie pytano. Kogóż jednak zaspokaja taka odpowiedź? Mniemają ztąd niektórzy, że loża jaka przychylna rządowi, postanowiwszy śmierć redaktora „Stolicy", użyła nienawiści Lucianiego do spełnienia wyroku.

Dopuszczono się innych jeszcze niedokładności w tym procesie. Zawezwano sto dwudziestu świadków, liczbę ogromną, a zapomniano o trzech głównych. Nie badano pani Sonzogno, któréj miłość występna do Lucianiego snuje się jak wstążka czerwona po przez kręte drogi intrygi. Francuski sędzia byłby zapytał: où est la femme. Włosi główną może aktorkę zupełnie usunęli ze sceny.

Drugą osobą, któréj także nadaremnie szukano w liczbie świadków, jest pani Ratazzi, żona zmarłego ministra. Ma ona w swoim ręku prawie wszystkie tajemnice liberalizmu, a jako protektorka delinkwenta, mogła o nim więcéj powiedzieć od wszystkich świadków razem. Ale nie chcąc jéj sobie narazić, nie śmiano jéj pofatygować. Lękano się, żeby zagniewana nie stała się niedyskretną.

Nareszcie jenerał Garibaldi był powinien uzupełnić świetne grono włoskich liberałów, którzy podczas tego pamiętnego procesu świadczyli przed kratkami. Ale godność Wielkiego Mistrza włoskich mularzy zabezpiecza go od podobnych nagabywań; kontentowano się jego synem Menottim.

Jednakże mimo tych nieformalności, mimo usiłowań rządu, aby nie skompromitować się zbytecznie, cały proces jest smutną klęską moralną dla liberalizmu. Nie naprawi jéj płatne oburzenie gazet, dowodzących, że prywatna nikczemność je-

dnego członka nie powinna być policzoną na karb całéj partyi. Zapewne, że nie powinna, gdy jest ukrytą, ale w tym razie była jawną. Wszyscy wiedzieli, kto jest Luciani, a mimo to wyrywano go sobie w postępowych salonach. Co więcéj! rząd go używał do poufnych, delikatnych robót, jakie zwykle powierzają się ludziom wypróbowanym. Gdy 8 września roku 1870 hr. Ponza di San Martino wysłano do Rzymu ze znanym ultimatem, dodano mu za sekretarza Lucianiego, choć policya turyńska wiedziała, że utrzymywał się z kradzieży brata, osadzonego już podówczas we wiezieniu. Fakt ten przejdzie do potomności i będzie kiedyś cytowany przez dziejopisów jako przykład moralnych środków przez rząd włoski używanych.

15 litopada.

O pół do trzeciéj zebrał się znowu parlament, jakoby od niechcenia. Trudno sobie wyobrazić smutniejszéj ceremonii, odbytéj z większą apatyą. Ministrowie byli w komplecie, oprócz chorego Bonghi, ale deputowanych nie było nad siedemdziesięciu, t. j. ledwo część siódma. Ani mowa kolońska pana Minghetti, ani zapowiedziane prawo o własności kościelnéj nie zdołały przezwyciężyć wstrętu do Rzymu i do obrad płonnych. Niezmierna większość wolała pozostać w domu i dopiero wtedy przyjedzie, gdy telegraf ją zawezwie na głosowanie. Całe zebranie było podobném do obchodu grobowego, do czego przyczyniły się wspomnienia pośmiertne o dwóch zmarłych deputowanych. Były one najważniejszym wypadkiem ponurego i chłodnego aktu, zagajonego bez żadnych formalności przez prezesa.

O téj saméj godzinie zebrał się także senat na obrady. Senatorów było oczywiście mniéj jeszcze od deputowanych i niemniéj nudzili się, nie wiedząc, co robić. Szczęściem zjawił się po raz pierwszy p. Verdi i składał przysięgę, poczém uwiadomiono obecnych, że na nowe posiedzenie zostaną osobno zaproszeni. Gdyby przynajmniéj w końcu muzyk-senator zagrał jakie świetne finale, byliby koledzy jego rozjechali się w lepszym humorze. Wątpię, żeby sławny kompozytor, nie ubliżając wcale jego geniuszowi muzykalnemu, mógł się na co innego zdać ojcom ojczyzny.

Wczoraj zebrała się ogromna karawana francuskich pielgrzymów w „sali książęcéj.“ W części pochodzili z Prowancyi, w części z Wandei, z dwóch przeciwległych krańców Francyi. Przewodniczył Arcybiskup z Aix, otoczony dwoma Sufraganami i licznym orszakiem duchowieństwa, a Wandejczyków prowadził ich Biskup z Luçon. Ojciec św. ukazał się z dworem swoim o dwunastéj. Gdy zajął miejsce na tronie, rozwinęła się po jednéj stronie jego niebieska chorągiew Prowancyi, po drugiéj biała wandejska, obie bogato haftowane złotem. Wtedy przemówił wzruszonym głosem Arcybiskup z Aix, ofiarując w imieniu swoich dyecezyi złoty okręcik wyśmienitéj roboty, z jednym aniołkiem u steru a drugim u przodu. Był to relikwiarzyk z resztkami świętego Łazarza i dwóch sióstr jego, którzy pierwsi po śmierci Zbawiciela przywieźli „dobrą nowinę“ na francuskie wybrzeże. Potém Biskup z Luçon odczytał adres, tchnący męzką dumą niezłomnych synów Wandei. Znaczne świętopietrze towarzyszyło adresowi Ojciec św. mówił długo, energicznie, poczém nastąpił wielki wybuch entuzyazmu. Gdy się zwolna oddalał po udzieloném błogosławieństwie, Wandejczycy zaczęli pieśń swą ulubioną, która się stała ich pieśnią narodową, hymn do Najsłodszego Serca.

Mowy nie tłómaczę, choć należy do najświetniejszych, jakie powiedział kiedy Pius IX. Jest za długą, a ustęp o przyjaźni włosko-pruskiéj ściągnąłby niepotrzebnie na was nowy proces. Jeden tylko ustęp przepiszę na pokrzepienie słabych:

„Długie trwanie twardéj próby, któréj poddany został Kościół, zdaje się, że w pewnych stronach katolickiego świata osłabiło w niektórych wiernych ducha i zmniejszyło odwagę, tak iż lękając się, że Kościół uciskany nie zdoła już udźwignąć brzemienia tak wielkich nieszczęść, schylają czoło przed niesłusznemi wymaganiami prześladowców... Teraz tym słabym powiem: Kto jesteście wy, co przysądzacie sobie znajomość tajemnych dróg Opatrzności i wiedzę, kiedy i jak skończą się kary? O syny! powiem do nich słowami św. Salezego, zważcie, jak motyl nocny zbytecznie krążąc dokoła płomienia, w końcu weń wpada i w popiół się obraca, tak i ten, co zbyt daleko zapuszcza się w badanie dróg Bożych i jako speracz niedyskretny koniecznie chce odgadnąć ich kierunek, w końcu zginie na proch zmiażdżony. Dla tego potrzeba koniecznie pozostać stałym w wierze i podwoić ufność, nawet wobec nadziei przeciwnych...“

Rzym, 25 listopada.

(Program katolików. — Upadek pomników publicznych pod rządem teraźniejszym. — Fresk Andrzeja del Sarto. — Beatyfikacye nowych świętych. — Audyencya w Watykanie.)

(?) Spełniając postanowienia florenckiego zjazdu, dwudziesłu ośmiu znakomitych katolików ogłosiło program wspólnych prac polityczno społecznych. Dwie z nich w téj chwili zasługują na powszechną uwagę, i potrzebują śpiesznéj pomocy: wychowanie publiczne i majątek zakładów dobroczynnych, oba wspólną zagrożone ruiną. Pierwsze zależy przeważnie od municypiów, drugi od parlamentu. Stąd program usilnie wzywa do licznego udziału we wyborach do rad municypalnych i prowincyonalnych, aby dozór nad szkołami i nauczycielami dostał się napowrót w ręce ludzi wierzących. Na tém polu od dwóch lat znaczne już odniesiono korzyści i we wielu miejscach katolicy lub wyłączny lub przeważny wpływ uzyskali na samorząd miejski. Odkąd zaś w myśl uchwał florenckich utworzono stały komitet do urządzania przyszłych kongresów, słusznie spodziewać się można znaczniejszych jeszcze rezultatów, gdy jedność akcyi, z jednego ogniska rozchodząca się po całym półwyspie, nada zastępom wyborczym i lepszą karność i większą odwagę i odpowiedniejszych kandydatów.

Trudniejsza będzie sprawa z funduszami zakładów dobroczynnych. Zła wiara parlamentu i chciwość osób rządzących mogą w jednéj chwili ubóztwo włoskie pozbawić wielkiéj części dochodów a co gorsza skazać zupełnie na łaskę rządu. Aby ten cios odwrócić komitet dwudziestu ośmiu zapowiada z wszech stron petycye do parlametu, protestujące przeciw zamianie dobroczynnych majątków na rentę państwową, a chociaż może nie odniosą oni zaraz pożądanego skutku, obudzą jednak wielką część ludności katolickiéj z długoletniego letargu politycznego, w parlamencie zaś, wywołując nieprzyjemne dla rządu dyskusye otworzą niejednemu zapaleńcowi oczy na ruinę materyalną, jaka krajowi pod każdym względem zagraża.

Nawet to, co stanowi prawdziwe bogactwo Włoch, pomniki sztuki, powoli niszczaję, bo rząd nie ma ani środków ani chęci, aby je zachować.

Zaraz na pierwszém posiedzeniu musiał parlament uchwalić 40,000 fr. na ocalenie słynnéj „wieczerzy" Andrzeja del Sarto. Hojność ta wyda się może dowodem wielkiéj dbałości o sztukę narodową, choć w rzeczy saméj jest tylko późną naprawą złego, którego można było uniknąć. Klasztór San Salvi, o dziesięć minut drogi od Florencyi, przez rozpędzenie zakonników opustoszały, jak tyle innych, sprzedany został przed kilku laty za parę tysięcy franków. Prawdziwe szaleństwo! Minister finansów znać nie wiedział, że w jego refektorzu istnieje słynna „wieczerza," z licznych utworów na tenże temat jedna tylko mogąsię równać z wieczerzą Leonarda. Robiła ona niegdyś wrażenie tak ogromne, że w r. 1529 tłum pijanych żołnierzy i chłopów, rozwalających klasztor, wdarłszy się do refektorza, opuścił motyki a zdjęty niewypowiedzianém uszanowaniem zaprzestał niszczenia. Nie dziw przeto, że ledwo rozeszła się wieść o sprzedaży, Florentczycy oburzyli, się na taką zniewagę, wyrządzoną sławie narodowéj. Rząd tedy ze sprzedaży budynku wyłączył część parteru z refektorzem, dowodząc tem albo swojéj złéj woli albo zupełnéj nieporadności. Bo jak tutaj często się wydarza, aż dwóch właścicieli podzieliło się nieruchomością: jeden wziął pierwsze piętro a drugi sutereny z ogrodem. W suterenach założono skład siana a na pierwszém piętrze kuchnią tuż nad refektorzem. Obaj byli w prawie swojém, zresztą pierwszy to raz, że ludzie prywatni nie szanują własności publicznéj. Tym sposobem sławny fresk znalazł się między niebezpieczeństwem ognia zdołu, a wodą przesiąkającą z góry. Wilgoć zaczęła pustoszyć i tynk ściany i kolory. Akademia florencka energicznie zaprotestowała przeciw takiemu barbarzyństwu a rząd postanowił wtedy odkupić to, czego tak niepotrzebnie pozbył się przed kilku laty. Ale rząd każdy jest w nieszczęśliwém położeniu, że tanio musi sprzedawać a drogo kupować. Nowi właściciele zmiarkowawszy kłopoty rządu, bajecznéj żądali sumy odstępnéj. Rokowania ciągnęły się leniwie a fresek się psował. Nie pozostało nic innego, jak dekretem parlamentu barbarzyńców wywłaszczyć, dawszy im sute odstępne.

Rozwodziłem się nad tym wypadkiem gdyż uwydatnia on nierozumne tutejsze gospodarstwo. Cała suma odstępna została wyrzucona za okno. Gdyby przynajmniéj za nią fresk można ocalić. Ale to jest czystém niepodobieństwem. Bo gmachów podobnych do San Salvi ma rząd kilkaset na karku, nie wiedząc, co z niemi począć. Chciałby ich się pozbyć, ale wstyd zarówno jak opinia publiczna tego mu zabraniają. Przeto je chowa, ale czyż na to dosyć, że osadzi w każdym klasztorze ziewającego dozórcę i parę kotów. Wiadomo, że dom każdy się psuje, gdy w nim się nie mieszka, a żadne pieniądze nie potrafią mu zastąpić owych drobnych naprawek i pielęgnowań, których doznaje od mieszkańców. Gdy tych zabraknie, musi prędzéj, czy późniéj zamienić się w ruderę. Słusznie powiedział w parlamencie p. Roselli, że wiele pomników włoskiéj architektury zagrożonych jest zupełném zniszczeniem. Bał się jednak dodać, że albo w nich nikt nie mieszka, albo mieszkają tacy, którym nie chodzi o zachowanie domu i jego pamiątek.

W niedzielę 21 bm. odbyła się zwykłym sposobem w sali tronowéj beatyfikacya trzech sług bożych: br. Alfonsa, Augustyanina, i dwóch Reformatów, br. Karóla i br. Humilisa. Pierwszy pochodzi z Hiszpanii, drudzy dwaj z Włoch, Ojciec św. siedział na tronie, podczas gdy sekretarz kongregacyi obrządków odczytywał dekreta. Potém jenerał franciszkański z Ara Coeli w imieniu swego zakonu i Augustyanów podziękował w dłuższéj mowie za przyznanie dwom zakonom nowéj sławy nadziemskiéj.

Nazajutrz liczna karawana francuskich pielgrzymów z dyecezyi marsylskiéj i bajońskiéj dała Ojcu św. pochop do owych słów głębokich a serdecznych, których się zawsze słucha z przejęciem, choć w nich ciągle ta sama powtarza się prawda. Przypomniał Ojciec św., że największą karą dla świata jest utrata wiary i chrześciańskiéj odwagi. Ale mimo ogromnéj liczby słabych i letnich, dowody siły, męstwa i przywiązania do św. Stolicy mnożą się, rosną, olbrzymieją. Choć burza nie ustała jeszcze, choć fale morskie miotają łodzią Piotrową, pewna jest nadzieja, że ona do portu dopłynie. „Wszak i do was, kochani Marsylczycy, przybyła niegdyś nawa skołatana, wioząca Łazarza, Martę i Magdalenę, których ręką rzucone ziarno ewangeliczne w sercach waszych wydało tak wielkie drzewo."

W istocie nie mógł Ojciec św. uczynić trafniejszego przypomnienia. Któż w pierwszym wieku naszéj ery przypuszczał, że nieznana rodzina, wygnana ze swéj ojczyzny, rzuci w Marsylii fundament wielkiego narodu katolickiego i wielowiekowéj jego sławy? i czyż niesłusznie letnim katolikom wymawia Ojciec św. brak wiary, skoro tak wielkie dowody boskiéj opieki nad Kościołem, nie zdołają w ich sercach wzbudzić ufności?

Rzym, 6 grudnia.

(Komitet „sprawy Nieomylności." — Wiadomości z Watykanu. — Spadkobierca hr. Cavour'a. — Wylew Tybru. — Projekt Garybaldego. — Wspaniały czyn księcia Galiera.)

(?) Kardynał Berardi przedstawił Ojcu św. komitet „sprawy Nieomylności", którego jest urzędowym protektorem. Członkowie doznali przyjęcia najserdeczniejszego i usłyszeli na nowo, co już w przeszłym roku do jednego z nich napisał Ojciec św., że dzieło ich miłém jest Bogu a pożytecznem Kościołowi. Tłómaczyć bowiem wiernym, co to papieska Nieomylność, usuwać nieporozumienia, zwalczać przesądy, oto cel i zadanie komitetu, a obrazy, katechizmy i broszury popularne głównemi są środkami jego działania. Komitet zawiązał się przed trzema laty w Paryżu i, dzięki gorliwéj pracy kilku Francuzów, dzisiaj pod jedną wspólną dyrekcyą połączył Włochy, Niemcy, Anglią i Stany Zjednoczone. Rozumie się, że główne jego siły i zasoby w Francyi, która zawsze, w złéj czy dobréj doli, przewodniczy w apostolskich pracach. Zrazu komitet napotykał na ogromne trudności, bo fundusze katolików, przy rosnącém wciąż prześladowaniu, są prawie wyczerpnięte, a prócz tego wielu wiernych, nie umiejąc objąć należycie całego znaczenia propagandy na rzecz Nieomylności, usuwało się od niéj. Taki zwykły początek każdéj dobréj sprawy. Nieznacznie jednak wielu dało się przekonać, że nie wystarczy ogłoszenie dogmatu i przyjęcie jego przez wiernych, potrzeba go zrozumieć, przyswoić sobie duchowo, wcielić w życie społeczne, obronić od fałszywych stronników i od nieprzyjaciół otwartych. Aby łatwiéj tego celu dopiąć, komitet postanowił niejako uzmysłowić dogmat, którego podjął się obrony, aby wierni, mając go przed oczami, często o nim myśleli, a myśląc, pokochali. Kazał sporządzić wspaniały obraz czwartego posiedzenia Soboru Watykańskiego (dnia 18 lipca 1870), a za pomocą oleografii odbitego w tysiącach egzemplarzy, które po przystępnéj ce-

nie 130 fr. staną się ozdobą nawet mniéj zamożnych domów katolickich. Nadwyższka ze sprzedaży posłuży na wydrukowanie popularnego katechizmu o Nieomylności, za którym w miarę dochodów pójdą apologetyczne broszury. Nie zdaje mi się, aby w naszym kraju, w smutnych czasach obecnych zdołał się utworzyć podkomitet, działający w porozumieniu z głównym komitetem paryskim, ale spodziewać się godzi, że przynajmniéj gorętsze rodziny prywatnie do niego się udadzą i przez zakupno obrazów, dobrowolne ofiary i dokonanie polskiego przekładu katechizmu przyczynią się w kraju naszym do spopularyzowania „Nieomylności“, która dla tego u nas chłodnego doznała przyjęcia, że że ogół nie zdołał wytłómaczyć sobie wszystkich korzyści moralnych i politycznych z niéj płynących. Adres komitetu: Kanonik Eloi Petit w Paryżu, 8 avenue Portalis, presbytère de S. Augustin.

Rok jubileuszowy sprowadza wciąż nowych pielgrzymów i to z wszystkich krajów: można powiedzieć, że cały rodzaj ludzki przesuwa się przez sale Watykanu. Wszystkie stroje i języki spotykają się tam w wzajemnéj zgodzie i wspólnym interesie. Niedawno czterech biednych górali ze szczytów Libanu klęczało na jednéj audyencyi, bo oczywiście odjechać nie chcieli bez błogosławieństwa Ojca wszechchrześciaństwa. Misyonarz maronita był ich tłómaczem a Pius IX czule dopytywał się o los ich rodzin i powodzenie kraju tak wielce przywiązanego do Niego i do Stolicy Jego. Obdarzył wszystkich hojnie i trzeba było widzieć rozrzewnienie poczciwych ludzi, z jakiém wpatrywali się w promieniejące dobrocią oblicze zastępcy Boga na ziemi.

Prawie każda audyencya ma taką chwilę rzewną, takie niezwykłe spotkanie. Klęczy n. p. para młodych małżonków, przed niemi pięcioletni synek, wyrywa się ku Piusowi. Biedne, niewinne dziecko nie rozumie nawet, dla czego rodzice nie śmieją Piusa nazywać Ojcem. Ten kładzie mu dłoń na głowę i z nadzwyczajną słodyczą zwraca się do obecnych: „Odmówicie trzy „Zdrowaś Marya“, aby za przyczyną Niepokalanéj Dziewicy uzyskać od Boga nawrócenie dziecka i rodziców.“ Wtedy matka rozrzewniona łzami, się zalewa. Łzy te może roztopią lody protestantyzmu, które dotąd trzymają w pętach swoich dusze obojga małżonków.

Zrobiwszy parę kroków naprzód, jeszcze pod wrażeniem téj chwili zawołał Ojciec św.: „Proście Boga, aby oświecił panów tego świata, którzy zwłaszcza we Włoszech wstąpili na drogę, wiodącą do strasznéj przepaści.“

I znowu idzie daléj a oto kapłan francuzki w jednéj sakiewce ofiaruje mu kilka sztuk złota. Drobny dar, zwłaszcza ta sakiewka, a jednak pełna wspomnień. Znaleziono ją przy Arturze Guillemin, oficerze żuawów, który zginął śmiercią bohaterską w potyczce pod Montelibretti 1867. Przyjaciele odesłali ją krwią zbroczoną rodzicom poległego a ci przez lat ośm drogi klejnot przechowywali pobożnie. Teraz korzystając z podróży proboszcza swego do Rzymu posłali relikwią razem ze skromnym datkiem temu, za którego syn ich życie położył. Pius ją bierze i ogląda, potém głęboko wzruszony odzywa się: przyjmuję z całego serca tę drogą dla mnie acz bolesną pamiątkę.

Mógłbym wiele podobnych napisać wam szczegółów, bez obawy, że mi zabraknie materyi. Ale nie podobna dzisiaj pisząc z Rzymu unosić się tylko nad słońcem, trzeba także dotknąć ciemności, które zaległy miasto wieczne, groźnie srożąc się przeciw Papieżowi; jest ich tyle, że czasem zdaje się, jakby słońce miało zniknąć na zawsze. Jednego jednak przemilczeć nie mogę szczegółu z niedawnéj audyencyi, bo łączy w sobie niejako dwóch światów wspomnienie, liberalizmu włoskiego i najgorętszego katolicyzmu. Wiadomo, że ród Cavourów wygasł po mieczu i nie dawno zmarły hr. Einard Cavour, bratanek znanego ministra, był ostatni męzki potomek tego rodu. Umarł w młodym wieku a ogromny majątek, pominąwszy margrabinę Alfieri, zapisał cały hr. Roussi de Sales, ze staréj sabaudzkiéj szlachty, gorącemu katolikowi, który czém prędzéj przyjechał do Rzymu, aby zapewnić Ojca św. o swém przywiązaniu i wielką cząstkę niespodziewanego spadku złożyć mu w darze. Czyż hr. Cavour, stanąwszy u szczytu potęgi, pomyślał kiedy, że za lat kilkanaście ród jego zgaśnie a olbrzymia fortuna w części przejdzie do rąk tego Piusa IX, którego nienawidził, jak mało kto drugi.

Wczoraj Tyber wylał, wezbrawszy niesłychanie. Nad wieczorem przyległe ulice były już pod wodą a nieustający deszcz kazał się lękać wzrostu powodzi. Dzisiaj już się cofa leniwie, jak gdyby żal mu było porzucić zdobycz. Mętne fale swoje, (poeci mówią złote) stacza znowu do morza a niebo po dwóch tygodniach ponurego dąsania się wypogodziło się zupełnie. Nikt się nie gniewa, że ś. Bibianna doznała zawodu, bo choć Rzymianie mówią, niepogoda na ś. Bibiannę znaczy deszcz na miesiąc i tydzień cały, tym razem nie ziściła się przepowiednia. Wielkie to szczęście, bo deszcze październikowe a bardziéj jeszcze w drugiéj połowie listopada zrządziły w całych Włoszech znaczne szkody.

Demokraci korzystając z powodzi wyrzucają rządowi zaniedbanie projektu Garybaldego. Stary jenerał tylko nim żyje, a tu jak na złość sprawa tak oporem idzie, że nikt nie spodziewa się jéj końca. Ztąd, ledwo wezbrała rzeka, projekt wszystkim znowu się przypomniał a żartowniś jakiś nawet pogłoskę puścił, że jenerał pojechał do Orty dla zatrzymania rzeki. Pokazało się potém, że to pogłoska tylko, i że jenerał Rzymu nie opuścił. Rozsądniejsi bronią rządu, uważając projekt za utopią nie podobną do wykonania, Ale gdyby nawet był podobnym, brak funduszów odbiera mu wszelką nadzieję.

Rzym, 15 grudnia.

(Wiadomości z Watykanu. — Pielgrzymi bretońscy. — Kilka uwag o mowach Ojca Św. — Obraz rozpraw sejmowych).

W dzień Niepokalanego Poczęcia, szczególnie drogi Ojcu św. złożono mu, jak w latach przeszłych liczne dowody już to przywiązania już to wdzięczności za rozmnażaniu czci królowy Niebios. Panie rzymskie, korzystając z téj sposobności, sprawiły Piusowi miłą niespodziankę. Wiedząc, ile cierpi z powodu opuszczenia i zubożenia kościołów pod rządem obecnym, złożyły się na świetną wyprawę dla domów Bożych. Na długich stołach mnóstwo kielichów, puszek, monstrancyi, ornatów i bielizny świeciło zarazem bogactwem jak wykwitnym gustem i rozradowało stroskane serce Papieża, nieznającego większéj przyjemności nad obdarowywanie kościołów. Czule dziękował margrabini **Serlupi**, która w imieniu towarzyszek odczytała adres i wręczyła dary.

Za kilka dni przyszła kolej na Bretonów. Już od tygodnia przybywali wielkiemi oddziałami, zwracając na się powszechną uwagę wyrazistością rysów, zamaszystością ruchów, wytrwałością w odwiedzaniu kościołów. Radość ich na widok świętego miasta niewypowiedziana, przebija w każdem spojrzeniu, w każdem słowie a byłaby większą jeszcze, gdyby ich nie był spotkał w drodze przykry wypadek. Wyjechawszy pod przewodnictwem swego Arcybiskupa, świeżo zaszczyconego godnością kardynalską, musieli go zostawić w Paryżu, gdzie nagle zachorował. Spodziewali się, że to chwilowa słabość tylko i że za nimi podąży ale niebawem dowiedzieli się, że choroba się wzmogła i że sędziwy książę kościoła powrócił do **Rennes**. Sam Pius IX udzielił im téj smutnéj nowiny, gdy kilku z nich przedstawiło się jemu na prywatném posłuchaniu. Publiczna audyencya odbyła się 12 b. m i wypadła z wszech miar świetnie. Rzewném, długiém spojrzeniem powiódł Ojciec św. po gęstych szykach bretońskiéj szlachty, która zrosiła krwią swoją niegdyś ziemię świętą a niedawnemi czasy pola **Castelfidarda** i **Mentany**. Plemię to bohaterskie, jednoczące zapał chrześciański ze spokojem dawnych Spartanów. Matka straciła jedynaka pod **Castelfidardo**, ale nigdy go nie żałowała a gdy czasem błysła łza w jéj oku, była to łza radości ze spełnionéj ofiary. Takie są matki bretońskie i takim duchem natchniona była krótka a męzka przemowa hr. **Palys**. Bez przesady mógł zawołać, że Bretonia hojnie wylała krew swoję za Stolicę św., że nie masz wioski z którejby przynajmniéj jeden mieszkaniec nie dobył szpady w Jéj obronie i że na przyszłość taką samę wierność zachowa **usque ad effusionem sanguinis**. A tym czasem, zanim to nastąpi, prowincya korzystając z nowego prawa o wychowaniu publiczném, wszelkich dołoży starań, aby pokolenie młode wzrosło w zasadach **Sylabusa** i prawdziwie chrześciańskim sposobie myślenia. — Piękne wspomnienia a jeszcze piękniejsze obietnice.

Ojciec św. mimo lat 85. mówił blisko pół godziny, silnym głosem i z żywym giestem oratorskim, wzywając do pokuty. **Convertimini et poenitemini**, nawróćcie się i czyńcie pokutę! Taki akord główny, dźwięczał po przez całą jeremiaszową symfonią. A nie słuchaczy tylko miał Ojciec św. na myśli, do wszystkich narodów zwrócił swoje słowa, do „dumnych gardzicieli praw kościelnych, którzy śmieją się z cudów i złorzeczą wszystkiemu, czego nie rozumieją. Miecz zemsty Bożej, zawieszony nad nimi, zwłaszcza nad świętokradcami, samozwańcami, co wielką część świata zalali fałszywą nauką i wszelką sztuką szatańską zachęcają do złego...... Miecz zemsty Pańskiéj tem bliższy i tém pewniéj uderzy, im mniéj się jego boją, im więcéj nim gardzą.

Obecni odpowiedzieli przeciągłym, potężnym okrzykiem: „Niech żyje Papież!“ nie umiejąc stłumić głębokiego poruszenia. Wydaje się mowa każda Piusa ludziom, tułającym się zewnątrz Kościoła, twardą, prowokującą, niesprawiedliwą, jak mówi p. Gladstone w pamflecie o mowach papieskich, niepomny, że posłannik boski inaczéj mówi, niż minister konstytucyjny lub profesor oxfordski, i że czasem słodycz ojcowską zamienić musi na groźby Jana Chrzciciela. Już przed kilku laty Pius IX dał o sobie i mowach swoich tę sławną definicyą: **Ego vox clamantis de Vaticano**. Nie mógł przyrównać się do głosu wołającego na puszczy, bo miliony wiernych, posłuszne są na każde słowo jego, lecz trafnie misyą proroczą, jakby Izajaszową, sobie naznaczył. Wszak już poganie mieli Watykan za miejsce wyroczni, jak gdyby przeczuwali, że kiedyś odezwie się z niego głos Boga prawdziwego.

Każdą mowę papieską gazety a nawet sejmy liberalne (jak niedawno temu belgijski), ostréj poddają krytyce, zarzucając jéj chęć prowokacyi i niewdzięczność za tyle względów rządu włoskiego. Gdyby p. Gladstone zamiast mów papieskich studyował mowy włoskich deputowanych i złożył w jednę mozajkę literacką ich wyrażenia o Papieżu, Kościele i duchowieństwie, z pewnością powstydziłby się tak karczemnego towarzystwa i pożegnałby je na zawsze.

Ostatnie posiedzenia w Monte Citorio są tego jaskrawym dowodem. Petrucelli della Gattina, mający się za dobrze wychowanego człowieka i słynnego pisarza, choć nie jest ani pierwszym ani drugim, zapytał się, dla czego ministrowie, wywróciwszy jednego kalifa nad Tybrem, sympatyzują z drugim nad Bosporem i jego wielkim wezyrem, który przecież wielkich dopuścił się oszustw w budowaniu żelaznych kolei. Ministrowie obruszyli się na taką obrazę, wyrządzoną ministrowi sułtana. Visconti-Venosta zawołał: to rzecz niesłychana, to przeciw wszelkim parlamentarnym i dyplomatycznym zwyczajom. Bezstronny dziejopisarz zastanowi się kiedyś nad faktem ciekawym, że w sejmie, którego członkowie mienią się katolikami, wobec ministrów, nazywających Papieża Ojcem chrześciaństwa i w kraju, którego **jedyną religią urzędową** jest katolicka, nie za to przywołano mówcę do porządku, że Papieża nazwał kalifem, lecz że ministra tureckiego mienił być oszustem. Tłumaczę to sobie wielką drażliwością, która napada na ministrów konstytucyjnych, ile razy kto nieparlamentarnie wyraża się o spekulacyach giełdowych lub oszustach kolei żelaznych.

Wogóle smutny jest obraz tegoczesnych obrad sejmowych. Zaczęły się od nekrologu i na nim się zakończą, bo za kilka miesięcy prawdopodobnie będą już nowi deputowani. Obecni, przeczuwając bliski swój koniec, chcieliby uwiecznić pamięć swoję choćby jakiém głupstwem, w braku czegoś lepszego. Wszystkie prawie wnioski, rozprawy i odprawy do tego zmierzają. Nie wymienię tu-

taj wnioskodawców, bo i cóż nam po ich imionach, a zresztą nie bardzo godzi się ich wspominać. Są wśród nich tacy, których imiona mogłyby skalać usta uczciwe. Wszak nazajutrz po skazaniu Lucianiego na galery, największy i najpoważniejszy z włoskich dzienników liberalnych napisał te słowa: „gdyby szukano, znalezionoby jeszcze niejednego Lucianiego w teraźniejszym parlamencie.“ Straszne oskarżenie! głośny policzek moralny! Parlament przyjął go w milczeniu, ani nie wytoczywszy gazecie procesu, ani siebie nie oczyściwszy z podejrzenia! A więc prawda, że jeszcze niejeden Luciani siedzi na krześle prawodawczém, zamiast na ławce oskarżonych, i dyktuje ustawy włoskiemu narodowi, zamiast z kulą u nogi pracować w jakiém mieście portowém! Nie podano jednak żadnych imion, rzucono tylko podejrzenie ogólne na całe ciało prawodawcze. W takiéj więc niepewności i my wystrzegajmy się imion i mówiąc o pracach pp. deputowanych, nie wspominajmy nigdy o ich nazwiskach, chyba gdy konieczna tego zachodzi potrzeba! Mówiono więc o wielu rzeczach, ale prawie zawsze od rzeczy. I tak żądano, żeby Kardynałom z pensyi pobieranych kazano płacić podatek. P. Minghetti oświadczył, że na seryo i on tego pragnie, ale niestety nie mógł dotąd dowiedzieć się, jakie są te pensye i gdzie i kiedy pobierane. W rozprawie ztąd wynikłéj użyto argumentu: że skoro aktorowie i muzykanci opłacają podatek, to dla czego Kardynałowie mają być wolni od niego? Zapisuję tę delikatność mówców liberalnych i ścisłość ich logiki. Może to już skutki niemieckiego piwa i Hegla, zalewających coraz bardziéj włoski półwysep. Najmocniéj estem przekonany, że nie wszystkie mowy w Montecitorio miewane są na trzeźwo.

Inny znowu ojciec ojczyzny, wspomniawszy może na Berlin, żali się, że proboszczowie nie składają egzaminów, jakkolwiek w rękach swych dzierżą duchowe prowadzenie i los moralny ogromnéj większości narodu. Huczne naturalnie oklaski wtórowały mówcy, bo nie wiedziano, że duchowieństwo dyecezalne bardzo surowym wobec Biskupów poddawać się musi popisom. Ale gdyby ich nawet nie było, czyż nie pilniejsza zaprowadzić egzamin dla deputowanych? Nigdy w krajach konstytucyjnych o tém nie pomyślano, choć deputowani szafują dowolnie i krwią i mieniem i imionami swoich współobywateli. Nie pytano się ich nigdy, czy znają się na ekonomice, choć dekretują podatki i zawierają układy handlowe nie przesłuchiwano ich nigdy katechizmu, choć radzą o potrzebach Kościoła, o sakramentach, o wychowaniu duchowieństwa. Medice cura te ipsum!

Sprzeczano się także długo o to, czy Włochy są wielkiém mocarstwem, czy małém. Przyjaciele ministra spraw zagranicznych, pragnącego przy wszystkich wielkich dworach utrzymywać ambasadorów, utrzymywali pierwsze, opozycya i zwolennicy oszczędności dowodzili drugiego. W końcu, jak zwykle się dzieje, stanęło na tém, że Włochy nie są ani pierwszém ani drugiém, ale że mimo to powinny opłacać ambasadorów, zamiast zwykłych pełnomocników. Na podobnych czczych dyskusyach stracono wiele czasu, zamiast radzić o rzeczach ważniejszych. Możnaby n. p. w imię postępu zabrać synagogom żydowskim nieruchome majątki, wynoszą one mniéj więcéj 300 milionów, piękna nadwyżka dla biednego skarbu a zarazem usługa wyświadczona oświacie. Jednakże do tego stopnia synagoga nad nami panuje, że tylko demokratyczne gazety i to jeszcze nieśmiało taki projekt podnoszą.

Rzym, 24 grudnia.

(Wiadomości z Watykanu. — Alberyk Gentili. — Relikwia Grzegorza X. — Audyencya polskiego kolegium. — Ks. Dunajewski. — Senat włoski. — Ucieczka parlamentu.)

(?) Nadchodząca uroczystość Bożego Narodzenia napełnia sale Watykanu: kto może, spieszy do Ojca wiernych, aby powinszować mu świąt radośnych, a w zamian powrócić do swoich z błogosławieństwem. Niepodobna jednak układać kroniki tych wizyt, jest ich za wiele i zbyt są urozmaicone. Wspomnę tylko o kilku, bez pretensyi do ścisłości matematycznéj.

Kapituła miasta A r e z z o przysłała w bogatéj oprawie bardzo cenną relikwią: drugi palec z prawéj ręki bł. G r z e g o r z a X. Wiadomo, że Papież ten ze sławnego rodu V i s c o n t i c h, urodził się w Piacenza a umarł w Arezzo r. 1276, rządziwszy tylko pięć lat Kościołem Bożym. Oba miasta gotują się na bliski obchód sześciowiekowy, celem uczczenia pamięci wielkiego męża. Skoro mowa o obchodach, nie mogę powstrzymać się od uwagi, że mamy ich za wiele we Włoszech i że stały się jakoby manią. Zwłaszcza liberalni wyciągają dawno zapomniane imiona, byleby wstrętne dla katolików, i starają się otoczyć je aureolą wielkości. Ostatniemi czasy prawie w każdym numerze gazet liberalnych można było spotkać się z A l b e r y k i e m G e n t i l i m. Naprzód sprowadzono jego popioły, potém urządzono pielgrzymkę do Maceraty, miasta rodzinnego, a teraz zbierają składkę na pomnik. Król, książę Humbert i wielcy mistrzowie lóż złożyli znaczne sumy na uwiecznienie mierności i wiarołomstwa. Bo G e n t i l i był miernym profesorem prawa, jakich daleko lepszych Włochy liczą setkami, a jedyna książka jego, wznosząca się po nad poziom mierności, jest ubóstwieniem najsroższego absolutyzmu. Masoni zaręczają, że nie za tę książkę uczcić go chcą i że nawet brzydzą się jego zasadami. Chętnie temu wierzę, ale wtedy pozostaje tylko apostazya, która przecież na pomnik nie zasługuje. Wróćmy jednak do Grzegorza X, zasługującego prawdziwie na pomnik, choćby za to tylko, że wschodnich schizmatyków na powszechnym soborze lugduńskim pogodził na czas jakiś z Kościołem zachodnim. Otóż palec téj ręki, która podpisała zgodę między Wschodem i Zachodem, przez kapitułę aretyńską przysłany został Piusowi IX w darze wraz z życzeniem, aby i Jemu danem było podpisać koniec soboru watykańskiego. Papież do głębi wzruszony kilkakrotnie ucałował drogą relikwią i długo zatrzymał deputacyą na łaskawéj rozmowie.

Kilka dni późniéj jenerałowie zakonów składali życzenia swoje przez usta głównego przełożonego Kamilistów, którego przemowa oczywiście nie pozostała bez odpowiedzi. Ze sali tronowéj, gdzie miało miejsce to posłuchanie, przeszedł Ojciec św. do lóż Rafaela, gdzie klęczały tłumy kobiet z ludu. Była to sekcya wielkiego stowarzyszenia d o b r y c h u c z y n k ó w, zostająca pod patronatem św. Melanii. Po drodze wielu cudzoziemców miało szczęście rozmawiać z Papieżem.

Nareszcie 20 b. m. z liczby prywatnych audyencyi zapisuję tę, która was obchodzi najwięcéj: audyencyą polskiego kolegium. Wiadomo powszechnie, jak Ojciec św. je kocha, ile w niém pokłada nadziei. Nic w tém dziwnego, bo zwykle rodzice najmłodsze dziecko kochają najbardziéj. Przypomniał tę okoliczność ks. Semeneńko Papieżowi, który odparł z uśmiechem: jesteście jakoby Benjaminem moich zakładów, ale nie spodziewajcie się, że was srebrem obdarzę, jak niegdyś Józef Benjamina, gdy go odwiedził w Egipcie; czasy są zbyt ciężkie. My o jedno prosimy,

zawołał rektor, o modlitwę za umarłą matkę naszą. Wszak po jéj śmierci dopiero zrodziło się kolegium, i w tém podobne do Benjamina. Twarz Papieża przybrała wyraz uroczysty i westchnąwszy głęboko, rzekł z wzruszeniem: nie ma się co łudzić, wielkie brzemię nieszczęść biedną Polskę przygniata; modlę się za nią codziennie. Poczém wróciwszy do zwykłego spokoju, rozmawiał z uczniami, kazawszy ich sobie przedstawiać z kolei. Jednego z nich nazwisko było mu znaném z dawnych czasów, młodego Orpiszewskiego, syna nieodżałowanego ś. p. Ludwika, którego prześliczna biografia, skreślona przez Br. Zaleskiego, większości czytelników znaną jest z Przeglądu Polskiego. Ojciec św. powtórzywszy nazwisko, przypomniał sobie gorliwego i całkiém jemu oddanego Polaka, który za pierwszych lat rządów jego, z polecenia ks. Czartoryskiego bronił interesów narodu w Rzymie od nieprzyjaznych nam intryg. Przypomniał sobie Papież odległe lata i cień wspomnień smutnych przesunął się po jego twarzy promieniejącéj. Ileż zmieniło się rzeczy od owych czasów, ileż osób drogich zniknęło z pańskiéj winnicy.

Zawadziwszy o sprawy polskie, podzielić się muszę z wami bardzo przyjemną wiadomością. Ojciec św. ks. Albina Dunajewskiego zamianował prałatem swoim domowym. Wiadomo, że zacny ten kapłan przez długi szereg lat z bezprzykładném poświęceniem oddany już to służbie kościelnéj, już to pracy nad duszami, powszechną sobie zjednał miłość i poważanie nie tylko w Krakowie, lecz i w dalszych stronach. Ks. Biskup Gałecki, często zasięgając rad jego w rządzeniu dyecezyą, chcąc wynagrodzić jego liczne i wytrwałe prace, poprosił sam Ojca św., aby wyniesieniem go do monsignorskiéj godności dał mu publiczny dowód zadowolenia swego. Wszyscy, co mają szczęście znać osobiście ks. Dunajewskiego, niewątpliwie ucieszą się z tak zaszczytnéj dla niego, a wcale niespodziewanéj gwiazdki.

Życie parlamentarne zasnęło na dobre. Senat bardzo rzadko się zbierał dla niewystarczającéj liczby członków obecnych w Rzymie, a teraz odroczył się na czas nieograniczony; najbardziéj to pociesza, że przez dobrowolne dymisye liczba jego wciąż się zmniejsza. Gazety rządowe tłómaczą ten zatrważający dla rządu fenomen brakiem czasu lub zdrowia, czém obrażony jeden ze senatorów ogłosił publicznie, że jedynie dla spokoju sumienia to czyni, nie mogąc brać udziału w prześladowaniu Kościoła. Za jego zacnym przykładem pójdą inni, powiększając przez to dyskredyt rządu, gdyż coraz widoczniejszém się staje, że kto ma jeszcze sumienie, takiego rządu popierać nie może.

Izba deputowanych także odroczyła się lub, jak mówią z gniewem liberalni, uciekła. Mała garstka, która zebrała się 19 b. m. w pustych salach Monte Citorio, dała sobie miesięczne wakacye, poczém wszyscy rozjechali się z pośpiechem. A przecież klimat rzymski w téj porze roku wyborny i ciągłą mamy pogodę. Ale duchowa Rzymu atmosfera tak jest wstrętna liberalnym, że jéj bardziéj nienawidzą od święconéj wody. „Uciekła Izba nagle, jak gdyby porwana strachem chorobliwym", tak rozpaczają koła liberalne, „uciekła niespodzianie a klerykalni śmiać się będą z deputowanych, którzy uciekają do domu jak żaki." — Cytuję wam ich własne słowa, a klerykalni śmieją się, nie po raz pierwszy, lecz setny, odkąd Monte Citorio rozpoczęło swoje parlamentarne widowiska. Deputowani, tak samo jak król i ministrowie czują, że nie są u siebie i że na poważném tle wiecznego miasta ich niedorzeczności, błędy i zbrodnie odbijają się w sposób tak nieznośny, że sami uciekają przed własnym cieniem.

Rzym, 31 grudnia.

(Wspomnienie o roku ubiegłym. — Nadzieje masońskie. — Wiadomości z Watykanu. — Audyencya byłych żołnierzy papieskich i szlachty rzymskiéj. — Kilka uwag o Rzymie liberalnym. — Ucieczka parlamentu, senatu i ministrów na wakacye.)

Dziś ostatni dzień roku, zamykającego trzy czwarte dziewiętnastego stulecia! Walczące ze sobą potęgi, Kościół i pogaństwo spoglądają wtył za siebie, aby obliczyć straty, a nacieszyć się zdobyczami. Pogaństwo ukończyło już swoje rachunki i bardzo jest zadowolnione z ich wypadku. Almanach wolnomularski na rok 1876 nazywa rok ubiegły bogatym we wielkie wypadki dla włoskich i innych masonów. W istocie 5 marca otworzono uroczyście w Rzymie wielką lożę „Szatana", do czego liberalni nadzwyczajne przywiązują znaczenie. W kwietniu książę Walijski przyjął godność wielkiego mistrza masonów angielskich. W tymże miesiącu liberalni tutejsi donieśli radośnie, że Włochy i Niemcy zgodnie walczą przeciw klerykałom i że oba narody wzajemnie się wspierają w prześladowaniu Kościoła. Późniéj w sierpniu oświadczyli, że potomki Arminiusza we wielkiéj walce przeciw Rzymowi papieskiemu mogą liczyć na włoskie przymierze. Jest to ta sama wielka walka, o któréj mówi Apokalipsa: I stała się wielka bitwa na niebie; Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem, i smok walczył i aniołowie jego...

Nareszcie 22 października sześć wielkich lóż masońskich przywitało cesarza niemieckiego w Medyolanie imieniem brata i pana, uczciwszy w „potomku Fryderykowym wielce ukochanego protektora masońskiéj rodziny." O tém wszystkiém radośnie donosi wspomniany Almanach ku zbudowaniu czytelników, a mógł był znacznie pomnożyć liczbę liberalnych tryumfów; mógł wspomnieć o Biskupach, wypędzanych ze swoich pałaców we Włoszech, lub więzionych gdzie indziéj; mógł wspomnieć o rozpędzanych procesyach jubileuszowych, zakazywanych pielgrzymkach, zamykanych ochronkach i szkołach katolickich, wypędzanych zakonnikach; mógł wspomnieć o niezliczonych prześladowaniach, znękaniach, szykanach, których prawie na całym świecie hojnie doznali katolicy. Zaiste był to rok zwycięzki dla nieprzyjaciół Kościoła, a wielu z nich mniema nawet, że to zwycięztwo stanowcze. W tém jednak bardzo się mylą, bo wielka bitwa trwa jeszcze a z Apokalipsy wiadomo, że niepomyślnie dla masonów się zakończy.

Nie wszyscy jednak katolicy tak wierzą, jest wielu maluczkiego serca, wielu upadłych na duchu, którym się zdaje, że wszystko stracone i winę własną na innych zwalając, robią im wyrzuty, że nie dotrzymali placu w boju, że nie dopełnili obowiązku. Tym ludziom, pozbawionym nadziei, a żółciową krytyką swoją innym ją odbierającym, warto powtórzyć zdarzenie, opowiedziane przez Piusa dawnym żołnierzom swoim, gdy przyszli mu powinszować imienin w dzień

świętego Jana.

Wspaniały przedstawiały widok te długie szeregi wojska kościelnego, które z różnych stron umyślnie zjechało się na uczczenie swego pana i księcia: szlachetne twarze, po części zorane troskami wygnania, bezczynności lub krwawéj na chleb codzienny pracy, skronie przypruszone przedwczesną siwizną, ale nie ugięte hańbą odstępstwa; wielu okrytych chlubnemi bliznami po bitwach staczanych z księciem tego świata, które im drogo policzone zostały w księdze żywota. Jenerał Kanzler w imieniu sędziwych weteranów winszował Papieżowi szczęśliwych świąt i zaręczył, że uczucia wierności pozostały niezachwiane.

Z odpowiedzi papieskiéj przytoczę tylko zdarzenie, o którém wspomniałem: pewien szlachcie hiszpański, przyjaciel św. Piotra z Alkantary mawiał bezustannie, że źle się dzieje na świecie, i że nikt nie pełni obowiązku swego. Św. Piotr długo milczeniem zbywając te jego narzekania, nareszcie pewnego razu tak do niego się odezwał: panie margrabio, jestem biednym gwardyanem mego klasztoru, a gdy zrobiłem co mogłem, dla moich zakonników i całego domu, polecam resztę Panu Bogu. Czyń tak samo. Gdy urządzisz dobrze twoją rodzinę, gdy będziesz miał pieczę o żonie, dzieciach, służbie i kmiotkach, bądź przekonanym, żeś dopełnił obowiązku, a resztę zostaw Bogu.

Ta audyencya, prawdziwie rozrzewniająca przypomina mi inną, która miała miejsce w dzień św. Stefana. Szlachta rzymska z rodzinami przybyła tłumnie, aby obecnością swoją pokazać światu, że mimo nieszczęść panującego, któremu ślubowała wiernie do grobu, mimo pokus i groźb obozu przeciwnego, jéj uczucia dla Ojca Chrześciaństwa pozostały te same. Margrabia Cavalletti dawny przyjaciel Piusa IX, ostatni senator Rzymu, postać jakby ulana ze starożytnego bronzu, niby jaki Symachus lub Boecyusz, mówił za wszystkich, a Ojciec św. jakoby zapomniawszy, że jest wielkim mówcą, w prostych i serdecznych słowach sławił stałość rzymskiego patrycyatu i miłosierdzie patrycyuszek.

Nie skończyłbym, gdybym chciał wymienić wszystkie audyencye, które temi dniami miały miejsce we Watykanie. Ale taka już niedola dzisiejszych rzymskich korespondentów, że co chwila z tych wyżyn panujących światu, gdzie wieczny pokój i nieustająca pogoda, spuszczać się muszą do smutnéj rzeczywistości drugiéj, która nazywa się Rzymem nowym i włoską jednością.

Dziwna ta jedność włoska, która już tyle krwi i łez i pieniędzy kosztuje, a któréj nikt na seryo nie bierze; niby gorąco upragniona zabawka, która ledwo do rąk się dostała, już nudzić zaczyna. Najlepiéj to widać z usposobienia jednoczycieli Włoch dla króla i stolicy. Dopóki Rzymu nie mieli, krzyczeli w niebogłosy, że im brak potężnego środka grawitacyjnego; ledwo go posiedli, a stał się siłą odśródkową, forza repulsiva jak mówi p. Sella, która wszystkich rozprasza a nikogo nie przyciąga. Pisałem wam o ucieczce parlamentu w dzień 19 grudnia. Wielkie to nieuszanowanie dla stolicy, żeby w niéj nie obchodzić Nowego Roku, prawem z 23 czerwca roku 1874 podniesionego do godności święta cywilnego, a większe jeszcze dla króla, któremu i parlament i senat mają składać życzenia w dniu owym. Parlament nie wybrał nawet deputacyi mimo nalegań prezesa, a wielu senatorów wymówiło się od tego zaszczytu, gdy imiona ich wyciągnięto z urny. W innych krajach nikt nie zrozumie, że senator nie chce powinszować wesołych świąt królowi ani zjeść z nim obiadu; tutaj nikt się temu nie dziwi nie dziwią się katolicy, bo nigdy nie brali na seryo uczuć wierności, któremi rewolucya pochlebia familii Sabaudzkiéj; nie dziwią się liberalni, bo im ta familia bardzo jest obojętną, bo nie kochają ani nie szanują nic prócz siebie.

Zresztą sami ministrowie i król nawet podzielają ogólny wstręt do Rzymu. O królu wiadomo, że rzadko tu przybywa, a ministrowie nigdy nie są w komplecie. Często nawet nie wiedzieć, gdzie ich szukać i gdzie jest włoska stolica. W lecie z pewnością jéj tu niema; gdy n. p. przyjechał p. Coello, poseł króla Alfonsa, nie zastał nikogo w Rzymie. Po długiém pisaniu i telegrafowaniu dowiedział się nareszcie, że król gdzieś bawi w górach, a minister spraw zagranicznych gdzieś w kąpielach. W końcu kazano mu przyjechać do Turynu, gdzie wręczył swoje kredytywy, poczém znowu król i ministrowie zniknęli, aby prędzéj nie zobaczyć posła jak zimą.

Myliłby się jednak ktoby sądził, że choć w zimie Rzym staje się prawdziwą stolicą i że wtedy przynajmniéj dyplomaci zagraniczni mogą z dworem i ministrami wchodzić w stałe stósunki. Zimą jak latem król i ministrowie zawsze są w podróży. Prawdziwych salonów dyplomatycznych, które podziwiano za rządu papieskiego teraz wcale niema. Większość ministrów albo nie przyjmuje wcale u siebie, albo ma salony puste. Wieczorem chodzą po Corsie, jak zwykli śmiertelnicy, potém w kawiarni parlamentu zwykłą piją kawę, zapaliwszy cygaro. Tam chyba można z nimi wdać się w gawędę, ale nie każdemu przypada do gustu taka miejscowość, zwłaszcza gdy się jest przyzwyczajonym do życia salonowego, do rozmowy wielkiego świata, do studyów psychologicznych nad wyższém społeczeństwem. Tego wszystkiego nie masz na Corsie, ani w przyległych mu kawiarniach. Gdy nadchodzą święta, czas większych zabaw społecznych, to jeszcze gorzéj. Jak parlament i senat, tak i ministrowie uciekli na cztery strony świata. Wyjechał Minghetti, wyjechał Visconti, a po nim nawet główny sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych. Pozostał tylko podsekretarz, który jest żydem. Zapytano się jego dla czego i on nie wyjechał? Nu, odrzekł nieco zakłopotany, myślanoby, że ja także obchodzę Boże Narodzenie. Gdyby p. Artom nie był żydem, byłoby ministeryum zagraniczne zamknięte. Podobne wypadki także po innych ministeryach się wydarzają, a dyplomaci zagraniczni muszą się sami nudzić w domu, nie mając prawie żadnych związków z Rzymem chrześciańskim, który jest i pozostanie Rzymem prawdziwym.

Numer	82,	Korespondencya	z 4	Kwietnia	1875
"	88,	"	z 12	"	"
"	98,	"	22	"	"
"	103	"	30	"	"
"	108	"	6	maja	1875
"	113	Mowa	12	"	"
"	113 } 114 }	Korespondencya	15	"	"
"	121	"	25	"	"
"	122	Mowa	24	"	"
"	125	Korespondencya	31	"	"
"	127	"	2	czerwca	1875
"	132	"	8	"	1875
"	137	"	14	"	1875
"	143	Mowa	20	"	1875
"	145	Korespond.	22	"	1875
"	152	"	29	"	1875
"	156	"	6	lipca	1875
"	158	" (mowa	10	"	1875
"	162	{ Korespond: sprawa unii }	15	"	1875
	173	Koresp.	25	"	1875
"	178	Koresp.	31	"	1875
"	184	"	8	sierp.	1875
"	190	"	15	"	1875
"	195	"	22	"	1875

Num. 204 – Korespondencya z 30. sierpnia r. 1873.
" 212 – " " z 9 września r. 1873.